

# SOBÓTKA

ORGAN

WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII

1946

PÓŁROCZNIK II.

REDAKTOR

ANTONI KNOT



WROCŁAW

WYDANO Z ZASIŁKU MINISTERSTWA ZIEM ODZYSKANYCH  
MINISTERSTWA OŚWIATY I FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ

## TREŚĆ:

	Str.
<b>Henryk Barycz:</b> Polska młodzież akademicka we Wrocławiu przed powstaniem styczniowym (1858—1863) . . .	151
<b>Franciszek Jankowski:</b> Polonia wrocławska w okresie międzywojennym (1918—1939) . . . . .	226
<b>Władysław Czapliński:</b> Polacy w szkole jezuickiej we Wrocławiu w poł. XVII w. . . . .	237
<b>Jadwiga Pełczyńska:</b> Polskość prowincji śląskich w pierwszej połowie XIX wieku . . . . .	242
<b>Wiktor Hahn:</b> Władysław Nehring w ostatnich latach życia	255
<b>Alfred Kucner:</b> Akta wydziału politycznego b. regencji opolskiej . . . . .	275
Recenzje i sprawozdania	287
Kronika	312

---

ADRES REDAKCJI: Wrocław, ul. Karola Szajnochy 7—9  
Biblioteka Uniwersytecka

ADRES ADMINISTRACJI: Wrocław, Instytut Historyczny  
Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49

**Cena półrocznika zł. 250.—**

Członkowie Towarzystwa otrzymują „Sobótkę” bezpłatnie.

Konto T-wa P. K. O. Nr VIII—578

HENRYK BARYCZ

**POLSKA MŁODZIEŻ AKADEMICKA WE WROCŁAWIU  
PRZED POWSTANIEM STYCZNIOWYM (1858—1863)\*)**

*Pamięci Józefa Feldmana*

I

Historia ruchów ideowych polskiej młodzieży studiującej w XIX w., scharakteryzowanie jej wielkiej roli w dziejach narodu, udziału i wpływu — nieraz rozstrzygającego — na podejmowanie najważniejszych dla przyszłości kraju decyzji, czeka niecierpliwie na swego dziejopisa. Nie były to ruchy ciągłe. Związane z życiem, dołą i niedołą narodu, jego periodycznie powtarzającymi się katastrofami, miały one momenty nasilenia, zazwyczaj krótkie, pełne jednak siły i ekspresji, po których następowały dłuższe okresy osłabienia i wyjałowienia, spowodowane znacznym

---

\*) Od autora. Studium niniejsze, jak niestety większość u nas prac z dziedziny dziejów nowożytnych powstałych po r. 1939, nie wyczerpuje wszystkich kategorii źródeł, które należałoby użytkować dla pełnego wyswietlenia tematu. W szczególności autor musiał zrezygnować z wyzyskania archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego, o którym niewiadomo w ogóle, czy istnieje, gdyż do tej chwili nie natrafiono na jego ślady, oraz zbiorów Archiwum Państwowego we Wrocławiu, których szczątki zwożone dopiero z prowincji, będą dostępne, zdaniem Dyrekcji Archiwum, najwcześniej za lat kilka. Rezygnując z zalem z tych dalekich a niepewnych możliwości, zdecydował się autor ogłosić studium swe w obecnej formie w oparciu o cząstkowy, niemniej cenny — zwłaszcza jeśli chodzi o papiery po ks. Stefanie Pawlińskim — materiał. Przynosi on szereg interesujących momentów z życia ideowego i narodowego polskiej kolonii akademickiej w przełomowym okresie naszych dziejów, nieobojętnych dla czytelnika dzisiejszego.

upustem krwi, ciężkimi pogromami i wyniszczeniem najbardziej wartościowych moralnie i biologicznie elementów z pośród młodzieży. Toteż zazwyczaj dopiero po latach kilkunastu od poniesionej klęski nowa generacja młodzieży podejmuje z powrotem dzieło poprzedników.

Ruchy te uzależnione od ogólnych warunków, w jakich znajdowało się społeczeństwo, miały zawsze jeden zasadniczy cel — odrodzenie moralne i polityczne narodu. Drogi prowadzące do niego były dwojakie. Jedna, skryształizowana w klasycznym programie wileńskich filaretów i filomatów, wysuwała na plan pierwszy moralne doskonalenie się, samokształcenie w rzeczach ojczystych, pełne przygotowanie się do czekającego życia społecznego przez pracę oświatową i budzenie przywiązania do narodowości wśród ludu; kierunek drugi wyrażał się wejściem na drogę bezpośredniej akcji rewolucyjnej, dążeniem do zdobycia przede wszystkim niepodległości politycznej orężem. Gdy praca kierunku pierwszego obliczona była na dłuższą metę, kierunek drugi działał doraźnie, stawiał wszystko na jedną kartę. Dążenia te nie zawsze przedstawiają typ czysty: przeciwnie często ulegają skrzyżowaniu, zwłaszcza w wyjątkowych momentach przełomów narodowych. Wówczas kierunek pierwszy przechodzi ewolucyjnie w drugi. Dzieje się to głównie w wielkich środowiskach studenckich, stanowiących ośrodki dużych ruchów politycznych. W skupiskach mniejszych, leżących nie na osi centralnej życia narodowego, ale na jego peryferiach, i stąd poddanych większemu naciskowi zaborców, jak Wilno, Wrocław, Poznań, po części Lwów przewagę posiada kierunek drugi, obliczony na działanie ostrożne, z natury rzeczy dłuższe, choć oczywista również prowadzone w warunkach konspiracyjnych.

Jednym z najbardziej ważkich okresów w dziejach ruchów młodzieżowych były bez wątpienia lata poprzedzające powstanie styczniowe. Masowością i spontanicznością, wkładem organizacyjnym, napięciem ideowym nurtu, bez-

kompromisowym oddaniem i poświęceniem dla sprawy narodowej, dla jej podniesienia, zelektryzowania społeczeństwa, wyciągnięcia go z bezwładu na rzecz bezpośredniej, wyraźnej akcji o niepodległość, objęciem w niej roli przodowniczej, ruch ten niema sobie równego na przestrzeni całego wieku XIX. Nie ustępuje ani wielkiemu dziełu filaretów i filomatów, od którego różni się bardziej szerokim i bogatym programem ideowym, przewyższa znaczeniem zarówno wkład młodzieży w powstanie listopadowe, jak udział w akcji spiskowej lat 1833 — 1846, rolę młodzieży krakowskiej i lwowskiej w wypadkach 1846 i 1848 r.

O rozkwicie dążeń ideowych młodzieży okresu przedstyczniowego zadecydowało zarówno odzicie po reakcji politycznej, jaka nastąpiła po r. 1848, prądów wolnościowych i narodowych, co niezwykła selektywność i wyjątkowość generacji, która w tym czasie znalazła się w murach wyższych uczelni. Ruch ten zaczął się równo z klęską Rosji pod Sewastopolem w r. 1856; zaraz objął on ogniska studentów polskich w uniwersytetach rosyjskich: w Petersburgu, Moskwie, a zwłaszcza w Kijowie. Z otwarciem Akademii Medyko Chirurgicznej w r. 1857 przerzucił się od razu do Warszawy; po klęskach Austrii pod Magentą i Solferino w r. 1859 objął Uniwersytet Krakowski oraz główne ośrodki studiów młodzieży wielkopolskiej: Wrocław i Berlin, w końcu dotarł do dość opornego pod tym względem Lwowa, nie mówiąc już o zagranicznych skupiskach młodzieżowych (np. Paryż).

Cechą tego ruchu młodzieżowego w jego pierwszej, najwcześniejszej fazie była spontaniczność i samorodność dążeń. Rychło jednak następuje pomiędzy poszczególnymi komórkami nawiązanie kontaktu myślowego, potem organizacyjnego, co z kolei prowadzi do prób ujednostajnienia i skoordynowania akcji, skierowania różnorodnych założeń ideowych, celów i metod działania w jedno łożysko. Decydujące znaczenie w tym wzajemnym przenikaniu odegrały wybitne, ruchliwe indywidualności, jak Stefan Bobrowski,

Jan Kurzyna, Adam Asnyk, Ludwik Kubala, Alfred Szczepański, Józef Łukaszewski lub całe grupy o zwartym programie ideowym (np. chłopomani z Uniwersytetu kijowskiego w Krakowie).

Dalszym znamienym zjawiskiem tego spontanicznego ruchu młodzieży polskiej była prawie że identyczna ewolucja, jaką większość tych środowisk studenckich przechodzi. Klasycznym przykładem jest życie ośrodka kijowskiego, jednego z najważniejszych ognisk fermentu ideowego ówczesnej polskiej młodzieży akademickiej<sup>1)</sup>. Zaczątkiem była podjęta w październiku 1856 r. walka o podniesienie moralne (walka purystów lub kluskożerców z piżmowcami lub tyflowcami) o zachowanie godności narodowej (brinkeniada); dalszym stadium dążenie do wytworzenia ram organizacyjnych dla potrzeb samokształcenia (stworzenie biblioteki), dla wzajemnej pomocy materialnej (bank pomocy koleżeńskiej), pielęgnowania i ożywiania zainteresowań umysłowych (1857). Organizacja ta jest początkowo dość luźna: obejmuje poszczególne grupy studenckie według terytorialnego pochodzenia ze szkół średnich pod nazwą gmin; pozostawały one pod wspólnym zarządem Najwyższej Rady Zarządzającej, złożonej z przedstawicieli siedmiu gmin i zrzeszone były w Korporacji młodzieży polskiej (1858). Z rozrostem gmin przypadłym na lata 1857—1860 przybiera na sile zbiorowy ruch młodzieży. Objawił się on zorganizowaniem pierwszych stypendiów na studia zagraniczne, wydawaniem szeregu książek zbiorowych i periodyków zarówno treści humorystyczno-literackiej — *Bigos* wzorowany na wileńskich *Wiadomościach brukowych* i o podobnym pokroju *Ulicznik* — jakoteż o charakterze polityczno-społecznym i narodowym —

---

<sup>1)</sup> Charakterystykę dążeń zbiorowych i prądów ideowych nurtujących wśród młodzieży kijowskiej dają książki: M. Dubieckiego, *Młodzież polska w Uniwersytecie kijowskim* przed r. 1863, Kijów 1909 i W. K. Wierzejskiego, *Fragmenty z dziejów polskiej młodzieży akademickiej w Kijowie 1834 — 1920*, Warszawa 1939, str. 24 i nast.

*Publicysta, Plebeusz, Pisma urywkowe wierszem i prozą Józefa Prospera Gromadzkiego (1858), przedruk III części Dziadów (1861).* Równocześnie (od 1857 r.) formuje się organizacja ściśle spiskowa (Związek Troicki) z trójosobowym zarządem (stąd jego nazwa). Wykryształowanie się programów ideowych w duchu z jednej strony narodowym, z drugiej społecznym przynosi rozszczepienie się niebawem (1861) jednolitych dotychczas dążeń młodzieżowych na czysto polski ruch niepodległościowy o charakterze częściowo społecznym (kierunek chłopomański) i polsko-ruską Hromadę. W zimie następuje nawiązanie kontaktów młodzieży kijowskiej z innymi ośrodkami młodzieży polskiej (w Petersburgu, Warszawie). Pod wpływem Warszawy związkowcy przystępują do manifestacyj żałobnych oraz podejmują modną akcję adresową w sprawie spolszczenia Uniwersytetu kijowskiego (do wysłania adresu ostatecznie nie dochodzi). Wreszcie ruch przyjmuje zdecydowaną postawę rewolucyjną; Związek Troicki przeistacza się w r. 1862 w organizację dziesiątkową i tworzy Komitet Centralny Rusi, mający za cel przygotowanie powstania<sup>2)</sup>

Analogiczną fermentację ideową przeszła młodzież uniwersytecka Warszawy. Zrazu dążenia swe skierowała ku stworzeniu ram dla akcji samopomocy koleżeńskiej oraz budzenia przez odpowiednią lekturę, śpiewy i deklamacje patriotyczne na ściślejszych zebraniach (tzw. wieczorach „czwartaków”, tj. studentów mieszkających na 4 piętrze u Zamojskiego), obchody rocznic historycznych ducha oporu i samowiedzy narodowej<sup>2)</sup>). Właściwe dążenia niepodległościowe są wśród niej zrazu nieskryształowane. Organizacja tajemna założona wśród studentów Akademii Medyko Chirurgicznej przez Kurzyńę, Jaśniewskiego, Asnyka, Majewskiego wykazuje kierunek umiarkowany. Bardziej radykalne dążenia objawiała organizacja uczniów Szkoły Sztuk Pięknych. Dopiero pod wpływem wydarzeń

---

<sup>2)</sup> Wł. Daniłowskiego Notatki do pamiętników, wydał J. Czubek, Kraków 1908, str. 8 nast.

włoskich następuje w czerwcu 1860 r. pierwszy strajk szkolny, a rocznica listopadowa t. r. przynosi pierwsze publiczne manifestacje narodowe: wstrząsające duszą do głębi, „drogie sercu polskiemu” śpiewy pieśni narodowych: „Święty Boże”, „Boże coś Polskę”, „Z dymem pożarów” pod kościołem Karmelitów i demonstracyjne przejście ulicami Warszawy z hymnem narodowym „Jeszcze Polska nie zginęła” na ustach. Niebawem dochodzi do nawiązania pierwszych stosunków spiskowych w kraju i zagranicą.

Na l. 1858 i 1859 przypadają też pierwsze oznaki budzenia się młodzieży krakowskiej do życia narodowego. Jak gdzieindziej, tak i tu zaczyn ruchu ideowego wnoszą jednostki, jak np. St. Loewenhardt, który w swym mieszkaniu organizuje pierwsze kółko samokształceniowe<sup>3)</sup>. Z kółka tego wychodzi idea zawiązania Towarzystwa Bratniej Pomocy, która obok celów humanitarnych stawia sobie za cel od razu dążenie do podniesienia moralnego ogółu młodzieży i jej uszlachetnienia, oraz myśl stworzenia Czytelni Akademickiej dla pielęgnowania życia ideowego na podstawach narodowych. Obydwie organizacje — jak słusznie zauważono — „tworzyły właściwie jedną całość, z jednym i tym samym celem, z odmiennymi tylko środkami”. Dławiący wszystko system policyjny nie pozwala dłuższy czas młodzieży krakowskiej na rozwinięcie szerszej działalności. Przewodnim jej celem i dążeniem jest program filaretów, hasłem okrzyk: „Żyjmy pamięcią Zana”; cały wysiłek skupia ona wokół uzyskania legalnych podstaw organizacyjnych dla pracy samopomocowej oraz samokształceniowej, stworzenia platformy dla wspólnej wymiany myśli oraz wokół spolszczenia Uniwersytetu (akcja adresowa 1859 i 1860 r.). Ale i ona niebawem poddaje się ruchowi idącemu z zewnątrz: inicjuje manifestacje żałobne, bierze w swe

---

<sup>3)</sup> Miśko D., Historia założenia i rozwoju Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiell., Kraków 1891; Tokarz W., Kraków w początkach powstania styczniowego, Kraków 1916; Archiwum Uniw. Jagiell.: akta rektorskie.



ręce stworzenie organizacji narodowej w Galicji (utworzenie Rady Naczelnej Galicyjskiej i sieci ław narodowych), ustalenie stosunku do rządu narodowego w Warszawie, przygotowując tym sposobem kraj do poparcia gotującego się powstania.

Ogarniający ośrodki polskiej młodzieży akademickiej ferment ideowy nie ominął także Wrocławia. Położona na peryferiach właściwej Polski, otoczona morzem żywiołu niemieckiego polska kolonia studencka we Wrocławiu, liczebnie słaba, poddana większej, niż gdzieindziej kontroli czujnej policji pruskiej, nie miała takich możliwości pełnego rozwoju ideowego, i takiego wypowiedzenia się, co inne środowiska. Niemniej przecież i tutaj obserwować możemy te same mniej więcej objawy, co w innych skupiskach młodzieżowych: od samokształcenia, budzenia zapału do nauki, poznawania rzeczy ojczystych, pomocy koleżeńskiej, dbania o podniesienie poziomu moralnego ogółu współkolegów, jako podstawowych czynników odrodzenia narodowego do nawiązania stosunków z innymi ośrodkami, przejęcia tych samych metod działania, stworzenia tajnej organizacji spiskowej. W ostatecznym wyniku ruch ten porwie, jak gdzie indziej, na pole walki część najbardziej ideowego elementu studenckiego.

Jak w szczególności odbył się ten wielki proces moralnego i narodowego podniesienia się młodzieży wrocławskiej, związania się jej z ogólnymi dążeniami młodzieży polskiej, postara się przedstawić niniejsze studium.

## II

W omawianym okresie lat 1858 — 1863 polska kolonia akademicka we Wrocławiu przedstawiała może nie liczny, ale zato pod względem ideowym i narodowym zwarty zespół. Ścisłe ustalenie jej liczby jest trudne do uchwycenia; przeciętnie wahała się jej cyfra na semestr od 40 do 70 stu-

dentów<sup>4)</sup>. Pod względem terytorialnego zasięgu składała się ona z trzech nierównych ilościowo grup. Główną jej podstawę, niejako trzon stanowiła młodzież pochodząca z ówczesnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Pozbawiona własnej uczelni wyższej uważała ona Uniwersytet Wrocławski niejako za swoją szkołę macierzystą. Grupa ta wywierała we wszystkich ważniejszych posunięciach młodzieży polskiej wpływ decydujący, ona określała jej postawę, tworzyła opinię, podejmowała w jej imieniu działania na zewnątrz. Oparcie posiadała w silnym polskim zapleczu, mianowicie w prowincji poznańskiej, w jej instytucjach kulturalnych i oświatowych, w potężnej organizacji kościelnej, w stojącym twardo przy polskości mieszczaństwie. Przybywała ona do Wrocławia z czterech głównych zakładów średnich Wielkopolski, częściowo jeszcze uwzględniających język ojczysty w wykładzie, z wyraźnym uświadomieniem narodowym.

Przy boku Wielkopolan stała druga, liczebnie szczupła grupa studencka z ówczesnych Prus Królewskich. Do dalekiego Wrocławia zamiast do pobliskiego Królewca ciągnęła ją nie tylko możliwość uprawy studiów teologicznych, ile przede wszystkim chęć znalezienia się w środowisku polskim, pragnienie utrzymania ducha narodowego, którego łatwiej było pielęgnować tu niż w jakimkolwiek innym ośrodku studenckim w Niemczech. Trzecią grupę stanowili studenci Królewscy, którzy zjeżdżali do Wrocławia bądź z pogranicznego pasa (głównie Kalisza), bądź z Warszawy, a nawet dalszych ziem (z Grodna, Kijową). Najmniej i całkiem wyjątkowo dostarczał studentów zabór austriacki. Całkiem na boku pozostawała grupa górnośląska, sto-

---

<sup>4)</sup> Obliczenia frekwencji młodzieży polskiej oparte na ogłoszonym co półrocze urzędowym spisie studentów: Personal-Bestand der königl. Universität zu Breslau, t. 59—70 za półrocza od zim. 1858/9 do letniego 1864. Wykazy te są nie zawsze ściśle, a co gorsza nie posiadają rubryki narodowości. Stąd też niniejsze obliczenia, robione bardzo ostrożnie, nie są całkiem pewne. W rzeczywistości cyfrę studiującej młodzieży polskiej można przyjąć o 25% do 40% większą od liczb przez nas podanych.

jąca na bardzo niskim stopniu uświadomienia narodowego i dopiero próbująca nawiązać kontakt oraz zbliżyć się do młodzieży polskiej.

Stosunek liczbowy poszczególnych grup ulegał pewnym oczywista wahaniom. Cyfrowo przedstawiał się wedle przybliżonych, dalekich od ścisłości obliczeń następująco. W półroczu zimowym 1858/59 na ogólną liczbę 57 „pewnych” studentów polskich, 39 pochodziło z Księstwa Poznańskiego, 11 z Kongresówki, 7 z Prus Królewskich. Podobny stosunek wykazuje półrocze następne. Na 53 studentów z Wielkopolski było 35, z zaboru rosyjskiego 11, z austriackiego 1, z Prus Zachodnich 6; w letnim półroczu 1860 na 39 akademików z Wielkopolski pochodziło 19, z Kongresówki 14, z Prus Zachodnich 6. W półroczu zimowym 1860/1 na 45 było Poznaniaków 29, z zaboru rosyjskiego 11, z Prus Zachodnich 9, z zaboru austriackiego 1. Nie inaczej przedstawiają się stosunki liczbowe w następnych semestrach. W półroczu letnim 1861 na 41 uczęszczających było z Poznańskiego 19, z Królestwa Kongresowego 9, z Prus Zachodnich 10, z Galicji 2. W letnim 1862 na ogólną ilość 53 z Poznańskiego pochodziło 25 studentów, z Kongresówki 17, z Prus Zachodnich 8, z innych dzielnic 3; w półroczu zimowym 1862/3 studiowało ogółem 58 Polaków, z tego z Poznańskiego 37, z Królestwa tylko 4, z Prus Zachodnich 15, z innych dzielnic i ziem 2. Podobny stosunek wykazuje półrocze „powstańcze” — letnie 1863. Wpisało się również teoretycznie (nie było to jednoznaczne z uczęszczaniem) 66 studentów: 39 z W. Księstwa Poznańskiego, z Prus Zachodnich 17, z Królestwa 8, z innych prowincyj 2.

Ciekawszy bodaj jest rozdział studentów na poszczególne fakultety. Największą frekwencją cieszyły się dwa wydziały: lekarski, który wysuwa się na plan pierwszy, jeśli chodzi o całość młodzieży polskiej i filozoficzny. Na trzecim miejscu stoją dopiero nauki prawno-społeczne, na ostatnim teologia. I tak w półroczu zimowym 1858/9 stu-

diowało na wydziale lekarskim 16 studentów, na filozofii 17, na prawie 3; teologia liczy ich wyjątkowo 21. Półrocze letnie 1859 wykazuje 21 studentów na medycynie, 15 na filozofii, 9 na prawie i 8 na teologii. W półroczu letnim 1860 było na teologii katolickiej 3 studentów, na prawie 5, na medycynie 19 i na filozofii 12.

Studenci zaboru rosyjskiego zdecydowanie poświęcali się medycynie oraz naukom prawno społecznym, studenci z Prus Zachodnich uczęszczali dość równomiernie na teologię katolicką, medycynę i filozofię. Znamienny bardziej jest kierunek studiów młodzieży z prowincji poznańskiej: nie poświęca się ona teologii — fakt zrozumiały wobec posiadania własnych zakładów dla kształcenia kleru; na planie pierwszym stoją u niej studia filozoficzne, które zapewniały stanowisko w państwowych gimnazjach Księstwa, na drugim lekarskie, na trzecim dopiero prawnicze.

Pod względem pochodzenia socjalnego przeważająca większość młodzieży tego okresu, bo około 80 proc., wywodziła się ze środowiska mieszczańskiego. Bez porównania mniej liczną grupę stanowili synowie ziemian, a już prawdziwym unikatem był przedstawiciel arystokracji (np. Witold Potocki, student teologii, lub ks. Roman Czartoryski, student praw). Ta struktura socjalna zgodna była z ówczesnym charakterem Uniwersytetu Wroclawskiego, w którym studiowała przeważnie młodzież uboższa, pragnąca przez osiągnięcie stopnia naukowego zdobyć praktyczne stanowisko w życiu codziennym. Było to typowe tzw. *Brotstudium*. Młodzież warstw wyższych szukała zaspokojenia swych zainteresowań intelektualnych na bardziej wziętych i modnych uniwersytetach.

W przeciwieństwie do rozbicia i rozproszkowania na drobne grupki polskiej młodzieży uczącej się w uniwersytetach niemieckich, jej sobkowstwa i braku solidarności, sztywności w stosunkach towarzyskich<sup>5)</sup>, szczupła ilości-

<sup>5)</sup> T. Krasnosielski, O Obowiązках I, Czytelnia dla młodzieży 21.X 1861 nr 30, str. 234.

wo kolonia polska akademicka we Wrocławiu wykazuje niezwykłą zwartość i zespolenie w dążeniu do obranego celu, ruchliwość i wytrwałość, niezrażanie się trudnościami, dążność do przewyciężenia ich w myśl słów Mickiewicza: „A ze słabością łamać uczmy się za młodu”.

Młodzież ta rzucona w obce częściowo i nieprzyjazne środowisko żyje „w ścisłym własnym kółku”. Dawniejsze rozpróżniaczenie, hulaszczność, życie po knajpach studenckich, spijanie piwa wzorem swych poprzedników jest jej obce<sup>6)</sup>. Pożycie koleżeńskie przejawia się na zewnątrz w posługiwaniu się między sobą „demokratycznym” — ty. Hasłem jej jest „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Równoległe z tym idzie jak najstaranniejsze odseparowanie się od swych niemieckich kolegów „cywilizatorskich” — jak ich z przekąsem nazywano, odcięcie się zarówno ideowe jak koleżeńsko-towarzyskie. Polską gromadkę dzieli od nich szereg głębokich różnic: niezrozumienie przez współkolegów Niemców tragedii Polski, bólów, nadziei i dążeń społeczeństwa polskiego. Razi ją buta, okazywanie przez nich rzekomej wyższości kulturalnej wobec niższego plemienia polskiego, misji cywilizacyjnej wobec niego; razi i obrzydzenie sprawia „filisteria i egoizm niemiecki”<sup>7)</sup>, a jeszcze więcej bezceremonialne fałszowanie prawdy i nikczemne kłamstwa tego „idealnego narodu”, „śmieszne zaprzeczanie faktów dnia wczorajszego czy dzisiejszego, te dowodzenia jakoby Toruń nigdy do Polski nie należał, jakoby polskie obywatelstwo (które nb. jest pochodzenia azjatyckiego), pragnęło najprędszego przywrócenia poddaństwa”<sup>8)</sup>. Zachowanie mimo silnego oddziaływania środowiska naukowego, mimo spotykania na każdym kroku obcego obyczaju i obcej myśli, swej indywidualności narodowej, uchronienie jej od skrzywienia duchowego, od prze-

<sup>6)</sup> List z nad Odry, 17 maja 1861 (Czytelnia I.VI nr 16, str. 127).

<sup>7)</sup> O obowiązkach I, str. 234.

<sup>8)</sup> List z nad Odry, 17 maja 1861 (tamże, str. 127).

siągnięcia cechami umysłowości niemieckiej, przede wszystkim jałową spekulacją stanowi duże osiągnięcie grupy polskiej. Jediną rzeczą, którą młodzież polska chciała przyswoić sobie od swych współkolegów niemieckich była ich pilność, gruntowność i wytrwałość w studiach<sup>9)</sup>.

Odsunąwszy się od Niemców tym mocniej polskie środowisko studenckie musiało się związać z mieszkającymi tu rodakami. Duże różnicowanie, wielką rozpiętość społeczną wykazuje ówczesna kolonia polska w stolicy Śląska. U dołu dogorywający, zepchnięty do roli pariasów nowych panów, na dno nędzy polski żywioł autochtoniczny. Jakie było położenie tej dużej jeszcze wówczas grupy polskiej daje wstrząsające świadectwo współczesny obserwator. „Polaków zdaje się nie ma. Ale szukaj pilniej, przysłuchuj się lepiej. Na ulicach opadną cię dzieci obdarte i nic nie mówiąc będą do ciebie wyciągały ręce. Te dzieci proszą o jałmużnę — nic nie mówią, bo nie wiedzą, czy ich zrozumiesz, proszą więc niemo, gestem. Ale odezwij się po polsku, to one ci po polsku odpowiedzą. Te dzieci są Polacy, wydziedziczeni właściciele polskiej ziemi i polskiego miasta. We Wrocławiu... co pan, co handlarz, urzędnik, rzemieślnik, albo uczony to Niemiec, co Polak to żebrak”<sup>10)</sup>. U góry nieliczna arystokracja i bogate ziemiaństwo oddzielone od nizin społecznych murem przesądów stanowych, osiadające przeważnie czasowo, dla edukacji dzieci. Zwłaszcza wielkim wzięciem cieszyło się wśród arystokracji z Poznańskiego i Królestwa katolickie gimnazjum św. Macieja, do którego w omawianym okresie uczęszczała spora gromadka polskiej młodzieży (Sułkowscy, Gustaw Potworowski, Mielżyński, jeden z Szembeków, wnuk generała i in.). Z młodzieżą tą na okres studiów osiadały matki (jak np. ks. Sułkowska)<sup>11)</sup>. Obok nich spotykamy stale osiadłe

<sup>9)</sup> O obowiązkach I, str. 234/5.

<sup>10)</sup> Korespondencja z Wrocławia, 4 września 1859 (Przegląd rzeczy polskich z 19.IX, str. 42.

<sup>11)</sup> Czas, 19.VIII 1861 nr 188, 23.XI 1861 nr 270, 23.VIII 1862 nr 193.

rezydentki, jak bar. Paulinę z Obiezierskich Richthofen<sup>12)</sup>, osobę o dużym smaku artystycznym i właścicielkę pięknej kolekcji obrazów i dzieł sztuki, której gościnny dom skupiał i ogniskował Polonię wrocławską wyższych sfer. Natomiast nie było warstwy pośredniej, któraby potrafiła godzić istniejące sprzeczności społeczne, być łącznikiem porozumienia między nimi. Jednym z nielicznych jej przedstawicieli był Wojciech Jankowski<sup>13)</sup>, emigrant polistopadowy, który po dłuższym pobycie w Szwajcarii i Belgii osiadł we Wrocławiu i tu dorobił się znacznego majątku na wyrobie mydła. Znany w całym mieście i powszechnie szanowany przez wszystkie narodowości pan Jankowski nosił się z polską, „chodził w sutej zawsze czamarze i rogatywce”, stąd zwano go Kilińskim. Zajmował się gorliwie sprawami narodowymi, podejmował rodaków i stworzył w swym domu punkt oparcia dla wychodźców przejeżdżających przez Wrocław, lub też stale tu przebywających.

Młodzież polska ożywiona szczerym duchem demokratyzmu trzymała się na ogół zdala od domów arystokratycznych i tę swą wstrzemięźliwość, a nawet niechęć do progów wielkopańskich publicznie podkreślała<sup>14)</sup>. Łączyły ją za to raczej związki z domami mieszczańskimi, w pierwszym rzędzie, jak się zdaje, z wspomnianym Jankowskim, o którym z wiarygodnego źródła wiadomo, że „żył przyjacielsko z młodzieżą akademicką, z którą się z jajkiem wielkanocnym i opłatkiem we wilią, podejmując ją w swym domu, zwykł był corocznie dzielić”<sup>15)</sup>. Młody duchem, kto wie też, czy nie należał on do inspiratorów manifestacji patriotycznych, nie przelewał swego niepodległego ducha w szeregi młodzieży?

Na drodze do zespolenia sił narodowych, stworzenia jedności myśli, dążeń i czynu spotkało młodzież polską jedno

<sup>12)</sup> Zychliński Teodor, Kronika żałobna rodzin wielkopolskich, Poznań 1877, str. 376.

<sup>13)</sup> Tamże, str. 144.

<sup>14)</sup> List z nad Odry, 17 maja 1861 (Czytelnia, str. 127).

<sup>15)</sup> Zychliński, Kronika żałobna, str. 144.

wielkie niepowodzenie — niezalezienie drogi dla pozyskania i sciagniecia „do wspolnego ogniska polskiego”, studiujucej grupy akademickiej z Gornego Slaska, zjednania jej dla idei „pielęgowania i szerzenia polszczyzny i ducha polskiego na Szlasku” w przyszłości. Ten stosunkowo duży zespół młodzieży gornośląskiej, bo liczący przeciętnie na półrocze około 50 studentów <sup>16)</sup>, o jednolitej chłopsko-drobnomieszczańskiej strukturze socjalnej i jednolitym, prawie wyłącznie teologicznym kierunku studiów, nieświadomiony pod względem narodowym, zamknięty w konwikcie biskupim, wystawiony na „wpływ jak najszkodliwszy” księży i dozorców duchowych niemieckich, oderwany od życia i zasklepiony w praktykach religijnych, ulegał szybko wynarodowieniu <sup>17)</sup>. Tylko nieliczne, wybitniejsze jednostki z tego grona próbowały wyjść z tego odosobnienia i nawiązać kontakt z młodzieżą polską. W latach 1858—60 znalazł się w szeregach Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego wybitny w przyszłości poeta, „Homer śląski”, *N o r b e r t B o n c z y k*, później znacznie wstąpił doń drugi poeta *Konstanty Damroth* (1863—66), wytrwałym jego członkiem okazał się student filozofii *Augustyn Tajstrzyk* (1856—1864). Ale były to tylko wyjątki. Próby wprowadzenia do koła polskiej młodzieży większej liczby Gornoślązaków zakończyły się niepowodzeniem. „Zaledwie — przyznawano się — po wielu usiłowaniach udało nam się jednego z nich namówić do wstąpienia do naszego Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, lecz i ten po krótkim pobycie wystąpił z Towarzystwa, czy to z natchnienia swych przełożonych, czy też, że liberalne zasady i dążenia tutejszej młodzieży nie zgadzały się z jego pietystycznostecznymi wyobrażeniami”.

<sup>16)</sup> *Tworzymir* w korespondencji „Z Wielkopolski” (Czytelnia I.IX 1861, str. 202).

<sup>17)</sup> List akademika z Wrocławia, 22 maja 1861 (Czytelnia I.VI 1861, str. 128).



Nic zatem dziwnego, że drogi i dążności tej grupy górnośląskiej nie ujęte we wspólne łożysko, potoczyły się odmiennymi na razie drogami. W latach 1862—63 tworzy ona pierwszy nieoficjalny związek prywatny, mający siedzibę w alumnacie (seminarium) biskupim, zostający pod dozorem władz alumnatu. Jest to Towarzystwo Polskich Górnoślązaków, inaczej dla zatarcia nazwy „polskich”, zwane przez czynniki kościelne, dalekie od popierania uświadczenia narodowego, Utraquisten Verein. Założycielami jego było ośmiu studentów teologii: Joseph Matischik, późniejszy proboszcz w Rokiczanach, Wilhelm Schink, Jan Hawrda, Franciszek Thomas, Emil Hauptstock, Ludwig Waindzoeh, Franciszek Woitalla, Carl Kruppa; do nich dołączył się 10 października t. r. Jan Borowy i 15 listopada Robert Mattera, Emil Publik (?), Karol Nerlich, Paweł Illgner. Ten zespół 13 alumnów stworzył związek Towarzystwa<sup>18)</sup>. Wedle statutu pierwotnego z r. 1863 opracowanego w języku jeszcze polskim<sup>19)</sup> — nacisk germanizacyjny zapewne sprawił, że późniejsze jego redakcje z dnia 10 listopada 1866<sup>20)</sup> i 1874 r. ujęte zostały już w języku niemieckim<sup>21)</sup> — cele Towarzystwa, do którego mógł należeć każdy student teologii, były bardzo nieśmiałe i skromne. Ograniczały się one do „wydoskonalenia się w języku polskim, mianowicie zaś w konwersacji polskiej, a po wtóre ożywienia ducha naukowego”. Dbałość o język polski wypływała u zrzeszonych nie z pobudek narodowych, jeno wyłącznie wyznaniowych, wiązała się z ich przyszłą działalnością duszpasterską wśród ludności mówiącej tylko

---

<sup>18)</sup> Śląska Biblioteka Publiczna w Katowicach rękopis R I: „Ustawy i Imiona członków Towarzystwa — Polskich Górnoślązaków 1863“ — folio cprawne w szare płótno.

<sup>19)</sup> Tamże: „Ustawy Towarzystwa Polskich Górnoślazaków Akademików“ (fragment złożony z 5 paragrafów w języku polskim).

<sup>20)</sup> Tamże: „Statuten des Towarzystwo Polskich Górno-Szlazaków (Utraquisten-Verein).

<sup>21)</sup> Tamże „Statuten des Utraquisten-Vereins (Towarzystwo Polskich Górno-Szlazaków).

po polsku. Opanowaniu mowy polskiej służyć miały dwójakiego rodzaju zebrania: pełne posiedzenia wszystkich członków oraz zebrania partykularne w mniejszych kółkach, złożonych z 5—6 osób. Posiedzenia plenarne odbywać się miały raz w tygodniu: przeznaczone były one na wykłady treści przeważnie teologicznej i były połączone z dyskusją, tj. krytyką formalną i rzeczową wygłoszonego referatu oraz przedstawianie przekładów piśmiennych z niemieckiego na polskie i ćwiczenia stylu. W kółkach mniejszych uczono się języka polskiego pod kierunkiem jednego z współkolegów lepiej z nim obznajmionego. Dla realizacji tych celów Towarzystwo rozporządzało odpowiednio zestawioną biblioteką.

Nowy duch wszedł dopiero do Towarzystwa z wstąpieniem doń (13 stycznia 1865) Konstantego Damrotha, który dzierząc przez trzy półrocza jego prezesurę zorientował go bardziej w kierunku narodowym, nauczył współkolegów łączyć śląski patriotyzm lokalny, przywiązanie do wiary, języka i ziemi z pewną dozą świadomości narodowej, umiłowaniem Polski i polskości, przeciwstawieniem się niemyślnie. Dał im wyraz w szeregu spopularyzowanych szeroko pieśni, które ułożył dla Towarzystwa, jak „Kochajmy się”, „Bracia nuż do koła”<sup>22)</sup> i in.

### III

Jedną z najbardziej znamienitych cech młodzieży polskiej we Wrocławiu wyróżniającą ją korzystnie od innych środowisk studenckich polskich w Niemczech była niezwykła pilność i gorliwość w pracy, można powiedzieć gorączkowa chłonność intelektualna. Pęd do wiedzy, do wyzyskania każdej chwili dla wzbogacenia własnego umysłu przebija wyraziście ze współczesnej korespondencji tej młodzieży. „Wróciwszy do Wrocławia zatoniesz znów

<sup>22)</sup> Pomieszczone w zbiorcu: *Wianek z Górnego Śląska. Poezje Cz. Lubińskiego*, Chełmno 1867.

w studiach twoich po długim odpoczynku; będziesz czytał i wertował folianty, którymi i ja otoczony" — pisał Stefan Pawlicki, jeden z ówczesnych studentów Uniwersytetu Wrocławskiego do St. Bronikowskiego w dniu 23 października 1862<sup>23)</sup>. „Że pracujesz — odpowiadał tenże Pawlicki w liście do innego studenta Feliksa Nawrockiego, niedługo potem wybitnego profesora fizjologii Szkoły Głównej Warszawskiej — niepotrzebnie nadmienileś, albowiem inaczej zgoła twego (usposobienia) przedstawić sobie nie można; było ono zawsze negacją inercji, wiecznym zaprzeczeniem nieczynności" <sup>24)</sup>.

To zbyt nie pograżanie się w książki wywoływało nawet pewne zaniepokojenie u głębiej w rzecz wnikających studentów, a nawet próby przeciwstawienia się tej jednostronności. Stefan Pawlicki, sam wielki miłośnik książek, poświęcił jej nawet diatrybę, wysuwając konieczność większego przebywania w świecie myśli. Przedstawiając wymownie tragedię prawdziwej literatury, zalewanej przez masową tandetną produkcję książkową, stosowanie się autorów do mody i przeciętnych gustów literackich publiczności, pisał nie bez słuszności: „Autor, którego czytamy, za nas myśli: my idziemy za śladem ducha jego, jak ten, co pisać się uczy, piórem poczernia litery skreślone ołówkiem nauczyciela. Dla tego czytanie jest miłym odpoczynkiem, do którego co dzień wracamy, znużeni myśleniem, podczas niego obce tylko idee, obce pomysły wertyją po głowach naszych". Dlatego największą sztuką jest nie czytać wszystkiego — konkludował <sup>25)</sup>. Podobnie stawił kwestię w liście do innego przyjaciela, Zbigniewa Morawskiego: „Popracowawszy miesiący kilka, zasmakowaw-

<sup>23)</sup> Rkps Pawl. II 55, str. 136—7 oraz rkps II 57.

<sup>24)</sup> Rogalin 9.XI 1862, rkps Pawl. II 57.

<sup>25)</sup> W ogłoszonym liście do St. Bronikowskiego, Suche Dakowy, 23.X 1862, rkps Pawl. II 55, str. 136—141 i rkps II 57.

szy nie w foliantach, ale w myślach, znajdziesz sam drogę, która Cię zawiedzie do wielkości, sławy..."<sup>26)</sup>

Typowym przykładem gorliwości i zapału do studiów był Stefan Pawlicki, jeden z przywódców duchowych młodzieży wrocławskiej tego czasu. Jeszcze w początkach pobytu we Wrocławiu lubiał zagrać w karty<sup>27)</sup>, oraz uprawiać skromny hazard (gra na loterii)<sup>28)</sup>, ale nauka i studia od samego wstąpienia w mury uniwersyteckie stały u niego na planie pierwszym. Oddawał się im naprawdę nieustrudzenie. Brał sporo kolegów (w półroczu zimowym 1858/9 — 28 godzin, w następnym — 29<sup>29)</sup>, a dowody swej pilności w uczęszczaniu na wykłady zostawił w ogromnej liczbie skryptów<sup>30)</sup>. Miał on bardzo szczęśliwą metodę pracy: z góry obmyślał sobie na całe półrocze obok obowiązkowych studiów uniwersyteckich i koniecznych do życia zajęć zarobkowych stały „plan prac domowych”. Na półrocze zimowe 1858/9 wyznaczył sobie codziennie — z wyjątkiem niedziel — po południu godzinę 14—15 na lekturę Cezara i Salustiusza, wieczorem 19—20 na „hebrajkę”, 20—21 na pogłębianie gramatyki greckiej, 21—22 na język łaciński. W planie studiów domowych na półrocze zimowe 1859/60 znalazły się następujące pozycje: „przygotowanie gruntowne do Sofoklesa, Cycerona, Platona i Lucrecjusza”, „po powtórzeniu gruntownym Agamemnona i Eumenidów czytanie Sofoklesa” (dwie godziny), „czytanie gruntowne Tuskulanek” (dwie godziny), „czytanie kursoryczne Tacyta i Tucydidesa” (jedna godzina). Z reguły

<sup>26)</sup> Rogalin 12.XI 1862, rkpis Pawl. II 57.

<sup>27)</sup> „Lizakowi (kolega Pawlickiego z gimnazjum w Ostrowie i w Uniwersytecie) za wygraną w karty 3 (Tal.) — 10 (gr)” — czytamy w interesującym notatniku Pawlickiego, rkpis I 35 nłb. — Dług pochodził z półr. zim. 1858/9.

<sup>28)</sup> Pawlicki w liście do Konstancji hr. Raczyńskiej, z Wrocławia 27.X 1865, rkpis Pawl. II 57 oraz wspomniany notatnik rkpis I 35.

<sup>29)</sup> Systematyczne zestawienie zajęć uniwersyteckich w rękopisie I 35.

<sup>30)</sup> Znajdują się one w papierach Pawl., rkpisy II 1—2, 6—18, 21, 23—30, 49, 67, 72, 74.

godziny wieczorne od 19—23 poświęcał Pawlicki na studia i ćwiczenia domowe. Pedantyzm posuwał do tego stopnia, że nawet na okres ferii Bożego Narodzenia obmyślił szczegółowy plan studiów, poświęcając na nie 7—8 godzin dziennie <sup>31)</sup>.

Pawlicki nie był zjawiskiem wyjątkowym. „Młodzież polska była zaszczytem Uniwersytetu tak pod względem pilności, jak i prowadzenia się. Wyraźnie poważny duch czasu wpływa na jej usposobienie” — stwierdzał współczesny obserwator <sup>32)</sup>.

Najlepszym wskaźnikiem pilności w studiach ówczesnej polskiej młodzieży we Wrocławiu była spora liczba doktoryzowanych. Rzuca się ona w oczy, zwłaszcza na wydziale lekarskim, na którym zwiększa się niemal z roku na rok. W r. 1860 odbyły się dwie promocje (M. Pawlikowski z Królestwa i E. Kompf z Poznańskiego), w r. 1861 już pięć (A. Winklewski z Prus Zachodnich, Wł. Bierkowski i G. Legal z Krakowa, L. Bukowiecki i B. Kłossowski z Poznańskiego), w r. 1862 cztery (J. Bendowski i Z. Stanowski z Poznańskiego, L. Biberstein i M. Laurysiewicz z Królestwa). Tuż przed wybuchem powstania promuje się Feliks Nawrocki, z końcem tego roku W. Karczewski, obydwaj z Kongresówki. Z filozofii osiąga doktorat w dniu 21 stycznia 1863 Władysław Łebiński na podstawie rozprawy: *De nuntiorum terrestrium in Polonorum Republica origine, conditione, rebus gestis* (Wrocław 1863) <sup>33)</sup>.

Przełom spowodowany powstaniem odbił się na studiach tych wyraźnie, powodując kilkuletnią wyrwę w promocjach doktorskich. Dopiero w r. 1865 dochodzą do skutku nowe doktoryzacje studentów z lat 1858—1862, m. in. na wydziale filozoficznym L. Szyperskiego i St. Pawlickie-

<sup>31)</sup> Rkpis Pawl. I 35.

<sup>32)</sup> W korespondencji wrocławskiej do Czasu, 23.VIII 1862 nr 193.

<sup>33)</sup> Zestawienia ich dokonano wedle Verzeichnis der Breslauer Universitätsschriften 1811—1885 bearb. von K. Pretzsch, Breslau 1905.

go, w r. n. (1866) A. Chżyńskiego (z zakresu chemii), na wydziale lekarskim B. Daszkiewicza, St. Golskiego i A. Ostrowicza w r. 1866 i A. Boremskiego w r. 1867.

Nie sama jednakowoż chęć uzyskania stopnia dla wykonywania zawodu praktycznego stanowiła dla młodzieży motor, siłę popędzającą do pracy. Podniosła atmosfera środowiska<sup>34)</sup> wpływa poważnie na jej głębsze zamięlowania, wytwarza potrzebę skupionej pracy intelektualnej. Pociągają ją zwłaszcza literatura. Wiemy konkretnie o podejmowaniu prób literackich przez szereg studentów. St. Bronikowski pisze poemat o Koriolanie<sup>35)</sup>, oraz wypracowuje dużą rzecz o Z. Krasieńskim<sup>36)</sup>. Zbigniew Morawski przystępuje do tworzenia w stylu i tematyce romantycznej ballady z życia i walk górali kaukaskich pt. „Abdulla”<sup>37)</sup>, oraz zamyśla o pisaniu tragedii z dziejów Obotrydów z XI wieku, do której materiału miał mu dostarczyć starszy w studiach przyjaciel Stefan Pawlicki<sup>38)</sup>.

Usiłuje tę poetomanję czy wierszomanję ująć w karby Stefan Pawlicki; przedkłada on w liście do poetyzującego przyjaciela: „Poetów nam potrzeba — podnosił — ale takich, których dzieła, jeśli nie będą utworami pierwszego rzędu, to przynajmniej na zawsze zostaną pociechą dla narodu, choć w najpóźniejszych pokoleniach”. „Poetą stać się nie można bez ofiar, bez pracy, po laur sięgnąć godzien tylko, co przebył trudów hart”<sup>39)</sup> — dorzucał. Źródłem

<sup>34)</sup> „I duch wyładnieje przez cierpień hart, przez marzeń tęsknotę, ale tylko ślachetny duch“ pisał Pawlicki do Zb. Morawskiego, Rogalin 12.XI 1862, rkpis Pawl. II 57.

<sup>35)</sup> Pawlicki do „St. Bronikowskiego, ucznia Wydziału Prawniczego w Wrocławiu „Autorowi Koryolana“, b. daty, rkpis II 57.

<sup>36)</sup> Wiadomość w liście Pawlickiego do Zb. Morawskiego z 12.XI 1862, tamże.

<sup>37)</sup> Tenże do tegoż w liście z pierwszych dni października 1864, tamże.

<sup>38)</sup> Do tegoż, Rogalin 12.XI 1862, tamże.

<sup>39)</sup> Do tegoż, Rogalin 25.XI 1862, tamże.

tego „wiecznego żywota poezji” jest pieśń ludowa, do niej zatem — doradzał — trzeba się zbliżyć, z niej czerpać natchnienie i wzory.

Sam zresztą Pawlicki, podobnie jak jego inni przyjaciele, np. przyrodnik F. Nawrocki, wchodził wyraźnie na drogę naukową. Obok filologii klasycznej, którą obrał, dodatkowo przystąpił do studium języków orientalnych: wcześniej wziął się do hebraistyki (wykłady prof. Baltzera na wydziale teologii katolickiej oraz Magnusa), potem, już po wyjeździe z Wrocławia zabrał się samodzielnie do nauki języka arabskiego<sup>40</sup>). Zajmowało go też językoznawstwo porównawcze i sanskryt (wykłady Stenzlera i Schmöldersa), a także nowsze literatury europejskie. Właściwe skrytalizowanie się zamiłowań i powołania w kierunku filozoficznym miało przynieść dopiero zetknięcie się z Rogerem Raczyńskim, już po opuszczeniu Wrocławia. O zerwaniu z filologią klasyczną zdecydowało u Pawlickiego wedle jego własnego wyznania „może, że metoda podług której ją wykładano, nie była właściwą, może też, że nie całej uwagi... i czasu całego jej oddawał”<sup>41</sup>).

Wysokiej klasy dążenia naukowe reprezentował student medycyny Feliks Nawrocki. Zdaniem jego obowiązkiem młodzieży jest dać „dowód wielkości naszego narodu”, wyteńczyć wszystkie siły i przewyciężyć największe trudności dla zbudowania gmachu nauki polskiej. Stąd gorący apel do współkolegów o pracę nad sobą, o należyte przygotowanie naukowe: „przede wszystkim — dowodził — na młodzieży bawiącej zagranicą spoczywa ważny obowiązek przedstawienia Polaków jako ludzi godnych szacunku i poważania całej Europy”. Nauka i ćwiczenia ciała winny stać się podstawą zajęć na zebraniach zbiorowych; poza

<sup>40</sup>) Jak świadczy list Pawlickiego do F. Nawrockiego, Rogalin 9.XI 1862, z prośbą o kupno gramatyki arabskiej, tamże.

<sup>41</sup>) W liście do rektora Szkoły Głównej warszawskiej J. Miąnowskiego, Wrocław 28.X 1865, tamże.

tym czas wolny należy „poświęcać kierowaniu młodszych, dopomaganiu im w naukach, rozpalaniu ich żądz do wiedzy, wyrabianiu opinii publicznej na korzyść nauki...”<sup>42)</sup>.

#### IV

Polską kolonię studencką tych lat cechował nie tylko wysoki poziom intelektualny, ale również ideowo moralny. Młodzież przybywająca do Wrocławia posiadała już częściowo wyrobienie polityczne oraz zaprawę do pracy ideowo społecznej z czasów pobytu w gimnazjum. Odnosi się to zwłaszcza do młodzieży gimnazjów prowincji poznańskiej, która w latach pięćdziesiątych zdołała wytworzyć zwartą, prężną i dojrzałą organizację narodowo polityczną<sup>43)</sup>. Pierwotnie ten ruch młodzieży poznańskiej (od r. 1855) skierowany był ku pogłębieniu znajomości rzeczy ojczystych (Towarzystwo Historii i Piśmiennictwa Polskiego), niebawem jednak pod wpływem gorącej atmosfery lat 1859 — 61 uległ zasadniczej ewolucji o charakterze narodowo-politycznym a nawet częściowo radykalno-społecznym i przeszedł z ram ulegalizowanych przez władze szkolne w organizację tajną posługującą się wzorem masonerii mistyczną symboliką, pseudonimami. Zorganizowane w lutym 1861 r. Towarzystwo Narodowe z czterema samodzielnymi i autonomicznymi oddziałami w gimnazjum Marii Magdaleny (oddz. Kościuszki), gimnazjum w Ostrowie (oddział Zawiszy), w Trzemesznie (oddział T. Zana), w Lesznie (oddział Krakusa) postawiło sobie za cel nie tylko odrodzenie młodzieży, podniesienie jej moralne i intelektualne, osiągnięcie pełnego uświadomienia narodowego, ale także pracę nad ludem i w ten sposób przygotowanie gruntu „ku oswobodzeniu pognęzionej ojczyzny”.

---

<sup>42)</sup> W korespondencji z Wrocławia z d. 27.X 1861 (sygnowana Feliks Na.....), drukowanej w Czytelni dla młodzieży 11.XI 1861 nr 32.

<sup>43)</sup> Eustachiewicz Tadeusz, Młodzież wielkopolska na tle lat 1861—1864, Poznań 1932, str. 8 i nast.



Odpowiednikiem organizacji młodzieży starszej były Związki Marianów, obejmujące młodzież klas niższych od tercji począwszy. Organizacje te wykazały dużą prężność, próbowały przyczepić związek na sąsiednie gimnazja o dużym odsetku młodzieży polskiej (Głogów, Chełmno), nawet nawiązać (nieudały zresztą) kontakt z gimnazjami Górnego Śląska<sup>44</sup>). Cechą charakterystyczną związku była braterska spójnia, łącząca stowarzyszonych również po opuszczeniu murów szkolnych.

Towarzystwo Narodowe dostarczyło wrocławskiej kolonii akademickiej pewnej ilości wybitnych pod względem wyrobienia społecznego i tężyzny moralnej jednostek, które w życiu Polonii nadodrzańskiej odegrały wybitną rolę. Ogółem przez Uniwersytet Wrocławski przewinęło się około 40 związkowców, tj. 22% ogólnej liczby członków Towarzystwa. W okresie omawianym dało ono jej jakie 15 jednostek. Czterech z nich sprawowało godność prezesów Towarzystwa Literacko Słowiańskiego (L. Mizerski—Igor I, Jakub Ruczyński — Igor II, Roman Szymański — Damian, Wincenty Zenkteler — Zbigniew). Z innych zasłużonych działaczy Towarzystwa Narodowego znaleźli się we Wrocławiu Bronisław Adam Drwęski, więzień stanu z r. 1864, Kazimierz Zimmermann, jeden z najstarszych członków Towarzystwa, żołnierz r. 1863, padły na polu walki, Bolesław Jerzykiewicz, student matematyki, członek honorowy Towarzystwa, Karol Libelt, student praw, poległy w powstaniu r. 1863, a nadto Michał Chrzanowski, student praw, Ignacy Enn, Józef Szulc, Bronisław Taczanowski, August Tabulski, Stanisław Golski, Lucjan Szymt i inni. Niektórzy z nich zdecydowanie i bezkompromisowo

---

<sup>44</sup>) Tamże, str. 12. — Należy nadmienić, że w latach pięćdziesiątych istniało w uczęszczanym licznie przez młodzież polską gimnazjum św. Macieja we Wrocławiu Stowarzyszenie Polskie, pozostające pod opieką Wł. Nehringa, które jednak po roku istnienia, na skutek ostrzeżeń wychodzących z grona nauczycielskiego, dobrowolnie się rozwiązało (Kosmowska I. W.: Związki młodzieży polskiej od r. 1818, Warszawa 1924, str. 58).

stanęli do pracy społecznej, jak np. Michał Śniegocki, typ namiętnego agitatora, niestrudzonego ale też niespokojnego działacza politycznego, student wydziału filozoficznego od półrocza letniego 1862 do letniego 1863 włącznie.

Pierwsze żywsze objawy formowania się ideologicznej postawy młodzieży wrocławskiej przypadają na r. 1860. Podstawową jej cechą to zrozumienie ważności chwili, przełomowego znaczenia jej dla przyszłości narodu i ojczyzny<sup>45</sup>). Młodzież ta stoi całkowicie zrazu w kręgu wielkich idei związków studenckich w Wilnie sprzed pół wieku, z pełną świadomością podejmuje tradycje filomatów i filaretów, a soki żywotne dla swych dążeń czerpie z najbardziej istotnych, świątoburczych utworów A. Mickiewicza: *Ody do młodości*, trzeciej części *Dziadów*. Obok twórcy *Grażyny* na kształtowanie się ideologii grupy wrocławskiej wpływa poważnie K. Libelt, szczególnie jego rozprawa o miłości ojczyzny, pod której urokiem wyraźnie się ona znajduje.

Istotnym elementem, który wysuwa się na plan pierwszy w ideologicznej postawie ówczesnej młodzieży polskiej nad Odrą, był bunt przeciw zaśniedziałości, rutynie i tradycji, pragnienie zerwania z dotychczasową trzeźwością, zbytciem ostrożności, dyplomatycznego ugrzecznienia, maskującym w gruncie rzeczy tylko niewyrobinie polityczne starszego pokolenia, jego oportunizm i niezaradność. Stąd wołanie do walki o inną rzeczywistość polską, o „rozum narodowy”, o stworzenie nowego typu obywatela Polaka, na którego ukształtowanie młodzież miałaby rozstrzygający wpływ. „My młodzi nieskrępowani więzami towarzyskich konwenansów, nie posiadamy instynktu rozróżniania tego, co wypada... od tego, co nie wypada; ale mamy za to drażliwe sumienie, łatwiej rozpoznajemy, co dobre i polskie od tego, co wsteczne lub nienarodowe. Dla nas niema żadnych tradycyjalnych czy szlacheckich czy książ-

<sup>45</sup>) Ch. M., Korespondencja, Wrocław, 6 listopada 1861 (Dziennik Literacki 1861, str. 740).

kowych powag. Wszystkiego się dotykamy, wszystko mierzymy, wszystko skalpelem naszego gorącego uczucia i świeżego jeszcze umysłu krajemy, szukając wszędzie idei ludzkiej, pod skorupą talentu, erudycji, moralności katechizmowej — szukając człowieka Polaka<sup>46)</sup>.

Potępieniu ulega każdy objaw marazmu i ospałości czy też niepraktyczności, ostrożności i trwożliwości cywilnej. Ostrze krytyki kieruje się z łona kolonii wrocławskiej zarówno przeciw zaniedbaniu pracy narodowej, co przeciw „naukowej błagierii”<sup>47)</sup>, niedokrewności polskiego życia umysłowego i niedorozwoju piśmiennictwa, które jest przeciwieństwem wyrazem „narodowej myśli i narodowego ducha”. Zwłaszcza bezkompromisowo przeciwstawia się ona pewnemu odłamowi społeczeństwa wielkopolskiego grupującemu się wokół Towarzystwa Łowczego, oddanego studiowaniu „końskiej i psiej heraldyki”. „Tam bratnią młodź gnają w żołdacy, do Orenburga, na Kaukaz, do min uralskich — podnoszono — tu młodzież poznańska karki kręci na folblutach”<sup>48)</sup>.

Zasadniczym rysem postawy młodzieży wrocławskiej był daleko idący aktywizm, poczucie nowości swych dążeń, konieczności przeciwstawienia się zarówno germańskiej idei „cywilizacyjnej” wobec Słowian, czy „moskiewskiemu zbestwieniu”, jak „własnej naszej rodzimej chorobie niepraktyczności, trwożliwości cywilnej, nierozumowi politycznemu”<sup>49)</sup>. Wykazuje ona wielką czujność na wszelkie objawy życia narodowego kraju, na przebiegające go drgnienie rewolucyjne, ożywiający go hasła i idee. „My w starożytniej stolicy Szląska nasuwającej nam mimo swej dzisiejszej barwy niemieckiej tyle wspomnień z naszej

<sup>46)</sup> W Liście z nad Odry, 6 czerwca 1861 (Czytelnia dla młodzieży z 11.VI nr 17, str. 140.

<sup>47)</sup> Tamże, str. 139.

<sup>48)</sup> W korespondencji z Wrocławia, 7 lipca 1861 (Dziennik Lit., str. 810).

<sup>49)</sup> W cytowanym Liście z nad Odry, 6 czerwca 1861, str. 139.

historii, przedzieleni od kraju przestrzenią mil kilkadziesiąt, ku niemu ustawicznie zwracamy się myślą i sercem, od niego jedynie oczekujemy hasła duchowego odrodzenia, z jego świętych ram czerpiemy zapal, otuchę i wytrwałość" — wyznawano otwarcie<sup>50</sup>).

Stanowisko młodzieży wrocławskiej wobec podstawowych zagadnień życia narodowego, wysunięcie postulatu przebudowy zrębów psychiki polskiej, dążenie do skierowania społeczeństwa na nowe tory, uaktywnienia go i natchnięcia otuchą we własne siły, cechuje mimo właściwej młodzieńczemu wiekowi przesady, w gruncie rzeczy podejście realistyczne, przypominające program i dążenia wileńskich związków sprzed pół wieku. Nie sentymentalne wzdychanie za „uciemiężoną Polską”, cierpiętnictwo, żądza sławy wojennej czy dyplomatycznej, połączona ze „szlachetnym próżnowaniem”, ale praca i nauka<sup>51</sup>) stanowią, zdaniem jej, czynniki, które mogą przynieść odrodzenie i uaktywnienie narodu, wyrobienie „najrewolucyjniejszego żywiołu, rozumu narodowego”<sup>52</sup>). Prawdziwa miłość ojczyzny, będąca „pierwszym i ostatnim obowiązkiem Polaka”, wymaga „postawienia wszystkich uczuć i czynów szlachetnych i wielkich pod jeden wspaniały, wspólny wszystkim sztandar Ojczyzny i narodu”<sup>53</sup>). To też naczelnym hasłem powinny być jedność myśli, dążności i czynu. Młodzież jako integralna część narodu ma — podkreślano — „tak przez pracę i naukę dołożyć swą część do postawienia gmachu nowego, jakoteż przez ruchliwość wrodzoną swemu wiekowi, przyłożyć silną dłoń do zgruchotania budowy przegniłej”<sup>54</sup>). Winna ona być „tylko iskrą

<sup>50</sup>) W „Liście akademika z Wrocławia“, 22 maja 1861 (Czytelnia 1.VI 1861 nr 16, str. 127).

<sup>51</sup>) Krasnosielski T., O obowiązkach młodzieży polskiej II, Wrocław, w rocznicę Kościuszkowską, tj. 15.X 1861 (Czytelnia, 1.XI 1861, nr 31).

<sup>52</sup>) „List z nad Odry“, 17 maja 1861 (Czytelnia, 1.VI 1861 nr 16, str. 127).

<sup>53</sup>) O obowiązkach młodzieży polskiej II, str. 244.

<sup>54</sup>) Tamże.

tego wielkiego ognia, ogarniającego dzisiaj dwudziestomilionowy naród". Pracę tę cechować ma najściślejszy związek z życiem narodu, z jego najistotniejszymi dążeniami. Stąd płynęło częściowe odrzucenie uprawy nauki dla samej nauki, a także ściśle fachowego wykształcenia. Ma je zastąpić wedle snuty przez znaczny odłam kolonii wrocławskiej pomysłów, wykształcenie narodowe oparte w pierwszym rzędzie na znajomości rzeczy ojczystych: historii, literatury, języka, ziemi i ludu, obyczajów swoich. „Jeżeli — rozumowano — historia ma być księgą mądrości i doświadczenia, a literatura zwierciadłem oświaty i życia narodów, więc też obowiązkiem jest Polaka poznanie gruntowne dziejów Polski i martyrologii jej, a z literatury przynajmniej to, co najpiękniejsze i najlepsze”<sup>55</sup>). Nie chodzi przy tym o jakieś samodzielne badania historyczne, jeno przyswojenie sobie dokładne tego, co ustalili w swych dziełach uczeni historycy. Najlepsze znowuż poznanie kraju może dać piesza pielgrzymka „po tej naszej ziemi, przesiąkłej krwią i łzami”, połączona ze zbliżeniem się do ludu „dzielnego, w nieszczęściu niezłomnego” i pracą nad jego oświeceniem<sup>56</sup>).

Z nauką o Polsce winna być połączona systematyczna znajomość bieżących wypadków. „Każdy Polak powinien być politykiem, jeżeli mu los Ojczyzny leży na sercu” — podnoszono. Toteż gorący sprzeciw wywołuje myśl odsunięcia młodzieży od wpływu na tok zdarzeń. „W wielkiej machinie dziejowej — podkreślano — młodzież ma własne określone cele do spełnienia”, stanowi ona przednią straż narodu, „za którym tenże śmiało postępuje, jak armia za swą awangardą”<sup>57</sup>). Zatem — rozumowano na innym miejscu — „zglobienie obecnego położenia, wtajemniczenie się w ważność chwili obecnej” jest jej pierwszym obowiązkiem<sup>58</sup>).

<sup>55</sup>) O obowiązkach III (pisane 1.XI), str. 249.

<sup>56</sup>) Str. 250.

<sup>57</sup>) Str. 244.

<sup>58</sup>) Dziennik Lit. 1861, str. 740.

Stojąc na stanowisku rozwoju własnej indywidualności narodowej młodzież wrocławska w swych rozważaniach dopuszczała czerpanie i przyswajanie sobie dodatnich cech innych narodów: dojrzałości politycznej od Francji, wytrwałości od Anglików, gruntowności od Niemców<sup>59)</sup>.

Niewątpliwie zasługą kolonii akademickiej wrocławskiej, w szczególności dwóch jej przywódców: Teofila Krasnosielskiego, autora programowej rozprawy *O obowiązkach młodzieży polskiej* i Stefana Pawlickiego było skryształowanie i teoretyczne ujęcie zadań młodzieży polskiej, wykreślenie zasadniczej linii jej dążeń w tym brzemennym okresie naszych dziejów. Główne punkty programu: konieczność uaktywnienia rzesz młodzieży dotychczas biernej, wytyczenie jej głównego celu: pracy nad swym wykształceniem były w chwili sformowania ich częściowo nieaktualne i przez wartki rozwój wypadków zdystansowane. Bardziej na czasie był inny punkt dążeń kolonii wrocławskiej: konieczność zespolenia i zogniskowania dążeń całej młodzieży polskiej na jednolitej platformie ideowej, przepojenia jej jednym duchem. Dla przeprowadzenia tego wzajemnego porozumienia się, ustalenia zasadniczej wspólnej linii postępowania wychodzi z ośrodka wrocławskiego w październiku 1861 r. konkretny plan zjazdu delegatów młodzieży z wszystkich środowisk studenckich polskich w kraju i zagranicą. Inicjatorem projektowanego zjazdu, który nie doszedł do skutku, był Stefan Pawlicki<sup>60)</sup>.

Kolonia wrocławska popiera też gorliwie myśl posiadania przez całą młodzież polską wspólnego organu periodycznego dla wypowiedzania się w zasadniczych sprawach. Miała nim być wychodząca we Lwowie *Czytelnia dla młodzieży*, pismo periodyczne redagowane przez Karola Ciszewskiego. Potrzebę organu młodzieżowego podkreślano zawsze bardzo silnie. Czasy są przełomowe — zaznaczano,

<sup>59)</sup> O obowiązkach III, str. 250.

<sup>60)</sup> Listy nadodrzańskie przez S. P., Wrocław 12. X 1861 (Czytelnia z 21.X nr 30, str. 237/8).

a „łączenie się i udzielanie sobie wzajemnie myśli stało się koniecznością i jedyną rękojmą w wyrabianiu jednolitego zdania w wspólnej sprawie”<sup>61)</sup>.

Ośrodek wrocławski należał do tych środowisk studenckich, które bodaj najsilniej poparły wychodzącą we Lwowie *Czytelnię dla młodzieży*. Dostarczał do niej systematycznie wiadomości o swym życiu<sup>62)</sup>, podjął na jej łamach próbę teoretycznego ujęcia zadań młodzieży w chwili obecnej. W *Czytelni* Stefan Pawlicki w VI, a właściwie V swych *Listach nadodrzańskich* — gdyż jeden na skutek swego zbyt politycznego charakteru nie mógł być umieszczony — omówił szereg aktualnych problemów z życia młodzieży. W pierwszym (z 11 sierpnia 1861)<sup>63)</sup> zajął się ważnym zagadnieniem wciągnięcia dużego odłamu młodzieży studiującej w seminariach duchownych do wspólnego nurtu „dzielnie toczącego się narodowego życia”, stworzenia z nich „przyszłych przewodników narodu, umiejących pogodzić interes Kościoła z interesem ojczyzny”. Przedstawienie w nazbyt może ciemnych barwach stosunków panujących w seminarium poznańskim wywołało niebawem żywy protest ze strony jego alumnów<sup>64)</sup>. W liście drugim (z 18 sierpnia)<sup>65)</sup> dał Pawlicki wyraz swej radości z powodu zaszłego zbratania Polaków z Żydami, podnosząc ten fakt do miary nowej unii i nowej ery, „również pięknej, również wielce obiecującej” jak unia litewska. List piąty (bez daty)<sup>66)</sup> omawiał kwestie oświatowe i szkolne Królestwa Kongresowego, podkreślając ich znaczenie dla podniesienia kraju. List szósty (z 12 października 1861)<sup>67)</sup> rzucał myśl zjazdu młodzieży

---

<sup>61)</sup> Jak zaznaczono w liście do redakcji *Czytelni* po zaabonowaniu pisma z d. 1.IV 1861, str. 104.

<sup>62)</sup> Pierwszy list z nad Odry z 17 maja 1861.

<sup>63)</sup> Str. 194/5.

<sup>64)</sup> Pod d. 2.IX t. r., str. 207—8.

<sup>65)</sup> Str. 199.

<sup>66)</sup> Str. 224/5.

<sup>67)</sup> Str. 237/8.

wszystkich zaborów. Najciekawszy z nich był list trzeci (bez daty) <sup>68)</sup>. Śmiały w treści zajął się kapitalnym zagadnieniem stosunków polsko - niemieckich na Śląsku, w szczególności przyniósł dosadną odprawę tezy o rzekomej misji cywilizacyjnej" narodu niemieckiego na tej ziemi, gloryfikowanej zarówno w pewnych pismach codziennych (Schlesisches Morgenblatt), jak uzasadnianej w uczonych dziełach historycznych (Grünhagen), dając zarazem doskonałą charakterystykę nie pozbawioną do dziś aktualności metod postępowania Niemców w stosunku do innych narodowości: buńczucznego uzurpowania sobie roli cywilizatorskiej, fałszowania bez skrupułu prawdy i faktów, nieliczenia się zupełnego z indywidualnością innego plemienia. List ukazywał bez osłonek tych rzekomych „przyjaciół i zbawców”, którzy — jak z dosadną ironią podkreślał — „pięknie nas istotnie zbawili — od rodzimego języka, ojczyźnej myśli, narodowej tradycji”. „Zbawić a pozbawić” — podkreślał dobitnie — „to u Niemca jedno i to samo”. Niemniej godne uwagi były bystre i głębokie, jakby intuicją dyktowane uwagi Pawlickiego o znaczeniu Śląska dla Polski. Póchop do nich dała mu zasadnicza teza Grünhagena o roli dziejowej Śląska jako wbitego klina, niedopuszczającego do „powstania wielkiego państwa słowiańskiego lub słowiańskiej federacji w myśl nowszych panslawistów”, a zarazem forpoczty postępującej na wschód niemczyzny. Słusznie uważając, że trzeba nam się uczyć od nieprzyjaciół, pisał Pawlicki <sup>69)</sup>: „Szląsk nam koniecznie potrzebny, żeby raz na zawsze zabezpieczyć się od zachcianek niemieckich, a jeżeli wszechnica wrocławska chełpi się, że stoi na straży niemieckiej oświaty (aluzja do programowej mowy rektora Branissa, wypowiedzianej świeżo na uroczystościach jubileuszowych Uniwersytetu wrocławskiego), że broni krańców germańskiej kultury, to garść młodzieży naszej, bawiącej w Wro-

<sup>68)</sup> Str. 206/7.

<sup>69)</sup> Str. 207.



clawiu niech przypomni sobie, że i ona stoi na krańcu oświaty, lecz polskiej, propagując ducha narodowego, a mianowicie między klerykami Górnego Śląska, broni interesów ojczystych, że kładzie tamę, choć słabą, ale zawsze szkodzącą orszakom niemieckich apostołów cywilizacyjnych w ich dalszych wędrówkach”.

Zwrócenie uwagi na problem narodowy Górnego Śląska, objawienie rzetelnej troski o utrzymanie żywiołu polskiego na zagrożonej ziemi śląskiej i kaszubskiej, toczone nad brzegiem Odry rozmowy ze splawiającymi od Opola i Raciborza drzewo flisakami, owymi Wasserpolakami, wołanie: „na kresy, bracia, na kresy! Mohortów brak wielki”<sup>70</sup>), to dalszy pozytywny składnik ideologii środowiska studenckiego we Wrocławiu, składnik bezwzględnie dodatni i cenny. W ludzie tych ziem, nieuświadomionym, ale gorąco przywiązanym do języka ojczystego, a zwłaszcza religii, zdrowym i silnym „mimo niedoli materialnej i moralnej”, w jego duszy hartownej znajdowano otuchę na przetrwanie, na spolszczenie w przyszłości „tak krainy nadbałtyckiej, jak i tej na zachód wysuniętej dziedziny niegdyś Piastów naszych”.

To zacięcie publicystyczne, przywiązywanie wagi do wzajemnej wymiany myśli i poglądów sprawiło, że gdy z końcem r. 1861 ostatecznie upadła *Czytelnia dla młodzieży*, młodzież wrocławska wystąpiła z śmiałym pomysłem wydawania poważnego kwartalnika już nie wyłącznie o charakterze pisma dla młodzieży, ale dla ogółu inteligencji polskiej, treści polityczno-społecznej. W pomysle inicjatorów nie miało ono, jak się zdaje, nawiązywać do dawniejszej chlubnej tradycji wydawanego w r. 1851 periodyku, studenckiego *Znicza* K. Szulca. Sprawę wydawania nowego czasopisma rozważali m. in. Zbigniew Morawski, student wydziału filozoficznego (od jesieni 1861), żywią-

---

<sup>70</sup>) List akademika z Wrocławia, 22 maja 1861 (*Czytelnia* 1.VI nr 16, str. 128).

cy pewne ambicje literackie, oraz Stefan Pawlicki. Ostatni nakreślił w listopadzie 1862 r. plan czasopisma<sup>71)</sup>. Miał to być magazyn, albo raczej przegląd narodowy, wzorowany na paryskim *Revue de deux mondes*. Składać się miał z trzech działów: 1) rozpraw naukowych i utworów literackich w wierszu i prozie, 2) z działu recenzji i krytyki, 3) przeglądu politycznego spraw polskich. „Byłoby to niejako *Revue nationale*, a takiej nam brakuje, mianowicie organu porządnego, politycznego i literackiego i który by i powagę miał i niezależnym był” — słowa te inicjatora St. Pawlickiego, jak również zamysł powierzenia redakcji prof. W. Cybulskiemu oraz wciągnięcia „kilku obywateli doświadczonych i liberalnych” do redagowania działu politycznego świadczyłyby o poważnym charakterze projektowanego periodyku. Sprawa wydawnictwa była, zdaje się dość daleko posunięta, może wychodziła już ze sfery projektów w stadium realizacji, jakby zdawały się wskazywać na to słowa tegoż Pawlickiego: „Pomówię o tym z p. Rogerem Raczyńskim (u którego Pawlicki był guwernerem), a później z p. Zakrzewskim i napiszę do Cybulskiego. Ty także mów mu o tym, trzeba uderzać w jego ambicję”<sup>72)</sup>. Wybuch powstania położył kres, jak tym, tak i innym projektom.

## V

Wrocławski ośrodek akademicki był niewątpliwie ściśle związany duchowo i uczuciowo z krajem, przeżywał te same bóle i radości, nadzieje i pragnienia. Duchowe zjednoczenie z narodem objawiło się rychło w zewnętrznych cechach, przywdzianiem po lutowych wypadkach warszawskich r. 1861, wzorem innych środowisk studenckich: Warszawy, Krakowa (Lwów pozostał znacznie w tyle), stroju narodowego, czamary, noszeniem żałoby oraz zorga-

<sup>71)</sup> W liście do Zb. Morawskiego, Rogalin 18. XI 1862, rkps Pawl. II 57.

<sup>72)</sup> Tamże.

nizowaniem manifestacyj kościelnych. Przywdzianie żałoby narodowej rzucało się w oczy, a jako oznaka zewnętrzna polskości uważane było za jawne wystąpienie przeciw „wspólnej ojczyźnie pruskiej”. Rychło też wywołało zaniepokojenie u władz akademickich, stało się przedmiotem rozważań i debat Senatu Akademickiego w myśl panującego przekonania: *Die Polen fangen an unruhig zu werden, sie tragen ja schon alle Trauer*<sup>73</sup>).

Pierwsze manifestacyjne nabożeństwo żałobne za poległych w Warszawie w dniach 23 i 27 lutego 1861 r. odbyło się w kolegiacie św. Krzyża. W poważnym nastroju zebrała się młodzież akademicka, przebywające we Wrocławiu rodziny polskie<sup>74</sup>), wreszcie także przedstawiciele społeczeństwa niemieckiego i Żydzi. „Była to prawdziwie uroczysta chwila — myśl narodowa jej przyświecała, wysnuta ze krwi i łez narodu” — czytamy we współczesnej relacji<sup>75</sup>). Z uroczystością połączono akademię żałobną. Dokładnego przebiegu jej nie znamy. Wiemy tylko, że wystąpił na niej z koncertem fortepianowym utworów własnej kompozycji (marsze, mazurki) Władysław Wolański, syn Tadeusza, amatora archeologa, prehistoryka i tłumacza Byrona<sup>76</sup>).

W innym stylu wypadło zainicjowane również przez młodzież nabożeństwo żałobne za duszę Joachima Lelewela. Zamówiono je w kościele św. Maurycego w dniu 10 czerwca 1861 r. Z uwagi na polską młodzież gimnazjalną uczęszczającą przeważnie do katolickiego gimnazjum św. Macieja, urządzono je o wczesnej porze (7 godzina). Świątynię zappełnił liczny zastęp przebywających stale lub czasowo

<sup>73</sup>) List z nad Odry, dnia 17 maja 1861 (Czytelnia, 1. VI, nr 16, str. 127).

<sup>74</sup>) Cytowany list (str. 127) wymienia następujące rodziny polskie osiadłe we Wrocławiu: hr. M. i J. Bnińscy, generałowa Dłuska, Paulina bar. Richthoven z domu Obieziarska, Karśnicka, Jeżewska, Jordan.

<sup>75</sup>) Tamże, str. 127.

<sup>76</sup>) Rkpis Pawl. I 23 nlb.

wo we Wrocławiu Polaków, młodzież uniwersytecka zjawiała się w komplecie. Dla uszanowania znanej skromności znakomitego historyka nabożeństwo odbyło się bez żadnej pompy zewnętrznej, „przy dwóch jeno palących się świecach na ołtarzu” ??).

Niedługo potem, bo 3 sierpnia młodzież urządziła nową manifestację żałobną, która już poruszyła opinię niemiecką na Śląsku. Właśnie z początkiem tego miesiąca przypadły wielkie i z rozmachem zorganizowane uroczystości jubileuszowe pięćdziesięciolecia założenia Uniwersytetu Wrocławskiego z udziałem delegatów szeregu uniwersytetów niemieckich. Licznie zjechali przedstawiciele korporacji i związków akademickich. Miasto przystrojone w festony i girlandy kwiatów przybrało odświętny wygląd, odbyły się pochody i wesołe pijatyki (zakończone na górze Sobótce). Wszystko to było jaskrawym tłem dla wystąpienia młodzieży polskiej, która nie tylko że demonstracyjnie odsunęła się od udziału w uroczystościach, chcąc w ten sposób zadokumentować niemożność pogodzenia się z antypolskim nastawieniem i germanizatorskimi poglądami swych współkolegów, ale właśnie w tym samym czasie odbywania się uroczystości jubileuszowych urządziła nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego w Paryżu w dniu 15 lipca sędziwego ks. Adama Czartoryskiego. Na nabożeństwo zaproszono całą przebywającą we Wrocławiu kolonię polską, a także przejezdnych stojących w oberżach. Nabożeństwo przerodziło się w spontaniczną manifestację patriotyczno-narodową, zainscenizowaną przez przybyłego w polskim stroju obywatela ziemskiego, który poprosiwszy zebrane damy zaintonował z nimi, mimo protestów odprawiającego mszę św. księdza, pieśń „Boże coś Polskę” a potem doniosłym głosem wezwał do odmówienia modlitwy za pomordowa-

---

??) Czas z 14.VI 1861 nr 134.

nych na ulicach Warszawy, co wszyscy zebrani, padłszy na kolana, uczynili <sup>78)</sup>).

Na tle tego spontanicznego odruchu patriotyzmu, gorącego urzędowania manifestacji narodowo-kościelnych dochodzi do ostrego konfliktu roznamiętionej młodzieży z przedstawicielem starszego pokolenia we Wrocławiu, zasłużonym skądinąd badaczem dziejów Śląska, Augustem Mosbachem, ongiś członkiem Towarzystwa Literacko Słowiańskiego. Jego demonstracyjne, bezwzględnie potępiające, wprost do krwawego stłumienia manifestacji ulicznych i całego ruchu warszawskiego wzywające stanowisko i wogóle nazbyt ugodowe i lojalne tendencje w stosunku do zaborców podziały jak grom na młodzież. Swemu oburzeniu dała ona rychło publiczny wyraz w druku. Niefortunnego i zbyt lojalnego historyka odsądzono od czci i wiary, stanowisko zaś jego określiło bez osłonek jako „renegata a nie Polaka objaw”. „Ublizać narodowi myślą, słowem lub czynem — żaden Polak się nie poważy — podnoszono z oburzeniem; przeklinać niewolnika, gdy kajdan brzękiem ze snu swego kata budzi, oprawcy jest rzeczą, nieszczęściu urągać, podłości dziełem — spokój i pokorę radzić skrzywdzonemu wobec krzywdziciela — jezuicką zasadą i cechą służalstwa” <sup>79)</sup>. Podjęte przez Mosbacha próby obrony na łamach *Czytelnia*, gdzie go zaatakowano, nie odnosiły skutku; w milczeniu i odosobnieniu musiał przelknąć zasłużony kielich goryczy <sup>80)</sup>.

Wyzywająca postawa Mosbacha wobec rozwijającego się ruchu i związanych z nim demonstracji uderzała i przedstawicieli starszego pokolenia. Niekorzystną opinię wyniósł również z przeprowadzonej z nim rozmowy w maju 1862 r. historyk-patriota lwowski Henryk Schmitt. „Mosbach, u którego byłem, — pisał w następstwie tej

<sup>78)</sup> Korespondencja z Wrocławia z 7 sierpnia 1861 (*Czytelnia*, 21.VIII nr 24, str. 193/4).

<sup>79)</sup> Korespondencja z Wrocławia z 16 lipca 1861 (*Czytelnia*, 1.VIII nr 22, str. 175).

<sup>80)</sup> Tamże, str. 188.

wizyty Schmitt — dziwne ma wyobrażenie o przeszłości naszej i o dzisiejszych stosunkach. Jest wprawdzie Polakiem, ale chciałby, abyśmy nie drażnili niczym przeciwników naszych, lecz rozwijali się tylko wewnętrznie i przestali na tym, co nam przyznają" ... <sup>81)</sup>.

## VI

Najdobitniej może narodowe stanowisko polskiej młodzieży studiującej we Wrocławiu, jej dbałość o godność narodową, wyraźne przytym antyniemieckie nastawienie w oparciu o idee słowianofilskie uwydatniło się w zatargu z jednym z heroldów wojującego germanizmu, nadzwyczajnym profesorem filologii klasycznej Rudolfem Westphalem (1826—1892) <sup>82)</sup>. Geneza zajścia była dość osobliwa. Na wykład Westphala o historii języka greckiego w półroczu letnim 1861 r. zapisało się obok 30 Niemców sześciu studentów polskich, mianowicie Władysław Łebiński, Teofil Krasnosielski, Antoni Włoszkiewicz, Franciszek Trawiński, Antoni Pikarski i Stefan Pawlicki. Na prelekcji w dniu 16 maja przy omawianiu rozwoju deklinacji greckiej Westphal pozwolił sobie na dość niespodziewany i nieprzemyślany wyskok natury ściśle politycznej, powiadając dosłownie:

„Najlepszym dowodem, że Słowianie w historii powszechnej biernie zwykle zajmowali stanowisko jest fakt, iż dotąd posiadają aż sześć przypadków przy odmianie wyrazów; możemy też stąd szczepom słowiańskim postawić prognostyk, iż nigdy w historii wielkiej roli odgrywać nie będą”.

Brutalna, pozbawiona słuszności teza, dokonana na publicznej prelekcji, w obecności współkolegów Niemców,

<sup>81)</sup> Chołodecki J. (Ćwik W.), Henryk Schmitt, Lwów 1888, str. 125.

<sup>82)</sup> Mianowany profesorem nadzwyczajnym filologii klasycznej we Wrocławiu 27.XI 1867, poprzednio docent Uniwersytetu w Tybindze (por. o nim: Universität Breslau. Festschrift zur Feier des hundertjährigen Bestehens, Breslau 1911, II, 393/4).

wzburzyła do głębi polską grupkę słuchaczy. Po dłuższych naradach zleciła ona St. Pawlickiemu, już wówczas wyróżniającemu się zdolnościami literackimi oraz znajomością rzeczy ojczystych wygotowanie na piśmie obrony „słowiańskiej, a mianowicie polskiej oświaty”. W pięć dni później (21 maja) rzeczona odprawa zredagowana w formie listu otwartego (*Sendschreiben an Prof. Westphal in Breslau*), zaopatrzona w podpisy wszystkich sześciu studentów uczestników prelekcji, doręczona została niefortunnemu filologowi.

List<sup>89)</sup> posiada mimo pozornej treści historycznej wybitnie publicystyczny charakter. Przynosi nie tylko obronę osiągnięć kulturalnych, zdobyczy cywilizacyjnych i politycznych narodów słowiańskich, a zwłaszcza polskiego jako tego, który „pomiędzy szczepami słowiańskimi przede wszystkim ...wytroił sobie dojrzałość polityczną”, ale wybiega wzrokiem naprzód, m. i. wyrażając wiarę, iż szczytne zasady Konstytucji Trzeciego Maja „znajdą kiedyś zastosowanie w życiu narodu”. Ogólnie biorąc list wykazuje śmiałość, szlachetność, pełnię godności, dojrzałość treści (pomijając małe niedociągnięcia, głównie w obronie zasady liberum veto), przejrzystość i jasność w przeprowadzeniu polemiki, trafność w doborze argumentów, brak wahania w poruszaniu drażliwych spraw, tchnie słuszością bronionej sprawy. Utrzymany w uprzejmej formie, pełen kurtuazji, w istocie jest druzgocącym aktem oskarżenia przeciw zapalczywemu heroldowi plemiennej nienawiści. Autorzy listu pozornie zachowują dla profesora uczniowski szacunek, proszą go, aby nie brał ich kroku „za zarozumiałość młodzieńczą, ale raczej jako wpływ głę-

---

<sup>89)</sup> Pierwotny koncept w rękopisie Pawl. II 38; już po sporządzeniu zasadniczej osnowy listu został on pomnożony o trzy duże wstawki („Nachschrift zum Sendschreiben an Prof. Westphal in Breslau“), które dorzuciły szereg dalszych dowodów i argumentów. Tekst ostatecznie ustalony w rękopisie Pawl. II 55. Przekład skrócony został wydrukowany w Czytelni, 1861 str. 143—4, 152—3, 159—160.

bokiego przejęcia się prawdą i dobrze zrozumiałej miłości ojczyzny". Z drugiej strony jednak nie wahają się od razu podkreślić, że „jeżeli mężowie stojący na świeczniku oświaty germańskiej, znani i w dalszych sferach świata uczonego, wpływu swego używają do szerzenia nienawiści i niedoceniań wszystkiego, co słowiańskie” — nie może to być obojętnym dla członków szczepu słowiańskiego, owszem napędza ich to głęboką boleścią”, stanowiąc naturalną przeszkodę dla otoczenia ich szacunkiem i uwielbieniem. Nie zaprzeczając, że wystąpienie Westphala może unieść słusznym oburzeniem, z góry zastrzegają się, że nie „żądadają odeń pobbłazania, ale sprawiedliwości”.

Wywód swój opierają autorzy listu na dwóch podstawowych, bardzo prostych założeniach: 1) stwierdzeniu zupełnej nieznanomości rzeczy i spraw słowiańskich wśród Niemców, a co więcej niechęci powszechnej do ich poznania, 2) uzurpowaniu sobie rzekomej wyższości cywilizacyjnej nad Słowianami i płynącej stąd pewności siebie w wydawaniu bezapelacyjnych sądów o niższej jakoby rasie słowiańskiej, gdy tymczasem zdaniem autorów listu tylko sam naród o sobie może takie opinie wypowiadać.

Autorzy listu trzymają się przytym doskonałej metody: nie tylko od samego początku podejmują walkę z ignorancją i złą wolą niemieckiej nauki i opinii publicznej w stosunku do Słowiańszczyzny, ale zarazem śmiało — rzecz dość rzadka w walce publicystycznej polsko - niemieckiej — atakują przeciwnika w jego własnych pozycjach. Stwierdzając różnice w stopniu dojrzałości kulturalnej poszczególnych plemion słowiańskich, przyznając, że istotnie Słowianom południowym brak większych osiągnięć cywilizacyjnych równocześnie stawiają zręcznie pytanie, ile takie szczepy germańskie, jak „Fryzowie lub mieszkańcy Islandii zdziałali dla dobra Europy?” i stwierdzają że przecież na tej podstawie „żaden Polak dla tego Germanom nie zaprzeczył jeszcze znakomitego stanowiska w rodzinie ludów indoeuropejskich”.



Przechodząc do historii autorzy listu stwierdzają już w wieku IX *Drang nach Osten*, przyczym dążenie to — podnoszą — nie miało, bo mieć nie mogło nic wspólnego z jakąkolwiek akcją cywilizacyjną, skoro prace na wschód szczepy germańskie korzystały z pomocy dzikich pogańskich Madiarów przeciw chrześcijańskim Słowianom. Następnie zajęli się autorzy rozbiorem coraz bardziej przyjmującej się tezy o rzekomej niezdolności Słowian do „tworzenia spójni politycznej”, na przykładach państw wielkomorawskiego, czeskiego, polskiego, ruskiego, ich walk w obronie własnej niepodległości przeciw najeźdźcom z zachodu (Germanie) i wschodu (Połowcy, Mongołowie, Turcy) wykazując całkowitą bezpodstawność tego sformułowania, co więcej na walkach Rusi z Tamerlanem, bitwie na Kosowym polu, legnickiej, warneńskiej, odsieczy wiedeńskiej uwydatniają wkład Słowian w obronie cywilizacji europejskiej, większy od udziału plemion germańskich z ich wątpliwej wartości moralnej wyprawami przeciw światu słowiańskiemu, uczestnictwem w wyprawach krzyżowych, nawet zgonem Rolanda w dolinie ronsewalskiej. Ten realny wkład innych narodów albo się przemilcza albo zniekształca — podnoszą. „Nawet sławę wyprawy wiedeńskiej można słusznie odjąć, gdyż w żyłach Sobieskiego płynęło kilka kropel krwi romańskiej, a czy i nie niemieckiej” — zapytuje z gorzką ironią?

Bardziej jeszcze śmiało uderzenie przynosi dalszy argument przeciwstawiający dojrzałości politycznej Polski osiągniętej już w wieku XVI, której wyrazem było samodzielne rozwiązanie formy ustroju państwa, niewyrobienie polityczne Niemców. „Niemcy po dziś dzień nie tworzą narodu — podkreślano trafnie — pojęcie narodu niemieckiego znajduje się w literaturze, ale nie w poczuciu pojedynczych szczepów. Niemcy nie wyrobili sobie nawet narodowej formy rządu; cesarstwo niemieckie było tylko naśladowaniem idei rzymskich Cezarów, gdy tymczasem konstytucja polska była czysto słowiańską zrodzoną na

ziemi ojczystej. Przedstawia ona wprawdzie dla ducha przeszłości naszej nieznanego wiele zagadek niepojętych, lecz znawca znajdzie w niej logiczny, naturalny rozwój wielkiej idei historycznej”.

Podnosząc dojrzałość polityczną narodu polskiego, autorzy listu odrzucają z góry pomawianie go o skłonności anarchiczne, przypisywanie im upadku Polski, jakoteż mentorskie zalecenia uczenia się i brania wzoru od Germanów w budowie własnego państwa. Wręcz przeciwnie, katastrofa upadku była wedle nich następstwem prześcignięcia innych narodów w rozwoju polityczno-społecznym. Obrona wartości duchowych Polski, jej zdobyczy politycznych bardzo silna i wymowna, oparta na liberalnych tezach ówczesnych historyków (Lelewel, J. Moraczewski) z ich antyjezuicką nutą stanowi zasadniczą dominantę, która przewija się przez cały list. Autorzy jego nie wahają się zwłaszcza podnieść „wielkiego dzieła duchowego odrodzenia narodu i państwa w Konstytucji 3-go Maja” z jej daleko wybiegającą ideą zniesienia różnicy stanów, podkreślić umiejętności dokonania w sposób ewolucyjny zasadniczych reform bez zrywania nici tradycji historycznej. Nawet liberum veto, wystąpienie Siońskiego w r. 1652 znajduje w liście zdecydowaną obronę<sup>84</sup>). Autorzy uważają je za wyraz pełni dojrzałości politycznej: „das jedes einzelnes Atom ein Recht hat über das Schicksal aller seiner Stammgenossen zu entscheiden”.

Po przeprowadzeniu dość sztucznej paraleli między rozwojem wewnątrzno - politycznym państwa rzymskiego a Polski przechodzą do najważniejszej sprawy: rzekomej misji cywilizacyjnej szczepu germańskiego a zwłaszcza wyniszczających metod stosowanych przy jej realizacji, by przeciwstawić ją wielkiemu dziełu kulturalnemu: unii Polski z Litwą, „zbrataniu się dwóch narodów i przetrwaniu w zgodzie i jedności przez tyle wieków, wśród wiel-

<sup>84</sup>) Opuszczone w przekładzie polskim.

kości i wśród nieszczęść narodowych". Bo czyż „cywilizować — zapytują — znaczy to samo, co obcy szczep wytępić, a jego mieniem bogacić siebie samego?”<sup>85</sup>). „...„Czyż za udoskonalony pług, za mocniej zbudowane więzienie, które nam niosą w darze, oddać mamy naszą poezję, nasz język, nasze tradycje historyczne? Czyż Germanowie z Prusaków zrobili Niemców! zrobili z nich Helotów a następnie wyniszczono ich i wytępiono”. Zaiste młodzieńczy polemista dobrze zgłębił mroczną i okrutną psychę narodu niemieckiego, gdyż i dziś tak samo nam, jak ongiś im, przychodzi ocenić „kulturtraegerstwo” germańskie!

Ostatnie ustępy listu poświęcili autorzy wykazaniu wkładu Polski do skarbnicy cywilizacji europejskiej od Witelona do A. Mickiewicza, J. Słowackiego, Z. Krasińskiego, J. Lelewela i A. Cieszkowskiego i podniesieniu znamiennego, budzącego podziw faktu obecnej wielkiej żywotności kulturalnej narodu polskiego, niezłamanego długoletnią niewolą, prześladowaniami i „uciskiem nieznanym w dziejach świata”.

Po tych wywodach natury ogólniejszej następuje osobista apostrofa do niefortunnego germanizatora: Zaczepiłeś Pan — pisali młodzi studenci — Słowian nie prawdą historyczną i niezbitymi faktami; jedna osobliwość gramatyki wystarczyła Panu do skazania nas na wieczne milczenie i śmierć moralną”. A przenosząc rzecz na pole językoznawstwa stwierdzali jasno:

„Języki germańskie posiadają bez wątpienia mniej przypadków aniżeli słów, z drugiej strony w odmianie słów przewyższa nasz język pod każdym względem języki germańskie nie tylko przez tak pięknie rozwinięte imiesłowy i pełniejsze zakończenia w odmianie czasów, ale

---

<sup>85</sup>) „Heisst etwa civilisiren eine fremde Stamm ausrotten und die eigene Landsleute mit seinem Hab und Gut bereichern. Haben die Germanen etwa anders das Geschäft des Civilisirens betrieben?“ (str. 81).

głównie przez różnice słów dokonanych i niedokonanych, jak jej w żadnym języku nie znajdziemy... Do stworzenia takich dzieł potrzeba było logicznej bystrości — a ta, Bogu dzięki, naszym przodkom tak obficie dostała się w darze, jak wszystkim innym narodom. Jeżeli zaś niemieckim narzeczom co „do ducha językowego wcale nie ustępujemy, przewyższamy je aż nadto bogactwem form i dźwięcznością brzmienia”.

Cięta odprawa dana gorliwemu szermierzowi wszechniemieckości stanowiła początek kłopotów, które spadły na jego głowę, a które zakończyć się miały ustąpieniem z katedry. Widząc przygwożdżone swe tezy próbował Westphal zrazu zręcznie wycofać się z awantury. Oświadczył tedy przeciwnikom swą radość, jaką mu sprawił list przez swą gruntowność, piękny układ i inne zalety i przyobiecwał rzecz tę jeszcze raz z katedry omówić, „aby Polacy widzieli, iż wcale nie zamyślał ubliżyć Słowianom i narodowemu ich posłannictwu”<sup>86</sup>). Autorzy listu przyjęli to oświadczenie do wiadomości, aliści uczony filolog nie kwapił się z wykonaniem przyrzeczenia, tj. odwołaniem względnie sprostowaniem swych tez, lecz próbował przez chytrze (w swym mniemaniu) skonstruowaną intrygę, mianowicie wywołanie zatargu na tle przeciwieństw narodowościowych między studentami niemieckimi i polskimi ominąć wątpliwy zaszczyt przyznania się do niesłusznej napaści.

Zdarzyło się, że w tydzień po otrzymaniu listu otwartego zaszedł Westphal wieczorem w towarzystwie dwóch studentów niemieckich należących do niemieckiego związku akademickiego do lokalu restauracyjnego, w którym znajdowało się kilku studentów polskich. Zbliżywszy się do ich stołu zaprosił Westphal jednego z nich na intymną rozmowę. Przyjął zaproszenie student pierwszego półrocza

<sup>86</sup>) Korespondencja z Wrocławia, 7 sierpnia 1861 (Czytelnia, 21.VIII, nr 24, str. 194).

wydziału filozoficznego<sup>4</sup> Józef Tabęcki, rodem z Dłutowa w Królestwie Polskim. Usiadłszy przy osobnym stoliku zapytał uczony filolog swego rozmówcę, dlaczego Polacy nie należą do związków młodzieży niemieckiej. Nie wiele namyślając się oświadczył Tabęcki, że studenci Polacy inaczej pojmują życie akademickie, wskazał następnie na wyjątkowość położenia swego narodu, wreszcie, iż w swym przekonaniu, on i koledzy, wszelkie związki niemieckie uważają za głupstwo. Na to tylko czekał chytry filolog, dążący do wywołania między studentami obydwóch narodowości awantury i burd; studenci niemieccy atoli z obawy przed pałaszami polskimi zmilczeli, udając, że słów Tabęckiego nie słyszeli. Widząc, że i ten chwyt nie wyprowadził go z delikatnej sytuacji uparty germanizator nawrócił do listu otwartego, i zaczął wyluszczać meritum sprawy, mianowicie różnice gramatyczne zachodzące między językami starożytnymi a żywymi. W zapale walki słownej pozwolił sobie na gburowatą zaczepkę, oświadczać: „Pan zdajesz mi się być za głupim, abyś to wszystko mógł zrozumieć”, na którą z miejsca otrzymał ciętą i godną ripostę. Wobec obrazy słownej, której bynajmniej się nie spodziewał, nie pozostawało Westphalowi nic innego, jak bronić swego nadwyręzonego honoru. Wyzywa zatem rozmówcę na pojedynek i to na szczególnie ciężkich warunkach, bo na pistolety. Wybrani z obydwóch stron sekundanci i świadkowie ustalili czas i miejsce spotkania. Łatwiej atoli było wyzwąć aniżeli stanąć u mety. Na wyznaczony termin zjawili się wszyscy, ...oprócz prof. Westphala. Po upływie przepisanego kodeksem honorowym czasu sekundanci Tabęckiego spisali jednostronny protokół, uznający uczonego filologa za pozbawionego czci, który następnie podpisali sekundanci strony drugiej oraz wszyscy powołani świadkowie. Ostrzelano jeszcze symbolicznie plac niedoszłego spotkania, ogłaszając przy każdym strzale prof. Westphala za pozbawionego honoru i wiary. Odpis protokołu przesłano następnie Westphalo-

wi a treść jego zakomunikowano prywatnie niektórym związkowcom niemieckim. Studenci Polacy zaniechali od-tąd wszelkich związków z pozbawionym czci. Niedługo potem powszechne oburzenie profesorów i studentów zmu-siło Westphala do ustąpienia z katedry. W ten sposób za-cięty germanizator skończył niesławnie swą działalność w Uniwersytecie wrocławskim i zarazem swą karierę jako profesor uniwersytetu <sup>87)</sup>.

## VII

Młodzież polska omawianego okresu skupiała się w dwóch stowarzyszeniach: oficjalnie uznawanym przez władze akademickie Towarzystwie Literacko Słowiańskim oraz tzw. Bractwie, niezalegalizowanym, którego głównym celem było pielęgnowanie życia ideowego, towarzysko koleżeńskiego oraz samopomocowego. Powstanie Bractwa było naturalnym wynikiem ścisłego odgrodzenia się młodzieży polskiej od stowarzyszeń akademików niemieckich, zamknięcia się we własnym kółku. Łączność ta szła dość daleko: młodzież polska mieszkała blisko siebie, a pewne do-my wyłącznie wynajmowała na swój użytek — jeden z nich otrzymał nawet nazwę koszar polskich <sup>88)</sup>.

<sup>87)</sup> Dość ogólnikowo i enigmatycznie mówi o tym odejściu Westphala fachowy artykuł w cytowanej zbiorowej historii Uniwersytetu Wrocławskiego (Universität Breslau. Festschrift II 394): „Er übte eine geradezu bezaubernde Wirkung in seinen Vorlesungen u. Übungen... liess aber bald nach, weil er in tief beklagenswerter Weise infolge exzentrischen Wesens nicht in geordnete Lebensverhältnisse kommen konnte, u. erhielt schon zu Ostern 1862 die von ihm beantragte Entlassung aus dem Amte“ (w rzeczywistości przestał faktycznie wykładać wkrótce po opisanym zajściu). — Nie osłania prawdziwych powodów dymisji Westphala artykuł o nim w Allgemeine Deutsche Biographie, t. 42, pióra A. Rossbacha, który jako istotny motyw podnosi obok długów konflikt z młodzieżą polską „welche sich durch eine harmlose, aber unbedachte Ausserung von Westphal in seinen früheren Vorlesungen verletzt fühlten, wurde die Veranlassung, dass er Breslau verliess“ (str. 211).

<sup>88)</sup> Prawie z matematyczną pewnością można ustalić, że te tzw. koszary polskie mieściły się w domu przy ówczesnej Klosterstrasse 13, zamieszkiwanym gromadnie przez studentów polskich (mieszkali tu m. in. Wincenty Zakrzewski, Władysław Lebiński, Ksawery Liske i wielu innych).

Bractwo posiadało dość luźną formę organizacyjną. Na czele jego stał „gospodarz Bractwa”, wybierany raz w roku na to stanowisko, zazwyczaj przed głównymi feriami. O stanowisko to odbywały się gorące walki z formalnie prowadzoną kampanią wyborczą, powstawały w tym celu doraźne stronnictwa, ścierały się programy ideowe. Walka taka poprzedziła np. wybory w lipcu 1862 r., z których gospodarzem Bractwa wyszedł wybitny z czasem historyk Ksawery Liske<sup>89</sup>).

Związkowcy zbierali się bądź we własnych mieszkaniach, bądź w kawiarniach, w których znajdowała się większa liczba dzienników. Na zebraniach prowadzono szerokie i długie dyskusje i wymieniano opinie na bieżące tematy z życia studenckiego, a nie rzadko również na aktualne sprawy polityczno-społeczne. Bractwo skupiało w sobie żywioły raczej demokratyczne, „rubaszne i pełne hałasu”. Panowało w nim swobodne, czasem może nazbyt gwarne życie. Nie odpowiadało ono wszystkim studentom. Liske np. żywy, o dużym temperamencie, „w dyskusjach wymowny, a zwłaszcza cięty”, o wyrabiającym się już instynkcie społecznym był gorliwym uczestnikiem zebrań Bractwa; natomiast subtelny, egocentryczny, zatopiony w świecie myśli i studiów Stefan Pawlicki jako też kolega jego z gimnazjum w Ostrowie Zygmunt Stanowski<sup>90</sup>), student medycyny, „z całym Bractwem niewiele pragnęli mieć do

---

<sup>89</sup>) Zakrzewski W., Xawery Liske 1838—1891. Wspomnienie pośmiertne, Kraków 1891, str. 10, na podstawie własnych przeżyć z okresu swych studiów we Wrocławiu w półroczu letnim 1862.

<sup>90</sup>) Wybitny członek ówczesnej kolonii studenckiej, mieszkał w koszarach polskich przy Klosterstrasse 13. Jako student w gimnazjum w Ostrowie upomniał się publicznie w r. 1856 o nielekceważenie języka polskiego. Sprawa nie pociągnęła dłań, na szczęście, groźniejszych następstw (Eustachiewicz, Zarys dziejów gimnazjum w Ostrowie, Ostrów 1927, str. 13).

czynienia<sup>91)</sup>, choć Pawlicki z poczucia solidarności opłacał wkładki, no i oczywiście korzystał z kasy brackiej<sup>92)</sup>.

Bo Bractwo dla najbardziej nawet egocentrycznych jednostek miało duże znaczenie przez wspomnianą kasę bracką, która stanowiła podstawę samopomocy koleżeńskiej. Organizacja jej była prosta. Stworzona ze składek członków udzielała ona w nagłych wypadkach pożyczek na wystawiony kwit, licząc niewielki procent od wypożyczonej kwoty.

Sytuacja materialna młodzieży polskiej na ogół była wówczas trudna. Obok niewielkiej grupy zasobnej w środki, przeważająca większość znajdowała się w ubóstwie. Doskonałą ilustrację dla odtworzenia materialnej egzystencji przeciętnego studenta stanowią skrupulatnie prowadzone zapiski rachunkowe Stefana Pawlickiego<sup>93)</sup>, przez cały czas studiów tonącego w długach. Jak wynika z nich koszt normalnego utrzymania we Wrocławiu były wówczas stosunkowo duże. Za samą tzw. stancję i utrzymanie płacono się miesięcznie 15 talarów. Do tego dochodziły przecie jeszcze inne wydatki na ubranie, książki, praczkę, co podnosiło koszt miesięczny do 28 talarów. Ale Pawlicki miał miesiące o wyższych wydatkach. Maj 1860 pochłonął mu 57 talarów, maj 1861 41 (wchodziły tu również spłaty długów). Tymczasem dochody z reguły miał szczuplejsze, toteż już półrocze zimowe 1858/9 zamknął deficytem 53 talarów (158 talarów dochodu, 211 rozchodu). Deficyt ten rósł tak, że przy wyjeździe w r. 1862 ogólna suma długów Pawlickiego wynosiła już 254 talary. Były w tym pozycje takie, jak zaległości krawcowi, szewcowi, introligatorowi, księgarzowi, gospodyni (podziwiać doprawdy należy cierpliwość pani Schnalke!), pożyczki wzięte z klasy Bractwa, a

<sup>91)</sup> Jak pisał Pawlicki do Stanowskiego, Rogalin 10.XI 1862, rkpis Pawl. II 57.

<sup>92)</sup> Tamże: „Załączam 10 tal. na wykupienie kwitu mego w bractwie wraz z procentem“.

<sup>93)</sup> Rkpis Pawl. I 35.



także zaciągnięte u niektórych profesorów (W. Cybulskiego — 10 talarów, Haasego — 8 talarów).

Budżet studencki ratowało z reguły udzielanie lekcyj. Mówiliśmy już, że do Wrocławia zjeżdżała pewna ilość rodzin ziemiańskich i arystokratycznych polskich dla wychowywania dzieci, zwłaszcza panienek<sup>94</sup>). Pobierali też lekcje języka polskiego oficerowie pruscy wrocławskiego garnizonu<sup>95</sup>). Z wydatną pomocą przychodziło dla części młodzieży, mianowicie pochodzącej z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, zasłużone Towarzystwo Pomocy Naukowej W. Księstwa Poznańskiego im. K. Marcinkowskiego. Działalność jego nie była mimo wszystko wystarczająca<sup>96</sup>): raz że obejmowała tylko część młodzieży, po wtóre, że w stosunku do kosztów utrzymania zasiłki nie były wystarczające. Ogólnie w r. 1858 udzielono dla 24 studentów zasiłków na kwotę 1935 talarów (przeciętnie po 81 tal.), r. 1859 13 studentom 1542 talarów (przeciętnie 111 tal.), 1860 r. 10 studentom 966 tal. (przeciętnie 96 tal.). W r. 1861 podniosła się kwota udzielonych zasiłków na 1292 tal., którą rozdzielono między 15 studentów (przeciętnie po 86 tal.), 1862 r. udzielono 2060 tal. 17 potrzebującym (przeciętnie 121 talarów). Rozpiętość udzielanych stypendiów wahała się od przeciętnie najniższej kwoty 37 tal. 18 gr. (wyjątkowo 25 tal.) do 150 (wyjątkowo 187 tal. 15 gr.) rocznie.

Nie mogąc zawsze związać koniec z końcem młodzież wrocławska przerywała często studia i obejmowała korepetycje po domach ziemiańskich, jak to widać na szeregu przykładów ówczesnych studentów.

<sup>94</sup>) Jak wskazuje powołany notatnik Pawł. rkpis I 35 udzielał on m. in. lekcji pannie Neuville oraz pannie Morawskiej.

<sup>95</sup>) Zdawałaby się wskazywać na to notatka Pawlickiego I 35: „Gartenstr. 3 Jaeger, leutnant 1 Tr. — sobotę i środę 2—3 godz.“.

<sup>96</sup>) Scharakteryzowano ją na podstawie ogłaszanych drukiem sprawozdań (Wykaz młodzieży wspieranej od 1 stycznia 1858 do końca grudnia 1860, Sprawozdanie Dyrekcji Tow. Pomocy Nauk. im. K. Marcinkowskiego ... za r. 1861; toż za r. 1862 i 1864).

## VIII

Drugim ośrodkiem organizacyjnym skupiającym młodzież polską było istniejące od lat trzydziestu, chlubną tradycją okryte Towarzystwo Literacko Słowiańskie. Głównym jego zadaniem było dać polskiemu studentowi znajomość rzeczy ojczystych, uzupełnić w ten sposób jego jednostronne wykształcenie zawodowe. Towarzystwo długi czas przechodziło zmienne koleje. Ostateczną stabilizację jego zapewniło mu ministerialne zatwierdzenie statutu z 7 października 1854 oraz szczęśliwy wybór kuratora w osobie przychylnego Polakom i umiejącego po polsku profesora wydziału prawa, Gitzlera, który na swym stanowisku (od 15 marca 1855 do 10 listopada 1860 r.) dał dowody nie tylko dużego taktu, ale również szczerzej życzliwości i pomocy dla Towarzystwa.

Jeszcze większe możliwości rozwoju stanęły przed Towarzystwem z objęciem kuratorstwa przez powołanego w dniu 10 listopada 1860 r. na katedrę języków i literatur słowiańskich Wojciecha Cybulskiego. Nominacja jego będąca wyrazem zainicjowanej przez rząd pruski pod wpływem zachodzących doniosłych zmian w Królestwie Polskim polityki ulg i koncesji wobec Polaków, próbą zaspokojenia ich aspiracji narodowo - kulturalnych — stanowiła sama w sobie epokę w historii studiów polskich we Wrocławiu. Z dobrą pozycją u rządu łączył Cybulski rzetelne umiłowanie sprawy narodowej, które wykazał w decydujących dla Polski momentach r. 1831 i 1848. Młodzież polska Cybulskiego kochała i czciła nie tylko ze względu na wykłady, w których szerokie miejsce, zwłaszcza przed r. 1863, dawał literaturze ojczystej, ale także za osobiste zalety charakteru, bezpośredni stosunek do studentów rodaków, życzliwość i troskliwość im okazywaną. Obowiązkiem każdego Polaka było uczęszczać na jego prelekcje. Odwiedzano go też w domu. Zresztą nie tylko dom pp. Cybulskich, ale także kieszeń profesora była dla studentów

otwarta <sup>97)</sup>). Nic dziwnego, że „pamięć tylu doznanych nauk i dobrodziejstw tylu nigdy nie zagaśnie” w sercu niejednego wdzięcznego ucznia <sup>98)</sup>), który z wiejskiego ustronia czy z innego partykularza nawiązywać będzie listownie przerwany z ukochanym profesorem kontakt myślowy.

Cybulski interesował się żywo rozwojem Towarzystwa: regularnie i pilnie uczęszczał na jego zebrania <sup>99)</sup>), służył zarządowi radą i pomocą, wydobywał dzięki swym znajomościom w Wielkopolsce fundusze dla zasilenia kasy Towarzystwa, a książki dla pomnożenia jego biblioteki.

Również i zespół przewodniczących Towarzystwa — obowiązki ich pełnili kolejno: Teodor Rakowski, Julian Bukowiecki, Piotr Łaskowski, Stefan Pawlicki, Władysław Łebiński, Ludwik Mizerski — dobrany był szczęśliwie, zapewniając Towarzystwu możność rzetelnej pracy w obranym kierunku. Podobnie szeregi członków Towarzystwa zapełnił zastęp doborowy młodzieży; ogółem przewinęło się jej w latach 1858 do 1862 — 114 studentów, w tym wiele wybitnych indywidualności. Dość wymienić: znakomitych w przyszłości uczonych — fizjologa Feliksa Nawrockiego, prawnika-romanistę Teodora Dydyńskiego, filozofa Stefana Pawlickiego, lekarza Henryka Dobrzyckiego, historyków Władysława Łebińskiego, Jana Nepomucena Romanowskiego, Ksawerego Liskego; z początkujących poetów lub też zarazonych poetomanią znaleźli się: Norbert Bonczyk (1858—60), a przede wszystkim Adam Asnyk, który po pierwszych zaburzeniach studenckich w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie z wiosną 1859 r. wpisał się w półroczu zimowym 1859/60 na wydział lekarski Uniwersytetu Wrocławskiego i uczęszczał nań przez dwa

---

<sup>97)</sup> Jak wspomniano, zaciągał u niego pożyczki Stefan Pawlicki.

<sup>98)</sup> List Pawlickiego do Cybulskiego, Rogalin 11.XI 1862, rkpis Pawl. II 57.

<sup>99)</sup> Czytelnia 1861, str. 219.

semestry (tj. zimowe 1859/60 i letnie 1860)<sup>100</sup>), dalej kandydaci na poetów: Stanisław Bronikowski, zwany pospolicie „Banią”, autor młodzieńczego poematu pt. Koriolan i rozprawy o Z. Krasieńskim, Zbigniew Morawski, autor poematu — ballady na tle walk górali kaukaskich p. t. „Abdella” i in.

Towarzystwo Literacko-Słowiańskie stanowiło niewątpliwie w życiu kolonii studenckiej poważną pozycję, jako siła organizacyjna i wykładnik dążeń zbiorowych. Miało jednak i słabe strony: raz, że członkowie jego za krótko przebywali w jego szeregach, zazwyczaj tylko bowiem przez dwa pierwsze lata studiów (do wyjątków należał Górnoślązak Augustyn Tajstrzyk, członek Towarzystwa w l. 1856 — 1864); po drugie z obawy przed rozwiązaniem z konieczności musiało się trzymać ram nakreślonych przez statut i nie mogło rozwinąć wielostronnej działalności narodowej, jak tego żądał rozwój wypadków.

Niemniej praca Towarzystwa rozwijała się dzięki sprężystemu kierownictwu sprawnie. Nie znamy co prawda frekwencji posiedzeń, niemniej ze wzmianek o „uniewinnianiu się”, czyli usprawiedliwianiu się z powodu niemożności przybycia na zebranie, a z drugiej nakładanych kar pieniężnych na nieobecnych bez podania powodu należałoby wnioskować o dużej dyscyplinie organizacyjnej i poczuciu obowiązkowości. Nieobojętnym szczegółem jest też

<sup>100</sup> Personal-Bestand der kön. Universität zu Breslau wymienia co prawda Asnyka przez trzy półrocza, tj. zim. 1859/60, letnie 1860 i zimowe 1860/1, jednakowoż sam Asnyk w swej autobiografii, napisanej w r. 1878 dla Fr. Kvapila wyraźnie powiada, że we Wrocławiu „przebył dwa semestry, po czym na wakacje powrócił do Warszawy”, skąd przed Bożym Narodzeniem 1860 wyjechał do Paryża (Asnyk, Pisma I, Warszawa 1924, str. XI). Podobnie w autobiografii z 15 czerwca 1871 (F. Bostel, Adam Asnyk i Wł. Łoziński, Nowa Reforma 1927, nr 170). — Możliwe, że w przejeździe do Paryża wpisał się jeszcze na zimowe półrocze 1860/1, ale na wykłady już nie uczęszczał.

fakt, że na niektórych posiedzeniach zjawiali się obok członków także zaproszeni goście<sup>101)</sup>.

Jaka była postawa ideowa Towarzystwa w tych brzemiennych latach nadziei i porywów zbiorowych, jaki panował w nim duch i nastroje oraz dążenia przewodnie daje pojęcie mowa inauguracyjna Stefana Pawlickiego na otwarciu Towarzystwa w dniu 9 listopada 1861 r.<sup>102)</sup>. Jest ona krótka i zwięzła, niema w niej nic z emfazy młodzieńczej, z zapalnej retoryki, pustej fanfaronady. „Wytrwałość i praca łączyły nas dotychczas ku wspólnym celom, ku tym samym usiłowaniom: one będą i nadal węzłem kojarzącym nasze stowarzyszenie” — stwierdził Pawlicki. Celem tym to zachęta do wytrwałej pracy „na stromej drodze narodowych studiów”<sup>103)</sup>, w utwierdzaniu przede wszystkim narodowej tradycji. Kult tradycji w rozumieniu Pawlickiego to nie zwykle *laudatio temporis acti* czy bezduszne zasklepanie się w przeszłości; przeciwnie jest ona ważnym czynnikiem poznania i nauki dla społeczeństwa, stanowi „ulgę w strapieniu, hamulec radości”. „Innym narodom — wywodził — wystarcza osobna klasa badaczy przeszłości, którzy postawieni na straży narodowej tradycji, bronią jej słowem i piórem. Nam, którzy w wyjątkowym żyjemy położeniu, którzy więcej od innych narodów i cierpimy i mamy nieprzyjaciół, nam nie wystarcza kasta wybranych antykwariuszów. Im większe niebezpieczeństwo, tym większej trzeba pomocy, im więcej hufców przysiężonych na naszą zgubę, tym więcej nam potrzeba szermierzy. U nas — podkreślał — każdy musi być żołnierzem, każdy z nas walczyć z poświęceniem, z wytrwałością za sprawę, trzeba ją pokochać, trzeba wprzód ją poznać. To poznanie sprawy naszej jest poznaniem naszej przeszłości, z niej jedynie

---

<sup>101)</sup> Rkpis Pawl. I 23: „Łebiński i Chrzanowski kazali się uniewinnić. Poniński gościem“ ...

<sup>102)</sup> „Mowa czytana na otwarciu posiedzeń Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego dnia 9 listopada 1861“ (napisana 8 t. m.) rkpis Pawl. II 55, str. 119—130.

<sup>103)</sup> Str. 122.

wyjaśnić można terażniejszość. Nie masz urywku z naszej przeszłości, któryby zasłużył na odrzucenie: każde słówko lub wiersz z zapleśniałej kroniki ma miejsce swe w organicznie zbudowanym gmachu naszej tradycji" <sup>104</sup>). Jak trwałą siłę przedstawia tradycja, wskazuje, zdaniem Pawlickiego, los wyniszczonych Słowian zachodnich. „Najeźdźcy ziem słowiańskich zdołali wprowadzić rozrzucić mogiły, gruchotać popielnice przodków, żeby nawet tak nieme usunąć świadectwa; lecz nad zburzonym kopcem unoszą się jęki płaczącego geniuszu narodowego na pociechę dla cierpiących" <sup>105</sup>).

Znamienny jest ten antyniemiecki odcień i ton w okresie wzmagających się w społeczeństwie polskim nastrojów antyrosyjskich; świadczy on, że młodzież ta rzucona w morze żywiołu niemieckiego nie zamykała oczu na bliższe niebezpieczeństwo grożące od Niemców, oceniała dobrze kryjące się pod płaszczykiem szerzenia cywilizacji germańskie dążenia eksterminacyjne w stosunku do Słowian. Mowa Pawlickiego miała nadto inne akcenty aktualne, m. in. nawiązując do zbratania polsko-żydowskiego przybierającego objawy żywiołowych manifestacyj w Królestwie, ukazywała pierwsze oznaki zbliżenia tego w przeszłości.

Na podkreślenie zasługuje także duże osiągnięcie, jakie Towarzystwo uzyskuje w dziedzinie usprawnienia swej organizacji. Wstępem do niej było ogłoszenie drukiem z podniety kuratora Gitzlera zatwierdzonego przez władze akademickie statutu Towarzystwa (1859 r.), co pozwoliło na zaprowadzenie pewnego ładu w jego działalności. Dalszym krokiem było uporządkowanie biblioteki Towarzystwa i sporządzenie katalogu kartkowego <sup>106</sup>). Wreszcie ważnym postępowaniem było zajęcie się uregulowaniem odcinka

<sup>104</sup>) Str. 122/3.

<sup>105</sup>) Str. 125.

<sup>106</sup>) Pamiętnik Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego przy Uniwersytecie Wrocławskim, Wrocław 1886, str. 11.

wewnętrznej pracy naukowo-oświatowej przez wprowadzenie pewnej systematyki, która miała położyć kres dotychczasowej na tym polu przypadkowości i braku przewodniej myśli. Opracowanie odpowiedniego planu powierzono w r. 1860 ówczesnemu sekretarzowi Towarzystwa, Stefanowi Pawlickiemu, którego „Plan wspólnych prac naukowych Towarzystwa Literackiego Słowiańskiego we Wrocławiu”<sup>107)</sup>, uzyskał w czerwcu t. r. jednomyślne przyjęcie.

Zadanie swe pojął referent gruntownie. Wychodząc z założenia, że dotychczasowy cel Towarzystwa: zaznajamianie się z językiem, literaturą, dziejami i prawodawstwem ludów słowiańskich było czystą fikcją ograniczył Pawlicki zadania jego właściwych rozmiarów, tak jak je istotnie realizowano, mianowicie do wszechstronnej i dobrze pojętej wiedzy o przeszłości Polski, przy pozostawieniu dawniejszego, zbyt może „szumnego tytułu Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego”, który zdaniem jego „winien posłużyć przynajmniej do tego, żeby władze wyższe nie podejrzewały nas o polityczne jakie intrygi”<sup>108)</sup>. Szczegółowo obmyślany program pracy poprzedził Pawlicki dłuższym wywodem — czerpanym jak się zdaje z Schleiermachera — który miał stanowić niejako uzasadnienie i podbudowę metodologiczną wyłuszczonego planu. Oparcie go na naukach badających rozwój historyczny ludzkości zadecydowało o dość jednostronnym doborze przedmiotów, które miały się stać podstawą pracy samokształceniowej Towarzystwa, skupieniu mianowicie zainteresowań właściwie tylko na przeszłości kraju, z wyłączeniem zupełnym niemniej potrzebnej wiedzy o Polsce współczesnej.

Przypatrzmy się pokrótce wywodom autora, które doprowadziły do takiego, a nie innego ujęcia programu pracy Towarzystwa. Podstawowym założeniem referatu było rozróżnienie trzech zasadniczych stadiów w rozwoju

<sup>107)</sup> Rkpis. Pawl. II 55, str. 1—38. ●

<sup>108)</sup> Str. 7.

ludzkości. Okres pierwszy stanu naturalnego, zupełnej zależności człowieka od otaczającej przyrody, ślepego i biernego dostosowania się do niej, odtworzyć można — zdaniem prelegenta — głównie na podstawie geografii, która daje zrozumienie związku życia ludzkiego z przyrodą; stadium drugie, przedhistoryczne, stanowi epokę, w której „człowiek nie podniósł się jeszcze do wolnego z samowiedzą dokonanego rozwoju, gdzie nie zdołał jeszcze zrobić jestestwo swe przedmiotem historii, lecz trwa w stosunkach, jakie mu przyrodzenie narzuciło”<sup>109</sup>). Głównymi pomnikami tego stopnia rozwoju są język, pozwalający na ustalenie pierwotnego znaczenia wyrazów, a zwłaszcza mitologia pojęta naukowo, jako „skarb doświadczeń przedhistorycznych czasów złożony w mitach pod formą symboliczną”. Stadium trzecie to dopiero właściwa epoka historyczna. Główny jej sens polega na dojściu człowieku do samowiedzy i zapanowaniu nad przyrodzeniem, uzyskanie przezeń wolności działania i myśli. Składa się ono z dwóch po sobie następujących ciągle zmieniających się procesów historycznych: zdarzeń i faktów, które są przedmiotem historii politycznej oraz tzw. stosunków pojętych jako „suma historycznych wypadków i czynów”, tj. tego wszystkiego, co stanowi o wyrazie danej epoki, co składa się na wewnętrzne życie ludzkości. „Stosunki” rozpadają się na trzy wielkie działy: dziedzinę starożytności publicznych i prywatnych, obejmującą życie praktyczne i zmysłowe; estetykę, tj. sztuki piękne łączące życie zmysłowe z umysłowym i nauki jako sumę samowiedzy historycznego doświadczenia.

Z tego rozległego obszaru wiedzy o narodzie w przeszłości referent wykluczył z góry pewne działy, mianowicie język, sztukę, historię oświaty i nauki jako przechodzące możliwości pielęgnowania ich przez Towarzystwo. Zwężony w ten sposób program prac rozłożył na dwa lata (cztery

<sup>109</sup>) Str. 9.



półrocza). Półrocze pierwsze miało we wstępnym kursie wprowadzić w znajomość epoki „zahistorycznej” i przedhistorycznej przez studium geografii i mitologii. Od drugiego półrocza praca ujęta została w dwa równoległe biegnące cykle: filologiczny, obejmujący w dwóch półroczach naukę starożytności publicznych i prywatnych, i historyczny, dający w trzech półroczach systematyczny przegląd głównych epok ojczyestej historii. Czwarte półrocze sekcji pierwszej poświęcone było zapoznaniu się z historią literatury i bibliografią, obydwóch pojętych jako nauki pomocze starożytności.

Pawlicki zdawał sobie sprawę, że nawet najlepiej wypracowany program nie osiągnie celu, jeżeli nie będzie mu towarzyszyć szczerą chęć pracy. Toteż swe wywody kończył wezwaniem do wytężenia i skoordynowania wysiłków w krzewieniu znajomości rzeczy ojczyestych w tym przekonaniu, że „tylko głęboka znajomość przeszłości naszej, jak z jednej strony zachowa nas od błędów już raz popełnionych, tak z drugiej strony będzie najsilniejszą tarczą i opieką przeciw umysłowym (a te są najniebezpieczniejsze) zamachom nieprzyjaciół naszych”. „Jeśli zaś — konkludował — nie będzie chęci i wytrwałości w pracach wspólnych, jeśli wspólna dążność zarazem nie będzie umocowaną przez życie towarzyskie i braterskie przywiązanie, wtedy wszelkie teorie zostaną pustymi słowy”<sup>110</sup>).

Jak przedstawiała się, ogólnie biorąc, działalność samokształceniowa Towarzystwa ześrodkowana wokół referatów i odczytów członków jego? W omawianym okresie od półrocza zimowego 1858/9 do lutego 1863 r., w którym w związku z wybuchem powstania zawieszono agendy Towarzystwa<sup>111</sup>), ogłoszono co najmniej 69 odczytów, nie licząc ustnych wykładów historycznych w półroczu letnim 1862 r., przeciętnie zatem około 10 na semestr. Większą

<sup>110</sup>) Str. 37/8.

<sup>111</sup>) Pamiętnik Towarzystwa, str. 3.

aktywność wykazywały półrocza zimowe, w których ilość odczytów wahała się od 11 (w półroczu zimowym 1858/9) do 5 (w półroczu zimowym 1860/1), mniejszą letnie od 12 (1861) do 4 (1862). Przeciętna zatem dla półroczy zimowych wynosiła 10 odczytów, dla letnich 6.

Jeśli chodzi o dobór tematów to do r. 1860 był on dość przypadkowy i mieszany. Jedyne wyraźną linię przewodnią wykazują trzy półrocza po dokonanej przez Pawlickiego reformie, tj. półrocze zimowe 1860/1 z pięciu odczytami poświęconymi mitologii słowiańskiej, letnie 1861, w którym na dwanaście prelekcji siedem przypadło z historii wewnętrznej Polski i zimowe 1861/2, w którym na ogólną liczbę ośmiu odczytów jeden dotyczył mitologii, zaś pięć dziejów ustrojowo gospodarczych kraju. W sumie w omawianym okresie lat 1858—63 — 17 prelekcji poświęcono różnym odcinkom dziejów politycznych od ich zarania po czasy Stanisława Augusta. Większe zainteresowanie okazano dla dziejów wewnętrznych (oświata, dzieje społeczne i gospodarcze, ustroj, mitologia). Poświęcono im 24 odczyty, które przedstawiono na 25 posiedzeniach. Z nich 19 wypadło na literaturę narodową w różnych jej epokach rozwoju od piśmiennictwa złotego wieku poprzez w. XVII i XVIII po epokę romantyczną, po Malczewskiego, Goszczyńskiego, Słowackiego, Krasińskiego. Tematyka inna należała do rzadkości. Nieliczne były tylko próby podejmowania zagadnień słowianoznawczych („O pieśniach narodowych serbskich”, „Polska i idea wszechsłowiańska” w półroczu zimowym 1859/60, „O zwyczajach Serbów łużyckich” w letnim 1860). Jeden wieczór poświęcono dziedzinie na pół przyrodniczej, na pół gospodarczej, mianowicie bogactwom kopalnianym ziem polskich (letnie 1859), dwa sprawom organizacyjnym Towarzystwa i jego dziejom, ponadto urządzono dwa wieczory poetyckie: jeden w półroczu zimowym 1859/60 według wszelkiego prawdopodobieństwa był Adama Asnyka („Poezja własnego utworu”) i drugi poświęcony recytacji przekładów pieśni Schillera.

Jaka była wartość tych odczytów, trudno dziś osądzić. Z zachowanych nielicznych ich ułamków, pióra zresztą jednego autora, sądzićby należało, że nie wielka, że większość z nich nie wychodziła poza ramy mniej lub więcej udanych kompilacyj. Niewątpliwie niektóre, zwłaszcza w zakresie porównawczym (np. „Podobieństwa i różnice pomiędzy Marią — Malczewskiego i Werterem — Goethego”, „Porównanie Jana Kochanowskiego z Horacym”) oraz syntetyczne (np. „O związku historii polskiej z literaturą narodową”) miały ambicje do bardziej samodzielnych ujęć.

Nie znamy niestety prawie zupełnie osób prelegentów. Możemy tylko wskazać na jednego z nich, ale bodaj najruchliwszego Stefana Pawlickiego, który w latach 1858—62 wygłosił co najmniej 7 odczytów. Dają one miarę jego rozwoju umysłowego: od nieśmiałych początków, dość nie udanych i przeciętnych referatów kompilacyjnych po próby samodzielnych ujęć naukowych czy własnych rozwiązań pewnych zagadnień. Pierwsze odczyty Pawlickiego poświęcone były osobie i rozwojowi twórczości J. Kochanowskiego i Ł. Górnickiego (półroczne letnie 1859 i zimowe 1859/60). Mimo dotarcia do dzieł omawianych pisarzy cechuje referaty poziom jeszcze mocno młodzieńczy: mniej rażących niedokładności zawiera prelekcja o J. Kochanowskim<sup>112)</sup>, poświęcona wykazaniu zgodności twórczości poety z jego życiem, natomiast odczyt drugi<sup>113)</sup>, ujmujący postać Górnickiego na szerszej płaszczyźnie ewolucji prozy polskiej, wykazuje zarówno w zakresie biografii, jakoteż w rozbiorze dorobku pisarskiego i nakreśleniu ogólnych tendencji rozwojowych literatury naszej prymitywną niezajomość rzeczy. Brak w nich jeszcze autorowi szerszego tchu, głębszego spojrzenia przy rozpatrywaniu zjawisk literackich. Typową kompilacyjną robotą studencką jest też

---

<sup>112)</sup> Rkpis Pawl. II 64, str. 1—7: „O Kochanowskim rozprawa I”.

<sup>113)</sup> Tamże, str. 7—20.

„Pogląd jeograficzny na Polskę”, skreślony wedle wstępu Roeppla do Historii polskiej (Wrocław, październik 1860). Większe wyrobienie wykazuje „Rzecz o starostach polskich”<sup>114)</sup> (Wrocław, 8 czerwca 1860) oparta na dostępnej literaturze przedmiotu (Lengnich, Skrzetuski, Lelewel, Moraczewski). Metodycznie skonstruowana jest ona już wedle schematu przedstawionego przez autora w „Planie wspólnych prac naukowych” i stosownie do niego składa się z dwóch części: przekroju, przedstawiającego głównie za Lengnichem stan, zakres i istotę urzędu starościńskiego z połowy mniej więcej w. XVIII i części drugiej, ukazującej powstanie i rozwój urzędu. W ten sposób jedynie trafna metoda genetycznego rozpatrywania instytucji ustrojowej została wypaczona. Niepotrzebnym i pozbawionym przy tym podstaw okazało się wprowadzenie związku między przedhistorycznym urzędem starostów jako „naczelników krajowego sądownictwa”, sięgającym rzekomo swymi początkami „skandynawskich Popielidów”, a starostami epoki dzielnicowej.

Największą dojrzałość myślową, metodę i umiejętność stawiania problemów w sposób naukowy, wreszcie dużą podstawę źródłową wykazuje cykl odczytów z zakresu mitologii słowiańskiej wygłoszonych w półroczu zimowym 1860/1 w ramach realizacji „Planu prac wspólnych”. Jego inicjator był zarazem *magna pars* wspomnianego cyklu, przedstawiając na ogólną liczbę pięciu odczytów trzy prelekcje i jeden koreferat: o życiu religijnym<sup>115)</sup> i publicznym dawnych Słowian<sup>116)</sup>, uwagi o rzekomym Czarnobogu<sup>117)</sup>, oraz najcenniejszą z nich, wygłoszoną już w pół-

<sup>114)</sup> Rkpis Pawl. II 55, str. 95—115.

<sup>115)</sup> „Życie religijne dawnych Słowian w czasach przedhistorycznych” — Wrocław 1 grudnia 1860 — rkpis Pawl. II 19, str. 13—25.

<sup>116)</sup> „Życie publiczne dawnych Słowian w czasach przedhistorycznych” — Wrocław 12 stycznia 1861, tamże str. 26—41.

<sup>117)</sup> „Słów kilka o Czarnobogu” — Wrocław 20 lutego 1861 jako koreferat odczytu Bernarda Ziółteckiego o świętach ludowych słowiańskich, rkpis Pawl. II 55, str. 58.

roczu zimowym 1861/2 rzecz o „Ofiarach słowiańskich”<sup>118)</sup>.

Pobudkę do studiów mitologicznych dała Pawlickiemu nauka niemiecka, w szczególności badania filologa klasycznego Jerzego Fryderyka Kreuzera i jego walka z czysto rozumowym kierunkiem szkoły protestanckiej o pojmowanie istoty mitologii<sup>119)</sup>. Uznając ważność i znaczenie ustalenia nazw, pod jakimś czczono to lub inne bóstwo, na pierwszy plan wszakże wysuwał Pawlicki inne zagadnienie, mianowicie, „jak wiara w istotę wyższą od ludzi wpływała na życie socjalne i polityczne” Słowian, jak je przenikła i kształtowała. Stojąc na stanowisku wszechogarniającego wpływu pojęć religijnych na całokształt życia ówczesnego pierwotnych ludów dochodził Pawlicki do identyfikacji w ogóle całego życia publicznego i prywatnego z mitologią. Odtworzenie tego życia religijnego jako podstawy do wyjaśnienia istoty stosunków prywatnych i publicznych Słowian<sup>120)</sup>, dać może, zdaniem Pawlickiego, tylko metoda porównawcza, analiza pojęć i kultu ludów szczepu indogermańskiego, także starożytnych Greków i Rzymian, a zwłaszcza najbliższych Słowianom ludów litewskich.

Pawlicki posługiwał się w swych konstrukcjach mitologicznych materiałem dość różnorodnym: obok Palackyego i Szafarzyka książkami Narbutta i Lelewela, obok studiów W. Cybulskiego o runach mikożyńskich rękopisem królowo dworskim i autentycznymi zabytkami, jak Prawda ruska czy kronika Helmolda, obok badań nad dziejami Słowian

---

<sup>118)</sup> Rkpis Pawl. II 55, str. 142—197; „czytana na dwóch posiedzeniach Towarzystwa Lit. Słow. podczas zimy r. 1862“.

<sup>119)</sup> Poświęcił mu rozprawkę, napisaną w kwietniu 1860 r.: „Wzmianka o Kreuzerze“, rkpis Pawl. II 77, str. 1—9, zapowiadając równocześnie większą (por. tamże str. 9: „Kończymy krótki ten szkic o Kreuzerze w ogólności, przy sposobności najbliższej podamy szczególniejsze wiadomości o pracach jego na polu mitologii“).

<sup>120)</sup> „Kult Słowiański to życie Słowian przedhistorycznych, ceremonie to formy ich społecznych stosunków, hierarchia to familia słowiańska“ — pisał.

pierwotnych Rakowieckiego czy Giesebrechta (*Wendische Geschichte*), materiałem etnograficznym rosyjskim (Die-trich, *Russische Volksmärchen*), obok świeżego materiału wykopaliskowego z dziedziny prehistorii, studiami Mommsena. Skreślony w ten sposób obraz życia religijnego jest w dużej mierze fikcyjno-fantastyczny, wykazuje wybitnie podłoże poetyckie, dążenie do idealizacji pierwotnych Słowian. Niemniej samo ujęcie, postawienie problematyki zdradza głębszą myśl naukową, dążenie do rozpatrzenia zagadnienia z jednolitego stanowiska<sup>121</sup>), stanowi w ogólności próbę szerszego wniknięcia w istotę pojęć religijnych i wyjaśnienia ich na podstawach psychologii religijnej, dając zarazem tu i ówdzie własne spostrzeżenia<sup>122</sup>). Nie tylko zwalcza hipotezę Narbutta łączącego za filologiem Heinem rzekome ludożerstwo Słowian z przekazem Iliady<sup>123</sup>), ale przynosi nowe hipotetyczne rozwiązanie genezy święta zmarłych<sup>124</sup>), a przede wszystkim śmiało przeciwstawia się racjonalistycznemu tłumaczeniu przez Mommsena starorzymskiego zwyczaju rzucania słomianych kukieł do Tybru 16 i 17 marca względnie 13 maja (ariei). W przeciwieństwie do „materialnego” Mommsena widział w nim Pawlicki „symbol i przeżytek składania pierwotnych ofiar”, analogię do panującego u Słowian zwyczaju topienia bałwana słomianego w stawie w niedzielę przewodnią (święto Marzanny<sup>125</sup>). Na ujęciach i koncepcjach Pawlickiego znać częściowo wpływ wykształcenia filologicznego, poza tym snute analogie i hipotezy idą niejednokrotnie zbyt daleko (np. odnajdywanie we wspólnych świątyniach szczepów zachodnio-słowiańskich podobieństwa z grecką amfik-

---

<sup>121</sup>) „Nie chodzi mi... o sumienne wyliczanie szczegółów, lecz raczej o skupianie pojedynczych odłamów kultu religijnego pod jedną myśl przewodniczącą“ („Życie publiczne“, rkpis Pawl. II 19, str. 33).

<sup>122</sup>) Tamże, str. 33.

<sup>123</sup>) „Ofiary“, str. 183.

<sup>124</sup>) „Życie publiczne“, str. 33.

<sup>125</sup>) „Ofiary“, str. 191.

trionią)<sup>126</sup>). W zasadniczych sprawach podziela Pawlicki nowsze poglądy uczonych słowiańskich, odrzucających z mitologii słowiańskiej dualizm bóstw czy wielobóstwo, natomiast uznające w niej monoteizm, a właściwie panteizm, ubóstwianie natury, cześć świata jako wyrazu mocy bożej<sup>127</sup>).

Ze swymi rozprawami z dziedziny mitologii, zwłaszcza ze studium o ofiarach łączył Pawlicki duże nadzieje i ambicje naukowe; po opuszczeniu Wrocławia (1 sierpnia 1862) zajął się w Rogalinie jego rozszerzeniem źródłowym i pogłębieniem tematycznym w oparciu o podstawę porównawczą indoeuropejską<sup>128</sup>). Całkowicie zmienione miały stać się one „obszernymi rozdziałami zamierzonej (niestety nie doprowadzonej do skutku) słowiańskiej mitologii”<sup>129</sup>).

Obok działalności odczytowej oraz wspólnej pracy nad przyswojeniem sobie terminologii naukowej polskiej<sup>130</sup>), stanowiącej wielką bolączkę dla młodzieży, mającej do czynienia tylko z mianownictwem niemieckim, ważnym czynnikiem w życiu Towarzystwa była biblioteka, stanowiąca rzetelną podstawę dla pogłębienia znajomości rzeczy ojczystych. W r. 1861 liczyła ona przeszło 2000 tomów „wyborowych dzieł”<sup>131</sup>), ponadto utrzymywano osiem dzienników polskich<sup>132</sup>), dających wszechstronny obraz

<sup>126</sup>) „Życie publiczne“, str. 42.

<sup>127</sup>) „Słów kilka o Czarnobogu“, rkpis Pawl. II 55, str. 58.

<sup>128</sup>) Pawlicki do St. Bronikowskiego, 26.X 1862: „Jak będę dostateczną miał zgromadzoną treść, uda się może rozprawę tę rozszerzyć w niezmierne granice indoeuropejskiej oświaty. Mogłaby zostać zarodkiem przyszłej mitologii porównawczej ludów indoeuropejskich“, rkpis Pawl. II 57.

<sup>129</sup>) Rkpis Pawl. II 55, str. 136.

<sup>130</sup>) Korespondencja z nad Odry, 17 maja 1861 (Czytelnia, str. 127).

<sup>131</sup>) Czytelnia, 1861, str. 289; w r. 1859 znajdowało się w bibliotece dzieł 1015, w 1868 r. — 1390; przyrost wyniósłby zatem 375 dzieł za lat dziewięć; biorąc pod uwagę naturalny ubytek, trzeba iczyć okrągło przyrost na 500 dzieł (Pamiętnik Towarzystwa, str. 23).

<sup>132</sup>) Czytelnia 1861, str. 127.

przemian zachodzących w kraju. Dużo zawdzięczała biblioteka dobremu zespołowi bibliotekarzy, jak Michał Szczaniecki, Walenty Gustowski, Jakub Ruczyński, którzy przyłożyli rękę do uporządkowania księgozbioru<sup>133</sup>). Dalszy postęp w rozwoju biblioteki przyniósł rok akademicki 1861/2. Z inicjatywy ówczesnego sekretarza Towarzystwa Stefana Pawlickiego stworzono stałą komisję biblioteczną („do rewidowania biblioteki”), w osobach Kucharskiego, Bronikowskiego i Mizerskiego, z głównym zadaniem ułożenia nowego katalogu kartkowego alfabetycznego<sup>134</sup>), który zamierzano ogłosić drukiem<sup>135</sup>), a bibliotekarzowi dodano pomocnika, w osobie St. Bronikowskiego. Wystosowano dalej z podniety także, jak się zdaje, Pawlickiego do aktualnych i byłych członków odezwę o składanie książek fachowych. Znalazła ona przynajmniej częściowy oddźwięk, m. in. ziemianin Wiktor Dydyński, były członek Towarzystwa wpłacił na rzecz biblioteki 40 złp., a członkowie Golski, Zukertort i Liske pośpieszyli z darami książkowymi<sup>136</sup>). Dzięki sporym funduszom w ciągu pierwszych miesięcy zimy księgozbiór wzbogacił się o „przeszło 60 tomów; przewidywano, że do dnia 1 kwietnia 1862 r. przybędzie drugie tyle. Książki nabywano — jak się zdaje — głównie u księgarza wrocławskiego Hirta na rachunek bieżący<sup>137</sup>). Wobec nagłego rozrostu biblioteki zajęto się rozpisaniem subskrypcji na nową szafę biblioteczną, którą sprawiono za 7 talarów 25 gr. Najważniejszą, niestety krótkotrwałą zdobyczą było uzyskanie w dniu 22 czerwca 1861 od nieznanego dziś z nazwiska ziemianina z Królestwa stałego funduszu na utrzymanie bibliotekarza w kwocie 60 talarów rocznie<sup>138</sup>). Niestety wypłata funduszu ustała już

<sup>133</sup>) Pamiętnik Towarzystwa, str. 24.

<sup>134</sup>) Rkpis Pawl. I 23.

<sup>135</sup>) Pamiętnik Towarzystwa, str. 11.

<sup>136</sup>) Rkpis Pawl. I 23.

<sup>137</sup>) Tamże: „U Hirta zapisano nowe książki“ — „Hirtowi zapłacono tal. 20“... .

<sup>138</sup>) Pamiętnik Towarzystwa, str. 25.



w r. 1862 zapewne w związku z ruchem rewolucyjnym, jaki ogarnął Królestwo.

## IX

Mimo wzrastającej z każdym miesiącem temperatury uczuć narodowych, potęgowania się zainteresowania dla sprawy ojczyźnej, święcenia wielkich rocznic narodowych, urzędzenia zbiorowych manifestacyj, ruch młodzieży wrocławskiej długi czas nie przybrał wyraźnie określonego kierunku politycznego, a tym bardziej form działania konspiracyjnego. Nie potrafili popchnąć jej na tę drogę pojawiający się sporadycznie na gruncie wrocławskim przybysze różnych tajnie działających organizacyj młodzieżowych. Nie przyniósł zdaje się większego wyniku pobyt A. Asnyka, członka tajnej kapituły warszawskiej N. Jankowskiego, przewodniczącego pierwszego konspiracyjnego akademickiego związku młodzieży warszawskiej, Czarne Bractwo (1858)<sup>139)</sup>, lub później działalność M. Śniegockiego, utrzymującego kontakt z radykalno narodowymi kołami młodzieży spod znaku Mierosławskiego i Towarzystwa Młodzieży Polskiej w Paryżu. Pierwsze ślady zawiązywania się sprzysiężenia wśród kolonii akademickiej we Wrocławiu pochodzą dopiero z końca października 1862. Na razie wiosna i lato t. r. przyniosły dalsze pogłębianie wysuwanej od r. 1861 przez ośrodek wrocławski idei wspólnego porozumienia się i koordynacji działania uczącej się młodzieży zarówno w kraju, jak za granicą. Ideę tę podejmuje w maju 1862 r. młodzież szkół wyższych w Berlinie skupiona w Towarzystwie Naukowym, kierowanym przez energicznego studenta medycyny Juliana Łukaszewskiego. Apel do ogółu młodzieży polskiej wystosowany 27 maja o uczczenie rocznicy zgonu J. Lelewela żywym pomnikiem „żywego czynu miłości i uwielbienia”, stanowił posiew, z którego wyrosły pierwsze ziarna wzajemnego porozumienia się.

<sup>139)</sup> Wedle relacji konsula austriackiego w Warszawie z 2.IX 1870 (Bostel, A. Asnyk i Wł. Łoziński, Nowa Reforma z 28.VII 1927 nr 167).

Zawiązkami jego i kolebką stały się ośrodki polskie w uniwersytetach niemieckich; rychło dołączyły się do nich (zresztą chwilowo) kolonie studenckie w Belgii (w Gandawie i w Liège), wreszcie ośrodki krajowe: Kraków i Lwów. Ustalono minimalny program, zasadzający się „na udzielaniu sobie szczegółowych sprawozdań o życiu, działalności i potrzebach akademickich, tworzeniu wszędzie towarzystw opartych na jednych zasadach, zawiązaniu ścisłych stosunków z krajem i tamtejszym ruchem”<sup>140)</sup>.

Cele i dążenia objętej porozumieniem młodzieży dalekie były jednak od wchodzenia na drogę akcji czynnej, wiązania się w organizację konspiracyjno-rewolucyjną. Próby prowadzone w tym kierunku przez przybyłego w czerwcu t. r. Włodzimierza Milowicza, jednego z członków trzyosobowej wszechwładnej komisji Towarzystwa Młodzieży Polskiej w Paryżu, o zjednoczenie Towarzystwa Naukowego berlińskiego ze wspomnianym Towarzystwem Młodzieży Polskiej nie doprowadziły do rezultatu. Przedstawiciel Towarzystwa Naukowego był z gruntu przeciwny wprowadzaniu młodzieży do roboty politycznej, „radząc tak długo, dopóki kraj nas nie powoła czynem do innej pracy — pilnować nauki”<sup>141)</sup>. Czy Milowicz podejmował akcję na terenie innych ośrodków uniwersyteckich w Niemczech, przede wszystkim w najliczniejszym wrocławskim — nie wiadomo.

Dokonane porozumienie młodzieży przyniosło niebawem dalsze zacieśnienie współpracy. Inicjatywa tym razem wyszła z ośrodka krakowskiego, który z końcem lipca t. r. wysunął projekt zwołania ogólnego zjazdu do Krakowa na połowę października dla „bliższego porozumienia się nad działaniem”. Z ramienia trzech najsilniejszych środowisk uniwersyteckich polskich w Niemczech: berlińskiego, gryfijskiego i wrocławskiego wyjechał jako delegat na zjazd

<sup>140)</sup> Łukaszeński J., Zabór pruski w czasie powstania styczniowego 1863—64, Jassy 1870, str. 248—50.

<sup>141)</sup> Tamże, str. 252.

z odpowiednimi pełnomocnictwami Julian Łukaszewski. Zjazd odbył się w atmosferze silnego przenikania rewolucyjnych dążeń Komitetu Centralnego i zdecydowanego jego dążenia do poddania młodzieży pod swój wpływ polityczny<sup>142)</sup>. Pozyskany na tym zjeździe przez delegata Centralnego Komitetu, Stefana Bobrowskiego, na agenta Komitetu w zaborze pruskim J. Łukaszewski rozpoczął swą działalność od Wrocławia. Zatrzymawszy się tu w drodze powrotnej do Berlina odbył naradę z zaufanymi akademikami objaśniając ich o celach i zamiarach zjazdu krakowskiego i podjętej przez siebie misji, po czym przez zaprzysiężenie wciągnął do organizacji dwóch akademików: Władysława Śmiśniewicza, swego ongiś kolegę z gimnazjum w Trzemesznie oraz Karola Libelta, z poleceniem „aby przysposabiali zwolna młodzież”, ale bez gromadnego zaciągania w szeregi organizacji. „Zaprzysięgać i wtajemniczać w roboty tylko najdzielniejszych i najzaufańszych — reszta niech się uczy”, stanowiło przewodnią myśl instrukcji Łukaszewskiego<sup>143)</sup>.

Wł. Śmiśniewicz, student matematyki i przyrody, był synem mieszczanina ze Środy. Wpisany na Uniwersytet Wrocławski w półroczu zimowym 1857/8 studiował do półroczu zimowego 1859/60; następnie w charakterze nauczyciela prywatnego bawił zrazu przez jeden rok na prowincji w Królestwie, a przez trzy kwartały w samej Warszawie. Porzuciwszy te zajęcia z końcem 1861 r. wrócił na czas jakiś do rodziców do Środy, po czym z półroczem zimowym 1862/3 immatrykułował się powtórnie na wydziale filozoficznym we Wrocławiu. W organizacji powstańczej nie odegrał większej roli. Mianowany przez Łukaszewskiego w lutym 1863 r. na chwilowego swego zastępcę na placówce berlińskiej jeszcze nie zdołał podjąć czynności, gdy aresztowany (20 lutego) przez policję berlińską w mieszkaniu Łukaszewskiego wraz z kompromitującymi dowoda-

<sup>142)</sup> Przyborowski, Historia dwóch lat V 1896, str. 317.

<sup>143)</sup> Łukaszewski, str. 262.

mi, bo przekazem wekslowym z Londynu i większą gotówką dostał się na pięć tygodni do więzienia <sup>144</sup>). Wypuszczony wrócił na studia do Wrocławia, które prowadził do półrocza zimowego 1863/4. Uwięziony powtórnie postawiony został przed sąd w wielkim procesie berlińskim 1864 r.

Więszą bez porównania indywidualnością był jego towarzysz z pracy konspiracyjnej Karol Libelt, młodszy syn filozofa, student praw (od półrocza zimowego 1862/3). Zaprawę spiskową wyniósł już z ławy gimnazjalnej, z Towarzystwa Narodowego <sup>145</sup>). Wielkiego serca — zdaniem współczesnych — pełen oddania i zapału dla sprawy narodowej, ruchliwy i rzutki, o dużej inteligencji używany był do różnych misyj i wyjazdów zagranicznych <sup>146</sup>). M. in. w lutym 1863 r. wyjechał przez Hamburg do bawiącego w Kopenhadze Bakunina, który zamierzał dostać się do oddziału powstańczego dla szerzenia propagandy rewolucyjnej w szeregach wojska rosyjskiego. Oddawszy Bakuninowi przywiezione listy i udzieliwszy potrzebnych informacji po tygodniowym pobycie wrócił Libelt do Wrocławia <sup>147</sup>), by niezadługo zaciągnąć się do szeregów powstańczych.

Równocześnie może, a w każdym razie nie wiele później wciągnięty zostaje do organizacji Ksawery Liske, student wydziału filozoficznego od półrocza letniego 1859 r. <sup>148</sup>).

<sup>144</sup>) Łukaszeński, str. 276—7; Der Polen-Prozess im J. 1864. Eine vollständige hist. Darstellung des Dr. Michaelis, Berlin 1865, posiedzenie z 30.VIII 1864, str. 2—9.

<sup>145</sup>) Eustachiewicz, Młodzież wielkopolska, str. 19.

<sup>146</sup>) Zychliński, Wspomnienia z r. 1863, Poznań 1888, str. 142; wedle niesprawdzonej relacji Zychlińskiego miał wyjeżdżać do Zurychu, Wiednia, Francji i Anglii.

<sup>147</sup>) Łukaszeński, str. 277.

<sup>148</sup>) Liske immatrykułował się na Uniwersytecie Wrocławskim dwukrotnie: po raz pierwszy w półroczu letnim 1859 — studiował wówczas przez 3 półrocza, tj. do półrocza letniego 1860 włącznie, przyczym Personal-Bestand der kön. Univ. zu Breslau za półrocze zimowe 1859/60 (str. 18) niewątpliwie przez pomyłkę stawia przy nazwisku Liskego wydział lekarski jako jego dział studiów — i powtórnie po przerwie jednego półrocza (w półroczu zimowym 1860/1) — w półroczu letnim 1861. Odtąd występuje on w urzędowych spisach studenckich jako słuchacz wydziału filozoficznego do półrocza zimowego 1863/4 włącznie.

Pozostawał on w stałym związku z Śmiśniewiczem; na szczęście znaleziony przy aresztowaniu Śmiśniewicza kwit Liskego<sup>149)</sup> na 50 talarów nie ściągnął na głowę ostatniego większych kłopotów.

Inny, bardziej radykalny kierunek myśli i dążeń powstańczych na gruncie wrocławskim przedstawiał Michał Śniegocki, student wydziału filozoficznego od półrocza letniego 1862 do letniego 1863, typ ruchliwego i niestrudzonego, acz nie zawsze zrównoważonego działacza politycznego, lubiącego przerzucać się z jednej ostateczności w drugą. Śniegocki już na ławie gimnazjalnej okazał się zawziętym spiskowcem: w Towarzystwie Narodowym przeszedł kolejno wszystkie jego oddziały. Wcześniej objawił radykalizm społeczny. Na zebraniach wspomnianego Towarzystwa zapowiadał śmierć przekonaniom arystokratycznym, głosił tezę, że upadek Polski jest sprawiedliwym wyrokiem Opatrzności, jest karą „za ciemnienie większej nieskończenie części narodu, za przekręcanie praw przyrody” oraz próbował nawiązać kontakt z organizacją młodzieży rzemieślniczej. Ruch przedpowstaniowy skierował go na tory szerszej działalności: nawiązał nici porozumienia z organizacją spiskową Warszawy, jeździł do Katowic dla odbycia narad z Boskim, agentem polskiej partii rewolucyjnej, słał swego brata Tomasza do Galicji<sup>150)</sup>, maczał palce w przygotowaniu jakiegoś zamachu politycznego; to znów rozczarowany słabymi jakoby postępami akcji rewolucyjnej zamyślał o przedostaniu się do oddziałów kozackich Sadyka Paszy<sup>151)</sup>.

## X

Nadszedł dzień 22 stycznia 1863 r. Wiadomość o wybuchu powstania podziałała elektryzująco na młodzież wrocławską, powodując zrozumiałe podniecenie i wzburzenie

<sup>149)</sup> Polem-Prozess, posiedzenie z 30.VIII 1864, str. 4.

<sup>150)</sup> Urodzony w r. 1845 w Innowrocławiu, uczeń gimnazjum w Trzemesznie, zginął jako powstaniec w lasach kazimierskich w r. 1863 (Zychliński, Wspomnienia z r. 1863, str. 155).

<sup>151)</sup> Eustachiewicz, Młodzież wielkopolska, str. 21—3.

umysłów. „Wiadomości z Królestwa — pisze ówczesny świadek tych pamiętnych chwil — rozrywano pomiędzy sobą gorączkowo; wielu akademików sposobilo się do wyjścia w pole”<sup>152)</sup>. Podobnie oddaje nastrój tych dni wracający przez Wrocław do Krakowa, aby zaciągnąć się w szeregi powstańcze Wincenty Zakrzewski, znający dobrze środowisko wrocławskie jako student Uniwersytetu Wrocławskiego w półroczu letnim 1862. „Wśród studentów Polaków, rozjeżdżających się na gwałt na wszystkie strony panowała już gorączka, podniecana grozą rewizyj i aresztowań tych z przyjezdnych, którzy się nie mogli wylegitymować papierami w porządku. Kongresowiaci z uniwersytetów nadreńskich ciągnęli do Krakowa, po drodze we Wrocławiu spędzano cały czas prawie na strzelnicy. Poznanci zacy śpieszyli do domów, żeby się także sposobić”<sup>153)</sup>.

Wrocław stanowiący zawsze dogodny punkt łączący kraj z zagranicą i poważne oparcie dla wszystkich ruchów niepodległościowych zaroził się od „rozbitków z Królestwa”, emisariuszów powstańczych, organizatorów politycznych i wojskowych, wreszcie ochotników śpieszących na plac boju. Znalazł się tu m. i. T. N. Pini, „mąż wielce wymowny i miły”, występujący pod imieniem Stanisława Szenica, późniejszy pułkownik w oddziale Taczanowskiego i jego szef sztabu w drugiej kampanii, Telesfor Nieszokoć, były student Uniwersytetu Petersburskiego, potem uczeń szkoły wojskowej w Cuneo i inni<sup>154)</sup>.

Jak z innych ośrodków uniwersyteckich tak i z wrocławskiego wcześniej młodzież pośpieszyła na teren walk. Pozornie zdawało się, że wszystko pozostało po dawnemu. Wpisy na półrocze letnie 1863 r. przyniosły, jeśli chodzi o frekwencję stan niemal identyczny z półroczem poprzednim; do 56 studentów dawniejszych (z wyjątkiem absolwentów Stefana Pawlickiego i Teodora Dydyńskiego)

<sup>152)</sup> Zychliński, Wspomnienia, str. 29/30.

<sup>153)</sup> Zakrzewski, X. Liske, str. 10/11.

<sup>154)</sup> Zychliński, Wspomnienia, str. 30.

doszło tylko 12 nowowpisanych. Rzecz była tak zakonspirowana, że w ogłoszonym drukiem wykazie studentów tego półrocza znaleźli się nawet polegli (K. Libelt, K. Zimmermann, W. Neustuppe). Tymczasem pełna zapału i poświęcenia, ofiarna młodzież wrocławska zgodnie ze swymi ideałami składała już na ołtarzu sprawy narodowej ofiarę życia i krwi. Trudno jest dzisiaj ustalić dokładnie ilość padłych w boju studentów. Pierwsze bolesne straty nastąpiły w marcu, w bitwie pod Olszową, 22 t. m., w osobach studentów I roku praw (od półrocza zimowego 1862/3) Kazimierza Zimmermanna i Zygmunta Kucharskiego. Pierwszy, ciężko ranny przy ratowaniu swego młodszego brata, Albina, zamordowany został tegoż dnia przez rozwścieżone żołdactwo pod miastem Ślesinem. Pochodził on ze świeżo spolszczonej rodziny niemieckiej (ojciec Augustyn, pomocnik nauczyciela gimnazjum w Trzemesznie spolszczył się pod wpływem żony), odznaczającej się gorącym patriotyzmem. Obok Kazimierza czterech jego braci wzięło udział w ruchu narodowym: ks. Ludwik i Jan odegrali dużą rolę w organizacji powstańczej, Ignacy, rolnik, zmarł z ran otrzymanych w bitwie pod Kobylanką, Albin odniósł rany w oddziale Mielęckiego<sup>155</sup>). Ciężko ranny Z. Kucharski, rodem z Niedźwiedzia pod Wąbrzeźnem w Prusach Królewskich, przewieziony został do Poznania, gdzie mimo przeprowadzonej przez wybitnego chirurga Langenbecka z Berlina operacji, zmarł w dniu 25 lipca t. r. Pogrzeb jego urządzony niezwykle uroczystie stał się wielką manifestacją narodową społeczeństwa wielkopolskiego<sup>156</sup>).

Jeszcze większe straty przyniósł miesiąc następny. W bitwie pod Nową Wsią, 26 kwietnia, padł Nikodem Maryański, rodem z Gniewkowa, student praw (wpisany w półroczu letnim 1862), jako kapitan strzelców<sup>157</sup>). W kilka dni później zginęli śmiercią bohaterską Karol Libelt,

<sup>155</sup>) Tamże, str. 100—101.

<sup>156</sup>) Str. 141.

<sup>157</sup>) Str. 144.

student praw, dobity kolbami na oczach kolegów <sup>158)</sup>, oraz Celestyn Milewski, również student praw (wpisany w półroczu letnim 1861), rodem z Mikorzyna, „celujący zdolnościami, prawością i poświęceniem” <sup>159)</sup>. Nie był to koniec strat. Z oddziałem generała Waligórskiego poszedł z Galicji w bój i padł zaraz w pierwszej potyczce tego oddziału Waclaw Neustuppe, student filozofii, (wpisany w półroczu zimowym 1861/2). Przerwawszy prawdopodobnie z braku funduszków studia oddawał się czas jakiś guwernerowaniu. Powstanie zastało go we Włoszech, „gdzie uczył się robienia bronią od włoskich bersaglierów” <sup>160)</sup>. To byłyby straty bezpośrednie, ale nie jedyne. Obok aktualnych studentów Uniwersytetu Wrocławskiego znaleźli się i ginęli za jedną sprawę jego niedawni uczniowie, wyszli z tej samej gorącej atmosfery lat nadziei i oczekiwania, tym samym idealizmem natchnieni, jak Franciszek Szrajer rodem z Górnego Śląska (stąd drugie jego nazwisko Górnośląski), student Uniwersytetu w Gryfii i Wrocławiu (1855/6), oficer w oddziale Younga de Blankenheim, poległy pod Nową Wsią 26 kwietnia <sup>161)</sup>. W tejże bitwie wzięty do niewoli Artakserkses Pągowski, student filozofii przez dwa półrocza (zimowe 1861/2 i letnie 1862), członek Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, były podoficer pruski, po czterech miesiącach wypuszczony, zginął jako dowódca drobnej grupy bojowej pod Równą (koło Sieradza) w dniu 23 sierpnia <sup>162)</sup>. Jego współkolega z wydziału filozoficznego i tych samych lat studiów, przyrodnik Ignacy Antoni Plewiński, zmarł 21 lipca w Kłecku na skutek odniesionych ran <sup>163)</sup>. Dodać jeszcze należy Kazimierza Unruga, ongiś skarbnika Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego (1855/6), który zginął jako kapitan w bitwie pod Kołem <sup>164)</sup>. Oso-

<sup>158)</sup> Str. 142.

<sup>159)</sup> Str. 98 i 145.

<sup>160)</sup> Str. 146.

<sup>161)</sup> Str. 159.

<sup>162)</sup> Str. 149.

<sup>163)</sup> Str. 149.

<sup>164)</sup> Str. 163.



bliwą karierę wojskową przebył doktor medycyny, Lucjan Szmyt ze spolszczonej rodziny niemieckiej, urodzony w Radzewiu pod Bninem, był student wrocławski (1858 — 1860). Przybywszy w pierwszych dniach wiosny z innymi kolegami z Uniwersytetu berlińskiego nad granicę pośredniczył najpierw w dostarczaniu broni i niósł pomoc lekarską rannym powstańcom. Niebawem wstąpił w szeregi walczące: w oddziale Mielęckiego pod Nową Wsią. Za okazane w tej bitwie męstwo otrzymał stopień podporucznika, po czym objął stanowisko szefa sztabu pułkownika Zielińskiego; zginął pod Strykowem 12 sierpnia 1863 r.<sup>165)</sup> Nazwiska tych wszystkich poległych za Polskę studentów Uniwersytetu Wrocławskiego powinny być dzisiaj w murach tej uczelni uczczone honorową tablicą.

Gdy jedni obdarzeni silniejszym zdrowiem walczyli, drudzy fizycznie słabsi wzięli udział w cywilnej organizacji powstańczej. Wybił się w niej głośny później historyk Ksawery Liske. Zaraz z początkiem powstania wyjechał z misją do Petersburga. Dojechawszy tylko do Królewca, wrócił w Poznańskie, gdzie stał się duszą ożywczą prac organizacyjnych. Niezmordowany w działaniu przenosił się z miejsca na miejsce, często pod obcym nazwiskiem, przygotowywał i doglądał wyprawiania oddziałów, zajmował się dostarczaniem broni i ekwipunku aż do swego uwięzienia w Moabicie, skąd zresztą szybko udało mu się dostać<sup>166)</sup>.

Obok Liskego w pracy organizacyjnej wysunął się Jan Zimmermann, brat poległego Kazimierza, student filozofii od półroczna letniego 1862, niebawem po przeniesieniu się do Berlina student i doktor medycyny (1869) z czasem lekarz w Trzemesznie. Ułomny od urodzenia (stąd nadany mu przydomek „kulawego kosyniera”), jeździł z polecenia Komitetu Narodowego do Francji, Włoch i Anglii<sup>167)</sup>.

<sup>165)</sup> Str. 96—8.

<sup>166)</sup> Zakrzewski, X. Liske, str. 11.

<sup>167)</sup> Zychliński, Wspomnienia, str. 100—1.

Inni, mniejsi talentami, oddawali usługi na skromniejszych posterunkach: Zbigniew Morawski po nieudanej wyprawie na pole walki pracował w Krakowie w biurze prezesa Rady Narodowej<sup>168)</sup>, Ludwik Bukowiecki doktor medycyny Uniwersytetu Wrocławskiego (z r. 1861), organizował służbę zdrowia w obozie Langiewicza w Wąchocku<sup>169)</sup>.

Jak na placu boju czy w organizacji powstańczej, tak również w więzieniu i na ławie oskarżonych znaleźli się aktualni i byli przedstawiciele wrocławskiej kolonii akademickiej. W wielkim, „pokazowym” procesie berlińskim o zdradę stanu przeciw Janowi Działyńskiemu i towarzyszom obok dawniejszych prezesów Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego Kazimierza Szulca i Stanisława Szczanieckiego zasiedli na ławach oskarżonych młodszy i najmłodszy członkowie Polonii wrocławskiej: ks. Roman Czartoryski, niedawny student na wydziale prawa (od półroczia letniego 1861 do letniego 1862) i Wł. Smiśniewicz, bibliotekarz Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego (1857—60). I tutaj zatem spotkały się i podały sobie ręce we wspólnej sprawie dwie generacje młodzieży wrocławskiej.

## XI

Tak zakończył się rok nadziei i klęski. Wraz z całym krajem szczupła kolonia akademicka nad Odrą przechodzi dni żałoby: dnia 10 listopada urządza ona nabożeństwo żałobne za dusze poległych kolegów<sup>170)</sup>. Równocześnie zaczyna się w poglądach i dążeniach tej młodzieży zasadnicza rewizja, po wielkim wybuchu patriotyzmu i poświęcenia radykalna przemiana, odwrócenie się od metod i działań, które przyniosły taki ogrom klęsk i nieszczęść dla kraju. Generacja, która przygotowała powstanie, która je przeżyła zwraca się na inną drogę, drogę powolnej pracy nad podniesieniem ekonomicznym kraju, budzeniem

<sup>168)</sup> Zychliński, Złota księga XXIII, str. 75.

<sup>169)</sup> Zychliński, Wspomnienia, str. 19.

<sup>170)</sup> Zychliński, Kronika żałobna, str. 12; tenże, Wspomnienia, str. 145.

oświaty wśród ludu, głoszeniem hasła solidarności narodowej jako nieodzownymi warunkami odzyskania niepodległości. W tym doniosłym dziele wrocławska kolonia akademicka z lat 1858 — 1863 odegrała na terenie zaboru pruskiego znaczną rolę. Była ona do niej najzupełniej przygotowana. Z podniosłej atmosfery wspólnego życia koleżeńkiego wynosiła hart moralny, wyrobienie społeczne, pragnienie działania na rzecz dobra powszechnego. Doskonale te nastroje młodzieży polskiej opuszczającej Wrocław, jej ducha łączności i spójni koleżeńskiej oddaje owiany melancholią minionych dni list Stefana Pawlickiego do jednego z kolegów wrocławskich, który przeniósł się na Uniwersytet berliński<sup>171)</sup>:

„*Die schönen Tage von Aranjuez sind vorüber*, gdzie bractwo dioskury rozstrzygali losy słowiańskich zastępów — minęły choć nie na zawsze. Uważam je za dobrą wróżbę, że może w późniejszym życiu jeszcze raz staniam obok siebie, wprawdzie już bez owego lekkiego nastroju młodzieńczego ducha, ale dłonie mężów podawszy sobie, by wspólnymi siłami wstrzymać lub popchnąć — stosownie do potrzeby — toczące się koło jakiegoś wyższego społeczeństwa”.

Wróżby Pawlickiego spełniły się co do joty. Z szeregów tej młodzieży wyszedł kwiat inteligencji polskiej, który oddziałał i zawazył poważnie na dalszym rozwoju nauki naszej. Trzech z nich zajęło katedry w warszawskiej Szkole Głównej, mianowicie Teodor Dydyński prawnik i historyk prawa rzymskiego, Stefan Pawlicki filozof i Feliks Nawrocki fizjolog; Ksawery Liske miał stać się niebawem jednym z twórców nowej szkoły historycznej w Polsce i zarazem bojownikiem o spolszczenie Uniwersytetu Lwowskiego; pomorzanin Władysław Łebiński odegrał dużą rolę w zaborze pruskim jako historyk regionalny, organizator nauki i publicysta. Innych, dobrze zapowiadających się pracowników naukowych, jak Atanazy Mizerski

<sup>171)</sup> Rogalin 12.XI 1862, rkpis Pawl. II 57.

(1837 — 1871), asystent kliniki chorób wewnętrznych we Wrocławiu, sekretarz wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, skosiła przedwczesna śmierć.

Ale nie tyle w teoretycznych dociekaniach, ile w praktyce życia, w żmudnej od podstaw pracy tkwiła waga i znaczenie pokolenia młodzieży wrocławskiej lat 1858 — 1863. Poświęca się ona głównie budzeniu i utrwalaniu oświaty wśród szerokich mas, podniesieniu ekonomicznemu i kulturalnemu stanu trzeciego przez przyswajanie mu nowych metod pracy i zdobyczy technicznych, tworzenie ludowych banków spółdzielczych, organizowanie towarzystw rolniczych, przemysłowych i robotniczych, budzenie za pomocą szeroko rozbudowanej prasy uświadomienia narodowego i siły oporu przeciw zalewającej zabór pruski fali butnego prusactwa. W każdej z tych dziedzin pracy narodowej spotykamy na posterunku członków kolonii akademickiej z Wrocławia. Wymownym przykładem jest późniejsza działalność przewodniczących Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego z okresu przed i tuż po powstaniu styczniowym. Oprócz St. Pawlickiego, który poświęcił się nauce, i niczym niezaznaczonych w późniejszym życiu Ottona Warmińskiego i Jakuba Ruczyńskiego, sami to wybitni przodownicy i pionierzy pracy od podstaw. I tak dr Ludwik Rzepecki, nauczyciel gimnazjum Marii Magdaleny i szkoły realnej w Poznaniu, wysunął się w życiu społecznym jako wydawca pism oświatowych w duchu Estkowskiego, członek dyrekcji Towarzystwa Przemysłowego i kurator szkoły wieczorowej<sup>172)</sup>. Teodor Rakowski (1835 — 1907), student wrocławski i berliński, osiadły jako lekarz w Innowrocławiu, okazał się niestrudzonym działaczem oświatowym, wyzyskującym każdą chwilę wolną od zajęć lekarskich dla krzewienia znajomości rzeczy ojczystych oraz twórcą szeregu instytucyj ekonomiczno-społecznych na terenie powiatu innowrocławskiego, jak

<sup>172)</sup> Karwowski, Historia W. Księstwa Poznańskiego III, Poznań 1931.

Czytelnia Polska, Bank Ludowy, Towarzystwo Przemysłowe, Towarzystwo Rolnicze itd.<sup>173)</sup>. Podobną rolę, co Rakowski na polu opieki społecznej, podniesienia oświaty i stanu ekonomicznego w powiecie wągrowieckim odegrał Piotr Laskowski<sup>174)</sup> (1836 — 1910), student wrocławski i berliński, współzałożyciel Banku Ludowego i twórca szpitala w Wągrowcu. Wybitnie nad podniesieniem stanu trzeciego przez szerzenie oświaty, poczucia obywatelskiego, tworzenie instytucyj ekonomicznych zasłużył się Roman Szymański (1840 — 1908)<sup>175)</sup>. Spiskujący już na ławie gimnazjalnej (założyciel koła Marianów w gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu) po krótkotrwałym pobycie w seminarium duchownym w Poznaniu poszedł do powstania, poczem od półrocza 1863/4 do 1866 spędził na studiach historycznych we Wrocławiu. Jako publicysta stał się jednym z głównych budowniczych politycznie uświadomionego, silnego ekonomicznie stanu mieszczańskiego w Wielkopolsce. Umiłowaną pracę nad średnio-wieczną łaciną, historią i starożytnościami polskimi porzucił na rzecz działalności publicystycznej i oświatowej dla ludu Pomorzanin Władysław Łebiński (1840 — 1907), wydawca *Wiarusa*, *Trudu*, dziennika *Pölnische Correspondenz*, z czasem naczelny redaktor *Dziennika Poznańskiego* (1896 — 1907). Ponad tych niestrudzonych działaczy poświęcających swój wysiłek codziennej, szarej pracy wzbili się Ludwik Mizerski (1843 — 1923), student praw we Wrocławiu i Berlinie (tamże 1865 doktoryzowany), znakomity działacz narodowy na Pomorzu, znany z szczęśliwie przeprowadzonej obrony używania języka ojczystego na zebraniach publicznych, prezes Towarzystwa dziejów i literatury polskiej na zabór pruski, z czasem prezes Koła Polskiego w sejmie pruskim<sup>176)</sup>.

<sup>173)</sup> Nowiny Lekarskie 1907, str. 588.

<sup>174)</sup> Tamże, 1910, str. 256.

<sup>175)</sup> Karwowski III 226/7.

<sup>176)</sup> Komierowski R., Koła Polskie w Berlinie, Poznań 1913, III 268.

FRANCISZEK JANKOWSKI

**POLONIA WROCŁAWSKA  
W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM  
(1918 — 1939)**

Mówiąc o Polonii Dolnego Śląska w ogóle, a o Polakach we Wrocławiu w szczególności, w okresie od zakończenia pierwszej wojny światowej, aż do chwili wyzwolenia Dolnego Śląska i Wrocławia spod jarzma hitlerowskiego, wypada poruszyć sytuację „Polactwa walczącego” w przedwojennych Niemczech, które duszę zaprzedało polskości, sercem Ignęło do Polski, a paszport miało niemiecki.

W przedwojennych Niemczech liczyliśmy półtora miliona. Tworzyliśmy dwie grupy, pierwsza to ludność autochtoniczna, która obecnie wraz ze swą ziemią wróciła na łono Ojczyzny; druga to wychodźstwo polskie, rozrzucone w środkowych i zachodnich Niemczech. Symbolem naszym było „Rodło”. Orzełka polskiego nie wolno było nosić. Stworzyliśmy sobie znak specjalnie rodzimy, równie polski — stylizowany bieg Wisły z oznaczeniem Krakowa. Oto symbol naszego pochodzenia oraz łączności z narodem i jego duszą.

Warunki naszego bytowania były bardzo ciężkie, gdyż w 1918 roku prawie cała inteligencja polska opuściła Rzeszę niemiecką, a organizacje polskie zostały pozbawione swych przywódców, którzy wrócili do wolnej Ojczyzny, a na ich czele stanęli ludzie nowi, mało z pracą organizacyjną obeznani. Mimo to doprowadziliśmy w atmosferze nieustannej walki życie organizacyjne do bogatego rozwoju.

Na naczelną organizację wyrósł Związek Polaków w Niemczech. W Berlinie spotkali się dnia 27 sierpnia 1922 roku delegaci Polaków ze wszystkich stron Niemiec. Delegaci ci uznali potrzebę stworzenia jednej naczelnej organizacji pod nazwą **Z w i ą z e k P o l a k ó w w N i e m c z e c h**, co nastąpiło dnia 3 grudnia 1922 roku. Teren Niemiec podzielono na 5 dzielnic. Do dzielnicy pierwszej należał Dolny Śląsk wraz z Wrocławiem.

O życiu polskim, jakie pulsowało w tej dzielnicy Związku Polaków w przedwojennych Niemczech, należy z całą dumą dla Ślązaków powiedzieć, że nie doznało nigdy żadnej przerwy w omawianym okresie.

Centrum życia polskiego na Dolnym Śląsku była stolica jego Wrocław. W pierwszym okresie powojennym utworzono z łona towarzystw polskich we Wrocławiu — a było ich całe mnóstwo — jak: Towarzystwo Przemysłowców Polskich, Towarzystwo Młodzieży Kupieckiej, Towarzystwo Polsko-Katolickie, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Towarzystwo Młodzieży Polskiej, Towarzystwo Biblioteki Ludowej i wreszcie Towarzystwo Śpiewu „Harmonia” — Komitet Polski. Zadaniem Komitetu Polskiego było zabezpieczenie postulatów ludności polskiej Wrocławia i Dolnego Śląska, ułatwianie w urzędach niemieckich Polakom wyjazdu do wolnej Polski. Ale sporo Polaków zostało. Ze wsi dolnośląskich prawie nikt nie wyjechał. Pod względem organizacyjnym odpływ społecznie wyrobionych Polaków dawał się poważnie we znaki. Życiu organizacyjnemu groził zupełny zastój. Wówczas Towarzystwo Kościelne wzięło na siebie obowiązek zrzeszenia pozostałych Polaków. Zasłużyli się wówczas ks. dr Bromboszcz, późniejszy biskup-sufragan w Katowicach, ks. Matuszek, drogerzysta Matuszek, studenci Ziętkiewicz i Szumanówna, rodzina Urbanowiczów, Grajkowskich, Stachelskich i wielu innych. Robiono wiece i zjazdy, wydawano odezwy i pisemka, akcentowano swą polskość na każdym kroku.

W międzyczasie Niemcy zbudzili się powoli z letargu kłęski swojej. Na Górnym Śląsku dojrzywała sprawa plebiscytu. Wielu członków Polonii wrocławskiej zabrało się do propagandy na rzecz Polski. Studenci: Ziętkiewicz, Szumanówna i Kuczyński (dzisiejszy lekarz wrocławski), sporządzali listy wyborców, urabiali w opinii chwiejnych, urządzali z pomocą braci z Górnego Śląska, Berlina i Westfalii wiece wyborcze we Wrocławiu i na prowincji. Przy tej sposobności przekonali się, że większość Ślązaków w powiatach namysłowskim i sycowskim nie umiała nawet mówić po niemiecku. Wytwarzała się atmosfera coraz gorętsza, wroga postawa Niemców „Heimattreuer” coraz wyraźniejsza. Studenci niemieccy zaczęli przemycać broń na Górny Śląsk, studenci polscy usiłowali ich wykrywać.

Gdy na Górnym Śląsku wybuchło pierwsze powstanie, odbiło się ono i we Wrocławiu. Niemcy rozbili wiec, potem zebrały się tłumy Niemców na ulicy Neue Gasse, dziś ulicy Nowej przed lokalem Komitetu Polskiego i Konsulatu Polskiego i wybijając okna wtargnęli do lokalu Komitetu Polskiego. Lokal zdemolowano, urządzenie porozbijano, bibliotekę zniszczono, książki powyrzucano z półek na ulicę, szyby, lampy itd. uległy jak i cały lokal dewastacji.

Nie odstraszyło to członków kolonii polskiej we Wrocławiu. Na gruzach zburzonego „Domu Polskiego” zaczęto odbudowywać na nowo kolonię polską. Nocami zabrali się studenci: Szumanówna, Kuczyński i inni do uporządkowania porozrzucanych książek. W mozolnej pracy stanęła nowa biblioteka, licząca około 7.000 tomów. Równocześnie założono pierwszą szkołę polską we Wrocławiu. W saloniku szewca Żmudzińskiego przy Endestrasse studentka Szumanówna była pierwszą nauczycielką szkółki polskiej we Wrocławiu. Dalszymi nauczycielami byli Kuczyński, Stebel, Jankowski (autor niniejszych wspomnień), Straszyński, Omieczynski, Potarzyński i Włodarczyk. Z biegiem czasu szkoła rozwijała się doskonale, gdyż osiągnęła liczbę około 100 uczniów i uczennic. Następowaly częste zmiany



pomieszczenia szkoły. Najdłużej mieściła się szkoła przy ul. Heinrichstrasse, dziś Henryka Brodatego i przy ul. Schweidnitzer Stadtgraben, dziś Podwale Świdnickie.

Stworzona w grudniu 1922 r. naczelna organizacja Polaków w Niemczech „Związek Polaków” nadał Polonii wrocławskiej wytyczne pracy i naznaczał kierunek walki. Czuwał troskliwie nad pulsem życia polskiego na Dolnym Śląsku i we Wrocławiu, pobudzał wszędzie do nowych wysiłków. Toteż życie organizacyjne we Wrocławiu zaczęło bić żywym tętnem. Utworzono nowe Towarzystwo „Biblioteka Ludowa”. Towarzystwo to zakupiło kamienicę przy ul. Tauentzienstrasse 90, dziś Tadeusza Kościuszki. Ponieważ władze niemieckie nie zezwoliły na urządzenie w tejże kamienicy „Domu Polskiego” Polonia wrocławska wynajęła lokal przy ul. Henryka Brodatego 21-23, gdzie przeniesiono bibliotekę, szkołę polską, urządzono stołówkę akademicką i biura Dzielniccy Związku Polaków.

W roku 1924 kilku studentów z Górnego Śląska a mianowicie dzisiejszy adwokat z Opola Kwoczek, zmarły w obozie oświęcimskim Cebula i inni powołali do życia Związek Akademików Górnośląskich „Silesia Superior”. Członkowie Związku Akademików zreorganizowali Towarzystwo Śpiewu „Harmonia”, Towarzystwo Młodzieży Polskiej i byli najgorliwsiymi czytelnikami „Biblioteki Ludowej”.

Miejscem, około którego życie polskie najdłużej się skupiało był „Dom Polski” przy Heinrichstrasse, „Kościółek Polski” (kościół św. Marcina) i później „Bursa Akademicka” przy ul. Tad. Kościuszki 90. Polonia wrocławska w myśl dogmatu Związku Polaków „Jesteśmy Polakami” nie uznawała wśród siebie rozdrobnienia społecznego ani partyjnego. Byliśmy jedną polską rodziną. Rzemieślnicy pomagali studentom materialnie, studenci odwdzięczali się duchowo, wygłaszali referaty okolicznościowe na zebraniach towarzystw polskich, organizowali kursy języka pol-

skiego, prowadzili szkółkę polską, pisywali artykuły do miesięczników, wydawanych przez naczelną organizację: „Polak w Niemczech”, „Młody Polak w Niemczech” i „Mały Polak w Niemczech” i brali czynny udział w akcji przedwyborczej dla wyboru przedstawicieli polskich do parlamentu niemieckiego.

Rozdzieleni partyjnie, stalibyśmy się łatwiejszym łupem wroga. Na czas wyborów, z konieczności, dyktowanej niemiecką ordynacją wyborczą, powstawała doraźnie jedna Polska Partia Ludowa w Niemczech, do której zaprzęgały się wszystkie organizacje i instytucje nasze.

Ostatni wiec przedwyborczy odbył się we Wrocławiu w 1933 r. Ostatniego przedstawiciela Polaków w Niemczech w parlamencie niemieckim straciliśmy w 1929 r. Rok 1933 przyniósł nam dalszą klęskę. Na Dolnym Śląsku głosowano na listę polską tylko ok. 1000 osób.

Zycie Polonii wrocławskiej, członków „Związku Akademików Górnoślązaków” z jednej strony a członków reszty towarzystw polskich z drugiej strony nie uwydatniało się tylko w życiu organizacyjnym. Nie mniej ważną rolę grało życie czysto towarzyskie. Słynne były nasze „schadzko wtorkowe” w Domu Polskim i niedzielne zbiórki po nabożeństwie w kościele św. Marcina. Pokrzepieni na duchu kazaniami, wygłoszonymi przez dziś żyjących jeszcze we Wrocławiu księży jak ks. dra Łukaszczyka albo ks. Grzonziela, ks. Zipfla i innych. Studenteria w towarzystwie gości przybyłych z Kraju szła często na tradycyjne piwko niedzielne przy czym starannie omijała lokal nacjonalistów niemieckich przy ul. Kuźniczej, na którym widniał napis „Dom wjazdny pod Złotym Berłem”. W r. 1935 napis ten został nakryty wapnem, na którym umieszczono nowy napis „Zum Goldenen Zepter”. To zamaskowanie trwało tak długo, jak długo naród niemiecki straszył świat maską hitlerowską. Dziś można w polskim Wrocławiu przekonać się chociażby po dawnym polskim napisie, który po odpadnięciu nałożonego wapna znów widnieje, o zabytkach

polskości naszego miasta. Niemniej często droga po nabożeństwie niedzielnym prowadziła młodzież do „Domu Polskiego”, gdzie starsze społeczeństwo zabierało się do czytania dzienników, wychodzących na Śląsku, jak np. „Katolika”, „Nowin Codziennych” i „Dziennika Raciborskiego”. My młodszy garnęliśmy się do gazet, wychodzących w Polsce. Na tych zebraniach niedzielnych ustalano program zajęć popołudniowych niedzieli, bądź też dyskutowano nad ostatnim występem Chóru Mieszanego „Harmonia”, referatem, wygłoszonym na ostatnim posiedzeniu wtorkowym, wynikiem ostatniego egzaminu lub etymologią niemieckiego profesora historii, który bardzo poważnie twierdził że Otmuchów po niemiecku Otmachau pochodzi od powiedzenia „Otto mach auf” albo Opole od „Abpellen”. A ponieważ nieomylną niemiecką naukę trzeba było „oblać” Z.A.G. Silesia Superior zarezerwowała sobie na wieczór kącik w jednym z lokali wrocławskich i po zamówieniu kilku kolejek piwa dla orkiestry, Niemcy ze zdumieniem wsłuchiwali się w melodie polskie.

Niedziele nasze, to jakby odpoczynek w walce zartej, jaką toczyliśmy z odwiecznym wrogiem germańskim. Życie mieliśmy bodaj najcięższe spośród społeczeństw polskich zagranicą. Codzień i wszędzie piętrzyły się przed nami przeszkody. Im mocniejsze Berlin głosił hasła równouprawnienia mniejszości narodowych tym większy ucisk panował się na prowincji. Od 1933 roku aż do chwili wyzwolenia Wrocławia i Dolnego Śląska spod jarzma hitlerowskiego terror germanizacyjny stopniowo się wzmacniał. Początkiem było pobicie trzech studentów polskich we Wrocławiu, o którym pisał Orędownik Wielkopolski z dnia 9 kwietnia 1933 r. pod nagłówkiem „Bestie pruskie skatowały do krwi studentów polskich za polską mowę”. Mrozące krew w żyłach tortury w „Brutalnym domu” we Wrocławiu połączone były z pobiciem dzisiejszego lekarza Dra Kani, nauczyciela Feliksa Strąrzyńskiego i autora niniejszych wspomnień. Terror germanizacyjny przyczynił się do

większego jeszcze ukochania tej ziemi i jeszcze silniejszego skupienia się ostoji polskości, młodzieży polskiej.

W 1934 roku powstaje w Berlinie Związek Akademików Polaków w Niemczech z oddziałami w Berlinie, Królewcu i we Wrocławiu. Punktem centralnym ośrodka wrocławskiego stała się odtąd Bursa Akademicka przy ul. Tad. Kościuszki 90, będąca pod kierownictwem zasłużonego działacza na terenie wrocławskim śp. Władysława Wardzyńskiego. Wygodne pomieszczenia, pomoce naukowe i kuchnia, zapewniały każdemu ze studiujących odpowiednie warunki do nauki i życia. Młodzież ta, która miała już jako ostatnia srogo pokutować za przekonanie i język ojczysty, świadoma swego celu przyszłego, przekonana o słuszności swego prawa do zawiadywania tą ziemią, nie ograniczała się tak samo jak członkowie Związku Akademików Górnoślązaków „Silesia Superior” tylko do osiągnięcia patentu mądrości akademickiej, potwierdzonej pieczęcią wyższej uczelni, ale stawała chętnie w szeregi bojowników o równouprawnienie Polaka w Niemczech z otaczającym go elementem, o swą niezależność narodową, gwarantowaną nam podówczas tylko papierową konwencją genewską.

Studenci nasi zrzeszeni w Związku Akademików Polaków w ślad za ich starszymi kolegami „Silesiakami” zajmującymi już stanowiska zawodowe zajmowali się również poza pracą czysto naukową, kwestiami społeczno-politycznymi. Stojący pod ówczesnym kierownictwem, dziś we Wrocławiu pracującego kol. Tomechny, akademicy nasi w liczbie 20 studentów przyzwyczajali się przez wygłaszanie referatów do oficjalnych wystąpień czy przemówień. Wspólne wieczorki aczkolwiek skromniejsze już od tych urządzanych przez „Silesiaków”, spędzanych przy herbacie lub piwie w ścisłym gronie lub wśród zaproszonych gości, pozwalały na bliższe skontaktowanie się z Polonią wrocławską, która swój „Dom Polski” przeniosła z ulicy Henryka na Świdnickie Podwale, gdzie w ostatnim czasie

przed wojną mieściły się biura Związku Polaków, Związku Towarzystw i Związku Rewizyjnego Spółdzielni Polskich. W budynku Bursy Akademickiej przy ul. Tad. Kościuszki mieściła się poza tym administracja miesięczników „Młodego” i „Małego Polaka”.

W ramach Związku Akademików Polaków wyłoniły się z czasem dwie wielkim powodzeniem cieszące się sekcje, a mianowicie: śpiewacza i teatralna. Pierwsza, pozostająca pod kierownictwem zasłużonego dyrygenta wrocławskiego chóru „Harmonia” dziś sklepikarza i studenta matematyki Łęgowskiego, ma poza sobą piękny okres sukcesów na terenie Wrocławia i Górnego Śląska. Każde święto narodowe, akademie, ślub kolegi, uroczysta msza św. odprawiona w polskim kościele św. Marcina, którego poprzednikami były kościoły św. Anny i św. Krzyża, zawsze były umilane udalymi występami tego chóru. Druga sekcja, kierowana przez kol. Warcoka, dzisiejszego studenta medycyny, po pokonaniu początkowych trudności, przyczyniła się znacznie do podniesienia uroczystości i akademii przez odgrywanie sztuk teatralnych, dostosowanych do charakteru obchodów. Do najpiękniejszych sukcesów tego zespołu należy zaliczyć odegranie wyjątku z trzeciej części „Dziadów”, z okazji obchodu 3-go Maja w r. 1938.

Największym sukcesem organizacyjnym Polaków w Niemczech a zatym i Polonii wrocławskiej był pierwszy Kongres Polaków w Niemczech, w Berlinie, który odbył się dnia 6 marca 1938 roku. Brało w nim udział 5000 Polaków z całych Niemiec. Ogłoszono wtedy „Pięć Prawd Polaków”:

1. Jesteśmy Polakami,
2. Wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci,
3. Polak Polakowi bratem,
4. Codzień Polak Narodowi służy,
5. Polska Matką naszą, o Matce nie wolno mówić źle.

Lecz niedługo po owym kongresie zaczyna się ostatnia, bodajże najokrutniejsza w historii „Polactwa walczącego” w Niemczech faza prześladowania ludności, przynajmniej się do polskości. Ogrom miłości synowskiej do matki,

jakie wyznanie piąte naszych prawd zawierało, a zarazem mnóstwo cierpień, jakie przynosiło, ocenić może tylko ten, kto w miesiącach przedwojennych widział, jak władze niemieckie wysiedlały wybitniejszych działaczy z rodzimej ziemi, aresztowały polskich pracowników społecznych, wytaczały im procesy za rzekomą działalność komunistyczną, mordowały inteligencję, napadały na młodzież i działwę, wracającą ze szkoły lub świetlicy, obkładały aresztem majątek społeczny Polaków w Niemczech.

A jednak Polonia wrocławska jak zresztą całe „Polactwo walczące” nie zlorzeczyła losowi, co wyznaczył im posterunek na froncie walki dla narodu i Polski. Na ulicy, w warsztacie pracy, w kościele, na zebraniu dumnie podnosiliśmy głowy. Jakby w przeczuciu przyszłego zatarcia śladów polskości przez nadchodzący huragan wojny studenci wrocławscy urządzali jeszcze pilniej wycieczki w poszukiwaniu już ginących czasem śladów polskości w tej dawnej dzielnicy piastowskiej, która bezwzględnie niszczone, tchnęła z każdego zakątka, z dzieł sztuki, napisów i muzeów nieodmiennie duchem Piasta. Już wtedy, aczkolwiek podświadomie, Polonia wrocławska brała tę ziemię w powrotne władanie, zadając kłam obłudnej propagandzie hitlerowskiej i kładąc niezniszczalne fundamenty pod przyszłość tej ziemi, którą przyprószył pył zapomnienia.

Spotęgowana działalność studentów wrocławskich siłą faktu musiała zwrócić na siebie uwagę władz hitlerowskich, które starały się tężyźnie moralnej Polonii postawić swoje brutalne veto. Kiedy na nagrobku śp. kol. Kaczmarka umieszczono napis „Śpij Kolego w śląskiej ziemi”, władze niemieckie usunęły go, grożąc represjami za protest członków Związku Akademików Polaków. Szykany „Studentenbundu” i sekretariatu uniwersyteckiego, reprezentowanego przez Maiwaldę potęgowały się z miesiąca na miesiąc, wytwarzając atmosferę zatrutą jadem nienawiści narodowościowej. Kulminacyjnym punktem starcia studentów polskich z władzami hitlerowskimi był maj i czerwiec 1939

roku. Dnia 16 maja tego roku została wydana i rozwieszona odezwa do studentów niemieckich, nawołująca do zerwania wszelkich stosunków towarzyskich i koleżeńskich ze studentami - Polakami na tutejszym uniwersytecie. Komisaryczny „Studentenführer” Höpping, powołując się na rzekome krzywdy, wyrządzone studentom niemieckim w Polsce, grozi ostrymi represjami tym wszystkim, którzyby odważyli się studentom-Polakom podać rękę lub z nimi naukowo współpracować. Powołując się na „prawość studenta niemieckiego” ogłasza ów „Junker” totalny bojkot Polaków, obywateli niemieckich na tutejszym uniwersytecie, dodając do tej odezwy imienny spis członków Związku Akademików Polaków. Największe natężenie przybrała walka w dniu 9. VI. 39 r. Na rozkaz z góry, członkowie „Studentenbundu” uzbrojeni w laski, usunęli siłą najpierw kol. Choderę i Horsta z Anatomii, stosując tę samą metodę następnie względem innych Polaków na wszystkich wydziałach.

Dobrze zorganizowana bojówka wywiązała się pierwszorzędnie ze swego zadania, nie pozwalając nawet zabrać rzeczy czy instrumentów z laboratoriów czy instytutów. Próba wtargnięcia tej samej bojówki do Bursy Akademickiej przy ul. Tad. Kościuszki spełza, wobec stanowczej postawy jej mieszkańców, na niczym. Rektor uniwersytetu prof. Staemmler interpelowany w tej sprawie przez delegację studentów-Polaków odrzekł bardzo dyplomatycznie, że zajścia nie są jego zarządzeniem i że on osobiście nie ma nic przeciwko dalszemu uczęszczaniu na wykłady mniejszości polskiej. „Studentenbund”, kierowany przez S. S. Obergruppenführera Bendta, zapytany przez tę samą delegację o przyczynę usunięcia studentów naszych z wykładów, wyjaśnił, że jest to „spontaniczna” reakcja studentów niemieckich na skutek wydalenia Niemców z Uniwersytetu Poznańskiego, a następnie postawił ultimatum tej treści: póki studenci niemieccy w Polsce nie powrócą na wszechnicę, tak długo noga studenta-Polaka nie przestąpi progę

uniwersytetu wrocławskiego. Interwencje Związku Polaków i Związku Towarzystw Szkolnych, skierowane do Ministerstwa Oświaty w Berlinie nie były w stanie zmienić sytuacji.

Historia potoczyła się naprzód — nieuchronnie stawało się widmo wojny coraz wyraźniejsze, aż 1 września 1939 roku nieca napaść dziczalego prusactwa rozpętała zawieruchę wojenną. Masowe wygnania, ucieczki, obozy przymusowej pracy, znieawidzona niemiecka służba wojskowa, więzienia, domy karne, obozy koncentracyjne, pałki gumowe, kule, topory katowskie i szubienice zdziesiątkowały szeregi Polonii wrocławskiej.



WŁADYSŁAW CZAPLIŃSKI

## POLACY W SZKOLE JEZUICKIEJ WE WROCŁAWIU W POŁ. XVII W.

Od niepamiętnych czasów istniały między Śląskiem a resztą Polski silne więzy kulturalne, więzy, które nie pękły nawet wówczas, gdy Śląsk został oderwany od Polski. Jeszcze w średniowieczu były czasy, kiedy ze Śląska promieniowały wpływy kulturalne na resztę Polski; później znowu jeździli Ślązacy po wiedzę i naukę do Polski. Sprawy te, doczekały się może nie wyczerpującego, ale dość obszernego omówienia. Ostatnio zajęto się studiami Polaków w Uniwersytecie Wrocławskim w XIX i XX wieku. Mało zato wiemy o stosunkach kulturalnych, łączących Polskę i Śląsk w XVII i XVIII wieku. Nie bez znaczenia więc może będzie wydobyć na jaw nieznanych dotąd faktów, dotyczących uczęszczania Polaków do założonej w pierwszej połowie XVII wieku jezuickiej szkoły we Wrocławiu.

Pierwsi jezuici, jeśli nie będziemy liczyć ich krótkiego i przejściowego pobytu w XVI w., przybyli do Wrocławia w 1638 r. i zatrzymali się w klasztorze krzyżowców z czerwoną gwiazdą. W następnym roku, otrzymawszy pokaźny spadek po hr. Thun, zakupili własny dom przy placu Nankera, w którym natychmiast otwarli szkołę, obliczoną początkowo na kilkunastu uczniów. (J. Heyne: *Dokumentierte Geschichte d. Bisthums u. Hochstiftes Breslau III*, 419—432). Szkoła ta zaczęła się rychło rozrastać i dość szybko zaczęli do niej napływać Polacy.

O studiach Polaków w tej szkole mogłyby nas naturalnie najlepiej poinformować katalogi młodzieży. Wobec jednak braku tychże musimy się zadowolić księgą członków sodalicyi, założonej przez jezuitów zaraz w pierwszym roku istnienia szkoły dla uczęszczającej tam młodzieży. Księga ta nosi tytuł: *Album primum Sodalitatis B. M. Virginis Annunciatae, in residentia Societatis Jesu, Vratislaviae a studiosis eiusdem residentiae anno 1639 die 19.VI. inchoatae*. Znajduje się ta księga w Archiwum Diecezjalnym pod sygnaturą II. b. 130. Wobec dużej roli jaką sodalicyje uczniowskie odgrywały w systemie wychowawczym jezuickim można przypuszczać, że większość uczni należała do sodalicyi. Album obejmuje uczniów, uczęszczających do szkoły w latach 1639—1659. Członkowie sodalicyi są uporządkowani według imion, przy większości podano pochodzenie, ewentualnie narodowość członka, w wielu wypadkach podano mniej lub więcej dokładną datę zapisania się do sodalicyi oraz wiek ucznia.

Spis Polaków uporządkowany alfabetycznie wygląda następująco:

Nazwisko	Data wstąpienia do sodalicyi
1. Petrus Chelkowsky nobilis Polonus	1646 15. VIII.
2. Franciscus Bernardirus Cyrus Cracoviensis	1646 31. VIII.
3. Albertus Casimirus Dobrzycki	1647
4. Andreas Gostinski nobilis Polonus	1654 22. XI.
5. Franciscus Gostinski Polonus	
6. Laurentius Gostinski Polonus	
7. Paulus Regimimundus Grodecki Polonus	1651 31. VII.
8. Martinus Jaskolsky nobilis Polonus Callisiensis annorum 12	1642 23. VII.
9. Bartolomeus Klobuczensky de Klobuczicz nobilis Polonus	1641 14. VII.
10. Stanislaus Sebastianus Klosowych Cracoviensis Polonus	1652

11. Andreas Kowalski nobilis Polonus annorum 14	1642	
12. Joannes Krasinski nobilis Polonus	1652	22. XI.
13. Albertus Lochowsky nobilis Polonus	1649	
14. Alexandrus Madalenski nobilis Polonus Smolicensis	1659	
15. Andreas Malecki Polonus Gorzensis	1649	9. V.
16. Valentinus Marcinkowski ex palatinatu et districto Sandomiriensi nomen Sodalitatis Vratislaviensi curavit inscribi proprium	1653	
17. Martinus de Mączyński eques Polonus haeres in Piekary et Rogaszczce	1645	XI.
18. Franciscus Casimirus Miaskowski nobilis Polonus	—	
19. Martinus Franciscus Mieszkowski Polonus	1659	
20. Alexander Minor nobilis Polonus	—	
21. Simon Pakosz Polonus Koninensis	1659	
22. Gaspar Pigłowski de Pigłowice nobilis Polonus	1651	
23. Ludovicus Pigłowski Polonus	1654	22. XI.
24. Andreas Pudliszkowski	1641	
25. Petrus Paulus Pudliszkowski nobilis Polonus annorum 14	1642	4. V.
26. Stanislaus Puczek Cracoviensis	1650	29. V.
27. Joannes Przybyszewski Polonus Trzibicensis annorum 11	1643	
28. Albertus Rogalinski nobilis Polonus Smolicensis	1659	
29. Franciscus Martinus Rozdrażewski a Rozdrażów kaszt. pr.	1651	
30. Bartolomeus Schenk Polonus Szwetzkoviensis	1659	
31. Joannes Siemienski nobilis Polonus	1651	
32. Joannes Carolus Siemienski Polonus Boleslaviensis	1652	
33. Adamus Szymanovius Polonus Borkoviensis	1659	
34. Joannes Tymieniecki nobilis Polonus annorum 14	1640	26. III.
35. Paulus Tymieniecki nobilis Polonus annorum 17	1640	26. III.
36. Jacobus Węgierski nobilis Polonus	1652	22. XI.
37. Martinus Joar. a Widowa Widawski nobilis Polonus Siradiensis	1651	

38. Laurentius Witkowicz Polonus Bolesla- viensis	1651
39. Valerianus Wylchynski nobilis Polonus annorum 18	1640 26. III.
40. Alexander Zaremba eques Polonus	—
41. Albertus Zaremba de Kalinowa Polonus	—
42. Stanislaus Zaremba de Kalinowa haeres in Ojrzanow et Zelikow capitaneus Gra- boviensis cubicularius Ser. Sigismundi Vladislai principis Poloniae	1645
43. Joannes Zassowski Polonus Tarnoviensis	1659

Naturalnie w albumie mieści się jeszcze szereg innych nazwisk polskich, które jednak pominąłem albowiem mogą się odnosić do Polaków ze Śląska. Umieściłem tu jedynie Andrzeja Pudliszkowskiego, albowiem prawdopodobnie chodziło o brata lub krewniaka Piotra Pudliszkowskiego, Polaka, oraz Wojciecha Dobrzyckiego, który niewątpliwie pochodzi z polskiej i szlacheckiej rodziny.

Jak więc widzimy studiowało w latach 1640—1659 i było zapisanych do sodalicii mariańskiej 43 Polaków. Wątpliwości można jedynie mieć, czy wymieniony pod numerem 42 Stanisław Zaremba był uczniem. Prawdopodobnie chodziło tu o ojca Wojciecha Zaremby, który zapisał się do grona sodalisów. Narzuca się pierwsze pytanie. Jaki procent stanowili Polacy w gronie sodalisów i tym samym w przybliżeniu w gronie uczniów? Otóż wspomniana księga obejmuje około 420 nazwisk, czyli że Polacy stanowiliby około 10 proc. Naturalnie w poszczególnych latach procent ten był raz większy, raz mniejszy.

Przeważająca większość pomiędzy nimi to szlachta. Mieszczanami byli wśród nich Fr. Cyrus z Krakowa, Stanisław Klosowych z Krakowa, Sz. Pakosz z Konina, St. Puczek (może Buczek) z Krakowa, B. Schenk ze Świeca, Jan Zassowski z Tarnowa, może jeszcze A. Małecki, Wawrzyniec Witkowicz, razem więc około 8 osób. Jeśli jednak większość tej młodzieży jest pochodzenia szlacheckiego, to trzeba podnieść, że uczniowie ci pochodzą ze średniej szlachty. Poza jednym Rozrażewskim niema tu synów magnackich

rodzin. Toteż mimo usiłowań nie udało nam się nikogo z nich zidentyfikować z pewnością z postaciami, omawianymi w herbarzach Niesieckiego i Bonieckiego. Nie znaleźliśmy też wśród nich nikogo, któryby odgrywał jakąś wybitniejszą rolę.

W związku z tym dało się tylko częściowo ustalić skąd pochodzili ci uczniowie. W każdym razie jest niewątpliwe, że największa ilość pochodziła z trzech województw wielkopolskich, mianowicie z województwa poznańskiego, kaliskiego i sieradzkiego. Z tych województw pochodzili niewątpliwie: 1) Chełkowski Piotr, 2) Dobrzycki Wojciech, 3) Jaskólski Marcin, 4) Madaleński Aleksander, 5) Mączyński Marcin, 6) Miaskowski Franciszek, 7) Mieszkowski Maciej, 8) Pigłowski Kasper, 9) Pigłowski Ludwik, 10) Rogaliński Wojciech, 11) Rozrażewski Franciszek, 12) Siemieński Jan, 13) Tymieniecki Jan, 14) Tymieniecki Paweł, 15) Węgierski Jakób, 16) Widawski Marcin, 17) Zaremba Aleksander, 18) Zaremba Wojciech.

Co do innych to możemy powiedzieć, że Krasieński i Łochowski pochodzili z Mazowsza, dwóch Gostyńskich z ziemi Wieluńskiej, Minor z Krakowskiego, wreszcie sam Marcinkowski postarał się, by wiadano, że pochodzi z Sandomierskiego.

Dość ciekawie przedstawia się rozłożenie tych nazwisk w czasie. Zestawiając więc daty zapisu do sodalicji, które w przybliżeniu mogą się pokrywać z datami wstąpienia do szkoły przekonujemy się, że ilość studiujących w szkole w czwartym dziesiątku stulecia była mniejsza od ilości studentów polskich w piątym dziesiątku. W latach bowiem czterdziestych studiowało tu około 15 studentów, w latach pięćdziesiątych zaś około 21. Niema zupełnie nazwisk polskich w latach 1655—1658, co ze względu na toczącą się wówczas na ziemiach polskich wojnę szwedzką jest całkiem zrozumiałe. Już jednak w 1659 spotykamy aż siedem zapisów, co jest liczbą bardzo wysoką, albowiem podobną liczbę wykazuje tylko jeszcze rok 1651.

JADWIGA PEŁCZYNA

## POLSKOŚĆ PROWINCJI ŚLĄSKICH W PIERWSZEJ POŁOWIE XIX WIEKU

Mówiąc o pracach niemieckiego towarzystwa „Schlesische Gesellschaft für vaterländische Kultur” i o jego rocznych sprawozdaniach z pierwszej połowy XIX w., ocenić musimy pozytywnie próby ujęcia problemów etnicznych prowincji śląskich, interesujące nas przede wszystkim na odcinku polskim. Całość bowiem publikacji ma naświetlić wszechstronnie zagadnienie mniejszości narodowych tej prowincji, a więc zwarty obszar łużycki<sup>1)</sup>, enklawy czeskomorawskie (Uebersicht der Arbeiten im Jahre 1845, str. 73—86), oraz sprecyzować rolę wszystkich mniejszości w obrębie całego państwa pruskiego (Uebersicht der Arbeiten im Jahre 1846, str. 227—241). Swobodne opracowanie zagadnień etnicznych stanowiło swojego rodzaju rewelację, gdy ocenimy zjawisko kategoriami fryderycjańskich schematów. Niekorzystne dla pruskiej racji stanu problemy były przez zdobywcę Śląska, przez niego tylko rozporządzeniami zasadniczymi rozwiązywane, przy całkowitym niemal ich wyeliminowaniu z prasy i literatury. Psychika jego nie znosiła ciężaru spraw nie dających się rozwiązać radykalnie i do tego spraw tak wyjątkowo trudnych jak asymilacja czy eksterminacja żywiołu polskiego na Śląsku. Powtarzają się więc i mnożą jedynie oficjalne edykty królewskie, ale milczą inni. Tak licznie w w. XVIII publikowane statystyki odzwierciedlają wszelkie aspekty problemów demograficz-

---

<sup>1)</sup> „Sobótka“ R. 1946, str. 80 i nast.

nych z wyjątkiem narodowości. Analizy składu wyznaniowego sugerują jedność narodową przy rozbiciu religijnym jedynie, właściwym tolerancji wieku oświecenia.

Tradycje polityki Fryderyka W. przełamuje pierwszy Hundrich, prezes Wyższego Sądu Krajowego we Wrocławiu, ceniony współpracownik wspomnianego towarzystwa, drukując w „Uebersicht im Jahre 1843”, T. 34, str. 45—73, swoje żmudnie zebrane materiały, ilustrujące stan faktyczny na odcinku mniejszości polskiej. Drobne uzupełnienia zamieszcza tamże na str. 72—73 rektor Morgenbesser.

Już we wstępie do swojej rozprawy podkreśla Hundrich, że „powziąwszy asumpt do napisania pracy o stosunkach językowych Śląska, musi wspomnieć przede wszystkim o języku polskim, który jeszcze w licznych powiatach wrocławskiego departamentu panuje, a stan ten potęguje się w kierunku Śląska Górnego, jak tego dowodzą załączone wykazy. Na samym zaś Dolnym Śląsku, w powiatach Zielona Góra i Kozuchów, w licznych na prawym brzegu Odry położonych miejscowościach musi się wzywać przy przewodzie sądowym polskich tłumaczy. (Uebersicht 1843, str. 46).

Choć upływa już niemal wiek od panowania Fryderyka na Śląsku, wiek panowania praw niemieckich w tych prowincjach, niemieckiego nauczania, niemieckiej nauki, jednakże... „żyje język polski w tych okolicach mocno, tak, że ten sam (sie selbst) słyszeć można regularnie na targach tygodniowych i w kościele św. Krzysztofa we Wrocławiu” (Uebersicht 1843, str. 47).

Po tym wstępnym sprecyzowaniu stanowiska „mniejszości” polskiej w układzie stosunków etnicznych Śląska, przystępuje autor do szczegółowej analizy miast, powiatów, jako całości, oraz poszczególnych miejscowości z punktu widzenia:

1. Ogólnego szacunku mieszkańców pod względem narodowościowym,

2. Oceny narodowości na podstawie języka wygłaszanych kazań,

3. Oceny narodowości na podstawie języka wykładowego w szkołach.

Aspekt naukowy a nade wszystko patriotyczny kazal mu ukazać zjawisko w rozwoju dynamicznym, skutkiem czego cytowane są wykazy cyfrowe dla lat:

1. początkowych XIX w. (ok. 1810 r.).

2. dla okresu o 30 lat późniejszego (rok ok. 1840).

Czasokres 30-letni, dzielący oba wykazy miał uwidocznić skuteczność znanych metod wynaradawiających Fryderyka W. i jego spadkobierców, dać wytyczne dla dalszego działania.

Co do ścisłości absolutnej wykazów, których źródłem były relacje czynników sądowych i duchowieństwo, zastrzega się autor, powołując się na podobnie ostrożną postawę „Państwowego Biura Statystycznego” w odniesieniu do publikacji własnej „O liczbie mieszkańców pruskiego państwa, dla których w końcu 1837 r. istniał inny, aniżeli niemiecki język życia rodzinnego”, którą, opatrzone uwagą: „okazuje się, wprawdzie z wielką niepewnością, że liczby wynoszą”... (Uebersicht 1843, str. 48).

Przystępując do analizy składu etnicznego Śląska przede wszystkim, cytuje autor wymienione materiały Biura Statystycznego w Berlinie w zestawieniu porównawczym, uwzględniwszy również inne mniejszości słowiańskie. Według nich:

Liczba Polaków okręgu opolskiego wynosiła 495.332 mieszkańców, wrocławskiego 60.000 mieszkańców, Łużyczan prowincji śląskiej 76.000 mieszkańców, Morawian prowincji śląskiej wynosiła 11.500 mieszkańców, Czechów prowincji śląskiej wynosiła 10.000 mieszkańców.

Statystykę narodowości rejencji opolskiej popiera autor autorytetem innej publikacji oficjalnej (Statistik Regierungs Departaments Oppeln für das 1834 J.). Według niej



„mniejszość” polska wyrażała się cyfrą: 463.691 mieszkańców. Inne narodowości reprezentowane są następująco: 266.399 mieszkańców Niemców, 11.754 mieszkańców Morawian, 1.366 mieszkańców Czechów.

Dalsza analiza zagadnienia polskiego na Śląsku opiera się na badaniu relacyj, uzyskanych przez autora od duchowieństwa i czynników sądowych z terenów Wyższego Sądu Krajowego we Wrocławiu. Inne powiaty charakteryzuje w miarę uzyskiwanych uzupełnień. Przedmiotem uwagi są zawsze zjawiska typowe (przyjęte określenia: polnisch, meist polnisch), stąd przyjęć należy, że pominięto miejscowości, gdzie żywioł polski występował w skupieniach ni-  
kłych lub rozprasał się w morzu niemieckim. Materiały, którymi dysponuje autor, stanowią imienne wykazy powiatów — w obrębie tych miast i wsi — z oznaczeniem ich nazw często w języku polskim, opatrzone ogólnym szacunkiem pod względem narodowości, popartym notatką o języku wygłaszanych kazań i wykładowym w szkołach.

#### A. Miasta. Początek XIX w.

Jako mające przewagę żywiołu polskiego (meist polnisch) wymieniono: *W o ł c z y n i B y c z y n ę* w powiecie kluczborskim, *N a m y s ł ó w i R y c h t a l* w powiecie namysłowskim. Jako miasta, których mieszkańcy posługują się językiem polskim (bez podkreślenia „meist”) figurują: *S y c ó w*, *T w a r d a G ó r a* i *M i ę d z y b ó r* powiatu sycowskiego.

*O l e ś n i c a* opatrzona jest uwagą: „damals war noch eine polnische Gemeinde vorhanden”. *Trzebnica* posiada mieszkańców, mówiących po polsku i niemiecku. *K l u c z b o r e k* ma określenie niezbyt jasne, raczej charakteryzujące go jako polski.

Na 12 wymienionych na rok 1810 (w przybliżeniu) — jako miasta o przewadze niemieckiej wymieniono jedynie *Brzeg* i *Oławę*.

B. *Miasta ok. r. 1840.*

Okres pracy jednego pokolenia przyniósł zasadnicze zmiany. „Die deutsche Sprache hat seit einem Menschenalter in den Städten erweiterten Eingang gefunden” (Uebersicht 1843, str. 68). Znikły miasta o wyraźnym obliczu polskim. Charakter pośredni, polsko-niemiecki, zachował jedynie Międzybórz. W Wołczynie, Byczynie i Kluczborku przeważa język niemiecki. W Namysłowie i Rychtalu mężczyźni używają raczej niemieckiego, gdy kobiety pozostały przy polskim. W Sycowie, Twardej Górze, Oleśnicy, Trzebnicy, Oławie i Brzegu mówią po niemiecku.

Po 30-tu latach germanizacji w miejsce 7-u miast o absolutnej przewadze polskiego żywiołu pozostało jedno i to o charakterze mieszanym, w dwu kobiety utrzymują język polski w użyciu, natomiast niemieckich jest już 6 miast, gdy było ich tylko 2.

Dla miast, znajdujących się w kompetencji Wyższego Sądu Krajowego w Raciborzu, dysponuje autor jedynie luźnymi materiałami, i tak: jest mu wiadomym, że w Głogówku, Białej, Chrapkowicach, Niemodlinie, Oleśnie i Opolu kazania są wygłaszane w języku polskim. Odnosi się to, jak zaznacza autor, do wszystkich miast prawobrzeża Odry.

Równocześnie cytowany jest dokument rejencji opolskiej z r. 1834<sup>2)</sup>, ilustrujący stopień germanizacji miast w cyfrach:

Kluczborek	w r. 1834	224 Polaków,	3.146 Niemców,
Byczyna	„	498	„ 1.277 „
Niemodlin	„	59	„ 1.399 „
Kietrz	„	52	„ 1.870 „
Paczków	„	6	„ 3.028 „
Głucholazy	„	9	„ 2.530 „
Prudnik	„	48	„ 4.924 „

<sup>2)</sup> Summarische Nachweisung zur statistischen Tabelle des königlichen Regierung Departaments Oppeln, 1834 J. Uebersicht 1843, str. 70.

Głogówek	„	119	„	2.492	„
Biała	„	604	„	1.989	„
Opole	„	270	„	6.226	„
Chrapkowice	„	1.024	„	590	„

Miasta prawobrzeża Odry rejencji opolskiej uwidocznie-  
nie są w statystyce z przeważającą liczbą ludności polskiej.

Rekapitulując przytoczone opinie i statystyki stwierdzić  
musimy, że miasta prawobrzeża Odry takie jak: Trzebnica,  
Oleśnica, Syców, Namysłów, Kluczborek, Oleśno i wszyst-  
kie Górnego Śląska miały w początkach XIX w. absolutnie  
polski charakter. W 4-m dziesiątku XIX w. znajdujemy ży-  
wiół polski rozbity. Wprawdzie zarówno prawobrzeżne, jak  
leżące wzdłuż jej biegu (Chrapkowice, Koźle, Racibórz),  
oraz część lewobrzeżnych (Niemodlin, Głogówek, Biała i i.)  
zachowały mniejsze lub większe ślady polskości, niemniej:

1) część ich germanizuje się (zwiększona liczba miast  
z ludnością mówiącą językiem niemieckim), 2) część zach-  
wuje język polski tylko w użyciu kobiet, 3) część posiada  
na świadectwo swojego polskiego charakteru fakt wygła-  
szania kazań w języku polskim, 4) najsłabsze dowody pol-  
skości dają statystyki tego okresu.

### C. Wieś prowincji śląskiej.

Materiał rzeczowy nagromadzony przez Hundricha obej-  
muje dane odnoszące się do powiatów jako całości i pojedy-  
nczych wsi.

#### 1. Powiat kluczborski.

Statystyka oficjalna podaje, że powiat liczył w r. 1834:  
21.250 Polaków i 1.959 Niemców.

Według szacunku Hundricha liczba mieszkańców ok. r.  
1840 wynosiła do 30.000. Językiem powszechnie używa-  
nym jest polski do tego stopnia, że jedynie pojedyncze oso-  
by władają niemieckim, ale i te w domu używają tylko pol-  
skiego. 14/15 mieszkańców jest pochodzenia polskiego.  
We wszystkich kościołach przeważa język polski. Nauki

religii udziela się w języku polskim, choć od czasu edyktów fryderycjańskich zaczęto wprowadzać niemiecki. Nauka innych przedmiotów odbywa się w wielu miejscowościach w obu językach.

Przechodząc do analizy szczegółowej pojedynczych miejscowości, wymienia ich autor 67. W r. 1810 we wszystkich 67 mówi się w większości, lub tylko po polsku. W r. 1840 (w przybliżeniu) polski charakter zachowało już tylko 36 wsi, 29 stanowiło mozaikę językową, przy czym Niemcy dochodzili do 1/3 mieszkańców, w dwu wsiach stanowili nawet 50 proc.

W wyniku pracy jednego pokolenia akcja germanizacyjna doprowadziła do rozbicia jednolitości etnicznej powiatu kluczborskiego, nigdzie jednak żywioł niemiecki nie osiągnął przewagi, jak to miało miejsce w miastach.

Maksimum osiągnięć zanotowano w możliwości porozumiewania się Polaków z Niemcami w ich języku w 75 proc. Penetracja niemieczyny odbywa się na gruncie nauki szkolnej i języka kazań. I tak: jedynie w 7 wsiach wygłaszano kazania tylko po polsku na 36 miejscowości o absolutnej przewadze Polaków, w 60 wsiach znajdujemy już kazania po polsku i niemiecku, albo na zmianę w jednym lub drugim języku, wreszcie co trzecią niedzielę w polskim lub niemieckim. Niema jednak ani jednej wsi, gdzie kazania wygłaszanoby tylko po niemiecku.

## 2. P o w i a t N a m y s ł ó w.

Ilość mieszkańców ocenia Hundrich na 28.000, w większości mówiących po polsku. Językiem nauczania polski, choć od drugiego dziesiątka XIX w. zaczęto wprowadzać niemiecki.

Rok ok. 1810.

52 wsie mówią po polsku,

4 „ mówią w większości po polsku.

---

56 wsi razem.

Ok. r. 1840.

- 12 wsi mówi po polsku,  
 13 „ mówi w większości po polsku,  
 13 „ o charakterze mieszanym,  
 13 „ gdzie mężczyźni raczej po niem. a kobiety po polsk.,  
 5 „ o przewadze niemieckiego.

---

56 wsi razem.

Kazania: 29 wsi słuchało kazań tylko w języku polskim, 9 wsi słuchało kazań na zmianę po polsku i po niem., 18 wsi słuchało kazań w każdą niedzielę w obu językach. Rozbicie językowe wsi w powiecie namysłowskim jest dalej posunięte niż w kluczborskim. Język niemiecki uzyskał tu przewagę w 5 miejscowościach. Na 56 wsi o zdecydowanie polskim charakterze w 1810, pozostało takimi w 30 lat tylko 25, germanizacja objęła poza tym mężczyzn 13 wsi. Około 50 proc. miejscowości zachowało jednak charakter polski w przewadze.

### 3. Powiat Syców.

Oceniony został przez Hundricha na 42.000 mieszkańców, mówiących w większości po polsku. Językiem wykładowym w szkołach jest przeważnie niemiecki, choć często, zwłaszcza przy nauce religii, bywa używany polski.

Ok. r. 1810.

111 wsi powiatu mówi po polsku.

Ok. r. 1840.

- 78 wsi mówi w dalszym ciągu po polsku,  
 30 „ mówi po polsku i niemiecku,  
 3 „ uzyskały przewagę niemieckiego.

---

111 wsi razem.

Kazania: aczkolwiek polski charakter posiadało 78 miejscowości, to jednak tylko po polsku głoszone kazania w 47 miejscowościach, w obu językach głoszone kazania w 57

miejsowościach, tylko po niemiecku głoszone kazania w 1 miejscowości, choć 3 wsie miały przeważająco niemiecki charakter. Nauki w języku polskim udzielano w 52 miejscowościach.

W zamknięciu charakterystyki powiatu sycowskiego stwierdza autor, że stan polskości nie uległ tu zmianom w ciągu ostatnich 30 lat.

#### 4. Powiat Oleśnica.

Hundrich podaje wiadomości o 8 wsiach.

Ok. r. 1810.

1 wieś mówi po polsku,

7 wsi mówi bardziej po niemiecku niż po polsku.

Ok. r. 1840.

1 wieś ma charakter mieszany,

4 wsie mówią mało po polsku,

1 wieś mówi prawie całkiem po niemiecku,

2 wsie mówią po niemiecku.

Kazania: mimo daleko posuniętej germanizacji — we wszystkich wsiach zachowano język polski w kazaniach i tak: w 2 wsiach na zmianę po polsku i niemiecku, w 6 innych na ogół 3 razy w miesiącu po niemiecku i raz po polsku.

#### 5. Powiat Trzebnica.

Wiadomości zebrane przez autora odnoszą się do 5 wsi. Zarówno w początkach XIX w. jak i w 30 lat później noszą one charakter mieszany polsko-niemiecki. W obu też językach wygłaszane są kazania. Zmiany na korzyść żywiołu niemieckiego zachodzące w innych powiatach tutaj niewidoczne, może ze względu na niewielki materiał dowodowy.

#### 6. Powiat Oława.

Dla tej jednostki administracyjnej istnieją relacje dwu autorów: Hundricha i Morgenbessera. Dla początków XIX w. posiadamy opinię Hundricha (Uebersicht 1843, str. 63),

odnoszącą się do 23 wsi. Wszystkie one mają ludność mówiącą wyłącznie lub przeważnie po polsku. (polnisch vorherrschend). W 30 lat później pozostał według Hundricha język polski w powszechnym użyciu jedynie w 6 wsiach, gdy 11 miało charakter mieszany, a 6 — język niemiecki jako panujący. Relacje Morgenbessera (Uebersicht 1843, str. 72—73), obejmują większy zasięg, przynosząc opinię o 35 wsiach. Morgenbesser stwierdza, że język polski panuje w 14 (nie jak utrzymuje Hundrich w 6), mieszany charakter ma według niego 7 miejscowości (11 według Hundricha), reszta, tj. 14 wsi mówi językiem niemieckim. Informacje, jakich dostarcza język wygłaszanych kazań, świadczą o przewadze polskości. Wygłaszane są mianowicie w obu językach, ale co trzecią niedzielę tylko po polsku. W konkluzji zaznacza Hundrich, że okolice powiatu oławskiego o przewadze czy wyłącznym użyciu języka polskiego nie są zbyt znaczne, ale znaleźć je można po obu stronach Odry.

### 7. Powiat Brzeg.

Przedmiotem analizy jest 19 wsi. Powiat ten podobnie jak i poprzedni opracowało dwu wymienionych autorów, którzy doszli jednak do diametralnie różnych wyników. Hundrich stwierdza, że w początkach XIX w. 18 wsi powiatu używało powszechnie języka polskiego i jedna tylko niemieckiego.

Zmiany zauważone przez niego po upływie lat 30 nieznaczne, redukowałyby się jedynie do powiększenia liczby wsi posługujących się językiem niemieckim do trzech (z jednej).

Kazania według tegoż autora wygłaszane są jednak na zmianę po polsku i niemiecku, co może być jedynie wyrazem tendencyj germanizacyjnych, a nie świadectwem zniemczenia tych okolic.

Przyjęto w powiecie język niemiecki jako wykładowy, w 14 jednak wsiach język polski jest również jako taki w użyciu. Zdarza się bowiem, zaznacza autor, że dzieci zu-

pełnie poprawnie czytają i piszą po niemiecku, ale nie wiele rozumieją, jako że w domu mówią po polsku.

Po tych obszernych dowodach polskości wsi powiatu brzeskiego dziwnym, czy tendencyjnym wydaje się wynik badań Morgenbessera nad stanem etnicznym tych okolic (Uebersicht 1843, str. 73).

Ponieważ jednak nazwy miejscowości u obu autorów są różne, przyjąć możemy, że wymienione przez Morgenbessera posiadały rzeczywiście przeważający charakter niemiecki, co jednak nie świadczy o takimże obliczu powiatu, jako całości, gdyż pominięto znaczną liczbę innych, których niewątpliwa polskość została przez Hundricha dostatecznie wyświetlona.

Na brzeskim kończą się obszerne materiały Hundricha. O innych powiatach dolnośląskich informuje, że język polski nie jest w nich w użyciu. W aneksach do wykazów, odnoszących się do okręgu sądowego we Wrocławiu podane są jeszcze „Uwagi ogólne” o używanych w okręgu sądowym raciborskim językach obcych. (Uebersicht 1843, str. 68). Łącznie ze statystyką rejencji opolskiej za rok 1834 informują one o stanie polskości godnych uwagi powiatów Śląska Górnego.

Według tych danych powiat Niemodlin liczył w r. 1834 jedynie 6.169 Polaków i 21.035 Niemców.

Morgenbesser szacuje jako polskie dwie wsie tegoż powiatu na 16 wymienionych.

Powiat Głubczyce posiadał według statystyki 3.455 Polaków i 39.936 Niemców. Podkreślono, że miejscowości w okolicy Kietrz i Baworowa używają przeważnie języka polskiego i morawskiego.

Powiat Prudnik. Reprezentuje go w r. 1834 cyfra 28.538 Polaków i 19.784 Niemców.

Powiat opolski liczył 48.380 Polaków i tylko 7.139 Niemców. Ludność w masie wiejskiej mówi po polsku.

Powiat Koźle przynosi dla Polaków cyfrę 29.207 mieszkańców i 10.003 dla Niemców.



Nie podaję statystyk dla innych powiatów Górnego Śląska, których polskość jest oczywista (Racibórz, Strzelce, Oleśno i i.). Jeszcze może zainteresować uwaga Morgenbessera, że wsie na szlaku Opole — Szurgoszcz mówią w języku polskim i niemieckim. Zupełnie pobieżnie potraktowany jest teren Wyższego Sądu w Głogowie. W opracowaniu Hundricha napotykaemy jedynie na lakoniczną uwagę, że około 5.000 mieszkańców na prawym brzegu Odry w niektórych miejscowościach powiatów Zielona Góra i Kozuchów mówi po polsku.

Rekapitulując wyzyskane w niniejszym opracowaniu materiały stwierdzamy, że objęły one terytorium 14 powiatów. Z tego: 1) 6 rejencji dolnośląskiej, a to 4 prawobrzeżnych (Trzebnicy, Oleśnicy, Sycowa, Namysłowa) i dwóch po obu brzegach Odry (Oławy i Brzega); 2) 6 rejencji górnośląskiej, a to prawobrzeżnego Kluczborka, obubrzeżnych powiatów Opola i Koźła, oraz lewobrzeżnych Niemodlina, Prudnika i Głubczyc; 3) 2 rejencji lignickiej: Kozuchowa i Zielonej Góry.

Powiaty dolnośląskie łącznie z kluczborskim i miastami na swoim terytorium wykazują w początkach XIX w., albo przewagę absolutną żywiołu polskiego, albo co najmniej liczne ośrodki o przewadze polskiej. Praca jednego pokolenia germanizatorów zdołała: przewagę umniejszyć; zwartość i jednolitość skupisk polskich osłabić.

Głębsza jednak analiza zmienionego stanu posiadania wykazałaby niewątpliwie, że przewagę uzyskano drogą nasiedlania terenu napływowym elementem niemieckim, germanizacja zaś młodego pokolenia miała charakter czysto zewnętrzny, jak o tym świadczą uwagi samych autorów. (Hundricha → na temat znajomości języka niemieckiego u dzieci powiatu brzeskiego).

O ile materiały Hundricha, aczkolwiek niewątpliwie niepełne, o czym sam mówi, prosząc o dalsze nadsyłanie, można traktować jako relacje rzeczowe i prawdopodobne, o tyle statystyki czynników oficjalnych, zaanalizowane choćby

na odcinku miast w porównaniu z szacunkiem Hundricha, wykazują tendencję wykazywania stanu korzystniejszego dla zdobywców.

Mimo takiej postawy autorów statystyk wykazują one jednak na odcinku Śląska Górnego:

- 1) zupełnie nikłe ślady niemieckie w prawobrzeżu Odry,
- 2) przewagę polskości w powiatach: opolskim, kozielskim i prudnickim,
- 3) wyraźne skupienia polskie w niemodlińskim i głubczyckim.

Powiaty kozuchowski i zielonogórski posiadały niewątpliwie liczne miejscowości o przewadze polskiej na prawym brzegu Odry (Uebersicht 1834, str. 46).

Powtórzyć możemy z dumą słowa Hundricha<sup>3)</sup>, że po upływie wieku od opanowania Śląska przez Fryderyka, żył język polski w tych okolicach mocno...

---

<sup>3)</sup> Uebersicht 1843, str. 47.

WIKTOR HAHN.

•

**WŁADYSŁAW NEHRING  
W OSTATNICH LATACH ŻYCIA**

Z profesorem Nehringiem prowadziłem ożywioną korespondencję w latach 1899 — 1908, niemal do jego śmierci. Przytaczam z niej najważniejsze wyjątki, mogące posłużyć do charakterystyki jego jako człowieka i uczonego<sup>1)</sup>.

I.

**70-LECIE URODZIN NEHRINGA**

W r. 1900 przypadło 70-lecie urodzin Nehringa, które obchodzono we Wrocławiu, jako też w Wielkopolsce. W związku z tą rocznicą zwrócił się do ojca mego dawny jego znajomy z Wielkopolski, a także stryja mego Władysława, adwokata w Wągrowcu, August Marski, zamieszkujący jako emeryt we Wrocławiu, pozostający z Nehringiem w bardzo serdecznych stosunkach. Śledził on gorliwie całą działalność Nehringa, cieszył się jego pracami, jakby własnymi, słowem był mu oddany całą duszą; prawdziwy przyjaciel, zupełnie bezinteresowny pod każdym względem. Otóż Marski prosił ojca mego, względnie mnie, o przysłanie mu wycinków z gazet lwowskich o jubileuszu Nehringa, aby mu je wręczył. Ale w prasie lwowskiej zupełnie było głucho o urodzinach Nehringa. Wtedy ojciec mój zachęcił mnie do napisania artykułu o działalności Nehringa. Chętnie zastosowałem się do życzenia tego i w krótkim przedciągu czasu napisałem okolicznościową notatkę. Pomieścił ją Adam Krechowiecki, znany powieściopisarz i tak

zasłużony redaktor „Gazety Lwowskiej”, który za szczyt swej ambicji redaktorskiej uważał postawić „Gazetę Lwowską” na wysokim poziomie literackim. Za jego redakcji miała „Gazeta Lwowska” zawsze dwa felietony powieściowe: jeden wypełniały powieści najważniejszych naszych powieściopisarzy, m. in. Sienkiewicza, Orzeszkowej, Chońskiego, Weysenhoffa, drugi przekłady obcych powieści, ponadto w każdym numerze znajdowała się obfita kronika naukowa, literacka, z dziedziny sztuk pięknych, liczne sprawozdania teatralne, z koncertów, przedstawień operowych.

W nr 6 „Gazety Lwowskiej” z dnia 9 stycznia 1901 r. pojawił się mój artykuł pt. „Władysław Nehring. Sylwetka jubileuszowa”, który za pośrednictwem Marskiego doszedł rąk jubilata. Niebawem otrzymałem list Nehringa z 20 stycznia 1901 r. tej treści:

Szanowny i Drogi Panie!

Dziękuję Panu z całego serca za „sylwetkę jubileuszową” w „Gazecie Lwowskiej” z 9 stycznia. Z rozmaitych również mi drogich wspomnień, wzmianek itd. Pańska sylwetka wydawała mi się być najdokładniejszą, może służyć za źródło. Bardzo się jej ucieszyłem i bardzo mię także ucieszyło, że czytał ją, jak w liście do mnie wspomina, z zajęciem Pan dr fil. Kazimirz Roemer, dawniej uczeń mój w Wrocławiu, autor doktorskiej pracy o Jodoku Decjuszu 1874 i obszernej książki p. t. „Beitraege zur Frage der Nationalitaet des Nicolaus Copernicus”, Breslau 1873; dziś pracuje na ojczystym zagonie w Janopolu pod Reżycą na Inflantach. Pan Roemer jest stałym abonentem „Gazety Lwowskiej”, a co przynajmniej „Gazeta” go tam dochodzi.

Cytujesz Drogi Pan także Dembego „Album pisarzy współczesnych”, Warszawa 1900. Jeszczem nie widział, a chciałbym nabyć, co dotąd wyszło. Jeżeli tytuł podany przez Pana jest dokładny, to mi wystarczy; jeżeli nie, to go Pan z łaski swojej na karcie pocztowej uzupełnij.

Ściskam dłoń Drogiego Pana i zostaję z przyjaźnią oddany

Wł. Nehring

Wkrótce potem redakcja „Kraju” petersburskiego zwróciła się do mnie z prośbą o pozwolenie przedrukowania mego artykułu o Nehringu, przy czym prosiła o przysłanie

jego fotografii. Napisałem zaraz w tej sprawie do Nehringa, od którego po dłuższym dopiero czasie otrzymałem następujący list z Wrocławia 21 kwietnia 1901 r.:

Szanowny i Drogi Panie Profesorze!

Po długim szukaniu znalazłem nareszcie jedną fotografię. Posyłając ją Łaskawemu Panu załączam wyrazy pozdrowienia i szacunku

szczerze oddany Wł. Nehring

Artykuł wspomniany wraz z fotografią przesłałem do redakcji „Kraju”, w którym został przedrukowany w nr 20 na stronach 227—229. Ponadto rzecz tę przedrukował jeszcze „Przewodnik Naukowy i Literacki”, Bezpłatny dodatek do „Gazety Toruńskiej”, „Gazety Codziennej” i „Przyjaciela” w r. 1901 (nr 2 z 3 lutego), a po tym jeszcze w r. 1904 poznańska „Praca” (str. 559 i n.) <sup>2)</sup>.

## II

### 75-LECIE URODZIN NEHRINGA

W r. 1905 obchodzono w świecie naukowym 75-lecie urodzin Nehringa. Już wcześniej, bo jeszcze w maju, lwowskie Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza obdarzyło go największą godnością, na jaką dozwalał statut Towarzystwa, mianując go na walnym zgromadzeniu członkiem swym honorowym. Był ten rok jubileuszowy dziwnym zrządzeniem losu dla Nehringa rokiem wielkiej żałoby; zmarła mu bowiem w maju ukochana córka, była uczennica hotelu Lambert w Paryżu, utalentowana pianistka, znana ze swych koncertów w muzycznych kołach wrocławskich. W kilka dni po obchodzie urodzin stracił dożgonną towarzyszkę życia, Adaminę z Pawłowskich, „powiernicę planów i zamiarów, pomocnicę w pracach naukowych”. Pozostawała mu jeszcze jedna córka, poprzednio utracił syna i córkę.

Towarzystwo Literackie im. Mickiewicza uchwaliło nadto wydać osobny zeszyt „Pamiętnika Literackiego”, poświęcając go Nehringowi. Ozdobny zeszyt jubileuszowy wysła-

łem pod adresem Nehringa wraz z odnośnym pismem Wydziału Towarzystwa.

W związku z tym otrzymałem następujący list od jubilata:

Wrocław, 15 stycznia 1906.

Najłaskawszy Panie i Drogi w zawodzie nauczycielskim Kolego!

Dziękuję Panu za list i przesyłkę dwu numerów „Słowa Polskiego“ (proszę to podziękowanie oświadczyć także panu Bronisławowi Kąsinowskiemu), dziękuję zaś osobno z całego serca za wszystkie dowody przychylności, okazywane mojej osobie w podeszłych moich latach.

Na ręce Kochanego Pana, jako mojego pośrednika, — bo adresu Dr Germana nie wiem — posyłam podziękowanie dla Zarządu Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza wskutek uczenia moich małych przysług dla nauki, i zarazem dla profesora Kryńskiego, który za wskazówkami Kochanego Pana nakreślił tak sympatyczny życiorys mój — nad wszelką zasługą moją. Musi jednak być jakaś zasługa w moich usiłowaniach, kiedyście Panowie uznali za stosowne wznieść je ponad poziom obowiązków, które spełniać należy z nas każdemu w swojej sferze. To chyba przyznać mogę, że jednemu trudniej, innemu łatwiej je spełniać, ale obecnie wyznaję, że o tych trudnościach, po których czasami stapać musiałem, dawnom już zapomniał.

Ozdobny zeszyt jubileuszowy odebrałem w tych dniach.

Ściskam najserdeczniej dłoń Kochanego Pana z prośbą, abys mię zachował w swojej przyjaznej pamięci i nadal.

Z szacunkiem i przyjaźnią W. Nehring

Niewiadomy mi adres profesora Kryńskiego i dlatego proszę Kochanego Pana, aby mu posłał list załączony.

Wspomniany w liście Nehringa artykuł o naukowej działalności jubilata, napisany przez Antoniego Adama Kryńskiego, pojawił się w zeszycie jubileuszowym „Pamiętnika Literackiego” z r. 1905. Bronisław Kąsinowski, dawny uczeń Nehringa, zawsze wspominający go z wdzięcznością, ogłosił w „Słowie Polskim” lwowski sympatyczny szkic „Garść wspomnień. Ku upamiętnieniu jubileuszu profesora Nehringa” (nr 595, str. 7 i n.). Wymieniony wreszcie w tym liście Ludomir German (1851—1920), znany tłumacz i kry-

tyk literacki, inspektor szkół średnich w Radzie Szkolnej Krajowej we Lwowie, był w r. 1905 prezesem Towarzystwa Literackiego im. Mickiewicza we Lwowie.

### III

#### **SPRAWA WYDANIA PRELEKCYJ O LITERATURZE SŁOWIAŃSKIEJ MICKIEWICZA PRZEZ NEHRINGA**

Ponadto jeszcze przeprowadziłem z Nehrिंगiem korespondencję w sprawie dalszego wydawnictwa dzieł Mickiewicza.

Przypominam w tym związku, że Towarzystwo Literackie im. Mickiewicza we Lwowie, jako jeden z głównych swych celów, przedsięwzięło doprowadzić do skutku pierwsze zbiorowe wydanie krytyczne dzieł poety. Jak długo sprawami Towarzystwa kierował pierwszy jego prezes, pełen energii, Roman Pilat, przedsięwzięcie całe zapowiadało się jak najlepiej. I tak z zamierzonego wydania ukazały się tomy 1—4, obejmujące obok drobnych wierszy „Giaura”, „Grażynę”, „Konrada Wallenroda”, „Dziady”. Wydrukowano ponadto tekst „Pana Tadeusza” w t. 5 i 6, w opracowaniu Pilata. Do ukończenia obu tomów należało dodać jeszcze uwagi krytyczne i objaśnienia. Podjął się uzupełnienia i doprowadzenia do końca wydania prof. Wilhelm Bruchnalski, zabrał się jednak do tego z taką jakąś dziwną opieszałością, że mijały tygodnie, miesiące, lata, a o dalszej pracy jego nic nie było wiadomo. Ostatecznie doszło do tego, że o ukończeniu wydania nie można było myśleć. Trudno tu wchodzić w bliższe szczegóły tej bardzo przykrej sprawy. W końcu nie było rady: chcąc zapobiec zupełnemu zniszczeniu wydrukowanych arkuszy, przechowywanych w niewłaściwym miejscu, wydało Towarzystwo sam tekst „Pana Tadeusza”, bez uwag krytycznych i komentarza. W tak smutny sposób zakończyła się seria I wydania dzieł Mickiewicza.

Po znanym rozłamie w łonie Towarzystwa Mickiewicza, wywołanym sprawą książki Józefa Tretiaka o Słowackim, nowy Wydział Towarzystwa podjął w r. 1905 myśl wydania serii II dzieł Mickiewicza, prozaicznych. Przede wszystkim postanowiono wydać prelekcje paryskie. Po kilku posiedzeniach Wydziału, poświęconych sprawie wydania, uchwalił Wydział zwrócić się do prof. Nehringa, jako najlepszego znawcy wykładów poety o literaturze słowiańskiej, z prośbą o podjęcie tego wydania. Jak wiadomo, ogłosił Nehring niezmiernie ciekawą rozprawę „O paryskich prelekcjach Adama Mickiewicza” w tomie 4 „Pamiętnika Towarzystwa Literackiego im. Mickiewicza”. W rozprawie tej podkreślił konieczność naukowego, krytycznego wydania prelekcji poety, przy czym podał szereg bardzo ważnych uwag metodycznych. Z upoważnienia Wydziału napisałem 12 stycznia 1906 r. list do Nehringa, w którym przedstawivszy dokładnie rzecz całą, zapytywałem, czy by nie zechciał przystąpić do pracy nad tym wydaniem. W odpowiedzi otrzymałem list następujący:

Wrocław, d. 26. I. 06.

Kochany Panie Wiktorze!

Spieszę się, jak mogę, z odpowiedzią na list ostatni. Przygotowaniem wydania paryskiego prelekcji Adama Mickiewicza w języku francuskim byłem już dawniej zajęty, z Romanem Pilatem prowadziliśmy ciekawą o tym korespondencję. Plan pierwotny, utrzymywany przeze mnie, był ten, że należy prelekcje wydać wedle tenoru, wygłoszonego przez poetę, a przechowanego w Rapperswylu, w poszczególnych lekcjach, pisanych przez słuchaczy, a zebranych w jedno starannie w osobnym dziele kilkotomowym w Rapperswylu. Wtedy to sprowadziłem cały ten materiał, a z nim jedną czy dwie lekcje zapewne naprzód pisane ręką samego A. Mickiewicza, i przepisywałem albo kazałem przepisywać.

Ten plan na życzenie R. Pilata został zaniechany i postanowiony inny, aby wydać tekst francuski, jaki był ogłoszony r. 1849, orientujące przypiski miały być dodawane, wedle potrzeby i uznania. Później, nie pamiętam daty, otrzymałem wiadomość, że wydanie prelekcji nastąpi po skończeniu wydań pism polskich, zatem nie tak wnet.



Teraz, kiedy mnie Panowie zapytujecie o współudział, oświadczam moją gotowość do wydania pierwszego tomu, pod warunkiem, że pracę będę mógł przedsięwziąć dopiero latem, w czasie ferii, a skończyć dopiero zimą 1906/07. Inny warunek byłby ten, że wolno by mi było tekst ogłoszony r. 1849 przez samego Mickiewicza uzupełniać lub ilustrować cytatami rękopiśmiennymi, przez co przybyło by przynajmniej 2 arkusze druku. Honorarium wedle przyjętych tam zasad.

Dalsze tomy musiałyby ktoś inny wziąć na siebie, na tytule więc albo w przedmowie stały by słowa mniej więcej takie: Prelekcje i t. d., wydane przez Władysława Nehringa i (nazwisko towarzysza pracy).

Co do szczegółów, możemy się jeszcze porozumiewać.

Ściskam dłoń Łaskawego i Kochanego Pana i zostaję z szacunkiem i przyjaźnią

W. Nehring

Nad tym listem Nehringa rozwinęła się na najbliższym posiedzeniu Wydziału Towarzystwa obszerna dyskusja, m. in. nad koniecznością ogłoszenia obok tekstu francuskiego także przekładu polskiego. Na ponowny mój list z dn. 14 lutego 1906 r. odpisał Nehring w następujący sposób:

Wrocław, 4. III. 06.

Łaskawy i Drogi Panie!

Za list z 14 lutego najserdeczniej dziękuję. Jeszcze raz przeglądałem naszą korespondencję, mianowicie list Pański z 12 stycznia z zapytaniem o mój współudział i kopię mojej odpowiedzi z 26 stycznia, którą to odpowiedź przedstawiłeś Pan Komitetowi na ostatnim posiedzeniu. W tej mojej odpowiedzi miałem ja na myśli tylko tekst francuski, z niektórymi uwagami pod linią albo na ostatnich kartach, więc miałem na myśli wydanie francuskie na podstawie wydania z r. 1849: „*Les Slaves. Cours professé au Collège de France par Adam Mickiewicz (1840—41). Tome I. Les pays slaves et la Pologne. Histoire et Littérature. Paris, au comptoir des Imprimeurs unis. Quai Malaquais 1849*”. Taki tytuł na okładce, na pierwszej karcie także tytułowej dodano do słów: *Cours etc. . . . et publié d'après les notes sténographiées*; potem idzie Preface na 3 stronach, a na czwartej stronie: *A mes lecteurs*, z podpisem A. Mickiewicz, 31 mai 1849. W mojej korespondencji z R. Pilatem miałem też to wydanie na myśli, jako podstawę nowego wydania.

Musiały jednak być w mojej odpowiedzi z 26 stycznia słowa, które Panom dały powód do przypuszczenia, że ja proponuję wydanie francuskie z tłumaczeniem (tekstem) polskim. Ro-

zumiem bardzo dobrze, że takie wydanie byłoby odpowiednie położeniu rzeczy. Prelekcje Paryskie Mickiewicza dziś nie mają wartości naukowej żadnej, natomiast wielką jako materiał do oceniania osobistości wielkiego poety naszego. Szkoda, że wydawcy z r. 1849 nie ogłosili tych na owe czasy genialnych wykładów dosłownie tak, jak były wygłoszone, ale stylizację, a czasem i zapatrywania gładzili, formowali nieco dowolnie, a przecież ten styl Mickiewicza był tak bardzo oryginalny. Ale teraz trudno się o tym rozpisywać, toć Mickiewicz sam sarkcjonował wydanie z r. 1849.

Zatem to wydanie powtórzyć należy, więc tekst francuski (miejscami uwagi pod linią lub na końcu będą konieczne), ponieważ zaś nie wszyscy rozumieją wykład francuski, więc wydanie tekstu polskiego obok francuskiego jest pożądane. Ale który tekst polski? Zapewne nie wydanie „Dziennika Narodowego“, zebrane w jedno z poszczególnych numerów tygodniowych w latach 1842 itd., bo wydawcy sami nazywają je wyciągami, — ale wydanie Wrotrowskiego.

Dodatkowe, objaśniające i inne uwagi powinny być moim zdaniem pisane także po francusku i po polsku, ale ich nie powinno być wiele.

Współpracownika wyznaczcie Państwu sami i niech Pan mi o wypadku wyboru doniesie, całym sercem zgodzę się na wybór.

Serdecznie ściskam dłoń Kochanego Pana i zostaję z szacunkiem i przyjaźnią

W. Nehring

Zdawało się, że cały plan wydania „Prelekcji paryskich” będzie mógł być wnet urzeczywistniony. Tymczasem jakiś los nieszczęsny zawisł i nad tym przedsięwzięciem. Prof. Nehring w oznaczonym terminie rękopisu nie wygotował z powodu choroby, która i później nie dozwoliła mu wywiązać się z podjętego zobowiązania. Nie sposób było w tych okolicznościach nalegać... Do wydania dalszych części „Prelekcji” trudno było znaleźć kogoś chętnego. Wskutek śmierci Nehringa sprawa cała upadła. W następnych latach przechodziło Towarzystwo poważny kryzys finansowy, tak, że z powodu braku funduszy nie można było pomyśleć o dalszym wydawnictwie

W taki sposób zakończył się niepomyślnie plan wydania serii II „Dzieł” Mickiewicza.

## IV

**OBCHÓD SETNEJ ROCZNICY URODZIN J. SŁOWACKIEGO**

W r. 1908 Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego we Lwowie postanowił wydać odezwę, wzywającą społeczeństwo polskie do uczczenia pamięci twórcy „Króla Ducha”.

W sprawie tej zwrócił się Komitet do najwybitniejszych przedstawicieli świata naukowego i literackiego, z prośbą o podpisanie tej odezwy. Profesor Nehring odpowiedział na owo wezwanie w następującym liście do mnie:

Wrocław, 9. II. 08.

Wielce Szanowny i Drogi Panie!

Na ręce Kochanego Pana odpisuję, że odebrałem odezwę Komitetu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego i z prawdziwą radością znalazłem już imię moje pod podpisami. Serdecznie dziękuję, żeście Panowie nie zapomnieli o mnie, zwracając się do tych, którzy mają prawo i obowiązek nawoływać do uczczenia wielkiego mocarza słowa polskiego i mistrza myśli polskiej.

(Czyby nie dobrze było zawiadzić także do udziału Dra Bolesława Erzepkiego w Poznaniu?)

Ściskając dłoń Kochanego Pana Kolegi zostaję zawsze szczerze zyczliwy

W. Nehring

Stosownie do propozycji Nehringa, w odezwie wspomnianej pomieścił Komitet obchodowy Słowackiego nazwisko Bolesława Erzepkiego, tak zasłużonego długoletniego sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, znanego autora licznych prac z zakresu historii literatury i archeologii.

Odezwa Komitetu wyszła drukiem we Lwowie, w marcu 1908 r., w formacie in quarto (4 strony nieliczbowane).<sup>3)</sup> Po szeregu najważniejszych instytucyj, naukowych i społecznych, następowały podpisy najwybitniejszych przedstawicieli piśmiennictwa naszego oraz działaczy społecznych. Z pomiędzy pracowników naukowych podpisali odezwę: Aleksander Brueckner, Zygmunt Celichowski,

Ignacy Chrzanowski, Bolesław Erzepki, Józef Kallenbach, Kazimierz Kaszewski, Tadeusz Korzon, Ludwik Kubala, Władysław Łoziński, Antoni Małecki, Ignacy Matuszewski, Władysław Nehring, Stanisław Ptaszycki, Henryk Szuman, Heliodor Święcicki, Tadeusz Wojciechowski, Stanisław Tarnowski, ks. Franciszek Gabryl, Bronisław Dembiński, Wiktor Syniewski, Aleksander Jabłonowski, Samuel Dickstein, Władysław Bogusławski, Ludomił German, Jan Gwalbert Pawlikowski, Wojciech Kętrzyński, August Sokołowski, Kazimierz Twardowski, Ludwik Finkel, Wilhelm Bruchnalski. Z poetów i powieściopisarzy widnieją na odezwie nazwiska Władysława Bełzy, Felicjana Faleńskiego, Aleksandra Głowackiego (Prusa), Wiktora Gomulickiego, Jana Kasprówicza, Marii Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Adama Krechowickiego, Zygmunta Miłkowskiego (Jeża), Elizy Orzeszkowej, Władysława St. Reymonta, Lucjana Rydla, Henryka Sienkiewicza, Aleksandra Świętochowskiego, Kazimierza Tetmajera, Stefana Żeromskiego.

Z prawdziwym wzruszeniem przeglądam spis podpisanych pod odezwą — z pomiędzy nich żaden już nie żyje, z wyjątkiem piszącego te słowa. *Quam tristis recordatio praeteritorum temporum!*

Odezwę Komitetu przesłałem zaraz po jej wydrukowaniu prof. Nehrिंगowi.

W tym związku pragnę jeszcze wspomnieć, że i we Wrocławiu, pod wpływem wspomnianej odezwy, urządzono w r. 1909 obchód ku czci poety. Niezawodnie wiedział o nim prof. Nehring.

## V

### PRACA NEHRINGA O „HISTORII KATEDRY FILOLOGII SŁOWIAŃSKIEJ W UNIWERSYTECIE WROCŁAWSKIM“

Ostatni raz wreszcie przeprowadziłem korespondencję z Nehrिंगiem w r. 1908, kiedy to Roman Plenkiewicz zwrócił się do mnie z prośbą o napisanie artykułu o Nehrिंगu

do „Encyklopedii Wychowawczej”. Nie chcąc powtarzać mego artykułu z r. 1901, poprosiłem prof. Nehringa o dostarczenie mi uzupełniających materiałów, zwłaszcza w odniesieniu do jego działalności wychowawczej. Już schorzały odpisał mi 9 marca 1908 r.:

Kochany Panie Kolego!

Przed 2 laty pisałem dla Księgi jubileuszowej (Uniwersytetu Wrocławskiego) na r. 1911 historię katedry fil.-słow. w naszym uniwersytecie, — więc też i o sobie. Kazałem wtedy wyciągnąć z akt wykaz prelekcji moich i moich poprzedników, Čelakowske'ho i Cybulskiego. Moje więc posyłam, nawet z ilością słuchaczy. Nadmieniam, że robił różnicę pomiędzy słuchaczami, którzy pragnęli ogarnąć całość filologii słowiańskiej i złożyć egzamin doktorski, a resztą słuchaczy. Dla owych sławistów były przeznaczone prelekcje czeskie, ruskie, starosłowiańskie, serbskie, w połączeniu z polską filologią albo samodzielnie, dalej filologia starosłowiańska i literatura słowiańska starszej epoki; dla drugich wystarczała polska filologia i ogólne wykłady, jak o św. Cyrylu i t. d. W seminarium były 2 oddziały dla owych sławistów — oddział starosłowiański, drugi polski (staropolski). Inne charakterystyki, uwagi etc. przysię później. Po zrobieniu użytku proszę odesłać.

Do listu niedokończonego, bez podpisu, były dołączone wypisy, wspomniane w tekście. Zapowiedzianych w nim uzupełnień już nie otrzymałem.

List przytoczony powyżej ważny jest z tego powodu, że dowiadujemy się z niego o napisaniu przez Nehringa historii katedry filologii słowiańskiej w Uniwersytecie Wrocławskim, dla Księgi jubileuszowej Uniwersytetu, z powodu setnej rocznicy założenia go, przypadającej na r. 1911. Otóż ta praca Nehringa, ogłoszona w dziele: „Universitaet Breslau. Festschrift zur Feier der hundertjaehrigen Bestehens”, Breslau 1911, T. 2, s. 418 — 426, jest prawie nieznaną, ponieważ nie mogła jej objąć bibliografia Adama Babiańczyka, ogłoszona w r. 1909. Należało by ostatni szkic Nehringa wydobyć z tego wydawnictwa i skorzystać w odpowiedni sposób z tych materiałów.

Co się tyczy „Encyklopedii Wychowawczej”, pomieściłem w niej krótki rys życia i działalności Nehringa w tomie

8, w ramach zakreślonych przez redakcję, podając możliwie szczegółowo bibliografię prac uczonego i prac o nim. Artykułu tego nie doczekał się już Nehring, zmarł bowiem na pewien czas przed jego wydrukowaniem (20 stycznia 1909). O śmierci ojca zawiadomiła Towarzystwo Literackie im. Mickiewicza we Lwowie pozostała córka Zofia<sup>4)</sup>, przesyłając tę żalobną wiadomość na moje ręce. Zbyt wielka odległość ze Lwowa do Wrocławia, nadto obowiązkowe zajęcia prezydium Towarzystwa nie pozwoliły nikomu z członków Wydziału wyjechać na pogrzeb. Towarzystwo wysłało tylko telegram, wyrażając głęboki żal z powodu zgonu swego znakomitego członka honorowego.

Bogatą, pozostałą po Nehringu bibliotekę nabył znany antykwarz poznański, Józef Jolowicz, który wydał sumiennie ułożony jej katalog.

Władysław Nehring, oddany wyłącznie nauce i wykładom uniwersyteckim, nie miał czasu na utrzymywanie stosunków towarzyskich, co odbiło się także na jego korespondencji. Tylko w bardzo ważnych sprawach pisywał listy, stąd też listów jego przechowało się stosunkowo niewiele. Należy do nich, znany częściowo z druku, zespół korespondencji, prowadzonej z Ign. Chrzanowskim<sup>5)</sup>.

Jednym z obszerniejszych zbiorów listów Nehrunga jest jego korespondencja ze mną, obejmująca 10 pozycji. Z tego też względu uważałem za stosowne podać o nim dokładniejszą wiadomość. Nie ma wprawdzie w tych listach szczegółów pierwszorzędного znaczenia, sądzę jednak, że przede wszystkim poruszona w nich sprawa wydania wykładów o literaturze słowiańskiej Mickiewicza, nieznaną zresztą w ogóle, jest pożądanym przyczynkiem do historii wydań Mickiewicza. Nieobojętny dalej dla działalności uniwersyteckiej Nehrunga jest jego ostatni list, w którym donosi o napisaniu artykułu o katedrze filologii słowiańskiej w Uniwersytecie Wrocławskim. Podobnie list w sprawie obchodu Słowackiego świadczy, że rozumiał on dobrze ważność podjętej myśli.

A także listy nawet tak osobistej treści, jak z powodu 70-lecia i 75-lecia jego urodzin, jakże są charakterystyczne dla Nehringa, z jakąż wdzięcznością dziękuje za pamięć o nim, żywą podówczas we Lwowie.

Pamięta zawsze o swoich uczniach: wspomina serdecznie Kazimierza Roemera, zależy mu bardzo na tym, aby i Bolesława Erzepkiego pomieścić na odezwie w roku Słowackiego. Nehring kochał swych uczniów, a i oni zawsze wspominali go z jak największą wdzięcznością i przywiązaniem. Pamiętam, z jakim rozrzewnieniem opowiadali mi o nim Bronisław Kašinowski i Antoni Danysz, i Jan Leciejewski, i Bolesław Erzepki, i Ignacy Chrzanowski.

Dla mnie w końcu listy Nehringa są niezwykle miłą pamiątką tej wielkiej zyczliwości, i tego zaufania, z jakim zwracał się do mnie.

#### PRZYPISY

1) Pierwszy list Nehringa do mnie był z dn. 27 lipca 1899 r., w którym dziękuje mi za przysłanie rozprawy mojej „Szymon Szymonowicz jako filolog. Kartka z dziejów filologii w Polsce“ (Lwów 1897). W drugim z dn. 31 grudnia 1900 r. dziękuje „za sympatyczną recenzję książki o Janie Kochanowskim“ (Jan Kochanowski, Życie i dzieła. Zyciorysy sławnych Polaków, 12), pomieszczoną w „Kwartalniku Historycznym“ z r. 1900.

2) W kartce z dn. 9 września 1901 dziękuje mi Nehring za przysłanie mu mojej „Bibliografii o Juliuszu Słowackim za r. 1899“ (Lwów 1901).

3) Jest też wydrukowana w książce mojej „Rok Słowackiego. Księga pamiątkowa obchodów, urządzonych ku czci poety w roku 1909“ (Lwów 1911).

4) Brat prof. Nehringa był właścicielem restauracji we Wrocławiu. Jego żonę i córkę (później zamężną za aptekarzem Grochowskim w Ostrowie) poznałem w lecie 1896 r. podczas pobytu w Zopotach.

5) Korespondencji Nehringa z Ign. Chrzanowskim nie znamy dotychczas w całości. Sam Ign. Chrzanowski przytacza wyjątki z listu Nehringa, pisanego w dn. 8 grudnia 1900, wspomina nadto o liście z r. 1907 (zob. wspomnienie pośmiertne „Władysław Nehring“ w zbiorze Chrzanowskiego: *Studia i szkice. Rozbiory i krytyki*. T. 2. Kraków 1939, s. 229 i 241, przypis). Władysław Czapliński w dodatku do szkicu: *Ignacy Chrzanowski na studiach we Wrocławiu*. Wrocław 1946, przedrukował dwa listy Nehringa do Chrzanowskiego, datowane: Wrocław, 9 kwietnia 1893 i 1 lutego 1907. Są to jednak fragmenty bogatszego zbioru.

## DODATEK

**Bibliografia artykułów o Władysławie Nehringu**

Podany poniżej spis, ułożony w porządku chronologicznym, uwzględnia tylko prace o Nehringu, z pominięciem recenzji o jego pracach, podanych w zestawieniu Adama Babińczyka (Warszawa 1909). W papierach Władysława Nehringa (obecnie w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu) znajdują się wycinki drobnych notatek o Nehringu z prasy wielkopolskiej, których jednak nie podobna doraźnie zidentyfikować bibliograficznie. W poszukiwaniach naszych została pominięta całkowicie wrocławska prasa niemiecka, gdzie można oczekiwać na pewno licznych „Nehringianów“.

1. S(obieszcański) F(ranciszek) M(aksymilian), W. N. Encyklopedia Powszechna Orgelbranda. T. 19, 1865, s. 262 i n.
2. Grochowski Wojciech, W. N. Tygodnik Ilustrowany, 1868, T. 2, N. 45, s. 217—218 (z portretem Nehringa).
3. Plebański Jan Kazimierz, W. N. Kłosa, 1882, N. 871, s. 154—155 (na czele numeru, s. 145, portret Nehringa), N. 872, s. 163—166, N. 873, s. 179—182.
4. (Kąsinowski Bronisław), Pamiętnik Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego przy Uniwersytecie Wrocławskim, wydany w roku złotego jubileuszu. Wrocław 1886.
5. Demby Stefan, Album pisarzy polskich (współczesnych). Warszawa 1900.

**Notatki z powodu 70-lecia urodzin Nehringa w r. 1900:**

6. Dziennik Poznański, 26. X.
  7. Kurier Poznański, 30. X.
  8. Lech. Gazeta Gnieźnieńska, 27. X.
  9. Orędownik, 27. X.
  10. Przyjaciół Młodzieży, Lwów, N. 22, 16. XI.
  11. Hahn Wiktor, W. N. Sylwetka jubileuszowa. Gazeta Lwowska, 1901, N. 6, s. 4—5.
- Przedruki:
12. Kraj (Petersburg), 1901, N. 20, s. 227—229 (z portretem Nehringa).
  13. Przewodnik Naukowy i Literacki. Bezpłatny dodatek do Gazety Toruńskiej, Gazety Codziennej i Przyjaciela, 1901, N. 2 z dn. 3. II. Por. poz. 16.
  14. S. Orgelbranda Encyklopedia Powszechna. T. 10. Warszawa 1901, s. 439—440 (z portretem Nehringa) i T. 18, s. 283.
  15. Chmielowski Piotr, Dzieje krytyki literackiej. Warszawa 1902, s. 347 i n.
  16. Hahn Wiktor, W. N. Praca. Poznań, 1904, s. 559 i n. Przedruk poz. 11.



17. Feldman Wilhelm, Współczesna krytyka literacka w Polsce. Lwów 1905.
18. Kryński Adam Antoni, W. N. Pamiętnik Literacki, 1905, s. 119—128.
19. Profesor W. N., uczoney wielkopolski. Tygodnik Berliński, 1905, N. 47.
20. Profesor W. N. W 75-ą rocznicę urodzin. Słowo Polskie, 1905, N. 571.
21. Kąsinowski Bronisław. Garść wspomnień. Ku upamiętnieniu jubileuszu prof. Nehrunga. Słowo Polskie, 1905. N. 596.
22. Okręt Władysław, Rocznik naukowo-literacko-artystyczny (encyklopedyczny) na rok 1905. Warszawa, 1905.
23. Babiaczyk Adam, Lexicon zur altpolnischen Bibel 1455 (Sophienbibel, Ausgabe von Małdecki). Bearbeitet sowie mit einer textkritischen Einleitung versehen von . . . Breslau. Druck und Verlag von H. Fleischmann, 1906, (Szereg wzmianek o pracy Nehrunga: Die Sophienbibel, 1882).

**Artykuły z powodu 50-lecia doktoratu Nehrunga w r. 1906:**

24. Babiaczyk Adam, Obchód 50-letniego jubileuszu doktoratu prof. W. N., Dziennik Poznański, N. 160.
25. Babiaczyk Adam, Jubileusz polskiego uczonego. Głos Narodu N. 337.
26. Jubileusz prof. N., Czas, N. 161, wyd. wiecz.
27. Dziennik Berliński, N. 164.
28. Dziennik Kijowski, N. 128.
29. Dziennik Kujawski, N. 162.
30. Dziennik Polski, N. 321.
31. Górnoślązak, N. 161 dod.
32. Kurier Lwowski, N. 193.
33. Nasz Kraj, II, N. 4.
34. Nowa Reforma, N. 160.
35. Praca, s. 1163.
36. Słowo, Warszawa, N. 193.

**Artykuły i wspomnienia z powodu zgonu Nehrunga (wszędzie, o ile nie podano roku, r. 1909):**

37. Berneker Erich, Chronik der Koeniglichen Universitaet zu Breslau. Jhg. 23, s. 160—168 i nadb.
38. Brueckner Aleksander, Pamiętnik Literacki, 1908, IV, s. 701—703 i nadb. (zeszyt IV wyszedł w r. 1909.
39. Bukowiński Władysław, Sfirks, V, s. 171.
40. Chrzanowski Ignacy, Głos Warszawski, N. 32 i 33. Por. niżej poz. 68.
41. Dembiński Bronisław, Słowo Polskie, N. 36.
42. D(ębicki) Z(dzisław), Biblioteka Warszawska, I, s. 203—204.

43. J(agić) V(atroslav), Archiv fuer slavische Philologie, XXX, s. 476—479.
44. Kryński Adam Antoni, Prace Filologiczne, VII.
45. Leciejewski Jan, Lud, XV. s. 1—5.
46. Łoś Jan, Czas, N. 19, wyd. wiecz.
47. Łoś Jan, Kraj, N. 3. Dział literacko-artystyczny (z portretem).
48. Prokesch Władysław, Nowa Reforma, N. 34.
49. Tretiak Józef, Przegląd Polski, T. 171, N. 513, s. 604—605.
50. Biesiada Literacka, s. 135—136.
51. Dziennik Chicagowski, N. 47.
52. Dziennik Poznański, N. 17.
53. Gazeta Lwowska, N. 17.
54. Gazeta Poranna Warszawska, N. 32, 40.
55. Górnoślązak, N. 18.
56. Książka, N. 2, s. 73.
57. Kwartalnik Historyczny, s. 300—301.
58. Kurier Lwowski, N. 35, 36, 38.
59. Łan Młodzieży, s. 93—95.
60. Nowa Reforma, N. 32.
61. Praca, N. 4, s. 105.
62. Przegląd, Lwów, N. 18.
63. Przegląd Biblioteczny, II, s. 154—155.
64. Słowo, N. 35, 65.
65. świat, IV, N. 5, s. 20.
66. Taegliche Rundschau, Berlin, N. z dn. 31. I.
67. Tygodnik Ilustrowany, I. s. 94.
68. Chrzanowski Ignacy. Władysław Nehring. Wspomnienie pośmiertne i Bibliografia prac naukowych przez Adama Babiaczyka, Warszawa, 1909, s. 53, E. Wende i Sp. (Wspomnienie pośmiertne s. 5—26, Bibliografia prac s. 27—50. Dodatek. Prace doktorskie uczniów s. 51—53).  
Rec. Chlebowski Bronisław, Książka, 1909, N. 7, s. 273,  
Gubrynowicz Bronisław, Pamiętnik Literacki, 1910, s. 389—390, Tygodnik Ilustrowany, 1909, I, s. 482.  
Por. poz. 40 i 87.  
Według Chrzanowskiego rzecz tę drukowała „Gazeta Warszawska“ i „Słowo Polskie“.
69. Hahn Wiktor, W. N. Encyklopedia Wychowawcza. T. 8. Warszawa, 1909, s. 39—40.
70. Jagić Vatroslav, Istorija słowiańskiej filologii. Petersburg. 1910.
71. Kryński Adam Antoni, W. N. Wielka Encyklopedia Ilustrowana Powszechna, s. v.
72. Kaśinowski Bronisław, Towarzystwo Literacko-Słowiańskie we Wrocławiu, 1836—1886. Dziennik Poznański, 1911, N. 221—223, 226, 228.

73. (Toż w skróconej formie). *Słowo Polskie*, 1911, N. 462 i 464.
74. Toż, *Kurier Poznański*, 1911, N. 229—231.
75. *Antiquariats-Catalog*, N. 179. *Slavica. Sprachen, Literaturen und Geschichte der Slaven*, erth. u. a. die Bibliothek von Wladislaw Nehring. *Polonica. Anhang: Silesiaca. Posen*, Joseph Jolowicz. Druck H. Fleischmann. Breslau, 1912, s. 118.
76. Kąsinowski Bronisław, Wojciech Cybulski. W 50-tą rocznicę śmierci. *Pamiętnik Literacki*, 1917, s. 213—225.
77. Korbut Gabriel, *Literatura Polska*. T. 3. Warszawa, 1921, s. 345—346. Wyd. 2. T. 3. Warszawa, 1930, s. 289—290.
78. Korbut Gabriel, *Wstęp do literatury polskiej. Zarys metodyki badania literatury*. Warszawa, 1924.
79. *Mayers Lexicon*. Leipzig. Wyd. 7. T. 7, 1928, s. 1114.
80. Hahn Wiktor, O kołach polonistycznych. *Wiadomości Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu Lubelskiego*. Lublin V, 1930, 1.
81. *Der grosse Brockhaus*. Leipzig. T. 12, 1932, s. 256.
82. Grabowski Tadeusz, *Krytyka literacka w Polsce w epoce realizmu i modernizmu (1863—1933)*. Poznań, 1934.
83. *Encyklopedia Powszechna Ultima Thule*. Warszawa, T. 7, 1935, s. 595.
84. *Ilustrowana Encyklopedia Trzaski, Ewerta i Michalskiego*. Warszawa. T. 3, s. 754.
85. Trzaski, Ewerta i Michalskiego *Encyklopedia Powszechna*. Warszawa. T. 2, s. 29.
86. Nadolski Bronisław, *Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza. Zarys historii 1886—1936. Pamiętnik Literacki*, 1936 i odb. Lwów, 1936.  
(s. 703 i n. o współpracy Nehringa z Towarzystwem Literackim im. Mickiewicza).
87. Chrzanowski Ignacy, Władysław Nehring. *Wspomnienie pośmiertne. (w tomie:) Studia i szkice. Rozbiory i krytyki*. T. 2. Kraków, 1939. *Prace historyczno-literackie*, 52. Przedruk poz. 40 i 68.
88. *Przewodnik po Wrocławiu*. Wrocław, 1946, s. 14.
89. Szyciczek Franciszek, *Tradycja wrocławska*. Odra, 1946, N. 13.
90. Maleczyńska Ewa, *Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia*. Wrocław, 1946, s. 71—74.
91. Barycz Henryk, *Rola Polaków w Uniwersytecie Wrocławskim*. Wrocław, 1946, s. 25—26.
92. Kuczyński Stefan, dr med., *Wrocław ośrodkiem kultury polskiej pod zaborem pruskim. Postać prof. Wł. Nehringa. Pionier, Tygodniowy dodatek ilustrowany*, 1946, N. 23.

93. Mikulski Tadeusz. Polonistyka wrocławska. Sto lat historii. Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Wyd. I. 1946, z. 1, s. 8—11. Rec. K(azimierz N(itsch), Język Polski, XXVI, 1946, N. 4, s. 123.
94. Mikulski Tadeusz, Pod wezwaniem przeszłości. Przegląd Zachodni, 1946, N. 2, s. 196—197. (Instytut historii literatury polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego).
95. Mikulski Tadeusz, Jubileusz książki. 1886—1946. Pionier, 1946, N. 137. (Nehringa „Altpolnische Sprachdenkmaeler“).
96. Mikulski Tadeusz, Polscy profesorowie w dawnym Wrocławiu. Spojrzenia wstecz. Dziennik Zachodni, 1946, N. 170, dod. „Świat i życie“.
97. Mikulski Tadeusz, „Trzeba petycyować o wspaniałomyślne dary“, Odra, 1946 N. 42. Kolumna: Polonistyka Wrocławska 1945—1946. (o bibliotece Nehringa).
98. Czaplński Władysław, Ignacy Chrzanowski na studiach we Wrocławiu. Śląsk, 1946, N. 5/6.
99. Czaplński Władysław, Ignacy Chrzanowski na studiach we Wrocławiu. Wrocław, 1946, s. 26. Archiwum przeszłości Instytutu Historii literatury polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Zeszyt 1. W dodatku przytoczono 2 listy Nehringa do Ign. Chrzanowskiego, datowane we Wrocławiu dn. 9 kwietnia 1893 i 1 lutego 1907 r. Rec. Gostomska Zofia, Sobótka, 1946, I. s. 132—133. Lut(ogniewski) Tadeusz, Odra, 1946, N. 42.
100. Hahn Wiktor, W 60-tą rocznicę wydania pracy o starodawnych zabytkach języka polskiego. Odrodzenie, 1947, N. 2. (Nehringa „Altpolnische Sprachdenkmaeler“).

### SPIS AUTORÓW

Babiaczyk Adam	23—25, 68	Demiński Bronisław	41
Barycz Henryk	91	Demby Stefan	6
Berneker Erich	37	Dębicki Zdzisław	42
Brueckner Aleksander	38	Feldman Wilhelm	17
Bukowiński Władysław	39	Gostomska Zofia	99
Chlebowski Bronisław	68	Grabowski Tadeusz	82
Chmielowski Piotr	15	Grochowski Wojciech	2
Chrzanowski Ignacy		Gubrynowicz Bronisław	68
	40, 68, 87	Hahn Wiktor	
Czaplński Władysław	98—99		11—13, 16, 69, 80, 100

Jagić Vatroslav	43, 70	Maleczyńska Ewa	90
Jolowicz Józef	75	Mikulski Tadeusz	93—97
Kąsinowski Bronisław		Nadolski Bronisław	86
	4, 21, 72—74, 76	Nitsch Kazimierz	93
Korbut Gabriel	77—78	Okreń Władysław	22
Kryński Adam Antoni		Plebański Jan Kazimierz	3
	18, 44, 71	Prokesch Władysław	48
Kuczyński Stefan	92	Sobieszczański Franciszek	
Leciejewski Jan	45	Maksymilian	1
Lutogniowski Tadeusz	99	Szymiczek Franciszek	89
Łoś Jan	46—47	Tretiak Józef	49

### POST-SCRIPTUM

Powinowactwa pracowni uniwersyteckich Władysława Nehrunga we Wrocławiu i Romana Pilata we Lwowie były tak bliskie, że wiązały oba środowiska w sposób naturalny. Związki naukowe między filologią wrocławską i lwowską mogą stanowić interesujący przedmiot do badań szczegółowych. Niewątpliwie nowożytna formacja historii literatury, jako nauki, powstała w okresie pozytywizmu na osi Wrocław—Lwów, z pominięciem Krakowa Stanisława Tarnowskiego. Na tych właśnie drogach rozwinął się stosunek zażyłości intelektualnej między Nehrungiem a Wiktorem Hahnem, przedstawicielem następnej — po Pilacie — generacji naukowej lwowskiej.

Sędziwy i zasłużony prof. Wiktor Hahn sięgnął do posiadanych dokumentów literackich i wydobył z nich cenną wiązkę listów Nehrunga, skierowanych do siebie w różnych latach i dla różnych powodów. Wraz z komentarzem pamiętnikarskim prof. Hahna ukazują się one drukiem. Na teren naszej pracy rzucają te kartki światło wielorakie. Występuje w nich najpierw starość Władysława Nehrunga, jeszcze bardzo pracowita, chociaż zagrożona w jubileuszach. Listy te dają ponadto kilka ważnych przyczynków do kontaktów naukowych między Wrocławiem i Lwowem, ustalają zasięg Nehrunga na Lwów i dowodzą w ten sposób atrakcyjności wrocławskiego warsztatu.

Podobnie ciekawie wyglądają te listy — od strony adresata. Profesora Wiktora Hahna łączą z Wrocławiem tradycje rodzinne i zainteresowania badawcze, nieraz w czasach ostatnich wyrażane drukiem. W studiach tych Nehring prawdopodobnie jest postacią centralną. Tym właśnie sentymentom osobistym zawdzięczamy skrupulatne notatki bibliograficzne, urosłe wokół postaci Nehrunga. Wraz z bibliografią prac Nehrunga, ogłoszoną w r. 1909 przez Adama Babiaczyka, stanowią one całość zamkniętą. Warunki powojennych poszukiwań bibliotecznych sprawiły, że notaty prof. Hahna nie otrzymały jednolitej formy redakcyjnej. Mimo to w swoim pedantycznym pietyzmie dają

obraz bogaty i rozległy. Stosunki naukowe muszą ustąpić w barwie i ruchliwości relacjom między pisarzami. Ale korespondencja dwóch uczonych — Władysława Nehringa i Wiktora Hahna — ujawnia specyficzny nurt życia i emocji. Wytłoczyć polskim drukiem we Wrocławiu listy, które wychodziły stąd przed półwieczem, pisane starannym, staroświeckim słowem polskim — to satysfakcja nielada. Tak korespondencja Nehringa powraca do Wrocławia. Prof. Wiktor Hahn otworzył stare listy na użytek nowej generacji polonistycznej Uniwersytetu Wrocławskiego, by świadczyły o przeszłości.

*Tadeusz Mikulski*

ALFRED KUCNER

## AKTA WYDZIAŁU POLITYCZNEGO B. REGENCJI OPOLSKIEJ

W gmachu Starostwa Powiatowego w Opolu, w dawnej siedzibie regencji opolskiej, znalazły się w piwnicy akta regencji, złożone tam przez Niemców przypuszczalnie w r. 1943 w celu zabezpieczenia ich przed zniszczeniem przez bombardowanie. Zbiory te obejmują lata 1920 — 1939/40. Akta po roku 1940, potrzebne do codziennego urzędowania, pozostały w pokojach na górnych piętrach i uległy w roku 1945 przeważnie zniszczeniu. Wśród tych zbiorów akt, zajmujących kilka pokojów w piwnicy, znalazły się także akta wydziału politycznego b. regencji, których przeważna część odnosi się do spraw polskich, zawartych w ca 500 fascykułach. Poza tym na IV piętrze, w pokoju 415, złożono akta wydziału kościelnego regencji, dotyczące wyznania katolickiego, protestanckiego i żydowskiego. Ciekawe są w tym zbiorze akta personalne księży katolickich, spośród których wielu było polskimi działaczami. Akta wydziału politycznego zawierają także wiele ciekawego materiału do niemieckich organizacji i stronnictw, prasy, spraw czeskich, do ziemi hulczyńskiej itp. Resztę zbiorów stanowią akta poszczególnych działów administracji ogólnej.

Przy przeglądaniu i spisywaniu aktów b. regencji opolskiej, a zwłaszcza materiałów, dotyczących spraw polskich, udzielił życzliwego poparcia starosta ob. mgr Janus, a chętniej pomocy — kierowniczką i urzędnicy wydziału gospo-

darczego. Również wspomnieć należy o życzliwym ustosunkowaniu się do przeprowadzanych badań Dyrekcji I. Państwowego Gimnazjum Męskiego w Opolu, którego uczniowie z kursu dla dorosłych włożyli dużo własnej pracy przy przeglądaniu i spisywaniu aktów, bez której to pomocy nie możnaby w ogóle wykonać zamierzonego zadania w tak krótkim okresie czasu, bo zaledwie w dwóch tygodniach. Za okazaną pomoc wyrazamy w tym miejscu jeszcze raz serdeczne podziękowanie.

Przeglądu zbioru dokonano za staraniem i na zlecenie Instytutu Śląskiego w Katowicach, który też prace te finansował. Znalezione w aktach wydziału politycznego „polonica” przewiezione zostały do Instytutu Śląskiego w Katowicach do przejrzania i opracowania w pierwszym rządzie dla Komisji do Spraw Konferencji Pokojowej. Akta kościelne pozostały na miejscu w Opolu.

Poniżej podajemy spis aktów stanowiących zbiór wydziału politycznego, dzieląc je na poszczególne grupy:

#### **I. Sprawy mniejszości narodowych, Komisji Mieszanej, Sądu Rozjemczego i Urzędu Mniejszościowego.**

1. Verhandlungen des Staatssekretär mit dem Präsidenten der Gemischten Kommission — r. 1923.
2. Stellungnahmen von Präsidenten der Gemischten Kommission über Beschwerden von Angehörigen der deutschen Minderheit gegen polnische Behörden — l. 1928, 1931—36.
3. Bei Minderheitsamt angelegte Beschwerden — r. 1923.
4. Schiedsgericht für Oberschlesien.
5. Deutscher Staatsvertreter bei der Gemischter. Kommission — 1922.
6. Gemischte Kommission — r. 1929.
7. Minderheitsfragen, allgemeines — l. 1928 i 1930.
8. Pressestimmen zur Minderheitsfrage — l. 1924—27.
9. Gemischte Kommission — l. 1922—28.
10. Minderheitsfragen — l. 1934—37. — 23 fascykuły.
11. Minderheitsamt — 2 fascykuły.
12. Minderheitsfragen — l. 1922—24.
13. Minderheitsschutz — r. 1922.
14. Minderheitsamt — r. 1935.
15. Deutsch-polnisches Abkommen vom 6. IV. 1922 in Paris.



16. Protokolle der Gemischten Kommission für Oberschlesien — l. 1933.
17. Minderheitsfragen (polskie i żydowskie) — r. 1935.
18. Minderheitsfragen (sprawy sądowe) — r. 1933/34.
19. Minderheitsamt — r. 1934.
20. Minderheitsamt (korespondencja z ministerstwami) — 1922—27.
21. Jüdische Angelegenheiten. — 1925—30.
22. Minderheitsbeschwerden —
23. Minderheitsfragen — l. 1928—30.
24. Auslegung des Genfer Abkommens — r. 1925.
25. Minderheitsfragen, allgemein — l. 1923—26.
26. Deutsches Minderheitsamt — r. 1922.
27. Schiedsgericht für Oberschlesien — l. 1931—37.
28. Gemischte Kommission — l. 1930—37.
29. Regelung des Minderheitsrechts in Preussen — l. 1928 i 1930—33.
30. Minderheitsfragen, allgemeines — l. 1931—37.
31. Genfer Vertrag v. 5. V. 1922. — l. 1931—37.
32. Polnische Minderheit in Deutschland — l. 1930—36 i 1934—37.
33. Polnisches Rechtsschutzbüro in Deutsch-Oberschlesien — l. 1931—35.
34. Poln. ehrenamtliche Beamten in Deutsch-Oberschlesien — l. 1930—35.

## II. Organizacje.

1. Sokolnovereine in Deutschland — l. 1933 i 1931—35.
2. Die polnische Jugendorganisation „Harczerze“ in Deutschland — l. 1923 i 1931—37.
3. Politische Vereine — r. 1925.
4. Polnische Frauenvereine in Deutschland — l. 1924 i 1931—37.
5. Polnischer Schützenbund — r. 1923.
6. Polnische Gesangvereine — r. 1930, l. 1922—30.
7. Polnische Jugendorganisationen in Deutschland — l. 1923, 1930—36 i 1933—37.
8. Polnische Vereine — r. 1922.
9. Poln. Studentenverband „Silesia Superior“.
10. Bank Ludowy i „Rolnik“.
11. Pfadfinderbewegung in Polen — 1931—35.
12. Verein der ehem. Hallersoldaten — l. 1931—33.
13. Polnische Gesangvereine in Deutschland — l. 1931—35 i 1935—37.
14. Poln. Landwirtschaf. Vereine — l. 1931—37.
15. Poln. Verband der Invaliden u. Witwen — 1931—32.
16. Polnischer Schützenbund (Związek Strzelecki) — 1932—34.

17. Polnischer Westmarkenverein — 1931—37.
18. Polnische kath. Volkspartei — 1931—36.
19. Militärische Verbände in Polen — l. 1922, 1931—35.
20. Polnische Arbeiterorganisation in Deutschland — l. 1930—37.
21. Sokolvereine in Polen — 1922.
22. Verschiedene Vereine in Polen — l. 1931—35.
23. Polnische Vereine in Deutschland — l. 1931—37.
24. Bund der Oberschlesier — 1931—35.
25. Polnische Turn- u. Spielvereine in Deutschland — l. 1931—36.

### III. Związek Polaków w Niemczech.

1. Beschwerden des Polenbundes — l. 1927—32.
2. Polenbund — l. 1922—36. (Bund der Polen in Deutschland — l. 1931—36).
3. Bund der Polen in Stadt- u. Landkreis Ratibor — r. 1923.
4. Bund der Polen im Landkreis Cosel — r. 1924.
6. Bund der Polen im Landkreis Gross-Strehlitz — r. 1923.
6. Beschwerde d. Martin Grzesik in Masow — r. 1927/28.
7. Beschwerde d. Polenbundes an d. Gemischte Kommission — r. 1929.
8. Beschwerde d. Polenbundes an d. Völkerbundsrat betr. Theateraufführung in Oppeln — r. 1929.
9. Polenbund — Schulangelegenheiten: —
10. Beschwerde d. Polenbundes — l. 1927—28, 1928—29.
11. Beschwerde d. Polenbundes an d. Völkerbund — r. 1928.
12. Beschwerde d. Polenbundes an d. Völkerbund — l. 1927—29.
13. Kreisgruppen des Polenbundes in Oberschlesien — l. 1931—37.
14. Polnischer Zentralverband — r. 1924.
15. Bund der Polen in Deutschland — Oberschlesien. — l. 1930—37.

### IV. Polskość Śląska Opolskiego.

1. Polnische Bewegung im Stadtkreis Hindenburg — r. 1931.
2. Polnische Bewegung im Stadt- u. Landkreis Gleiwitz — r. 1931.
3. Pilgerfahrten nach Polen — l. 1931—36.
4. Polnische Bewegung im Landkreis Falkenberg O/S — l. 1925, 1931—37.
5. Poln. Bewegung im Landkreis Rosenberg O/S — l. 1925, 1931—37.
6. Poln. Bewegung im Landkreis Gross-Strehlitz — l. 1923, 1931—37.

7. Poln. Bewegung im Stadt- u. Landkreis Gleiwitz — r. 1924.
8. Poln. Bewegung im Landkreis Neustadt O/S — 1. 1923, 1930—36.
9. Poln. Bewegung im Landkreis Cosel — 1. 1923, 1931—37.
10. Poln. Bewegung im Landkreis Beuthen einschl. Tarnowitz — 1. 1923 i 1931—37.
11. Poln. Bewegung im Landkreis Ratibor — 1. 1924, 1931—37.
12. Ausflüge polnisch sprechender Kinder nach Polen — 1. 1931—37.
13. Ausländische Stimmen zur oberschlesischen Frage — 1. 1930—33.
14. Poln. Bewegung in Oberschlesien — 1. 1935 i 1931—36.
15. Poln. Bewegung im Landkreis Guttertag — 1. 1931—37.
16. Polenbewegung in Deutschland — 1931—37.

#### V. Propaganda, prasa i wydawnictwa.

1. Polenpropaganda — r. 1930.
2. Polnische Propaganda und ihre Gegenwirkungen.
3. Polenpropaganda — 1. 1923—29.
4. Nowiny-Verlagsgesellschaft —
5. Nowiny — osobiste akta Wesółowskiego.
6. Katolik-Verlag und Katolik Codzienny — r. 1931.
7. Polnische Presse — 1. 1930—32.
8. Poln. Propaganda zu den Reichstagswahlen — r. 1928.
9. Poln. Propaganda — 1. 1922—28.
10. Głos Górnośląski — r. 1924.
11. Polnische Presse — r. 1923.
12. Gospodarz Wiejski — r. 1924.
13. Polnische Presse — 1. 1926—29.
14. Polnische Presse — r. 1931.
15. Polnische Presse — r. 1922.
16. Die poln. Zeitung Katolik Codzienny — r. 1924.
17. Polnische Presse — r. 1931.
18. Polnische Presse — r. 1933.
19. Die Polnische Zeitung Nowiny Codzienne — 1. 1924, 1931—37.
20. Presse — r. 1930.
21. Gesamtüberblick über die polnische Presse — 1932.
22. Polnische Presse — r. 1932.
23. Polnische Presse — 1. 1932—33.
24. Das Nachrichtenwesen in Polen — r. 1923.
25. Polnische Presseäußerungen — r. 1926.
26. Politische Nachrichten aus Polen — 1. 1926—37.
27. Minderheitspresse in Polen — 1. 1931—37.
28. Presse-varia (6 fascykulów).

29. Polnische Literatur — 1. 1930—36 i r. 1937 (o Instytucie Śląskim).
30. Polnische Bücherei in Deutsch-Oberschlesien — 1930—36.
31. Minderheitspresse in Deutschland — 1. 1930—33.

#### VI. Szkolnictwo polskie. \*)

1. Ausflüge polnisch sprech. Schulkinder nach Polen — 1924 r.
2. Veranstaltungen der poln. Minderheitsschulen — r. 1926.
3. Polnische Privatschulen — 1. 1929—37.
4. Polnische Beschwerden in Schulangelegenheiten — r. 1927.
5. Haager Schiedsspruch in der ostoberschlesischen Schulfrage.
6. Einführung v. höheren Schulunterricht f. Angehörige der poln. Minderheit — r. 1922.
7. Bestrebung zur Schaffung einer poln. Inteligenz in Oberschlesien — r. 1924.
8. Polnische Minderheitsschulangelegenheiten — 1. 1932—37.
9. Beschwerde d. Polenbundes über die Schliessung der Schule in Koslow — r. 1928.
10. Beschwerde d. Polenbundes — Einstellung des Unterrichts in Minderheitsschulen in Herzogl. Zawada — r. 1928.
11. Polnischer Schulverein in Deutschland — 1. 1932—33.
12. Polnische Lehrer —
13. Polnisches Gymnasium in Beuthen — 1. 1931—36.
14. Poln. Kindergärten.
15. Beschwerden d. Polenbundes (w sprawach szkolnych) — r. 1928.
16. Polnische Minderheitsschulen in Oberschlesien — 1. 1930—39.
17. Polnische Aserkennungen — 1. 1929—36.
18. Veranstaltungen der polnischen Minderheitsschulen — 1. 1930—37.
19. Poln. Schulverein in Deutschland — 1. 1932—36.
20. Poln. Klagen über Schulangelegenheiten — 1930—37.
21. Polnische Volksschulen in Deutsch-Oberschlesien — 1. 1928—37.
22. Beschwerden d. Polenbundes an den Völkerbund — 1928 i 1929 r.
23. Besuch der ausländischen Schüler durch Angehörige d. national. Minderheit und Optanten — r. 1925.

---

\*) Opracowuje się w Instytucie Historii Uniwersytetu Wrocławskiego.

## VII. Wybory.

1. Neuwahl zum Provinziallandtage — r. 1925.
2. Reichstagswahl — 14. IX. 1930.
3. Provinziallandtag- u. Kreistagswahl — r. 1925.
4. Kommunalwahlen — r. 1933.
5. Reichstagswahl und Volksabstimmung — r. 1933.
6. Wahlen — r. 1908.
7. Wahlen in Polen — r. 1928.
8. Kommunal- u. Sejmwahlen in Polnisch-Oberschlesien — r. 1929.
9. Polnische Wahlvorbereitungen — 1929 r.
10. Die Kommunalwahlen in Polnisch-Oberschlesien — r. 1926.
11. Neuwahl zum Provinziallandtage — 10. X. 1925.
12. Politisches zu der Wahlen — 1. 1927—33.

## VIII. Powstańcy i Związek Powstańców.

1. Bund der Aufständischen in Ost-Oberschlesien — r. 1923.
2. Film über den Polenaufstand in Oberschlesien — r. 1933 (2 tomy).
3. Deutsche Staatangehörige in Insurgentenverbänden — i. 1923—24 i 1924—25.
4. Beteiligung der Insurgenten in Ost-Oberschlesien — r. 1927.
5. Polen-Putsche — r. 1922.
6. Deseurtere — i. 1923—26.
7. Waffen- und Munitionsfunde — r. 1932.
8. Bund der Aufständischen in Ost-Oberschlesien — 1. 1931—37.

## IX. Varia.

1. Angebliche deutsche Uebergriffe gegen Polen — 1. 1922—37.
2. Polnische Uebergriffe gegen Deutsche in Deutschland — 1. 1925 i 1931—37.
3. Angeblicher polenfeindlicher Terror beim Erntefest in Gross-Stein — r. 1927/28.
4. Polnische Uebergriffe gegen Deutsche in Polen — 1925—33, 1930—34 i 1934—37.  
(odrębna teczka odnośnie do terroru w jesieni 1930 r.)
5. Deutsch-polnisches Grenzabkommen vom 29. IV. 1922.
6. Auseinandersetzung zwischen Deutschland und Polen über Ost-Oberschlesien — r. 1922.
7. Deutsche Minderheitsschulen in Poln.-Oberschlesien — 1. 1923, 1925—26, 1928 i 1930—37.
8. Deutsch-polnische Statistik — 1. 1918, 1920 i 1926.

9. Militärisches aus Tschechoslovakei — r. 1922.
10. Tschechisierung der Grenze — 1. 1926 i 1930.
11. Tschechengefahr.
12. Tschechoslovakische Vereine — 1924 r.
13. Studienreisen von ausländischen Persönlichkeiten nach Polen — r. 1929.
14. Entdeutschung Polens — 1. 1923—28 i 1931—33.
15. Politische Lage — 1. 1926—28, 1930, 1931 i 1932.
16. Das Deutschtum in Polen — 1. 1922—30, 1931—34 i 1933—36.
17. Angelegenheiten der Oberschlesier — 1. 1932—34.
18. Polnische Kritik an der deutschen Regierung — 1. 1924—27 i 1930—37.
19. Politische Theateraufführungen — r. 1924.
20. Militärisches aus Polen — r. 1929.
21. Das Zollwesen in Polen — 1. 1923 i 1932—37.
22. Kolonisation — r. 1924.
23. Freie Vereinigung deutscher Ost- u. West-Oberschlesier — r. 1926.
24. Deutsch-polnische Handelsvertrags-Verhandlungen — r. 1927.
25. Die Oberschlesische Autonomie.
26. Kampf um die deutschen Minderheitsschulen in Ost-Oberschlesien — r. 1926/27.
27. Polenfrage — 1914.
28. Entschädigung der poln. Schauspieler anlässlich der Oppelner Vorfälle vom 28. IV. 1929.
29. Die Ausschreitungen gegen die poln. Schauspieler in Oppeln — r. 1929.
30. Ueberlassung des Oppelner Stadttheaters zu polnischen Gastspielaufführungen — r. 1929.
31. Ueberlassung der Theatergebäude in Deutsch-Oberschlesien an die polnische Minderheit — r. 1929.
32. Beschwerden des polnischen General-Konsulats in Beuthen O/S — r. 1922.
33. Verkehr mit dem polnischen Generalkonsulat — r. 1922.
34. Polnisches Generalkonsulat in Beuthen — 1. 1924 i 1931—37.
35. Anschluss an Polen — r. 1923.
36. Das Polizeiwesen in Polen — 1. 1923, 1931—37.
37. Brieftaubenwesen in Polen — r. 1925.
38. Deutschtumbund in Posen und Pommerellen — r. 1923.
39. Polen Angriffsgefahr — 1. 1922 i 1923.
40. Deutsch-polnische Grenze in Ost-Oberschlesien — r. 1923.
41. Material über den Abbau der Rechte in Ost-Oberschlesien und nichterfüllte polnische Versprechungen — 1. 1923—29 i 1931—33.

42. Wirtschaftslage in Ost-Oberschlesien — r. 1929.
43. Das deutsch-polnische Wirtschaftsabkommen. (Genfer Vertrag).
44. Mitteilungen des Ost-Europa-Instituts in Breslau — Die Wirtschaft Polens 1937, 1938; Wirtschaftslage in Polen — 1. 1931—37.
45. Polnische Nationalfeiern — 1. 1931—37 (dwa tomy).
46. Handbuch des Deutschtums in Poln.-Oberschlesien — r. 1922.
47. Die Sprachenfrage in Oberschlesien — 1. 1931—34.
48. Die ober-schlesische Mundart — r. 1924.
49. Falsche Darstellungen der sprachlichen Verhältnisse in Oberschlesien.
50. Flugwesen in Polen — 1. 1924 i 1931—36.
51. Entdeutschung Polens — r. 1929.
52. Entdeutschung der Industrie in Ost-Oberschlesien — 1. 1924—30.
53. Polnischer Rundfunk — 1927, 1931—37 r.
54. Skarboferm — r. 1927.
55. Die Industrie Oberschlesiens — r. 1929.
56. Verschiedene Missstände in Polen — r. 1932.
57. Polizeiakten — 1. 1930, 1933—34 i 1938—41.
58. Polnische Pilgerfahrten.
59. Polizeiliche Anordnungen — 1. 1941—43.
60. Polizeiliche Berichte —
61. Auszüge von der Genfer Konferenz — r. 1922.
62. Devisenausfuhr nach Polen — 1934—37 r.
63. Verzeichnis der Ausländer — z r. 1936 (dwa tomy).
64. Akten d. Regierungspräsident Oppeln — (dwa tomy).
65. Polizeiakten betr. Ratibor und Gleiwitz.
66. Polnische Theater.
67. Sammlungen von wissenschaftlichen Unterlagen über die Wirkung der Grenzziehung — 1. 1927—29.
68. Deutsch-oberschles. Volksbund für Polnisch-Oberschlesien — 1. 1931—37.
69. Aufwendung der polnischen Regierung für die Wojewodschaft Schlesien — 1. 1928—1933.
70. Streiks in Polen — 1. 1931—36.
71. Grenzzwischenfälle — 1. 1933—35; Oberschlesien — 1. 1931—35.
72. Erhaltung des Deutschtums auf deutschem Besitz in abgetretenen Gebieten. — 1. 1926—37.
73. Handelsbeziehungen zum Polnischen Staate — 1. 1931—36.
74. Deutsch-polnische Verständigung — 1. 1934—35.
75. Politische Vorgänge in Oberschlesien — 1. 1933—37.
76. Deutsche Theateraufführungen in Polen — 1. 1931—36.

77. Polnische Saisonarbeiter — 1. 1931—37.
78. Die Industrie in Polen — 1. 1931—36.
79. Das Verkehrswesen in Polen — 1. 1931—36.
80. Bestrebungen zur Revision der deutsch-polnischen Grenzen — 1. 1931—37.
81. Gottesdienstl. Versorgung der Minderheit — 1. 1931—34 i 1933—37.

Jeśli chodzi o charakterystykę treści aktów wydziału politycznego, to przedstawia się ona następująco:

I. grupa zawiera korespondencję między niemieckimi władzami odnoszącą się do spraw mniejszości narodowych, korespondencję Komisji Mieszanej i jej prezesa z władzami polskimi i niemieckimi, orzeczenia Komisji Mieszanej, jej prezesa i Sądu Rozjemczego, protokoły posiedzeń, korespondencję Urzędu Mniejszościowego, relacje, skargi i zażalenia, rozporządzenia niemieckich władz oraz uwagi i zapiski dotyczące umowy genewskiej.

II. grupa obejmuje przeważnie wykazy, relacje urzędników niemieckich i raporty konfidencjonalne, odnoszące się do działalności polskich organizacji w Niemczech i w Polsce, raporty niemieckich placówek konsularnych, wycinki z prasy, akta, dotyczące inwigilacji polskich organizacji i Polaków czynnych społecznie w Polsce i w Niemczech.

W III grupie znajdujemy korespondencję, relacje, raporty i wykazy dotyczące Związku Polaków w Niemczech i poszczególnych czynnych w nim osób oraz skargi Związku wskutek naruszania przepisów o ochronie mniejszości narodowych.

W IV grupie znajdujemy dane statystyczne odnośnie do ludności polskiej w poszczególnych powiatach, relacje i raporty starostów (landratów) o życiu organizacyjnym Polaków, wycinki z prasy omawiającej zagadnienie polskości na Górnym Śląsku i w Niemczech.



V. grupa zawiera przeważnie materiały prasowe, a więc: wycinki z poszczególnych dzienników, a nawet całe egzemplarze czasopism polskich, raporty policyjne o polskiej działalności prasowej i propagandowej, raporty placówek konsularnych o prasie w Polsce i wreszcie wiadomości dotyczące działalności wydawniczej w Polsce, związanej z zagadnieniem polsko - niemieckim, w tym wy dawnictwa Instytutu Śląskiego.

VI. grupa obejmuje materiały, dotyczące polskiego szkolnictwa na Śląsku Opolskim: relacje starostów o działalności szkół polskich i o polskich nauczycielach, raporty inspektorów szkolnych o działalności pedagogicznej w polskich szkołach, skargi Związku Polaków i korespondencję tego związku z władzami niemieckimi, raporty konfidentów o nauczycielach polskich i rodzicach, posyłających dzieci do szkół polskich, materiał świadczący o represjach za uczęszczanie do polskich szkół, materiały do działalności polskiego gimnazjum w Bytomiu, spisy uczniów i polskich dzieci oraz polskich szkół na Śląsku Opolskim i w Niemczech.

VII. grupa obejmuje materiał związany z wyborami do parlamentu niemieckiego, sejmu pruskiego, sejmiku prowincjonalnego i sejmików powiatowych, dając pewien obraz stanu ilościowego Polaków na Śląsku Opolskim i o polskiej pracy agitacyjnej, przedwyborczej.

VIII. grupa zawiera pojedyncze fascykuly, obejmujące sprawy powstań śląskich i ich uczestników, spisy powstańców, materiały dotyczące Związku Powstańców i raporty policyjne.

Wreszcie w IX. grupie znajdujemy bardzo różnorodny materiał dotyczący Polski i polskości na Śląsku Opolskim i w Niemczech, a świadczący o szeroko rozgąszczonym niemieckim wywiadzie na terenie Polski. W świetle tych materiałów ciekawe naświetlenie uzyskuje np.

sprawa autonomii Śląska. Najciekawszy materiał zawarty jest w raportach i relacjach i opracowaniach dotyczących stosunków gospodarczych w Polsce i na Górnym Śląsku, przemysłu górnośląskiego, odniemczenia życia gospodarczego w Polsce i na Śląsku, kwestii utrzymania się Niemców na gospodarczych placówkach w Polsce, stosunków językowych na Śląsku Opolskim itp. Specjalne teczki zawierają korespondencję, notatki i uwagi dotyczące zagadnienia granicy polsko-niemieckiej, z szczególnym uwzględnieniem Górnego Śląska. Poza tym w grupie tej znajdujemy szereg wiadomości z różnolitego zakresu polskiego życia państwowego, a więc: politycznego, gospodarczego, wojskowego, społecznego, komunikacji itp.

Akta wydziału politycznego b. regencji opolskiej przedstawiają, jak to widać z powyższego spisu, ciekawy materiał dla naukowych badań nad stosunkami polsko - niemieckimi. Instytut Śląski prowadzi nadal prace poszukiwawcze w archiwum b. regencji opolskiej i w dalszym ciągu znajduje bardzo ciekawy materiał.

## RECENZJE I SPRAWOZDANIA

### ŚLĄSKIE WYDAWNICTWA KARTOGRAFICZNE

W. Walczak: Mapa turystyczna Karkonoszy i okolic Jeleniej Góry z uwzględnieniem szlaków narciarskich i schronisk. 1:75.000. „Głob”. Kraków, 1946. Zakłady Graf. Nr 4. 50 x 32 cm.

Barwna ta mapa obejmuje prawie całą kotlinę Jeleniogórską i grzbiet Karkonoszy. Wody niebieskie, las zielony, szlaki turystyczne fioletowe. Całość jest dobrze czytelna i przejrzysta, za uboga jednak jest rzeźba, reprezentowana tylko przez 200-metrowe poziomice. Interesująca jest próba nomenklatury dla rzek i gór. Dla miejscowości zastosowano nazwy w brzmieniu, mającym w przyszłości uzyskać sankcję administracyjną (według Rosponda), oraz w obecnym brzmieniu oficjalnym. Na obszarze Czechosłowacji nazwy miejscowości opisano po czesku, rzek i szczytów po polsku. To drugie wydaje się jednakowoż już przesadą.

Śląsk Dolny. Mapa samochodowa 1:1.000.000. Wydawnictwo urzędu informacji i propagandy. Wrocław, Państwowe Zakł. Graficzne Nr 2. Wrocław (1945). 38 x 30 cm.

Tytuł tego kartogramu nie odpowiada treści, daje on bowiem tylko drogi państwowe, ścisłej zaś mówiąc, niemieckie „Reichsstrassen” i autostrady. Natomiast „autostrady” w budowie wzięto bezkrytycznie z niemieckiego oryginału, z którego kopiowano treść. Inne drogi pominięto. Nie znaczy on jeszcze granicy nad Nysą, nie zna granic Dolnego Śląska, a przyłącza do Polski Hulczyńskie i Bogumin (!). Nomenklatura ma nadspodziewanie mało, jak na czas wydania błędów, są natomiast duże luki w kolejach. Stronie rysunkowej można wiele zarzucić (por. rys. rzek!), reprodukcja zaś odpowiada celowi. Na odwrotnej stronie zestawiono nazwy „dawne” i „obecne”. Trzeba tu zaprotestować jednak przeciw nazywaniu np. terminu „Bytom” „obecną”.

a „Beuthen” „dawną” nazwę. Prościej i ściślej było przecież mówić o nazwach polskich i niemieckich.

Romer E. i Wrzosek A.: Śląsk. Mapa fizyczna: 1:1.000.000. Książnica Atlas, Wrocław (1946). Druk. Państwowe Zakład. Graf. Nr 2. Wrocław, 42 x 30 cm.

Mapa południowo-zachodniej Polski, sięgająca od Pragi do Krakowa, a po Łowicz i Babimost na północy z rzeźbą, przedstawioną w hipsometrii z kolorami znanej skali, stosowanej w mapach Romera. Mapa nie jest przeładowana treścią, dzięki czemu jest naoczna i dobrze czytelna. Z opublikowanych dotąd map ziem odzyskanych daje ona najwięcej nazw fizjograficznych polskich, choć widać, że dla niektórych okazałych wcale strug wodnych brak jeszcze nam należycie uzasadnionych nazw polskich. Trzeba dodać, że nomenklatura autorów nie jest zgodna w wielu wypadkach z nazwami używanymi przez administrację, ale odpowiada brzmieniom, zaleconym przez ministerialną komisję toponomastyczną. W tej dziedzinie więc mapa spełnia pionierską choć niewdzięczną rolę torowania nowych brzmień w szkole.

Mapa administracyjna i komunikacyjna wojew. wrocławskiego. 1:500.000. Wydział pomiarów urzędu wojewódzkiego wrocławskiego. 1946. P. Z. Graf. Nr. 2. 60 x 52 cm.

W poprzednim zeszycie „Sobótki” zdano sprawę na str. 100 z pierwszego wydania tej mapy. Obecnie wykonane zostało w kolorach, przy czym powiaty wyróżniono plamami barwnymi. Wykonano do niego nowy staranniejszy od dawnego rysunek i pownoszono popuszczane poprzednio koleje. Wybrano jednak niestosowną datę do publikacji mapy, ponieważ już z chwilą jej wydania pewna część nazw stała się nieaktualna. Uwzględnia ona mianowicie nazwy ustalone w maju (Monitor Polski Nr. 44 z 1946 r.), nie uwzględnia natomiast rozporządzenia grudniowego (Monitor Nr. 142 z 1946 r.). Odczuwa się też i w tym wydaniu mapy brak wielu miast, które nie są siedzibami urzędów gminnych oraz brak węzłów kolejowych.

Plan miasta Wrocławia. Podziałka 1:27.000. Wykonano w Wydziale Pomiarów Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu. 1946. Państwowe Zakł. Graf. Nr. 2, Wrocław. 36 x 30 cm.

W porównaniu z pierwszym planem miasta Wrocławia przedstawia się ta publikacja lepiej. Jest poprawną w sytuacji i uwspółcześioną do dnia 1. 8. 46. Pewne zastrzeżenia budzą nazwy przedmieść, pielęgnuje się bowiem bez potrzeby brzmienia błędne (Biskupin — Kozuchów). Są i błędy (Biedrzany zamiast Bierdzany, Poświęte zamiast Poświętne). Daje się odczuć obojętę planu na zachodzie, wskutek czego nie wszedł w niego Oporów, zrosnięty dziś organicznie z miastem, w śródmieściu zaś pominięto wskutek zbyt małej podziałki szereg pomniejszych ulic. Pominięto również ulice, posiadające tylko niemieckie nazwy. Korekta tekstu drukarskiego pozostawia wiele do życzenia, w ulicach też spotykamy nieco błędów.

Do planu dołączony jest alfabetyczny skorowidz nazw ulic, na odwrotnej zaś stronie wydrukowano spis ważniejszych urzędów i instytucji. Z powodu pominięcia w planie pomniejszych ulic w śródmieściu a zostawienia ich w spisie ulic z oznaczeniem tylko kratki planu powstaje szereg wątpliwości, których można było uniknąć przez słowne określenie położenia ulicy w skorowidzu. Razi wreszcie niezręczne kropkowanie bloków domów w kolorze czerwonym.

Konturowa mapa administracyjna Śląska. Podziałka 1:1.000.000. Książnica-Atlas, Wrocław (1946). Druk, P. Z. G. Nr. 2. Wrocław, 42 x 32 cm.

Mapka jednobarwna, odbita w barwie niebieskiej, daje na terytorium Polski granice do powiatowych włącznie oraz znaczy miasta powiatowe. Przeznaczona dla ćwiczeń szkolnych.

Mapa powiatów województwa wrocławskiego.

Wydział pomiarów urzędu wojewódzkiego we Wrocławiu opublikował w 1946 r. szereg jednobarwnych map poszczególnych powiatów w jednolitej podziałce 1:100.000. Mamy do dyspozycji następujące z nich: Wałbrzych, Syków, Jelenia Góra, Szprotawa, Lubin, Zgorzelec, Ząbkowice i Lwówek, w sumie więc około czwartej części powiatów. Bezpretensjonalne te mapy wykonane w różnych manierach rysunkowych w powiatowych referatach pomiarowych dają zarys sytuacji, lasy i granice do gromadzkich włącznie. Nomenklatura oczywiście w brzmieniach administracyjnych, zawodzi jednak zupełnie przy nazwach rzek i gór.

Mimo to jako jedyne szczegółowe polskie mapy tych obszarów są te arkusze wartościowym źródłem informacji.

*Józef Wąsowicz.*

Józef Feldman: Problem polsko-niemiecki w dziejach. Katowice 1946, Pamiętnik Instytutu Śląskiego, Seria II, str. 174.

Dwie najlepsze prace Józefa Feldmana, „Bismarck a Polska” i „Sprawa polska w roku 1848”, były, pierwsza wyłącznie, druga w lwiej części poświęcone zagadnieniu stosunków polsko-niemieckich w XIX wieku. W związku z tymi pracami zapoznał się Feldman z literaturą i ważniejszymi źródłami, odnoszącymi się do całokształtu tego problemu. Już ten sam fakt musiał skłaniać Feldmana do omówienia całości zagadnienia stosunków polsko-niemieckich. Pierwszą próbą takiej syntezy była rozprawa drukowana w 1934 p. t. Antagonizm polsko-niemiecki w dziejach. Tymczasem przyszedł rok 1939, potem lata okupacji skłaniające do powtórnego zajęcia się tym problemem, zmuszające do rewizji dotychczasowych poglądów. Pod wpływem tych przeżyć ujmuje Feldman jeszcze raz pióro i pisze cytowaną wyżej rozprawę, koronę swych dotychczasowych badań nad stosunkami polsko-niemieckimi, ale równocześnie ostatnie dzieło, które mu było danym napisać.

Ostatnia praca Feldmana różni się podwójnie od tego rodzaju książek. Tak więc kiedy normalnie historycy przy omawianiu podobnych zagadnień poświęcają więcej uwagi czasom dawniejszym a najnowsze starają się omówić jak najkrócej i najogólniej, Feldman zgodnie ze swymi zamiłowaniem i niewątpliwie w celu uczynienia swej książki bardziej aktualną postąpił przeciwnie, poświęcając przeszło połowę książki omówieniu czasów najnowszych, mianowicie wiekowi XIX i XX. Poza tą jednak różnicą istnieje druga głębsza. Praca Feldmana to tylko w stosunku do ostatnich lat mniej więcej ciągle opowiadanie chronologicznego przebiegu wypadków. Jeśli chodzi o czasy dawniejsze, to rezygnując świadomie z chronologicznego opowiadania, próbuje rozwiązać szereg problemów, odpowiedzieć na szereg pytań, jakie każdemu studiującemu to zagadnienie muszą się nasunąć.

Jasnym jest, że jednym z pierwszych problemów, które nasuwają się historykowi przy studiowaniu tego zagadnienia, to kwestia, czy można wogóle mówić o ciągłości anta-

gonizmu polsko-niemieckiego. Na to pytanie odpowiada autor twierdząco. Jakkolwiek bowiem w ciągu dziejów w roli przeciwnika państwa i narodu polskiego występowały różne niemieckie organizmy państwowe, od cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego, poprzez państwo krzyżaków, monarchię Habsburgów, księstwo pruskie do nowoczesnego państwa niemieckiego włącznie, to zawsze w walce z tymi państwami szło o tę samą rzecz, o byt państwa i narodu polskiego, o aneksje terytorialne, zawsze tej walce towarzyszyła niechęć wzajemna obu narodów, przeradzająca się u Niemców w nienawiść do wszystkiego, co polskie.

Drugim, może jeszcze ważniejszym i nieraz już dyskutowanym zagadnieniem to pytanie, czy przez cały czas stosunków polsko-niemieckich możemy mówić o antagonizmie, czy też w czasie tych licznych stuleci współzycia obu narodów nie można znaleźć okresów wzajemnej współpracy i współdziałania. Próbując rozwiązać to zagadnienie dokłada autor wszelkich starań, by go nie spłycić lub uprościć. Protestuje też przeciw niejednokrotnie zbyt pochopnie wysuwanym twierdzeniom, jakoby już w X wieku można było walkę obu narodów sprowadzić do walki dwóch nacjonalizmów. Wie on dobrze, że szczególnie polscy uczeni wypowiedzieli się przeciw trwałości antagonizmu, co więcej pamięta, że sam swojego czasu przychylił się do takiego rozwiązania. Ostatecznie jednak, rozważywszy wszystkie pro i contra konstatuje, że istniały wprawdzie okresy współdziałania obu narodów, atoli ostatecznie „z dwóch pierwiastków, jakie składały się na stosunki polsko-niemieckie, element walki zdecydowanie górował nad współdziałaniem”.

Podpisując ten, jak nam się wydaje, jedynie słuszny sąd mielibyśmy jedynie zastrzeżenia co do oceny poszczególnych etapów tego pozornego lub rzeczywistego współdziałania. Tak więc np. zdaniem naszym autor zbyt ostro ocenił politykę austriacką wobec Polski w ciągu XVII wieku. Tak zdaniem naszym np. niesłusznie obwinia rząd wiedeński, że w 1660 przez swego posła Lisolę starał się przeciwdziałać reformie wewnętrznej w Polsce. Czyż można brać za złe Austrii, że przeciwstawiała się tej reformie, skoro zdawała sobie dobrze sprawę z tego, że dalszą konsekwencją reformy w Polsce będzie elekcja Francuza na tron Polski i tym samym przejście Polski do obozu Ludwika XIV.

Omawiając następnie kapitalną kwestię źródeł antagonizmu polsko-pruskiego upatruje autor istotną przyczynę tego antagonizmu, zresztą zgodnie ze swymi już dawniej wypowiedzianymi poglądami, w czynniku geopolitycznym. Trudno przeczyć takiemu sformułowaniu, atoli wydaje się nam, że nawet przy istniejącym zażębieniu geopolitycznych tendencji obu narodów, antagonizm ten nie przybrałby tak ostrych form, gdyby nie to, że Prusy ówczesne jako szczerp, złożony z niedawnych kolonistów i pionierów, posiadały większy dynamizm i energię niż inne szczepy niemieckie.

Tej energii, posługującej się, jak to następnie wykazuje autor różnymi sposobami działania, dostawiającej broń i siłę natarcia do zmieniających się okoliczności, przeciwstawiała Polska prawie aż po koniec XVIII wieku niemal całkowite niezrozumienie grożącego jej od Prus niebezpieczeństwa. Zdaniem autora pierwszym politykiem, który ostrzegł Polaków przed niebezpieczeństwem pruskim był dopiero Stanisław Staszic. Poszukując przyczyn takiego stanu rzeczy znajduje je autor nie tylko w naszym odwróceniu się od zachodu, a ekspansji na wschód, ale i w niedocenianiu przez Polskę faktycznej siły małego państwa pruskiego. Nie wspomniał autor przy tej okazji jednak o fatalnej roli, jaką w tej sprawie odegrali nasi królowie elekcyjni, przede wszystkim z dynastii Wazów.

Przedstawiwszy potem trzykrotnie, podejmowane już w czasach nowszych próby nawiązania przymierza między Prusami a Polską i podkreśliwszy, że zawsze w takich wypadkach chodziło o przymierze przeciw Rosji poświęca autor cały rozdział obudzeniu się w Polsce pełnej świadomości niebezpieczeństwa niemieckiego i zrozumienia należytego dla naszych zachodnich ziem. Jako publicystów specjalnie na tym polu zasłużonych wymienia autor J. L. Półpławskiego i R. Dmowskiego.

W przedostatnim rozdziale omawia autor stosunki polsko-niemieckie w czasie pierwszej wojny światowej. To co pisze o polityce niemieckiej, o jej pierwotnej bezplanowości, niezdecydowaniu jest całkowicie słuszne. Jedyne zastrzeżenie jakiebyśmy mieli to przeciw ujęciu, jakoby o poruszeniu sprawy polskiej przez Niemców w 1916 r. zadecydował przełom Brusilowa i Kostiuchnówka. Wydaje nam się, że te dwa fakty przyspieszyły raczej, albo ułatwiły czynnikom wojskowym przyspieszenie wykonania planu, albowiem rzecz sama była zadecydowana znacznie wcześ-



niej jeszcze z wiosną, a na decyzję wpłynęło raczej nieudanie się planów niemieckich pod Verdun.

W ostatnim rozdziale kreśli autor w szerokich zarysach ustosunkowanie się republiki niemieckiej wobec zmartwychwstałej Polski i polską politykę wobec Niemiec. Jasnym jest, że ten rozdział, pisany jeszcze w 1945 r., będzie po niedługim czasie wymagał uzupełnień i korektur, atoli do dziś dnia surowy sąd autora o polityce polskiego MSZ musi być utrzymany.

Kończąc nasze, z konieczności dość pobieżne uwagi, musimy stwierdzić, że ostatnia książka Feldmana należy do książek historycznych najwyższej klasy. Winna się ona stać podstawową lekturą dla każdego historyka i publicysty, zabierającego się do przestudiowania problemu stosunków polsko-niemieckich, daje bowiem nie tylko zwięzły obraz tych stosunków, ale równocześnie zmusza do myślenia i prowokuje do dyskusji. To też dziwić się należy, że stosunkowo do jej ciężaru gatunkowego tak mało jej poświęcono miejsca w czasopismach, przeznaczonych dla szerszej publiczności. Nie sposób wreszcie powstrzymać się od wyrażenia zdziwienia i żalu pod adresem wydawcy, Instytutu Śląskiego, że tę pracę będącą bodaj najcenniejszą pozycją wśród jego powojennych publikacji, wydał na papierze wprost odstrasającym od czytania tej książki. Rzecz tym dziwniejsza, że inne publikacje Instytutu były już po wojnie wydawane na znacznie lepszym papierze.

*Władysław Czapliński.*

**K a z i m i e r z P i w a r s k i.** Historia Śląska w zarysie, Pamiętnik Instytutu Śląskiego, seria II., tom. 5, Katowice — Wrocław 1947, str. 448.

Książka prof. Piwarskiego jest ewenementem w literaturze naukowej o Śląsku, nie tylko polskiej, ale nawet ogólnej. Dotychczas Śląsk, mimo wieloletnich badań niemieckich nie posiadał syntetycznego opracowania całości dziejów. Stara historia Śląska Grünhagena sięgała tylko do r. 1741, ostatnia (wydawnictwo zbiorowe badaczy wrocławskich z r. 1938) do r. 1526; Historia Śląska Polskiej Akademii Umiejętności, zakrojona na szeroką skalę, ograniczyła się w założeniu do r. 1400. Nowa praca prof. P. po raz pierwszy obejmuje całość dziejów naszego terenu od

czasów najdawniejszych, po ostatnie. Wdzięczność też należy się Autorowi, jak i Instytutowi Śląskiemu za przysporzenie nauce polskiej tak cennej pozycji naukowej.

Praca składa się z 42 rozdziałów, w których przedstawione zostały kolejno dzieje Śląska pod panowaniem pierwszych Piastów, tj. do l. 1327 — 1335 (str. 1 — 86), epoka przejściowa: rządy Luksemburgów czeskich, a później Habsburgów i Jagiellonów na Śląsku w latach 1327—1526 (str. 87 — 178), dalej Śląsk pod rządami Habsburgów (1526 — 1741), (str. 179 — 245), tj. rozkwit i upadek na Śląsku reformacji; wreszcie na str. 246 — 423, rozdz. 27 — 42, przedstawił autor historię Śląska pod zaborem pruskim, akcję germanizacyjną rządu pruskiego, walkę z nim społeczeństwa polskiego, wreszcie wyzwolenie Śląska i złączenie go z Państwem Polskim.

Autor, doskonały znawca dziejów nowożytnych, władający świetnie piórem z zadania swego wywiązał się pod względem kompozycji bez zarzutu. Proporcjonalny podział na części i rozdziały, dobór i zgrupowanie faktów trafne, rozdzielanie światła i cienia na postacie i epoki nie nastrocza większych zastrzeżeń. W dziele swym autor zajmuje się nie tylko historią polityczną, ale i dziejami społecznymi i kulturalnymi, wreszcie problemem narodowym i germanizacyjnym. Jednak przyznać trzeba, że może zbyt mało poświęcił prof. Piwarski miejsca (ogółem 7 rozdziałów) zagadnieniom bodaj najciekawszym, tj. dziejom ludności polskiej na Śląsku w epoce pruskiej, jak wreszcie wzrostowi uprzemysłowienia kraju w XIX w.

Nie podobna było autorowi, nawet o tak szerokiej skali zainteresowań, objąć równomiernie na przestrzeni prawie tysiąclecia dziejów Śląska wszystkie zagadnienia i epoki równomiernie. Stąd w wielu wypadkach oparł się Autor na dotychczasowym stanie badań, kontrolując go nieraz źródłami i oświetlając z własnego punktu widzenia, w innych poprzestając na zreferowaniu dotychczasowego stanu badań. Ale zdania jego, wypowiedziane sądy, są głęboko przemyślane, odważone i w formie przystępnej i jasnej podane.

Nie podobna w ramach niniejszej krótkiej recenzji omówić całości problemów nasuwających się w związku z lekturą tego pierwszego polskiego opracowania dziejów Śląska. Omówić fachowo a wyczerpująco dzieło prof. Piwarskiego

znaczyło by napisać nową równą bodaj objętości rzecz. Poprzestaniemy tedy na podkreśleniu paru zagadnień, które przede wszystkim rzuciły się nam w oczy przy czytaniu książki.

Zasadniczą myślą przewodnią nowej Historii Śląska, zwłaszcza w pierwszych jej partiach, jest danie odpowiedzi na zagadnienie, odpowiedzi, której autor może otwarcie nie wypowiada, którą może z rozmysłu między wierszami zataja, ale która wynika choćby pośrednio z wywodów Autora. Pytanie to brzmi: co było przyczyną odpadnięcia Śląska od Polski, a później nieudawania się prób jego odzyskania. Odpowiedź prof. Piwarskiego na to zasadnicze pytanie idzie w dwóch kierunkach. Po pierwsze przyczyn germanizacji Śląska, a co za tym idzie jego podatności do przyjęcia związków politycznych z państwami ościennymi, upatruje autor w kolonizacji kraju, dokonanej lekkomyślnie przez tamtejszych książąt. Zarzutom tym obarcza Autor przy tym w pierwszej linii Henryka Brodatego (str. 28), choć zdaje się być skłonny do podzielenia tą odpowiedzialnością wszystkich tamtejszych Piastów. Czy jednak zarzut ten jest słuszny? Przecież kolonizacja na prawie niemieckim (nie równoznaczna z osadnictwem niemieckim) nie była zjawiskiem ograniczonym w Polsce wyłącznie do Śląska, ale objęła w XIII i XIV w. cały kraj, od Karpat po Bałtyk. Śląsk pod tym względem nie stanowił wyjątku. Co więcej nowsze badania wykazały, że na Śląsku nie była ona wcale silniejsza, niż np. w takiej Małopolsce. Jeśli na Śląsku z lat 1210 — 1333 pochodzi ogółem 113 wypadków lokacji na prawie niemieckim, to z terytorium między Wisłą a Karpatami, wedle zestawienia Balzera do końca XIV w. możemy ich maliczyć 288, do połowy więc XIV w. przypada ich w przybliżeniu około 200, a więc prawie dwa razy tyle, co na Śląsku. Lokacja miejscowości na prawie niemieckim, nie oznacza też zasiedlenia jej żywołem niemieckim. Badania prof. Tymienieckiego dowiodły, że na naszym terytorium około  $\frac{1}{3}$  imion sołtysów, to imiona polskie; jeśli więc sołtysi byli Polakami, to i ludność danych wsi, należała przypuszczalnie do tej samej narodowości. Widzimy więc, że kolonizacja niemiecka sama przez się nie mogła się przyczynić do zgermanizowania kraju, a już tym mniej do utraty jego niepodległości. Przecież taki Wrocław w końcu XIII i w pierwszej ćwierci XIV w. był mniej przeziąknięty żywołem niemieckim, niż współcześnie Kraków.

Nie można też bez reszty zgodzić się z oceną przez prof. P. wypadków i przyczyn przejścia Śląska pod panowanie czeskie w latach 1324—7, nie można nazwać za autorem księcia Henryka VI wrocławskiego zdrajcą (str. 75) za to, iż ostatecznie zapisał swe księstwo Janowi Luksemburskiemu. Udowodniono już dawno, że akt ten poprzedziła propozycja ze strony Henryka (popartego przez miasto Wrocław) podobnej treści, skierowana w r. 1323 - 4 do Łokietka; po odmowie z jego strony złożył Henryk VI hołd lenny cesarzowi Ludwikowi bawarskiemu, aby wkońcu po trzech latach na o wiele gorszych warunkach zapisać swe księstwo Luksemburgom. Nauka nie wyjaśniła jeszcze całego splotu wypadków, towarzyszących tej zmianie polityki księcia Henryka; w każdym razie bez głębszych dowodów zdrajcą go nazywać nie podobna. Słusznie natomiast podkreśla autor, że aktu rezygnacji ze Śląska z r. 1339 nie uważał Kazimierz za ostateczne zrzeczenie się swych praw do tych ziem. Świadczy o tym nie tylko jego późniejsza, z roku 1363, działalność w kurii awiniońskiej, ale przede wszystkim fakt, że choć zrzeczeniem z r. 1339 objęte było na równi ze Śląskiem i Płockiem, jednak bez większych sprzeciwów ze strony czeskiej, między r. 1346 a 1351, przeszło ono niepostrzeżenie pod lenną zwierzchność Kazimierza. Niewątpliwie liczył Kazimierz, że przy sprzyjających okolicznościach podobnie uda mu się ze Śląskiem. Że wypadki potoczyły się innym torem, że ze Śląskiem nie poszło tak łatwo jak z Płockiem, to inna rzecz. Inna zaś, że jeszcze w r. 1363 nie zrezygnował król polski z odnowienia swych praw do ziemi nadodrzańskiej.

Podany wyżej bezstronny osąd wypadków z r. 1327 i następnych, ma zarazem zasadnicze znaczenie dla oceny stanowiska książąt śląskich, zapisujących „lekkomyślnie” wedle Autora swe dziedziny Luksemburgom. Że nie było ono częste lekkomyślne, świadczy o tym choćby stanowisko Przemka głogowskiego, czy Bolesława lignicko - brzeskiego czy później Bolka świdnickiego. Ocena ówczesnego międzynarodowego położenia Śląska prowadzi do podobnych wniosków. Śląsk wciśnięty współcześnie między trzy rozrastające się potęgi, tj. czeskich Luksemburgów, brandenburskich Wittelsbachów i świeżo wskrzeszone królestwo polskie Łokietka, rozdzielony na 17 dzielnic, nie był w stanie utrzymać niezależności, ale siłą konieczności musiał ulec najsilniejszemu sąsiadowi. Że w wyścigu tym Polska

ustąpić musiała miejsca Luksemburgowi, rzecz zrozumiała; zbyt młode było jeszcze państwo polskie, zbyt nowa idea królestwa polskiego. Śląsk poszedł tedy drogą jedyną, jaka mu zostawała; ugiąć się musiał przed potęgą militarną i nieprzebierającą w środkach polityką Jana Luksemburskiego. Jednak poza nielicznymi wyjątkami nie zapomniał nigdy, z kim go łączą naturalne więzy pobratymstwa. Słowa Niemca brzeskiego, piszącego około r. 1385 Kronikę książąt polskich, są tego najlepszym sprawdzianem.

Pierwsza połowa XV w. to szereg prób ze strony Polski odzyskania Śląska z powrotem. Akcja rozpoczęła się już w r. 1404. Na znanym zjeździe wrocławskim Jagielly z Waclawem z lipca t. r., w którym król polski wziął udział z orszakiem 5000 rycerzy i dworzan, nie tylko dyskutowano nad zwrotem Śląska Polsce, ale nawet ze strony czeskiej liczone się z tym faktem poważnie. Wszak Waclaw wydaje przy tej okazji dokumenty za zgodą króla polskiego. Sąd rozjemczy Jagielly w sprawie Wrocławia z Bolkiem opolskim był tu tylko zdarzeniem akcydensowym, a nie głównym motywem zjazdu, jak chce autor. Jak bliska też była sprawa polska w r. 1410 rycerstwu śląskiemu, świadczy o tym fakt, że w wielkiej wojnie z r. 1410 uczestniczyło po stronie polskiej kilkunastu rycerzy śląskich, imiennie znanych, nieraz o niemieckich nazwiskach, a było ich niewątpliwie więcej skoro uzupełnili niepełną chorągiew ziemską wieluńską. Na szerszą skalę powtórzy się udział rycerstwa i książąt śląskich w wojnie z Zakonem niemieckim w roku 1414, kiedy to nawet dawni śląscy sprzymierzeńcy Krzyżaków (Konrad kozielski) opowiedzieli się ostatecznie przy Polsce.

Zabiegi Polski o odzyskanie Śląska z lat 1420 — 1439 przedstawia autor jednostronnie wyłącznie na podstawie poglądów dawniejszej literatury przedmiotu, nie uwzględniając zupełnie prac nowszych, które na osobę Zbigniewa Oleśnickiego i jego nierealny plan z r. 1420 rekuperacji przez małżeństwo Jagielly z Ofką bardzo krytycznie się zapatrują. Zdaje mi się, że Autor, oświadczając się nawet za tezę starszą, nie powinien nawet w popularnej książce pominąć odmiennych zdań, a zająć wobec nich stanowisko krytyczne.

Bardzo ciekawy jest osobny rozdział pracy (str. 156 — 169) o polskości Śląska w zaraniu czasów nowszych (XV — XVII w.). Materiał zebrany i wyzyskany przez

prof. Piwarskiego, dowodzący przewagi ludności polskiej, odnosi się jednak niestety przeważnie do górnego Śląska; polskości na Śląsku dolnym, oczywiście dla braku danych, poświęca Autor z konieczności mniej uwagi. Ale warto zaznaczyć, że żywioł polski jeszcze w głębi XVII w. był tu bardzo silny, silniejszy może nawet niżby to wynikało z wyrażeń Steina w jego opisie Śląska. Kilka przykładów z paru północno - zachodnich powiatów Dolnego Śląska, może najlepiej zilustruje rozprzestrzenienie w tym czasie tu polszczyzny. A więc w pow. lubińskim wedle wizytacji z r. 1687 parafianie są dwujęzyczni; w miejscowościach Gwizdoń i Rinnersdorf są współcześnie kierownikami szkół Polacy; we wsi Rudna do dziś przetrwało 3 autochtonów; w miejscowościach Zacisze, Pucharowo, Waczanów W. tegoż powiatu jeszcze przed wojną było dużo rodzin niemieckich o słowiańskich (polskich) nazwiskach. W pow. Jawor we wsi Luboraz znajdował się w XVI w. obraz M Boskiej Częstochowskiej, a w samym Jaworze w r. 1546 zasiadał w radzie miejskiej Polak; w kościele tamtejszym istniał ołtarz pod wezwaniem św. Stanisława, patrona czysto polskiego. W Żegańskim jeszcze około r. 1550 wsie Polnisch Pochen, Fischendorf, Bergisdorf i Greisitz były czysto polskie, a jeszcze z r. 1849 pochodzi odezwa wydana w Poznaniu do Polaków mieszkających w Freinwaldau aby zbierali składki na kaplicę Panny Marii. Na dziesiątki dalej można policzyć miejscowości na lewym brzegu Odry, w których proboszcze i służba kościelna byli narodowości polskiej, przyczym należy rozumieć, że obecność księdza polskiego w danej parafii stoi w związku z narodowością tamtejszej ludności.

Tragedia Śląska zaczęła się od chwili przyłączenia go do Prus przez Fryderyka Wielkiego w r. 1741. Germanizacja, rozpoczęta na wielką skalę przez tego oświeconego ciemniźcydła polskości, szła, jak Autor trafnie zaznaczył w trzech kierunkach: przez szkolnictwo, nacisk społeczny i kolonizację. Autor zestawia sumiennie i trafnie wszystkie poczynania Fryderyka w tych kierunkach. Patenty jego szkolne, edykty, mające na celu zmuszenie ludności do wyuczenia się języka niemieckiego (np. zakaz udzielania ślubów osobom nie znającym niemieckiego), wreszcie osadzanie w nowych wsiach ludności, sprowadzonej z głębi Niemiec (ta ostatnia jednak działalność została może zbyt sumarycznie potraktowana, a należało by się jej, wedle mnie,

niewięcej uwagi). Prof. Piwarski polemizuje przy tym, że zdaniem części nauki niemieckiej, osłabiającej rolę kolonizacji fryderycjańskiej na ziemiach śląskich argumentami, iż koloniści często uciekali i silniejszego wpływu na germanizację kraju wyrzucić nie mogli. Zdaje mi się, że polemika ta, nie poparta zresztą dowodami, konieczną nie jest, a jeśli przyznać nawet rację poglądom niemieckim, to w niczym one nie tangują faktu istnienia silnej polszczyzny w tym czasie zwłaszcza na Górnym Śląsku. Fakt porzucania gospodarstw przez sprowadzonych osadników może tylko świadczyć, że nie czuli się dobrze między żywiołem polskim, że nowe warunki nie były dla nich odpowiednie, stąd opuszczali, mimo przymusu i nacisku biurokracji i panów śląskich, nadane im ziemie. Większy natomiast wedle mnie wpływ na germanizację Śląska w epoce 1741 - 1799 miał ucisk ekonomiczny, jaki na chłopów śląskiego wywierali magnaci i obszarnicy niemieccy. Wedle danych Ziekurscha w ciągu drugiej połowy XVIII w. ilość samodzielnych i półsamodzielnych gospodarstw chłopskich na górnym Śląsku spadła o przeszło 10%. Grunta zostały zamienione na folwarki, a pozbawiony ziemi chłop, przechodząc do klasy zagrodników, czy emigrując do przemysłu, stawał się podatniejszy dla germanizacji.

Szerszego wyjaśnienia domaga się też sprawa szkolnictwa niemieckiego na Śląsku w epoce fryderycjańskiej. Ze akcja ta, poparta kijem dymisjonowanych feldfebli — nauczycieli wojennych, nawet w odniesieniu do ludności niemieckiej nie dała rezultatów, przyznają to sami Niemcy. Ale nasuwa się drugie zagadnienie. Skąd szkoła fryderycjańska, która nawet dzieciom niemieckim nie dała oświaty, mogła sprawić, że rozpoczynający swą działalność w r. 1801 ks. Gałeczka, natrafił na podatny grunt, który pozwolił mu rychło stworzyć sieć drukarni polskich i wydać szereg książek do czytania dla ludu śląskiego. Stan oświecenia chłopów śląskiego w zaraniu XIX w. stał o wiele wyżej, niż współcześnie w Galicji, czy Królestwie. Stan ten zastał już niewątpliwie Gałeczka, a nie mogła go stworzyć szkoła pruska. Ślad to jednak pracy tajnego polskiego nauczania, wynik działalności głodujących nieraz prywatnych nauczycieli Polaków, którzy za parę bochenków chleba, czy korcy kartofli, uczyli dzieciarnię polską na Śląsku, czytać i pisać, w ojczystym języku skoro im oficjalna szkoła pruska wiadomości tych dać nie mogła.

Wojny napoleońskie, klęska Niemiec pod Jeną i Auerstädt, pokój tylicycki wreszcie przyniosły i dla Śląska nadzieję zmiany przez wcielenie go do Księstwa Warszawskiego. Domagał się tego nie tylko Kollątaj i patrioci warszawscy w r. 1808; liczono się z tym faktem na samym Śląsku jeszcze w r. 1809 w czasie wojny francusko-austriackiej. Oczekiwano tu (nawet ze strony oficjalnych czynników niemieckich) inwazji wojsk i wcielenia kraju do księstwa. Przedsięwzięto inwigilację Polaków, przebywających w zdrojowiskach śląskich. Dopiero epoka kongresu erfurckiego położyła ostatecznie kres planom wcielenia Śląska do Polski. Ale podkreślić trzeba, że uwagi Kollątaja nie były jego jedynym wyrazem.

Z rokiem 1807 zaczyna się też udział Śląska w polskim ruchu zbrojnym powstaniowym skierowanym w pierwszej linii przeciw carskiej Rosji. Charakteryzując udział Śląska w powstaniach polskich idzie Autor za zdaniem niewątpliwie stronniczego Lattermanna, i twierdzi (str. 309), że „walki niepodległościowe narodu polskiego nie wywołały żywszego oddźwięku na ziemi śląskiej”. Zapewne, udział Śląska, czy to w powstaniu z r. 1831, czy 1846 i 1848, czy 1863, nie może równać się z udziałem takiego Krakowa, czy choćby Poznańskiego; niemniej sami Niemcy stwierdzają, że ruch narodowościowy a przynajmniej o charakterze politycznym istniał tu ciągle, czy to w postaci tajnych związków Polaków - studentów uniwersytetu wrocławskiego, czy w postaci rozruchów chłopskich z r. 1848, zwłaszcza w Legnickim, czy próby powstań zbrojnych na pograniczu Poznańskiego. Może byłoby wskazane w tak pojętym wydawnictwie zacytować choćby ogólnie próby powstań polskich na Śląsku w tym czasie, a nie poprzestać na nawiasowej wzmiance o pobycie na Śląsku w r. 1846 Mierosławskiego.

Dzieje wewnętrzne i odrodzenia narodowego na naszym terenie w XIX w. są bodaj najtrudniejsze do przedstawienia. Brak opracowań wstępnych (niemieckich, tendencyjnych nie można tu brać pod uwagę), rozproszenie i zniszczenie archiwaliów sprawiło, iż w przedstawieniu dziejów Śląska XIX w. poszedł autor za tradycyjną linią dotychczasowych monografij dając raczej sylwetki i portrety działalności poszczególnych pionierów odrodzenia narodowego, niż syntetyczny przegląd wypadków i linii rozwojowych. Na tym odcinku poglądy jego pokrywają się prze-



ważnie z wynikami rozpraw Tobiasza, czy Swidecky'ej. Niewątpliwie przyszłe badania nad tą epoką, zapoczątkowane już na szerszą skalę, przyniosą tu wiele nieznanych faktów i spostrzeżeń, które w niejednym dotychczasowe poglądy sprostują, względnie na fakty rzucą nowe światło; nie mówiąc o tym, że wiele źródeł, jak np. do działalności kardynała Bertrama w czasie plebiscytu, pozostanie jeszcze długo niedostępnymi dla badaczy.

Kończąc nasze uwagi nad książką prof. Piwarskiego, raz jeszcze podnieść wypada jej wielką aktualność i znaczenie przez zapalenie dotkliwej luki w postaci braku syntetycznego ujęcia dziejów Śląska. Spodziewać się należy, że usterki, a niekiedy zasadnicze ujęcie problemów ulegną zmianie w następnym wydaniu „Historii”, które oby ukazało się jak najrychlej. W wydaniu tym ulegną też zapewne znacznemu zredukowaniu tak częste obecnie w książce zwroty, jak „z prawdziwą przykrością przychodzi nam rozważyć”, lub „niestety” „karygodne krótkowidztwo”, „zdrada wobec interesów polskich”, jakich pełno zwłaszcza w pierwszej części książki, którymi Autor zbyt często podkreśla swe subiektywne ustosunkowanie się (nie zawsze przy tym zgodne z poglądami literatury i źródłami) do wypadków.

*Karol Maleczyński*

Wincenty Ogrodziński: Dzieje piśmiennictwa śląskiego. T. 1. Katowice, Wrocław 1946. Pamiętnik Instytutu Śląskiego. Seria II, 4, str. 213, 3 nl.

W badaniach nad historią piśmiennictwa śląskiego wystąpiła najpierw grupa wielkich miłośników regionu, ale dyletantów naukowych (unikając starannie ujemnego znaczenia tego wyrazu). Konstanty Prus, ks. Szramek, ks. Kudera, związani ze Śląskiem silnym przeżyciem osobistym i narodowym, gdy wchodzili na obszary piśmiennictwa, zachowali również do spraw literatury ten sam, pełen szacunku stosunek: był to dla nich fragment walki o wolność. Ale pierwszy zespół badaczy, u progu stulecia bieżącego, poświęcił się także ważnej pracy gromadzenia wszelkich dokumentów bio- bibliograficznych, świadectw życia literackiego, materiałów, które mogą je należycie eksponować. W ten sposób początkowa faza studiów nad piśmiennictwem śląskim — faza zbieractwa i porządkowania materiału — potwierdziła znaną i normalną kolejność pracy, którą obserwujemy w przebiegu nauk historycz-

nych; należy mieć za sobą okres zbieractwa faktów, objętych dziedziną badania, by później budować na nich konstrukcję.

Z kolei bowiem w humanistyce śląskiej zaznacza aktywność grupa druga, bogatsza w swoim składzie osobowym i zainteresowaniach badawczych: grupa historyków literatury, wyrosłych tak czy inaczej ze szkoły filologicznej, która zbieractwo poprzedników uzupełnia i rozwija elementami systematyki, krytyki, oceny. Najwybitniejszą postacią nowego zespołu był Wincenty Ogrodziński. Jego też pracownia naukowa, której opis pojawia się jednocześnie w żalobnym „Pamiętniku Literackim”, stanowi prawidłową kontynuację roboczą grupy zbieraczy dokumentów. (Typologia badaczy piśmiennictwa śląskiego, z której w tej chwili korzystamy, znajduje się u Zdzisława Hierowskiego, Zaranie Śląskie, XVII, 1946, nr 3/4, s. 121, we wstępie do recenzji z niedawnego szkicu Wilhelma Szewczyka, przy tym wstęp ten wolno nam osądzić, jako cenniejszy i bardziej przekonujący od recenzji samej).

Prace badawcze Wincentego Ogrodzińskiego, prowadzone nad piśmiennictwem Śląska, dotyczyły najpierw dzieł i pisarzy. Służyły zatem krytyce tekstu i analizie twórczości, na szlakach myślenia filologicznego. Ale materiał, narastający autorowi, okazał się z czasem tak rozległy, że Ogrodziński pokusił się w r. 1936 o przedstawienie „Stanu i potrzeb nauki polskiej w zakresie piśmiennictwa śląskiego”. Rozprawa ta stanowiła dotychczas rodzaj przewodnika dla wszelkich prac w tym przedmiocie. Autor wyposażył ją bogato w materiał bibliograficzny, przedyskutował szereg zagadnień nieopracowanych lub opracowanych niedostatecznie, umiał spojrzeć na swój warsztat od strony jego metodologii. Tak demonstrował ambicje „śląskiego Korbuta”, obejmującego całość piśmiennictwa w regionie: od średniowiecza po „ostatnie pokolenie”. Ale widzieliśmy wówczas, że obszerna rozprawa Ogrodzińskiego z r. 1936 przynosi niejako konspekt dzieła, większych rozmiarów i znaczenia, które może stanowić etap w naszej wiedzy o literaturze Śląska. Dzieło to leżało w predyspozycjach naukowych autora, jego liczne prace przygotowawcze zapowiadały od dawna to główne zadanie.

Dziś z papierów pośmiertnych Ogrodzińskiego otrzymaliśmy „Dzieje piśmiennictwa śląskiego”, postulowane już w r. 1936. Jest to publikacja, do której zmarły autor

nie zdołał przyłożyć ostatniej ręki. T. I obszerniejszej całości zamyka obraz piśmiennictwa śląskiego od czasów średniowiecza po epokę Lompy i Stalmacha. Dopowiedzeniem książki, pozostawionej w szkicach i notatkach, będzie niezadługo t. II, który doprowadzi syntezę Ogrodzińskiego znowu prawdopodobnie aż po „ostatnie pokolenie”. W ten sposób wysiłek naukowy autora został zamknięty w ramach całkowitej prawidłowości: badacz, oddany analizie faktów szczegółowych, zdołał uporządkować własną syntezę materiału.

Stosunek tych dwu publikacji: z r. 1936 i 1946 wymaga jeszcze objaśnienia. „Dzieje piśmiennictwa śląskiego”, jak na nie patrzymy w chwili obecnej, pozbawione t. II, nie mogą zastąpić poprzedniej rozprawy w całości. Dopóki tom dodatkowy dzieła nie zostanie ogłoszony drukiem, jego konspekt pierwotny z r. 1936 zachowuje swój walor informacyjny i użytkowy.

Pogląd autora na materiał badany pozostał ten sam: Ogrodziński wydobywa, ustawia i porządkuje fakty literackie. Jest to konstatacja metody, której konsekwentnie należało oczekiwać od uczonego-filologa. Fakty literackie posiadają oczywiście swoją metodologię. Autor, odumierający rękopis, już nie zdołał go wyposażyć w spojrzenie ogólniejsze, np. na wstępie dzieła, które by przyniosło uwagi z zakresu systematyki i teorii faktów literackich śląskich. Rozprawa poprzednia dowiodła, że w sprawach tych posiadał Ogrodziński sąd własny i uzasadniony, toteż przychodzi żałować, że jego dzieło magistralne, wchodzące od razu in medias res, tej dyskusji zagadnień podstawowych nie przynosi.

Konstrukcja naukowo-literacka wyraża się tutaj podziałem na okresy. Podobny stan rzeczy: podział na okresy bez przedyskutowania założeń i wątpliwości, posiada wcale liczne odpowiedniki w historii polskiej syntezy literackiej, która nie zawsze chciała czy umiała — teoretyzować. Podział ten różni się w szczegółach od konstrukcji, proponowanej przez Ogrodzińskiego w r. 1936, gdzie właśnie sprawa przedstawiała się interesująco, obwarowana pytańkami. Uwagi prof. Romana Pollaka, które można czytać w niedawnym „Przeglądzie Zachodnim” (1947, Nr 3, s. 255) dowodzą wyraźnie, że poglądy na okresy literatury śląskiej wymagają dalszej dyskusji.

W ramach swojego podziału (zresztą, jak wiadomo, są historycy literatury, odmawiający tej sprawie większego znaczenia), Ogrodziński uszeregował fakty literackie pod nagłówkami: Średniowiecze, Humanizm, Reformacja i Kontrreformacja, Epoka Lompy i Stalmacha. Układ ten, ściśle praktyczny, poprzedza krótki rozdział „Literatura ludowa”, a więc literatura tradycyjna, wysunięta przed piisaną, przy tym rozdział ten każe nam znowu myśleć o dawnej polskiej syntezie literackiej, jeszcze romantycznej, która stosowała zabieg podobny. Ale delimitacje tego typu: literatura ludowa, jako wstęp do piśmiennictwa, poświadczonego przez zabytki, przekreślił później pozytywizm. Jak się okazuje, nie ostatecznie.

Wewnątrz konstrukcji użytkowej autor przeprowadził ugrupowanie faktów literackich, czyniąc to w sposób treściwy i bardzo kompetentny. Fakty te nie zawsze odkrywają linie ogólne, według których zostały ułożone. Ale traktowane ostrożnie i krytycznie, zachowują ten sam charakter, co w pierwszej rozprawie: są to fakty ustalone dokładnie i fakty podlegające jeszcze badaniu. Ogrodziński zatem daje sumę dotychczasowej wiedzy o faktach literackich śląskich, ponadto zaś pragnie przewodniczyć badaniom dalszym, kiedy będą potrzebowały jego rady i pomocy. W ten sposób patrzymy na książkę Ogrodzińskiego, jako na repertorium piśmiennictwa śląskiego, wielkiej ceny, które musi otwierać przed sobą co chwila badacz śląskich dzieł i zagadnień. Kwalifikacja ta, która książkę Ogrodzińskiego pragnie umieścić na półce kompendiów literackich najbardziej użytkowych, raz jeszcze pozwala wypisać przy jego zasłużonym nazwisku określenie: „śląski Korbut”.

Wartość pracy podwaja jeszcze dodatek do dzieła „Materiały biograficzne”, który petitowym składem (s. 161—195) daje surogat słownika biograficznego pisarzy śląskich, ograniczony do zwięzłych biografii i podstawowych informacji bibliograficznych. Należy przeznaczyć interfoliowane strony tego dodatku na wszelkie uzupełnienia literatury bibliograficznej, dla których niewątpliwie otworzą swoje łamy czasopisma fachowe.

*Tadeusz Mikulski*

Józef Widajewicz: Świętopelk morawski a Bolesław Chrobry. Katowice 1946, 8<sup>o</sup>, s. 22, 2 nlb. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Biblioteka Zarania Śląskie-

go Nr. 2. Odbitka z Rocznika XVII Zarania Śląskiego.

Znakomity badacz dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej stara się uwydatnić w drodze analizy czynów i charakterów, rysy wspólne i odmienne dwóch wybitnych słowiańskich władców: pierwszego działającego w zaraniu dziejów Moraw jako czynnika politycznego, a drugiego o wiek przeszło od pierwszego później, w początkowym okresie dziejów polskich.

Wspólny obu monarchom animusz wojenny przyniósł ważne w wyniku zdobycze terytorialne. Pierwszy rozszerzył znacznie granice swego państwa bo oprócz Moraw i Słowacji, które były ośrodkiem państwa, zdobył kraj polskich Wiślan, znacznej części Słżan, ziemie niektórych ludów serbskich, osiedlonych w północnej stronie od Czech i pokojowym sposobem terytorium Czech. W stosunku do akcji zdobywczej Bolesława Chrobrego był to skromniejszy rezultat. Ten bowiem władał całym państwem Świętopelka (z wyjątkiem Słowian panońskich), gdy Świętopelk nie władał wszystkimi krajami, które Bolesław Chrobry zjednoczył. Autor kładzie jednak nacisk na to, iż stanowisko władcy Moraw na terenie Serbów było silniejsze od Chrobrego, gdyż Świętopelkowi z tego terytorium płacili Niemcy daninę, a Chrobrego pozycja była tam zmienna. Również w sposobie wojowania występują analogie; tak Świętopelk jak też Bolesław Chrobry stosowali przed rozpoczęciem właściwej wojny, nagłe niszczycielskie najazdy na kraj nieprzyjacielski, aby podciąć bazy zaopatrzenia i wypadowe przeciwnika. W ten sposób najechał Świętopelk Panonię, a Bolesław Chrobry marchię miśnieńską. Różnica jednak tkwiła w taktyce właściwej wojny. Podczas gdy Świętopelk stosował obronę w grodach warownych, zostawiając kraj na pastwę wroga, Bolesław Chrobry prowadził walki podjazdowe, i w razie konieczności cofał się, mając ku temu możliwości w rozległych obszarach, czego Świętopelkowi brakowało. Wybitnie wrogi charakter polityki swej w stosunku do Niemców ujawnili obaj władcy słowiańscy w czynach, gdyż mobilizowali przeciwko nim jak największą liczbę Słowian. Z kolei nie pomija też autor stwierdzenia podobieństwa w ustosunkowaniu się do religii chrześcijańskiej obrządku łacińskiego, której zwolennikami byli obaj władcy i tym samym zwracali się ku tej samej kulturze, która jak wiadomo, była w ścisłym związku z religią. W końcu w jednym

rzucie oceniając zasługi obu stwierdza, iż odznaczyli się rozmachem zdobywczym, konsekwencją ku realizacji swych planów, nie przebieganiem w środkach, wiodących do celu, a wreszcie właściwą obu słowiańskim władcom nienawiścią do Niemców. Mimo jednak uzdolnienia i potęgi władcy Moraw, jednego on celu jednak nie osiągnął, a mianowicie tytułu króla, który Bolesławowi Chrobremu przypadł w udziale pod koniec życia. W tym tkwi znaczna różnica.

Rzecz ta chociaż popularnie ujęta, nie zatracza charakteru naukowego, gdyż pisana jest przez wybitnego znawcę przedmiotu w oparciu o materiał źródłowy, którym swobodnie operuje. W logicznej konstrukcji wywodów popularyzuje znajomość podobieństwa między początkową historią Moraw i Polski, a przede wszystkim jej wybitnych postaci Świętopelka i Bolesława Chrobrego.

*Mieczysław Walter*

Tadeusz Dobrowolski: Najstarsze drewniane kościoły Śląskie jako znaki zamierzczej przeszłości. Katowice 1946, 80, s. 20. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Biblioteka Zarania Śląskiego Nr. 4. Odbitka z Rocznika XVII Zarania Śląskiego.

Historyk sztuki i długoletni dyrektor Muzeum Śląskiego w Katowicach zapoznaje nas w krótkim popularno-naukowym artykule ze swymi spostrzeżeniami w drodze wnikliwych badań osiągniętymi, a dotyczącymi wyglądu wczesnohistorycznego kościoła drewnianego w piastowskiej Polsce. W nawiązaniu do odkryć części średniowiecznego Opoła z okresu przedkolonizacyjnego, dalej prapolskich osad w Santoku u ujścia Noteci do Warty, w pomorskim Wołyniu (Wolinie), Mieszkowego grodu w Gnieźnie, dochodzi do stwierdzeń podstawowych odnośnie cech zasadniczych ówczesnej architektury drewnianej. Mówiąc o wspólnocie zabytków śląskich z polskimi i badając szczególnie materiał, reprezentowany w grupce najstarszych drewnianych kościołów górnośląskich, pochodzących z końca XV i początkiem XVI stulecia, wysnuwa wnioski o identycznym wyglądzie pierwotnych drewnianych kościołów polskich, wznoszonych od schyłku X wieku po grodach i osadach całego kraju. W przekonujących wywodach odtwarza właściwości stylowe i architektoniczne owych remanentów z przełomu średniowiecza i nowożytnych czasów, aby podkreślić ich tradycyjną ludową za-

chowawczość, którą w swej prostocie budowli przetrwała w wielu wypadkach w niezależności od form stylowych tak romańskich, jak też gotyckich. W końcu zaznaczyć należy, że identyczne zagadnienie zainteresowało dr Jerzego Dobrzyckiego w jego cennej pracy pt.: *Kościół drewniany na Górnym Śląsku* (Kraków 1926, s. 56) — a tym samym dotknięcie tej kwestii nie jest pierwszym w naszej nauce, jak to podkreśla autor w końcowych uwagach swego artykułu. Nie neguje się jednak tym wysunięcia ze strony autora własnych spostrzeżeń i to wysnutych w drodze dalszych samodzielnych badań.

*Mieczysław Walter*

Marian Tyrowicz: *Polski Kongres Polityczny, we Wrocławiu 1848 r., Kraków 1946, 8<sup>o</sup>, str. 112.*

Praca powyższa rozpoczęła serię studiów z dziejów myśli i ruchu demokratycznego. Zanim też przystąpimy do omówienia samej pracy, poświęćmy parę słów samemu wydawnictwu.

W dziejopisarstwie polskim pozostaje dotąd kwestia myśli i ruchów społeczno-politycznych w XIX wieku w Polsce niewyczerpana i dużo jeszcze pracy pozostaje do wykonania. A przecież owe prądy społeczno-polityczne w ówczesnej dobie wywierały wpływ w życiu państwowym Polski odrodzonej po pierwszej wojnie światowej. Pozostaje otwarta kwestia ruchu robotniczego w Polsce. Także obóz narodowo-demokratyczny nie doczekał się do tej pory należytej, krytycznej monografii. Wilhelm Feldman i Bolesław Limanowski pozostają nadal jedynym źródłem wiedzy o ruchu demokratycznym w Polsce w XIX. wieku. Tymczasem właśnie w XIX. wieku dokonują się w Polsce poważne przeobrażenia społeczne i związane z nimi przemiany w zakresie poglądów i myśli. Zrozumienie tych przemian stanowi podstawę do oceny współczesności. Z tych to względów rozpoczęcie wydawnictwa serii „Studiów z dziejów myśli i ruchu demokratycznego” jest rzeczą pożyteczną.

Wspomniana na początku praca dra Tyrowicza rzuca ciekawy snop światła na rozwój myśli i życia politycznego oraz na wzajemny do siebie stosunek obozów politycznych w kraju i na emigracji w dobie „Wiosny Ludów”. Autor miał trudne zadanie do spełnienia, podejmując się opraco-

wania z zakresu XIX. wieku, wobec braku archiwaliów, zniszczonych w czasie wojny. Autor korzystał też tylko z rękopisów znajdujących się w Bibliotece XX. Czartoryskich w Krakowie. Literaturę do omawianego tematu uwzględnił w możliwie szerokim zakresie.

Zjazd we Wrocławiu miał za zadania wyłonić rząd centralny dla wszystkich trzech zaborów, któryby w ówczesnych, zdawało się decydujących dla Polski wypadkach roku 1848, zjednoczył polskie dążenia. Może najczynniej zabiegał obóz konserwatywny w kraju, jeśli chodzi o inicjatywę urządzania zjazdu. Wybranie centralnego rządu przez delegatów z kraju z pominięciem emigracji, miało stanowić zarazem o wyzwoleniu się kraju z pod kierownictwa emigracji. Wybór Wrocławia na miejsce zjazdu był wynikiem obawy przed niebezpieczeństwem, tkwiącym w potencjale rewolucyjnym, przede wszystkim w Księstwie Poznańskim i w Galicji. Wreszcie, w razie wybuchu wojny między Prusami i Rosją, byłby Wrocław bazą wypadową dla rządu narodowego.

Autor opisuje działalność przedstawicieli obozu demokratycznego i konserwatywnego, zmierzającą do zapewnienia sobie wpływów na zjeździe. W kraju istniały komitety, odrębne w każdym zaborze, a utrzymujące między sobą luźny tylko związek. Co ważniejsze, że powstało w kraju dążenie do emancypacji z pod kierownictwem emigracji. Autor, wydaje się, za mało uwypukla właśnie ten moment emancypacyjny, który stał się podstawą rozgrywki na zjeździe, a za bardzo podkreśla rywalizację między obozem demokratycznym a konserwatywnym o przodownictwo w kraju. Oczywiście, że Towarzystwo Demokratyczne Polskie, było najbardziej tą emancypacją zagrożone; mając w owym czasie przewagę w kraju. Naszym zdaniem tu tkwił główny powód nieudania się zjazdu. Także grupa wielkopolska była przeciwna utworzeniu nowego rządu narodowego, gdyż w Wielkopolsce istniał już ściśle tajny Tymczasowy Rząd Narodowy, o czym nie wiedzieli uczestnicy zjazdu. Autor za mało docenia tę pobudkę w stanowisku wielkopolan zajętych na zjeździe, a za bardzo znowu nacisk kładzie na rywalizację między konserwatystami i demokratami. Wreszcie i rabacja działała jeszcze odstraszająco przed wszelkimi radykalnymi reformami społecznymi. Wszystko to złożyło się na negatywny wynik zjazdu we Wrocławiu.



Jeszcze jedna sprawa, którą Autor, naszym zdaniem, nieco pomija, mówiąc o Królestwie Polskim, to niezdolność aktywnego uczestniczenia Królestwa Polskiego w ruchu wolnościowym w Wielkopolsce i Galicji w r. 1848, mimo nawet pewnych kontaktów działaczy niepodległościowych z Królestwa z Poznaniem. Żelazne rządy Paskiewicza tłumyły wszelki odruch wolnościowy w murach cytadeli warszawskiej.

Natomiast wyraźnie zaznaczył Autor rolę Wrocławia w dobie „Wiosny Ludów”, jako punktu centralnego dla przemytu broni i ludzi dla dywersji do Czech, do Węgier i na Bałkany. Poruszył też ciekawą kwestię projektu wojny z Rosją przez wciągnięcie do niej od północy Szwecji, a od południa Turcji.

Mimo wspomnianych wątpliwości co do niektórych tez Autora, praca zaopatrzona w przypisy i literaturę oraz ilustracje i podobizny osób, odgrywających ważniejszą rolę co spotyka się w obecnych wydawnictwach z reguły rzadko, jest ciekawym przyczynkiem do kwestii polskiej w XIX wieku i stanowi pozytywną pozycję w polskiej historiografii.

*Alfred Kucner*

Kazimierz Popiołek: Trzecie powstanie śląskie. Katowice 1946 Instytut Śląski s. 215, 2 mapy. Pamiętnik Instytutu Śląskiego. Nr. 2.

Historyk katowicki Kazimierz Popiołek może poszczycić się pracą, stanowiącą cenną pozycję w jego dotychczasowym dorobku. Nie jest to dla nas ważne, że nagrodzona ona została przez Komitet Budowy Pomnika Czynu Powstańczego, gdyż raczej utrudnia to napisanie recenzji o naukowym walorze. Muszą być również uwzględnione zastrzeżenia poczynione przez autora we wstępie do omawianej pracy. Założenie jej jest jasne. Ma przedstawić w całości obraz trzeciego powstania śląskiego na szerokim tle ówczesnych stosunków politycznych, w oparciu o dwa poprzednie zrywy zbrojne. Ale takie postawienie nacisku na polityczną stronę zagadnienia nie uwalniało autora od przepracowania szczegółowszego pewnych zagadnień militarnych, zwłaszcza, że praca dotyczyła pań excellence działań wojennych. Nawet przy uwzględnieniu zaginięcia źródeł dokumentalnych i krótkości czasu oddanego do dyspozycji autora konieczną było rzeczą rozpracowanie strategiczne ruchu powstańczego i bardzo szczegółowe omówie-

nie planu operacyjnego polskiego dowództwa. To jest główne zastrzeżenie.

Dzisiejsza historiografia polska, jako odbicie przemian duchowych narodu polskiego, nastawia się na zupełny realizm, co w wyskokach niektórych badaczy ujawnia się nawet w niesłusznym potępianiu szeregu wypadków dziejowych. W okresie, gdy społeczeństwo w szerszej mierze poznaje swe poprzednie błędy i niedociągnięcia, ważną jest rzeczą, by naukowcy wyczerpująco, a z pełnym poczuciem odpowiedzialności, naświetlały omawiane zagadnienia. Przypatrując się wszystkim polskim ruchom powstańczym, aż po ostatnie powstanie warszawskie włącznie, dochodzimy zazwyczaj do konkluzji, że przy całym heroicznym bohaterstwie walczących zawodziło dowództwo. Od tego zarzutu nie jest wolne i trzecie powstanie śląskie, a w jego przedstawieniu nie jest wolna praca Popiołka. Sam tekst wskazuje na te luki i na konieczność bliższego rozpracowania. Autor powiada (str. 82): „Były to osiągnięcia bardzo poważne... choć nie dały Polakom tego wszystkiego, co ówczesna sytuacja militarna umożliwiała, a co przewidywał plan operacyjny”. Więc plan istniał, ale nie przedstawił go autor w ostatecznym wariancie. Plan Chroboka — Grocholskiego z 20 kwietnia (str. 60-61) uległ niewątpliwie modyfikacjom w okresie wyteżonej pracy wydziału operacyjnego P. O. W. w dniach od 30 kwietnia do 2 maja, choć wątpić należy, czy i on był dość dalekowzroczny. Raczej obowiązywał tylko do pewnego momentu, a na dalszy termin pocieszano się myślą, że „jakoś to będzie”. Jeśli tak było istotnie, było rzeczą autora uwidocznic te niedociągnięcia, gdyż w konsekwencji niezrozumiałymi stają się uwagi o dążeniu do likwidacji powstania po kilku zaledwie dniach jego trwania. (str. 147). Przeciwnik nie był wcale głupi. Widział sytuację wyraźnie, co stwierdził generał niemiecki Hoefer pisząc: „Zawiodło kierownictwo powstania”. O tych kierownikach chciałby czytelnik dowiedzieć się czegoś bliższego. Autor podaje ocenę Hoefera, Huelsena, generałów niemieckich, a nie omawia bliżej działalności Mielżyńskiego i jego sztabu, zadawalając się małymi wzmiankami na stronie 153. Nie uwalnia go od tego fakt, że Korfanty był dyktatorem i że jego rolę w oddziaływaniu nawet na operacje militarne omówił autor bardzo wnikliwie i jasno. Brak również omówienia działania wywiadu polskiego. Poznajemy jedynie rezultaty jego pracy, ale nic więcej.

W konstrukcji swej pracy okazał autor lwi pazur wytrawnego pedagoga. Stylem bardzo jasnym i umiejętnym rozplanowaniem materiału czyni lekturę pracy niezwykle przyjemną. Nieznacznie daje się odczuć jedynie pewien pośpiech w jej opracowywaniu. Różne rozdziały i ustępy powstawały w różnym czasie stąd pewne niedociągnięcia w ich łączeniu jak np. na stronie 99, lub wcześniejsze użycie terminu „Władza Naczelna”, gdy jej omówienie następuje dopiero na stronach 107 i 175, gdzie jest dwukrotnie mowa o zarządzie cywilnym powstańczego Śląska.

Praca ujęta została w dwie części, z których pierwsza traktuje w czterech rozdziałach o okresie przed trzecim powstaniem, zaś druga w 17-tu rozdziałach o samym powstaniu. I tu jest kłopot. Powtarza się bowiem numeracja rozdziałów, co stwarza trudność przy ich cytowaniu. Pamiętać należy, że omawiana praca jest pierwszym polskim opracowaniem całości zagadnienia. Jej lektura orientuje o wielkości i liczebności problemów, które w dalszym badaniach muszą być uwzględnione. Wspomnę tu choćby o konieczności wyjaśnienia gaffy rządu polskiego z ujawnieniem układu o linii demarkacyjnej, lub rozprawienia się z twierdzeniem literatury niemieckiej o udziale regularnych pułków krakowskich i poznańskich w powstaniu. Dotychczasowe oparcie źródłowe nie wystarczy dla tych badań. Musi być podjęty trud ponownego zebrania relacji i pamiętników, by jak najskrupulatniej odtworzyć zaginione w czasie wojny źródła. Jest to praca, od której nie może się uchylić Instytut Śląski.

*Bronisław Kocowski.*

## KRONIKA

### OSSOLINEUM WE WROCŁAWIU

Straszliwa w swych skutkach ostatnia wojna, bezlitosna zarówno dla ludzi jak i dla wszystkich świadectw i przejawów ducha, więc zabytków, muzeów, bibliotek itd., nie oszczędziła i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Przestało istnieć, rozparcelowane między inne muzea, związane ściśle z Zakładem Muzeum Lubomirskich, likwidacji uległo wspaniale rozwijające się przed wojną wydawnictwo. Najlepiej los obszedł się z Biblioteką Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, której zasoby razem z Biblioteką Pawlikowskich wynosiły w 1939 r. prawie 500.000 tomów skatalogowanych. Bomby nie oszczędziły gmachu Zakładu, po pewnym nocnym bombardowaniu w kwietniu 1945 r. magazyn główny przedstawiał widok rozpaczliwy. Zwalone sufity, deski, półki, książki — to wszystko przykryte pyłem z wapna — tworzyły olbrzymie stosy. Poza tym do książnicy w paru miejscach padał deszcz wprost na książki. Wówczas wszyscy pracownicy Ossolineum stanęli do pracy, jedni poszli naprawiać dach, inni wzięli się do stosów. W przeciągu czterech tygodni magazyn był uporządkowany, dach zabezpieczony. Zniszczeniu zupełnemu uległo zaledwie jakieś 1500 książek, więc ilość stosunkowo minimalna. Gorsze były skutki zarządzanej przez Niemców ewakuacji części zbiorów. Władze niemieckie pilnowały specjalnie wysłania rzeczy najcenniejszych. Wywieziono kilkadziesiąt pak z rękopisami, inkubunałami i starodrukami, początkowo do Krakowa, stąd zaś do Adelina na Dolnym Śląsku, gdzie w czasie działań wojennych prawie wszystkie paki rozbito; wielka część zbiorów uległa zniszczeniu. Przewieziono je w lecie 1945 r. do Biblioteki Narodowej w Warszawie. Z drugiej strony znowu zbiory biblioteczne Ossolineum w czasie wojny ogromnie się rozrosły. Z chwilą bowiem wybuchu wojny zaczęły przybywać do Biblioteki liczne dary i depozyty, poza tym zaczęto poszukiwania za książkami opuszczonymi. Na własnych rękach, na taczkach i wózkach znosili i zwozili Ossolińczycy z najdalszych stron miasta książki bezpieczne, opuszczone z powodu wyjazdu, wywozu czy aresztowania właściciela. Ossolineum wchłonęło także i pokaźne biblioteki m. in. Bibliotekę Poturzycką (około 40.000 wol.), bibliotekę arcybiskupa Teodorowicza (około 15.000), Bibliotekę Wojskową lwowskiego D. O. K.

W ten sposób nowo stworzony oddział koncentracji, obejmujący wszystkie zwieziona biblioteki liczbą książek na pewno przekroczył pół miliona. Równocześnie przy likwidacji Wydawnictwa Ossolineum, znajdującego się w innym budynku, piwnice gmachu Biblioteki dały schronienie setkom tysięcy nakładów Ossolineum.

Lipiec 1944 r. przynosi wyzwolenie Lwowa spod okupacji niemieckiej. Bibliotekę Ossolineum obejmuje ponownie Akademia Nauk U. R. S. R. mianując ją polskim sektorem. Na wiosnę 1945 r. pracownicy Ossolineum otrzymali polecenie wybrania z magazynów Ossolineum 30.000 tomów, wyłącznie druków XIX i XX wieku dla wysyłki do zniszczonych bibliotek polskich. Wskazówki jakie dano, mówiły, by były to książki polskie, specjalnie klasycy polscy, z wyłączeniem dzieł, dotyczących ziem na wschód od Sanu i Bugu, a nawet z wyłączeniem książek, wydanych na tych ziemiach. Ten ostatni punkt znacznie zelzono, gdy okazało się, że właśnie klasycy polscy jak Mickiewicz, Słowacki, Korzeniowski, Kraszewski, Syrokomla i in., wydawani byli prawie wyłącznie we Lwowie, Wilnie, Berdyczowie i Zytomierzu, zwłaszcza w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. W jesieni 1945 r. podwyższono liczbę wybranych 30.000 jeszcze o 20.000 z tym, że liczba ta miała objąć także starodruki. Przy starodrukach przestrzegano miejsca wydania i tematu. Wybrane książki przechodziły kontrolę komisji ukraińskiej, po czym po zapisaniu sygnatury pakowano je do przygotowanych skrzyń. W maju 1946 r. polecono wybranie jeszcze 100.000 tomów, przy czym miały być uwzględnione rękopisy i jeszcze starodruki. W dalszym ciągu obowiązywała instrukcja dawniejsza, jeżeli idzie o miejsce wydania i tematykę. Praca odbywała się w tempie bardzo gwałtownym przy udziale kilkudziesięciu osób, gdyż na początek lipca zapowiedziano przekazanie zbiorów Ossolineum. „Czerwony Sztanadr“ z 29. XI. 1946 r. umieścił fotografię, przedstawiającą pakowanie zbiorów, podając, iż ilość przekazywanych egzemplarzy wynosi 150.000, w tym „7.038 rękopisów zawierających materiały do historii politycznej i historii kultury polskiej (m. in. obfity zbiór do historii teatru polskiego i sztuk pięknych). Wśród rękopisów znajdujemy utwory i korespondencję wybitnych pisarzy i działaczy polskich.“ Dalej starodruków zapakowano 35.565, pozostałe zaś 107.397 to druki XIX i XX wieku. Razem ze zbiorami Ossolineum przygotowano do przekazania Panoramę Racławicką oraz szereg obrazów artystów polskich oraz pamiątek polskich z Muzeum Historycznego, Muzeum Przemysłowego, Galerii Miejskiej i Zbiorów Orzechowicza.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej po ustaleniu granicy między Polską a Związkiem Radzieckim szereg razy w rozmowach dyplomatycznych poruszał sprawę zwrotu Ossolineum. Uchwałą Rady Ministrów powołano Komisję do przejęcia polskich dóbr kulturalnych pod przewodnictwem wiceministra Leona Krucz-

kowskiego. Delegacja polska w składzie podsekretarz stanu Jakub Berman, generalny pełnomocnik do spraw repatriacji wiceminister Wolski i naczelnik M. S. Z. Zambrowicz, która wyjechała w czerwcu 1946 r. do Kijowa dla przeprowadzenia ostatecznych rozmów w sprawie powrotu dóbr kulturalnych, przywiozła zapowiedź pierwszego transportu w najbliższym czasie.

Sprawa przekazania przez Rząd Radziecki lwowskich zbiorów biblioteczno-muzealnych odbiła się szerokim echem. Różne miasta polskie na czele z Warszawą wysuwały pretensje do posiadania Ossolineum, uzasadniając je odpowiednimi argumentami. Warszawa poniosła w zniszczonych bibliotekach ogromne straty, szereg nowych ośrodków uniwersyteckich jak Gdańsk, Wrocław, częściowo Toruń stanęło wobec braku zupełnego księżki polskiej — stąd więc pragnienie przejęcia Ossolineum. Wysunięto nawet nierealne i szkodliwe propozycje podziału zbiorów między różne ośrodki. Wówczas w „Głosie Ludu“ ukazał się wywiad przedstawiciela pisma z Jerzym Borejszą, prezesem „Czytelnika“, który w latach 1939/40 był dyrektorem Ossolineum i inicjatorem wspaniale urządzonej w 1940 r. w Ossolineum wystawy Mickiewiczowskiej. Borejsza podkreślił na początku, iż „Ossolineum łącznie ze zbiorami Pawlikowskich i włączoną do administracji Ossolineum Biblioteką Baworowskich stanowi obecnie największe źródło wiedzy z dziedziny historii, literatury i sztuki polskiej“. I dalej: „Nie można przecież wydawać klasyków bez zbioru rękopisów, nie można badać dziejów książki bez białych kruków, unikatów i starodruków Ossolineum. Dla historyków sztuki Ossolineum zawiera bogactwo obrazów, rysunków, rzeźb, zbiorów mundurów, ornatów, szat liturgicznych, tkanin, medali, ceramiki, mebli. A zbiory czesopiśmiennictwa i prohibity Ossolineum stanowią podstawę dla badań polskiej myśli politycznej i społecznej. Słowem Ossolineum jest naszym największym skarbem kultury i historii Polski i śmiało można powiedzieć, że jest jednym z największych zbiorów tego typu w Europie.“

Na pytanie, jakie winny być losy Ossolineum, prezes Borejsza odpowiedział: „Nikt, komu dobro kultury polskiej rzeczywiście leży na sercu, nie ośmieli się wysunąć propozycji podziału Ossolineum między różne ośrodki kulturalne. Ambicje ośrodków naukowych, pragnących, by przydzielono im tę czy inną część Ossolineum, wynikają tylko z zaściankowości. Ossolineum winno wrócić jako niepodzielna całość. Uważam, że należałoby powołać specjalny komitet, który w okresie przejściowym będzie rozstrzygać wszystkie sprawy związane z Ossolineum. Uważam, że Ossolineum winno znaleźć się we Wrocławiu. Uważam tak dlatego, że:

po pierwsze — Wrocław musi być zasilony ośrodkiem naukowym polskim, który stanowić będzie centrum, przyciągające nasze kadry naukowe i uczącą się młodzież;

po drugie — repatriowana ludność polska zza Bugu, a szczególnie lwowiacy osiedlili się na Dolnym Śląsku. Mają oni prawo posiadać Ossolineum tam, gdzie znajduje się największe ich skupienie;

i wreszcie po trzecie dlatego we Wrocławiu, że tamtejszy zespół profesorów z rektorem Kulczyńskim na czele, który tak wiele pionierskiej pracy włożył w zbudowanie ośrodka uniwersyteckiego we Wrocławiu, daje nam gwarancję, że potrafi również odpowiednią opieką otoczyć Ossolineum. Na zakończenie chcę podkreślić, że przy zbiorach Ossolineum winni być zachowani ci pracownicy Ossolineum, którzy tę instytucję pielęgowali, budowali i ukochali.“

Wywiad z prezesem Borejszą, który pierwszy publicznie wystąpił z koncepcją Wrocławia jako siedziby Ossolineum, przedrukowały prawie wszystkie pisma. Naturalnie największe ożywienie wzbudził on na Dolnym Śląsku i jego stolicy we Wrocławiu, gdzie w kołach związanych z Uniwersytetem i Biblioteką Uniwersytecką zaczęto zastanawiać się nad zupełnie realną możliwością umieszczenia Ossolineum we Wrocławiu. Zabrała głos Dolnośląska Wojewódzka Rada Narodowa, postanawiając wystąpić z petycją o umieszczenie Ossolineum we Wrocławiu. Tygodnik „Odra“ (nr 24) zamieścił na pierwszej stronie artykuł prof. Karola Maleczyńskiego pt. „O mądry rozdział zbiorów“, w którym autor podkreślając znaczenie Ossolineum jako całości, złożonej z zasobu książek, rękopisów, archiwaliów, zbiorów Lubomirskich i zbiorów Pawlikowskich uważa, iż w całości winno przyspaść Wrocławowi, który jedyny na Ziemiach Odzyskanych posiada Uniwersytet i zasługuje na to, by otrzymać ten najcenniejszy dziś zbiór dorobku kulturalnego polskiego. Znaczenie tego faktu będzie duże, gdyż: „Umieszczenie Ossolineum we Wrocławiu da możliwości pracy naukowej nad zespoleniem Dolnego Śląska z Macierzą. Dopiero rzuciwszy książkę polską na kresy zachodnie będziemy mogli być pewni, że ziemie te nigdy od niej się już nie odłączą.“ Zwyciężyły ostatecznie argumenty za utrzymaniem Ossolineum jako całości i umieszczeniem we Wrocławiu. Tak postanowiła Rada Ministrów.

Aktualną stała się sprawa odebrania i przywiezienia zbiorów do Wrocławia. Tymczasową opiekę nad zbiorami miał objąć rektor Stan. Kulczyński, któremu urzędujący wtedy wicewojewoda Barchacz udzielił półmilionowej pożyczki na koszt transportu. Po odbiór zbiorów do Przemyśla miała udać się specjalna delegacja, na czele której stanął dr Franciszek Pajączkowski, członkami zaś byli mgr Roman Aftanazy, Zofia Gostomska, dr Jerzy Güttler, dr Bronisław Kocowski. Delegacja otrzymała polecenie, by 10 lipca 1946 r. stawić się w Przemyślu, gdyż w dniu tym nastąpi przekazanie zbiorów. 11 lipca wyjechało samochodem Biblioteki Uniwersyteckiej, udzielonym przez dyrektora Anto-

niego Knota do Przemyśla. Po drodze w Chorzowie wzięto eskortę wojskową, udzieloną przez generała Stanisława Popławskiego. Eskorta składała się z oficera i 11 żołnierzy. Do Przemyśla przybyło 13 lipca, tu nastąpiło spotkanie z delegatem Rządu do przejęcia zbiorów drem Aleksandrem Gieysztorem. Transport lwowskich zbiorów opóźnił się o parę dni.

W Przemyśle ogromnie ułatwił delegacji wiele spraw naczelnik stacji Wiktor Nakoneczny, który z największym poświęceniem i cierpliwością telefonował ustawicznie do Medyki i Lwowa, starając się dowiedzieć czegoś o transporcie. Wreszcie 17. VII. otrzymano wiadomość, iż 18. VII. o godz. 13-tej transport przybędzie do Przemyśla. O oznaczonej godzinie przybyli na dworzec w Przemyśle dr Gieysztor, delegacja wrocławska, starosta powiatowy Michał Haško i eskorta wojskowa. O godz. 13.30 zajęła specjalny pociąg, złożony z 5 towarowych krytych wozów, 2 otwartych lor z Panorama Raciawicką i wagonu osobowego z delegacją radziecką, którą stanowili przewodniczący K. M. Pełechatyj, wiceprezydent Lwowa, P. I. Gnyp, dyrektor Biblioteki Akademii Nauk, P. I. Kowenew, naczelnik wydziału kulturalno-oświatowego, dalej delegat Rządu U. R. S. R. Oniszczenko, lejt-nant straży pogranicznej i operatorzy filmowi. Delegację radziecką powitał krótko dr Gieysztor imieniem Rządu, starosta Haško jako gospodarz, odpowiedział przewodniczący Pełechatyj. Sprawdzono plomby Akademii Nauk, nałożono nowe Urzędu Celnego, eskorta wojskowa objęła od tej chwili opiekę nad transportem. Akt przekazania odbył się tegoż dnia o godz. 17-tej w starostwie, gdzie poza delegatami przybyli reprezentanci urzędów i społeczeństwa przemyskiego. Zagaił krótko dr Gieysztor, odpowiedział przew. Pełechatyj, po czym nastąpiło podpisanie aktu przekazania. Według protokołu przekazywano 484 skrzyń (418 ze zbiorami bibliotecznymi, 66 ze zbiorami muzealnymi). Imieniem Rządu Polskiego podpisał akt dr Gieysztor, imieniem delegacji radzieckiej Pełechatyj, Gnyp, Kowenew. Po podpisaniu wspomnianego protokołu podpisano drugi protokół przejęcia zbiorów lwowskich przez delegację wrocławską z rąk delegata Rządu. Imieniem delegacji wrocławskiej podpisali dr Pajęczkowski i dr Güttler. Cała scena przekazywania była filmowana. Po podpisaniu protokołów odbył się bankiet, na którym wygłoszono szereg przemówień oraz wzniesiono toasty na cześć obu Państw, przyjaźni polsko-radzieckiej i in.

Dnia 19. VII. o godz. 5.55 cały transport doczepiono do pociągu osobowego do Katowic. Dyrekcja krakowska przysłała specjalnego kontrolera, który konwojował transport do Krakowa. Na dworzec krakowski przybyło o godz. 17.55; transport oczekiwany był przez dyr. wojewódzkiego PPR-u Zawistowskiego, licznych przedstawicieli prasy, b. Ossolińczyków, poza tym zgromadziła się przygodna publiczność. Musiano udzielić wywiadów,



odpowiadać na liczne pytania. Jeden wagon z transportu komisyjnie otwarto i wyjęto skrzynię, zawierającą popiersie Chopina dłuta Dunikowskiego. Skrzynię tę przejął delegat Oniszczenko celem przewiezienia do Warszawy. Do Katowic transport przybył o godz. 22. W Katowicach nikt nie tylko, że transportu nie oczekiwał, ale się nim nikt nie interesował, pomimo że prasa od dawna donosiła, że zbiory jadą na Śląsk. Po kilkakrotnych dopiero interwencjach doczepiono transport do pociągu towarowego, którym po 30 godzinach (w tym 12 postoju w Katowicach) 21. VII. o godz. 2.30 w nocy przybyto do oddalonego o 6 km od Wrocławia Prochowa, w którym transport mimo spóźnionej bardzo pory był oczekiwany przez dyr. A. Knota, prof. B. Olszewicza i dra E. Zubika. Ponieważ 21. VII. wypadła niedziela, 22. VII. zaś święto narodowe, dopiero 23. VII. można było przystąpić do wyładowania. Rektor Kulczyński i dyr. Knot zorganizowali wszystko na przyjęcie zbiorów. Zdawałoby się, że wyładowanie i przewiezienie prawie 500 skrzyń nie będzie rzeczą łatwą. Uprosił wszystko generał Popławski, udzielając do dyspozycji 33 saperów i 23 samochody ciężarowe, oraz osobiście kierując wyładowaniem. W obecności gen. Popławskiego, rektora Kulczyńskiego, dyr. Knota, reprezentantów Województwa, Urzędu Celnego i dziennikarzy zerwano plomby i przystąpiono do wyładowania. W przeciągu jednego dnia wszystkie skrzynie wyładowano i przewieziono do nowej siedziby Ossolineum we Wrocławiu, do gmachu byłego gimnazjum św. Macieja przy ulicy Szewskiej 37. Wyładowaniem na miejscu zajęła się młodzież akademicka w liczbie 96, która pospieszyła na wezwanie rektora Kulczyńskiego.

Siedzibę swą zawdzięcza Ossolineum również rektorowi Kulczyńskiemu, który na wniosek dyrektora Knota oddał budynek zajęty i częściowo wyremontowany przez Uniwersytet. W części zabezpieczonej budynku mieści się już uniwersyteckie zakłady archeologii i historii sztuki, poza tym magazyny muzealne, sale wykładowe kursów wstępnych. Ponieważ budynek był dość poważnie uszkodzony i nienadający się w swej części do użytku, Ossolineum dostało na razie trzy sale na magazyn i jedną na tymczasową kancelarię. Gmach Ossolineum (bo już tak go będziemy nazywać) położony jest idealnie, w spokojnej ulicy nad Odrą, tuż przy Uniwersytecie i przy wszystkich zakładach humanistycznych, mieszczących się właśnie przy ulicy Szewskiej. Ossolineum wrocławskie mieści się w pięknym barokowym gmachu, który, podobnie jak gmach Ossolineum we Lwowie, był klasztorem i dopiero w 1811 r. przemieniono go na gimnazjum. Klasztor wybudowali rycerze krzyżowi z czerwoną gwiazdą, trudniący się pielęgnowaniem chorych. Budynek tworzy wielki zewnętrzny czworobok z dużym dziedzińcem, na środku którego ładna stylowa studzienka. Dużo uroku dodaje parę starych drzew na

dzieńcu. Gmach cały jest dwupiętrowy z wyjątkiem części północnej, nadodrzańskiej, frontowej, jednopiętrowej. Oba boczne skrzydła w części nadodrzańskiej kończą się ryzalitami. Zdobia je pilastry z jońskimi głowicami i kolumny oraz gzymsy prostokątne lub owalne ponad oknami. Pomiędzy ryzalitami na płaskim dachu, ozdobionym balustradą z barokowymi wazami jest umieszczona symetrycznie kopuła z latarnią u góry i obiegającą ją wokół galerijką. Pod kopułą sala z freskami. W latach 1911—1915 gmach przebudowano do potrzeb nowoczesnej szkoły średniej. Wyrzucono i zamurowano arkadowe krążanki, które obiegały parter od strony dziedzińca. Pozostało parę ładnych sal sklepionych, przede wszystkim sala pod kopułą z freskami na I-ym piętrze, piękna sala sklepiona w parterze w poł.-zach. części budynku i wreszcie ogromna aula. Powierzchnia zabudowania gmachu Ossolineum wynosi 2.600 m<sup>2</sup>, kubatura 40.700 m<sup>3</sup>, (większa od lwowskiej); nie ma więc obawy, by nie pomieściły się w nim zbiory biblioteczne a nawet i zbiory muzealne.

Od dnia, w którym zbiory przybyły do gmachu Ossolineum, objęły w nim dyżur b. pracownicy Ossolineum we Lwowie dr Franciszek Pajęczkowski i Stanisława Brückmanówna. Pierwsze prace ograniczyły się do zabezpieczenia zbiorów przez założenie trutek na szczury, ustawienie kadzi z wodą, wiader, skrzyń z piaskiem, przyjęciem stałej straży dziennej i nocnej oraz stałej dyżury. Niemal od pierwszego dnia pobytu Ossolineum we Wrocławiu zaczęły napływać zapytania o termin i możliwości korzystania ze zbiorów. Niestety, sprawa nie była tak prosta, jakby to się mogło wydawać ludziom nieświadomym tego, iż Ossolineum wrocławskie to tylko 418 pak z książkami bez katalogów i inwentarzy.

Prasa dolnośląska wykazywała ogromne zainteresowanie zbiorami, informując bardzo dokładnie o transporcie, delegacji, wyładowaniu. Pojawiło się szereg wywiadów i artykułów na temat Ossolineum.

Kurator szkolny Jan Dębski w artykule pt. „O mienie kulturalne dla Wrocławia“ („Pionier“ 1946 nr 217) przyznaje się, że wiadomość o przywiezieniu Ossolineum właśnie do Wrocławia dała mu mimo choroby radosny dzień. „Wierzmy i pragniemy, że za tym pierwszym transportem przyjdą następne, że całość Ossolineum znajdzie się we Wrocławiu, że za książkami, zbiorami nadjadą Ossoliniacy, którzy tyle zasług ponieśli w uratowaniu Ossolineum w czasie wojny. Ossolineum może dać Wrocławowi przyszłość, a o tym trzeba przecież pamiętać, by Wrocław był wielkim ogniskiem kultury i nauki polskiej, promieniującym na zachód, sięgającym i do bratnich sąsiedzkich narodów słowiańskich.“

Rektor Stanisław Kulczyński w wywiadzie udzielonym „Trybunie Dolnośląskiej“ (1946 nr 159) wyraził się m. in.: „Zbiory Ossolineum stanowią najpoważniejszy księgozbiór i najpoważniejszy skarb kultury polskiej na Dolnym Śląsku. Ich obecność we Wrocławiu przyczyni się do rozwoju w tym mieście nauki i sztuki. Zbiory Ossolineum nie mogą być w żadnym wypadku wcielone np. do Biblioteki Uniwersyteckiej, ale powinny stać się, tak jak to było przed wojną, niezależnym Zakładem imienia Ossolińskich.“

Dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej Antoni Knot w wywiadzie udzielonym „Dziennikowi Zachodniemu“ podkreśla, że „Biblioteka Ossolińskich jest kopalnią materiału naukowego. Pozwoli ona na samodzielne przeprowadzanie studiów i prac naukowych w pewnym uniezależnieniu się od zasobów krajowych. To jeden moment wcale nie drugorzędny. Drugi już o znaczeniu międzynarodowym, to ten, że przez przeniesienie tych, jakże cennych przy zniszczeniu w tej dziedzinie w innych dzielnicach Polski zbiorów, dajemy dowód, że na Śląsku wbrew opinii niektórych polityków zagranicznych nie prowadzimy gospodarki rabunkowej. Celem naszej polityki jest nie tylko eksploatacja, ale i budowa nowej wartości, czego dowodem przywiezienie do Wrocławia Ossolineum i Panoramy Racławickiej.“

Mgr Mieczysław Kofta w artykule pt. „Ossolineum“ („Trybuna Dolnośląska“ 1946 nr 136) bardzo rzeczowo zwraca uwagę na obowiązki, jakie nakłada obecność Ossolineum we Wrocławiu. „Społeczeństwo wrocławskie ogarnęła zrozumiała radość na wieść, że skarbiec kultury polskiej złożony zostanie w murach Wrocławia. Ten fakt nakłada na nas specjalne obowiązki i ciężary. Nie wystarczy wypiąć piersi i imponować innym. Musimy stworzyć we Wrocławiu najkorzystniejsze warunki dla dalszego rozwoju Ossolineum. To jest największa cennosc kulturalna, jaką nad Odrą mamy. Żadne nakłady na zachowanie jej, zabezpieczenie i pomnożenie nie powinny być dla nas zbyt wielkie.“

Dnia 30 lipca 1946 r. przybyła do Wrocławia specjalna delegacja Rządu Ukrainy dla ostatecznego przekazania zbiorów biblioteczno-muzealnych. W skład delegacji wchodził: minister Paszczin, naczelnik Paszczenko i rektor lwowskiego Uniwersytetu Bilakiewicz, towarzyszyli delegacji z ramienia Ministerstwa Kultury i Sztuki prof. Tomkiewicz i dr Gostyński, z Ministerstwa Spraw Zagranicznych prof. Zyliński i z ramienia Związku Literatów St. Dobrowolski. Jeszcze przedtem 27-go lipca delegacja została przyjęta przez Prezydenta Bieruta, któremu wręczono jako symboliczny wyraz przekazanych zbiorów lwowskich — popiersie Chopina dłuta Dunikowskiego oraz pismo Prezesa Rady Ministrów URSS Chruszczowa, w którym mowa o dalszym

wydziałaniu polskich skarbów kulturalnych do następnego transportu dla przekazania narodowi polskiemu.

Po powitaniu na lotnisku wrocławskim delegacja udała się do gmachu Ossolineum, gdzie odbyło się przekazanie zbiorów. Po otwarciu kilku skrzyń i skontrolowaniu zawartości podpisano ostateczny akt przekazania. Pierwszy przemówił minister Paszczyński, podkreślając, iż akt obecny jest symbolem współpracy i przyjaźni obu narodów. Odpowiedzieli prof. Tomkiewicz i wicewojewoda dolnośląski Barchacz.

Jak wspomniano pierwsze prace ograniczyły się do zabezpieczenia zbiorów. Na razie Ossolineum nie miało jeszcze osobowości prawnej, ani swojego budżetu. Najważniejsze wydatki pokrywano z pożyczki wojewódzkiej. Wystosowano prośbę do Wojewódzkiej Rady Narodowej o subwencję na najważniejsze wydatki, wystosowano memoriał do Prezydium Rady Ministrów. We własnym zakresie wyremontowano dwie duże sale, w których ustawiono tymczasowe drewniane półki. We wrześniu 1946 r. finansowa sytuacja Ossolineum wyjaśniła się przez udzielenie subwencji Ministerstwa Ziem Odzyskanych, Prezydium Rady Ministrów i Wojewódzkiej Rady Narodowej. Subwencje miały być wypłacane w ratach. Wobec tego można było przystąpić do kapitalnego remontu całego budynku, który objęła wrocławska Dyrekcja Odbudowy oraz do rozpoczęcia prac nad uprzystępnieniem zbiorów. Termin zaczęcia prac bibliotecznych wyznaczono na 15 października. Zaangażowano kilkunastu pracowników, tak że w wyznaczonym terminie 14 osób przystąpiło do otwarcia pak, wyładowania i prac bibliotecznych, związanych z udostępnieniem książki. Sprawy te były trudne i nasuwały szereg zagadnień. Biblioteka Ossolineum we Lwowie miała inwentarze książek, mieszczące się w 16 grubych foliach, miała katalog alfabetyczny kartkowy, będący zarazem historią biblioteki. Ileż było w nim pozódkłych kart, pisanych gdzieś w trzecim i w czwartym dziesiątku ubiegłego stulecia. Ileż kart pisanych ręką Małeckiego, Szajnochy, Bielowskiego, Kętrzyńskiego i wielu, wielu innych. Poza tym całość zbiorów miała także skończony już katalog systematyczny na kartkach międzynarodowego formatu. Ossolineum we Wrocławiu to tylko 418 skrzyń, niestety bez inwentarzy i katalogów, które pozostały we Lwowie. Prace we Wrocławiu trzeba było zaczynać tak, jak gdyby Ossolineum było nowopowstałą biblioteką, od wypakowania i katalogowania całego zbioru książka po książce. Wyłoniło się pytanie, czy prace zacząć od starodruków, czy też od druków XIX i XX wieku. Wprawdzie należałoby wiedzieć, jakie inkunabuły i starodruki Ossolineum posiada, to jednak głód nowej książki polskiej przede wszystkim tekstów, źródeł, monografii historycznych i literackich jest tak wielki, że starodruki musiały zejść na plan dalszy. Na razie wprowadzono katalogowanie uproszczone, by jak najwięcej

książek oprawnych udostępnić. Po skatalogowaniu książki ustawa się w tymczasowych magazynach, uwzględniając dawne sygnatury. Tworzą się w ten sposób ogromne luki między numerami — nie ma rady — zapelnia się przy dalszym opracowaniu zbiorów i wówczas, gdy nadejdą następne transporty książek Ossolineum ze Lwowa. Naturalnie, że pierwszy i drugi miesiąc pracy przyniósł szereg doświadczeń, które kazały zmienić i ulepszyć różne szczegóły. Także i warunki pracy były bardzo trudne. Zbliżała się zima, pracowano do grudnia w pokojach bez pieców; dopiero od grudnia Ossolineum otrzymało lokale z piecami w części budynku, zajmowanej dotąd przez Zakłady uniwersyteckie. Książki wypakowywano w magazynach parterowych, skąd trzeba je było przenosić do opracowania na pierwsze piętro, potem znowu do księżnicy. Ilość pracowników powoli stale wzrastała, tak że stan personalny na marzec 1947 r. wynosił 24 osoby, w tym 8 stypendystów. Zajęcie lokali po Zakładach nie bardzo rozwiązywało kwestię miejsca, gdyż rozporządzało się właściwie tylko trzema możliwymi w zimie pokojami.

Ossolineum we Wrocławiu było już zatem mimo trudności i braków instytucją pracującą pełną parą. Pierwsze początki ułatwiali ogromnie rektor Kulczyński i dyrektor Knot, służąc radą i każdą pomocą. Opieka ta nie miała jednak podstawy prawnej, w ogóle Ossolineum nie miało oparcia prawnego. Wówczas grono osób z rektorem Kulczyńskim, prezesem Borejszą i dyrektorem Knotem postanowiło wskrzesić istniejące już przed 1939 r. Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, któreby objęło opiekę nad Ossolineum. W czasach gdy istniał kurator i dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich zadaniem T. P. O. było pomaganie i wzbogacanie Ossolineum. Dziś miało mu przypaść nieco odmienne zadanie. Na 10 listopada 1946 r. wysłano paręset zaproszeń na zebranie organizacyjne T. P. O., które miało za zadanie uchwalić statut, wybrać zarząd i ustalić plan pracy Towarzystwa. Prasa dolnośląska zrobiła dużą propagandę Ossolineum. „Słowo Polskie“ przez cały tydzień poprzedzający zjazd umieszczało codziennie artykułik co to jest Ossolineum, o T. P. O. i in., wydając w dzień zjazdu cały dodatek poświęcony Ossolineum. Również „Naprzód Dolnośląski“ umieścił parę artykułów poświęconych Ossolineum. Bardzo piękny artykuł wstępny pt. „Znajomym z ulicy Ossolińskich“ prorektora Jerzego Kowalskiego umieściło „Słowo Polskie“ w dniu zjazdu. Oto zakończenie tego artykułu: „Polska książka jest we Wrocławiu rzadkością, poszukiwaną z uczuciem człowieka, dorabiającego się tutaj ojczyzny. To nie sama wiedza o Polsce i jej rzeczach, to spora część życia polskiego przejawianego tutaj. Nasza przestrzeń życiowa zawiera się w wymiarach naszej mowy i naszej myśli. Glob ziemski toczy się otulony w swoją atmosferę. Polska toczy się unosząc ze sobą krąg swojego życia. Polska nie jest tylko

tym, co podlega statystyce, co da się nam odebrać lub zwrócić. Jest coś w nas, co wyraża się w naszym słowie nie od dziś, i bez tego byłoby nam nieswojsko nawet we Wrocławiu. Dlatego witamy cię, Ossolineum! Nie całe jeszcze jesteś między nami, lecz chciwie serce chwyta to pierwsze tchnienie. Paki skołatane drogą stoją po sieniach i salach rozbitej budowli. Garść Ossolinaków zgrabiętymi rękami ustawia tomy na świeżo skleconych półkach drewnianych, tak jeszcze nielicznych. Ci ludzie nie mają gdzie mieszkać, nie mają czasu na to, nie po to wystają po urzędach. Jedna jest w nich myśl: dać nam Ossolineum, dać naszej szkole teksty polskie. Schylamy przed wami głowy, ministranci tego obrzędu, bo tu się zaczyna budzić do życia coś wyższego nad urzędy i traktaty, coś co dziwi i gniewa szulerów politycznych: nasza nieodgadła i nie dająca się nam wyperswadować Polska.“

O godz. 15.30 zebrało się w czytelni Biblioteki Uniwersyteckiej paręset osób, przybyło szereg osób spoza Wrocławia. Zjechali więc do Wrocławia rektor Antoniewicz, prof. Bujakowie, dyr. Grycz, dyr. Lorentz, prof. Birkenmajer, prof. Czekanowski, prof. Łempiccy, prof. Czerny, prez. Borejsza, dyr. Lutman, prof. Barycz, prof. Inglot, dyr. Zarębski, dyr. Ręgorowicz i wielu innych. Z Wrocławia zjawiał się cały świat naukowy, literacki, dziennikarski, wszyscy dostojnicy i reprezentanci władz państwowych i samorządowych na czele z wojewodą Piaskowskim. Po przybyciu premiera Osóbki-Morawskiego, rektor Kulczyński zagaikł zebranie, kreśląc krótko polskie wysiłki kulturalne na zachodzie, na Ziemiach Odzyskanych. Posuwają się one ciągle naprzód po szczeblach drabiny, na której szczycie: „stawa nauki i kultury polskiej“. Nowo zdobyty szczebel to Ossolineum we Wrocławiu. Dlatego nowy zarząd T. P. O. ma ogromne zadanie, Ossolineum dźwignąć i podnieść na dawny jego poziom. Następnie odczytał długą listę zmarłych w czasie wojny pracowników Ossolineum oraz członków T. P. O., którą zebrani wysłuchali stojąco, oddając hołd pamięci Zmarłych.

Po sprawozdaniu z czynności Ossolineum od przejęcia zbiorów w Przemyslu do dnia zebrania, złożonym przez kustosa Pałaczkowskiego, zabrał głos Premier Osóbka-Morawski, który powiedział: „Zagadnienie Ossolineum jest zagadnieniem nie tylko naszego świata nauki, ale i zagadnieniem państwowym. Świadczą o tym chociażby zabiegi dyplomatyczne, jakie rząd uczynił dla jego odzyskania. Dobrze się stało, że Ossolineum przybyło do Wrocławia, do tego miasta, gdzie zamieszkuje wielu obywateli ze Lwowa. Niechże to Ossolineum umili im trochę pobyt w tym mieście, żeby się czuli tu jak najlepiej. Sądzę, że pełną wartość Ossolineum zachowamy wtedy, jeżeli będzie ono w całości i nie rozbijemy jego zbiorów. Rząd zajmował się sprawą Ossolineum nie tylko wtedy, kiedy wydostawał go, ale dał i pewne dotacje,

dotychczas 17 milionów na ten cel. W miarę naszych możliwości zrobimy wszystko, aby ta placówka znalazła warunki dobrego zachowania i jak najlepiej służyła nauce polskiej.“

Następnie prof. Kamil Stefko referował projekt statutu T. P. O., podkreślając, iż T. P. O. będzie musiało postarać się, by Ossolineum otrzymało odpowiednią organizację prawną. Po szeregu zgłoszonych poprawek statut uchwalono, po czym przystąpiono do wyboru zarządu. Na wniosek ks. dra Feichta wybrano następujący zarząd, komisję rewizyjną i sąd honorowy: Zarząd: Kulczyński Stanisław, Borejsza Jerzy, Bigo Tadeusz, Knot Antoni, Zychiewicz Emil, Grycz Józef, Ingłot Stefan, Lorentz Stanisław, Lutman Roman, Popławski Stanisław, Pazyra Stanisław, Piaskowski Stanisław, Rybicki Józef, Szczyrek Jan. Członkowie Komisji rewizyjnej: Barcikowski Władysław, Lewicki Michał, Treter Jan, Winnicki Bronisław, Styś Wincenty, Ręgorowicz Ludwik. Sąd honorowy: Wachniewski Aleksander, Antoniewicz Władysław, Stefko Kamil, Olbromski Antoni, Osinski Władysław, Zaremba Józef, Arct Stanisław.

Po wyborach rektor Kulczyński przedstawił plan pracy Towarzystwa, podkreślając, że Zakład Narodowy im. Ossolińskich może działać i spełniać swoje zadania tylko wówczas skutecznie i w pełnej mierze, jeżeli zostanie wskrzeszony do życia jako całość. „W obecnej chwili — mówił Kulczyński — rozporządzamy jedynie fragmentem zasobów tego instytutu. Pierwsze zadanie Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum sprowadzać się będzie do rozwinięcia prac w kierunku uzyskania dla działalności Ossolineum szerszej bazy, skompletowania go, zarówno w rokowaniach z naszymi sąsiadami, jak i drogą pracy wewnętrznej i ad realizację tego postulatu całości Ossolineum. Drugim zadaniem jest możliwie szybkie uruchomienie pracowni naukowych przy Ossolineum i udostępnienie jego zbiorów dla badaczy naukowych. W tej dziedzinie rozwijać będziemy działalność zapoczątkowaną już skutecznie przez dotychczasowe władze, opiekujące się Ossolineum.“ Następnie omówił rektor Kulczyński sprawę gmachu Ossolineum i jak najszybszą potrzebę jego odnowienia. Po czym przeszedł jeszcze do rozwinięcia innych działów Zakładu Ossolińskich: „Wreszcie chciałbym wspomnieć jeszcze o jednym punkcie, który powinien zdaniem moim obejmować program rekonstrukcji Narodowego Zakładu im. Ossolińskich, tj. program wskrzeszenia drukarni, wydawnictwa Ossolineum i rozwinięcia akcji wydawniczej. Działalność Zakładu Narodowego Ossolińskich zaznaczyła się w naszym życiu kulturalnym na tych dwóch odcinkach: pracy naukowej badawczej, która się koncentrowała w instytucji i w pracy wydawniczej, w której to dziedzinie Zakład ma tak chlubną tradycję. Wskrzeszenie tej tradycji jest jednym z zasadniczych zadań.“

Po wnioskach prof. Modelskiego o odznaczeniu zasłużonych pracowników Ossolineum i dra Pajączkowskiego o wyrażenie podziękowania dla wicewojewody Barchacza, generała Popławskiego, rektora Kulczyńskiego i dyrektora Knota za dotychczasową opiekę i pomoc dla Ossolineum — obu przyjętych przez aklamację — zebranie zakończono.

Następnego dnia tj. 11 listopada odbyło się pierwsze zebranie Zarządu T. P. O., na którym dokonano wyboru władz, powierzając stanowisko prezesa rektorowi Kulczyńskiemu, na I-go wiceprezesa wybrano prez. Borejszą, na drugiego prof. Bigę, sekretarzem generalnym został dyrektor Knot, zastępcą sekretarza prof. Ingot, skarbnikiem dyr. Żychiewicz, jego zastępcą inż. Rybicki. Wybrano również pełnomocnych delegatów Towarzystwa we większych ośrodkach naukowo-kulturalnych. Delegatami Towarzystwa są obecnie: w Warszawie I wiceprezes Jerzy Borejsza, w Krakowie prof. Stanisław Lempicki, zastępcą prof. Henryk Barycz, w Poznaniu dyr. Aleksander Birkenmajer, w Toruniu prof. Kazimierz Hartleb, w Katowicach dyr. Roman Lutman, w Lublinie prof. Jan Parandowski, w Gdańsku dr Anna Jędrzejowska, w Łodzi dyr. Adam Łysakowski. Ustalono wkładkę miesięczną na 50 zł. Omawiano sprawę zbiorów muzealnych, dalszą rewindykację, remont gmachu, sprawę drukarni i wydawnictwa, odznaczeń, godła T. P. O. Powołano Komitet odbudowy gmachu Ossolineum, do którego weszli inż. Rybicki, dyr. Żychiewicz, dyrektor Knot, inż. Wróbel, kustosz Pajączkowski, konserwator Güttler. Komitet odbył szereg konferencji, na których ustalono program potrzeb i program prac. Przyjęto plan użytkowania budynku, budynku nieprzygotowanego do potrzeb bibliotecznych, stąd więc wynikały różne trudności przy planowaniu. Plan ten przewidywał umieszczenie we wschodnim skrzydle od parteru po drugie piętro wyłącznie magazynów, czytelnię zaś w dawnej auli w skrzydle zachodnim. Zdawano sobie sprawę, iż będzie to szalenie niewygodne, gdyż książka będzie musiała odbywać długą drogę z magazynu do czytelni, poza tym ustawicznie będą się krzyżować ze sobą drogi książki i czytelnika, a to jest zasadniczo niedopuszczalne. Sprawa ta wywołała dużą dyskusję na marcowym posiedzeniu Zarządu T. P. O., na którym postanowiono zrezygnować z auli jako czytelni, przeznaczając ją tylko na salę posiedzeń, czytelnię urządzić zaś na drugim piętrze wschodniego skrzydła, nad magazynami. Wejście do czytelni będzie zupełnie osobnymi schodami, niełączącymi się z innymi biurami biblioteki. Drugie piętro południowego skrzydła pomieści czytelnię rękopisów i starodruków, czytelnię naukową, czytelnię czasopism. Razem Biblioteka będzie rozporządzała ponad stu miejscami w czytelniach. Pierwsze piętro wschodniego skrzydła zajmą biura biblioteczne. Skrzydło zachodnio-północne przeznaczone jest na muzeum. Rękopisy i starodruki znajdą pomieszczenie



w pancernym schronie, poza tym są przewidziane miejsca na pracownię introligatorską, konserwatorską i pokoje gościnne. Długa i ostra zima nie pozwoliła na prowadzenie w pełni robót remontowych. W tej chwili praca już jest w pełnym toku, Dyrekcja Odbudowy zobowiązała się do wykończenia remontu na jesień br.

W marcu 1947 r. aktualną stała się sprawa przekazania dalszej części Ossolineum. Delegaci wrocławscy dr Franciszek Pajączkowski i mgr Roman Aftanazy, którzy tym razem mieli mandat delegatów Rządu, udali się do Przemyśla, by według zapowiedzi 14 marca odebrać transport. Dnia 22 marca zapowiedziano, iż delegacja polska oczekiwana jest 23-go w Medyce. W niedzielę 23. III. wyjechano samochodem WOP-u w stronę granicy. Na granicy po stronie radzieckiej oczekiwali: dyrektor Biblioteki Akademii Nauk Paweł Gnyp, dalej sekretarz Rajkomu Partii, przedstawiciele straży granicznej i celnicy. Po powitaniach udano się autami na dworzec w Medyce, gdzie oglądnięto wagony opatrzone plombami. Zbiory mieściły się w dwu krytych czterosiowych wagonach, mieszczących według protokołu 165 skrzyń z zawartością 67.381 książek, w tym 36 skrzyń, zawierających 7.041 starodruków. O godz. 14-ej w Domu Partyjnym odbyło się w obecności przedstawicieli Partii, wojska, kolei i celnicy przekazanie zbiorów. Po przemówieniach, jakie wygłosili dyr. Gnyp i dr Pajączkowski, wymieniono pełnomocnictwa, po czym podpisano akt przekazania. Jako pełnomocnik strony radzieckiej podpisał dyr. Gnyp, jako delegaci Rządu Polskiego dr Pajączkowski i mgr Aftanazy. Cała uroczystość była kilkakrotnie fotografowana. Po przekazaniu udano się na obiad, na którym wzniesiono szereg toastów na cześć obu narodów, nauki polskiej i radzieckiej, armii polskiej i czerwonej. Wieczorem udano się na dworzec w Medyce, gdzie do pociągu osobowego do Przemyśla doczepiono wagony ze zbiorami. W Przemyślu wagony zostały zaplombowane przez Urząd Celny. Dnia 24 marca przyłączono je do pociągu osobowego do Katowic. W Katowicach przeładowano zawartość wagonów do 4 wagonów normalnotorowych. W obecności przedstawiciela Urzędu Celnego zerwano plombę i sprawdzono ilość skrzyń. Okazało się, że była zgodna z protokołem. Wagony te doczepiono do pociągu osobowego do Wrocławia, dokąd przybyły 26 marca wieczorem na dworzec „Nadodrże“. Następnego dnia wszystkie skrzynie zostały wyładowane i przewiezione samochodami do gmachu Ossolineum.

Co to jest wrocławskie Ossolineum? — takie pytanie zadaje naukowiec i literat, a także i szary człowiek, który tylko przechodził ulicą Ossolińskich i wiedział, że Ossolineum to polski skarb narodowy i kulturalny. Ile książek i jakie, ile rękopisów, czy przekazano z Ossolineum bibliotekę Pawlikowskich, co z cza-

sopismami, mapami, autografami, czy całe Ossolineum jest już we Wrocławiu?

Postaram się krótko odpowiedzieć na dręczące pytania. Oba przekazane transporty biblioteki Ossolineum obejmowały razem 583 skrzynie, zawierające 210.343 tomów książek, w tym 42.606 starodruków i 167.737 druków. XIX i XX w., poza tym 7.038 rękopisów. W marcu przystąpiono do otwierania skrzyń z rękopisami. Na razie wyładowano do końca marca 5 skrzyń, zawierających 980 rękopisów. Rękopisy wypakowuje się komisyjnie, motując i protokołując dokładnie zawartość każdej skrzyni, po czym przewozi się je tymczasowo do jednego ze skarbców Biblioteki Uniwersyteckiej przy placu Solnym. Poza rękopisami z Katalogu rękopisów Kętrzyńskiego i inwentarza (powielany maszynopis) przekazano wiele teatraliów. Jeżeli idzie o druki, to pierwszy transport zawierał prawie wyłącznie druki polskie, naturalnie z wyłączeniami, o których wyżej pisałem, drugi transport przeważnie książki obce. Czasopism, poza paroma naukowymi, niestety jeszcze we Wrocławiu nie ma. Nie dostaliśmy również — na razie — Biblioteki Pawlikowskich, map, autografów, muzykaliów, archiwum Ossolineum i jeszcze raz powtarzam — katalogów. W programie Ossolineum we Wrocławiu jest sprowadzenie dalszych części zbiorów Ossolineum, dalsza praca nad wypakowaniem i skatalogowaniem książek (do końca marca 1947 r. opracowano i ustawiono około 40.000 dzieł). W opaciu o ten zasób nastąpi otwarcie w lecie tymczasowej czytelnicy. W sierpniu 1947 r. ukaze się inwentarz (w formie powielanej) posiadanych przez wrocławskie Ossolineum rękopisów.

W myśl uchwały Zarządu T. P. O. udała się 24 kwietnia 1947 r. do Warszawy delegacja w składzie dr Franciszek Pajaczkowski, dr Amelia Dician i dr Kazimiera Hłowska dla odebrania i przewiezienia rękopisów i starodruków Biblioteki Ossolińskich, znajdujących się w Bibliotece Narodowej. Przywieziono do Wrocławia 39 skrzyń, w których znajdowało się 1.484 rękopisów, 1.241 starodruków, 386 dyplomów oraz 8 pudeł rycin. W stosunku do liczby ewakuowanych rzeczy ze Lwowa jest duża różnica. Jak wspomniałem zbiory ewakuowane znalazły się w Adelinie (Adelsdorf) na Dolnym Śląsku, gdzie w czasie działań wojennych częściowo uległy zniszczeniu. 2 maja br. zbiory przewieziono do Wrocławia, gdzie wyładowano je i umieszczono w skarbcu Biblioteki Uniwersyteckiej. Na drugi dzień przystąpiono do otwarcia skrzyń i inwentaryzowania rękopisów.

Ossolineum na terenie Wrocławia przestaje być biblioteką martwą, dziś kompletuje już rzeczy nowo wydane. Poczyniono starania o egzemplarz obowiązkowy książek i czasopism. Niezależnie od tego zwrócono się do instytucji i niektórych wydawnictw. Instytut Śląski, Instytut Zachodni, Czytelnik, PZWS i inne

ofiarowują swoje wydawnictwa. Ossolineum otrzymuje już 120 bieżących czasopism.

Na razie we Wrocławiu rozwijała się Biblioteka. Ostatnie posiedzenie Zarządu T. P. O., które odbyło się 22. III. 1947 r., przyniosło ważne posunięcia i postanowienia, dotyczące dalszych losów i formę prawną Zakładu Ossolińskich. Na wstępie zebrania prezes T. P. O. rektor Kulczyński odczytał pismo premiera Cyrankiewicza, wystosowane do Zarządu T.P.O. Pismo to brzmi: „Prezydium Rady Ministrów przystąpiło do opracowania rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie uznania T. P. O. za stowarzyszenie wyższej użyteczności i nadania mu odpowiedniego statutu dla umożliwienia temu Towarzystwu zarządu całego mienia ruchomego i nieruchomego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Zarząd główny T. P. O. poczyni niezwłocznie właściwe kroki dla zabezpieczenia mienia Ossolineum i tymczasowego zarządzania nim do uregulowania stanu prawnego.“

Wobec przekazania Towarzystwu administracji majątkiem Ossolineum powstała potrzeba utworzenia organu wykonawczego; mianowano na powyższym posiedzeniu dyrekcję Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w składzie trójosobowym. Wkrótce Towarzystwo otrzyma w drodze rozporządzenia Rady Ministrów charakter stowarzyszenia wyższej użyteczności. Statut samego Zakładu opracowany zostanie później.

W najbliższym czasie zostanie we Wrocławiu uruchomione wydawnictwo Zakładu (po przeniesieniu agend z Krakowa); w Krakowie natomiast pozostanie nadal tylko księgarnia Ossolineum z filią wydawnictwa.

Sprawa uruchomienia muzeum zależy od tego, czy zbiory nadejdą w najbliższych transportach ze Lwowa.

#### BIBLIOGRAFIA WAŻNIEJSZYCH ARTYKUŁÓW, DOTYCZĄCYCH OSSOLINEUM WE WROCŁAWIU

1. Borejsza Jerzy: Ossolineum powinno być we Wrocławiu. Wywiad „Głosu Ludu“ z tow. Jerzym Borejszą. „Głos Ludu“ 27. VI. 1946.
2. Grodzicki August: Czym jest dla nas „Ossolineum“. „Dziennik Zachodni“ 5. VII. 1946.
3. Winnicki Bronisław: Ossolineum dla Wrocławia. „Naprzód Dolnośląski“ 6. VII. 1946.
4. Knot Antoni: Droga Panoramy Raclawickiej. Rozmowa z dyrektorem Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego „Dziennik Zachodni“ 26. VII. 1946.
5. Maleczyński Karol: O mądry rozdział zbiorów. „Odra“ 28. VII. 1946 nr 24.

6. Słotwiński Józef: Wspomnienie o Ossolineum. „Warszawa“ 28. VII. 1946 nr 3.
7. Kofta Mieczysław: Ossolineum. „Trybuna Dolnośląska“ 28/29. VII. 1946 nr 136.
8. Kulczyński Stanisław: Wrocław ważnym ośrodkiem kulturalnym. (Wywiad z rektorem prof. drem St. Kulczyńskim). „Trybuna Dolnośląska“ 25/26. VIII. 1946.
9. Dębski Jan: O mienie kulturalne dla Wrocławia. „Pionier“ 30. VIII. 1946 nr 217.
10. Aftanazy Roman: Ossolineum i Ossolińczycy w czasie wojny. „Odra“ 1. IX. 1946 nr 29.
11. Kulczyński Stanisław: Ossolineum we Wrocławiu. „Wolność“ 4. X. 1946 nr 223.
12. Muszyńska-Hoffmannowa Hanna: Dwie godziny w Krainie Książek. „Pionier“ 3. X. 1946 nr 251.
13. Kolbuszewski Stanisław: Poeta Śląska i dyrektor Ossolineum. Tygodniowy Dodatek Ilustrowany „Pioniera“ 20. X. 1946 nr 41.
14. Borejsza Jerzy: „Trzeba z żywymi naprzód iść“. Drogowskazy kulturalne. „Słowo Polskie“ 1. XI. 1946 nr 1.
15. Karczewska-Markiewicz Zofia: Duchowy skarbiec Wrocławia. „Rzeczpospolita“ 9. XI. 1946 nr 308.
16. St. M.: W Ossolineum za dawnych lat. „Rzeczpospolita“ 9. XI. 1946 nr 308.
17. Aftanazy Roman: Tajne druki Ossolineum i kult Mickiewicza we Lwowie. „Naprzód Dolnośląski“ 9. XI. 1946 nr 225.
18. Kowalski Jerzy: Znajomym z ulicy Ossolińskich. „Słowo Polskie“ 10. XI. 1946 nr 10.
19. Lutman Roman: Ossolineum we Wrocławiu symbol wiecznej polskości — Ziem Odzyskanych. „Zwierciadło Polski i świata“. Dodatek niedzielny „Słowa Polskiego“ 10. XI. 1946 nr 1.
20. Knot Antoni: J. M. Ossolińskiego stosunki z T. Kościuszką. tamże.
21. H. Ł. (Henryk Łubieński): Ujejski i Kasprowicz w lectorium Ossolineum, tamże.
22. Pajączkowski Franciszek: Ossolineum wczoraj i dziś, tamże.
23. R. A. (Roman Aftanazy): Jak zbiory Ossolineum odbyły drogę do swej ostatniej siedziby... tamże
24. Aftanazy Roman: Gmach świętego Macieja — Siedziba Ossolineum we Wrocławiu. tamże.
25. Gostomska Zofia: Wspomnienie o Ludwiku Bernackim. tamże.
26. Aftanazy Roman: Kontynuatorzy J. M. Ossolińskiego. „Naprzód Dolnośląski“ 10/11. XI. 1946 nr 226.

27. Dees (Dzikowski Stanisław): Ossolineum we Wrocławiu. „Gazeta Ludowa“ 10. XI. 1946 nr 314.
28. Devechy Helena: Ossolineum ośrodek wiedzy i myśli polskiej. „Dziennik Polski“ 10. XI. 1946 nr 309.
29. Dunin-Wąsowicz Wł.: W cieniu wielkiej przeszłości zaklętej w księgach i zbrojach dawnego Ossolineum. „Gazeta Ludowa“ 11. XI. 1946 nr 316.
30. Aftanazy Roman: Dawna i nowa siedziba Ossolineum. „Odra“ 17. XI. 1946 nr 40.
31. Łempicki Stanisław: Z dni „Ossolineum“ we Wrocławiu. „Dziennik Polski“ 17. XI. 1946 nr 316.
32. Słotwiński Józef: Powitanie Ossolineum. „Odrodzenie“ 15. XII. 1946 nr 50.
33. Łubieński Henryk: Gmach Ossolineum remontuje... 5 robotników. „Słowo Polskie“ 22. XII. 1946 nr 52.
34. Mikulski Tadeusz: Z wrocławskich tradycji Ossolineum. „Zwierciadło Polski i świata“ — Dodatek niedzielny „Słowa Polskiego“ 5. I. 1947 nr 1.
35. ten (Nuckowski Tadeusz): Lwowskie Ossolineum we Wrocławiu. „Nowe Horyzonty“ 12. I. 1947 nr 2.
36. Kulczyński Stanisław: Ossolineum redivivum. „Odrodzenie“ 30. III. 1947 nr 13.
37. Łubieński Henryk: Nowe zbiory Ossolineum — Rozmowa z drem Pajączkowskim. „Słowo Polskie“ 30 III. 1947 nr 87.
38. Mikulski Tadeusz: Ossolineum we Wrocławiu. „Przełęcz Zachodni“ 1947 nr 4, str. 337—339.

*Franciszek Pajączkowski*

## **WROCLAWSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE WYDZIAŁ NAUK HISTORYCZNO-FILOZOFICZNYCH**

Wrocławskie Towarzystwo Naukowe założone zostało w dniu 23 lutego 1946 r. Komitet założycielski, a zarazem pierwszy zespół członków zwyczajnych Towarzystwa tworzyli zamieszkali podówczas stale we Wrocławiu członkowie czynni i korespondenci Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Technicznej oraz członkowie czynni i przybrani, zwyczajni i korespondenci Towarzystw Naukowych: Lwowskiego i Warszawskiego. Osoby te utworzyły ze swego grona pierwsze zespoły Wydziałów.

Celem Towarzystwa jest popieranie rozwoju nauki polskiej i ruchu naukowego we wszystkich gałęziach wiedzy. Na członków zwyczajnych mogą być powołane osoby, pracujące naukowo i posiadające znaczniejszy dorobek naukowy. Prócz członków zwyczajnych Towarzystwo składa się z członków honorowych i wspierających.

Towarzystwo dzieli się na sześć Wydziałów: Wydział nauk filologicznych, Wydział nauk historyczno-filozoficznych (obejmujący wszystkie gałęzie historii prócz historii piśmiennictwa i historii sztuki oraz nauki filozoficzne), Wydział nauk społecznych, Wydział nauk matematycznych i przyrodniczych, Wydział nauk lekarskich i Wydział nauk technicznych.

Pierwszy Tymczasowy Zarząd Towarzystwa (aż do czasu zatwierdzenia statutu) stanowili, prezes: Stanisław Kulczyński, wiceprezes: Kamil Stefko, sekretarz: Hugo Steinhaus, skarbnik: Wincenty Styś. Dnia 30 maja 1946 r. odbyło się pierwsze Ogólne Zebranie Administracyjne, na którym na wniosek wydziałów powołano nowych członków zwyczajnych. Uroczyste, inauguracyjne zebranie Towarzystwa odbyło się w czasie „Dni Kultury“ dnia 10 czerwca 1946 r. Dnia 27 lutego 1947 r. odbyło się drugie Ogólne Zebranie, na którym wybrano stały pełny Zarząd Towarzystwa; prezes: Stanisław Kulczyński, wiceprezes: Ludwik Hirszfeld, sekretarz generalny: Bolesław Olszewicz, skarbnik: Wincenty Styś, zastępca sekretarza generalnego: Bronisław Knaster, zastępca skarbnika: Edward Marczewski. Na tymże zebraniu powołano dalszych nowych członków zwyczajnych.

Wydział nauk historyczno-filozoficznych składa się obecnie (marzec 1947 r.) z następujących członków zwyczajnych: Franciszek Bujak, Władysław Czaplinski, Roman Ingarden, Stefan Ingot, Antoni Knot, Mieczysław Kreutz, Stefan Kuczyński, Kazimierz Majewski, Ewa Maleczyńska, Karol Maleczyński, Teofil Emil Modelski, Bolesław Olszewicz, Stanisław Tync, Józef Wąsowicz.

Przewodniczącym Wydziału jest Karol Maleczyński, sekretarzem Wydziału Antoni Knot.

Dnia 7 lutego 1947 r. Wydział powołał do życia Komisję Historii Śląska. Prócz członków zwyczajnych, którzy zgłosili akces do powyższej Komisji, Wydział powołał (na podstawie § 18 statutu) do prac w tejże Komisji osoby spoza grona członków zwyczajnych. Osoby te posiadają tytuł współpracowników Wydziału. Grono tych współpracowników tworzą obecnie: Ludwik Bazyłow, Marta Burbianka, Janina Ender, Marian Haisig, Franciszek Kački, Bronisław Kocowski, Alfred Kucner, Jarosław Wit Opatrny, Michał Wąsowicz. Przewodniczącym Komisji Historii Śląska jest Władysław Czaplinski.

Na posiedzeniach naukowych Wydziału przedstawiono dotąd następujące prace: Karol Maleczyński: W sprawie autentyczności bulli gnieźnieńskiej z r. 1136; Ewa Maleczyńska: Studia nad dynastyczną polityką pierwszych Jagiellonów; Władysław Czaplinski: Polska a Brandenburgia i Prusy za Władysława IV; Karol Maleczyński: Kodeks dyplomatyczny Śląska, Cz. I. do r. 1250.

Z powyższych prac pierwsza już się ukazała, inne w druku.

**ARCHIWUM PAŃSTWOWE WE WROCŁAWIU****I.**

Sprawami archiwalnymi na Dolnym Śląsku zajął się Wydział Archiwów w Ministerstwie Oświaty dopiero od grudnia 1945 r. W okresie zatem od maja 1945 r. przez 7 miesięcy przebogate zbiory archiwalne, pochodzące nie tylko z archiwów wrocławskich, rozrzucone przez Niemców po licznych schowkach prowincjonalnych na terenie Dolnego Śląska, jako zabezpieczenie przed działaniami wojennymi, nie miały żadnej opieki. To zaniedbanie ze strony centralnych władz archiwalnych odbiło się jak najfatalniej na losach archiwaliów. W przeważnej części z powodu braku akcji zabezpieczającej uległy one już w okresie po zakończeniu działań wojennych zniszczeniu. Akcja taka powinna była być przeprowadzona we właściwym czasie tj. w okresie bezpośrednio po kapitulacji Niemiec, kiedy władze polskie zajęły Dolny Śląsk. Wtedy to zaczęły działać ekipy muzealna i biblioteczna.

Do czasu przybycia ministerialnego pełnomocnika dla spraw archiwalnych na Dolny Śląsk (o co zabiegał Rektor Kulczyński), którym został dr Józef Stojanowski, archiwalia zabezpieczali samorzutnie, w miarę swoich możliwości, pracownicy bądź muzealni, bądź biblioteczni z wrocławskiej Biblioteki Uniwersyteckiej, pracujący w terenie. Pracę tę jednak, z natury rzeczy, mogli wykonywać tylko na marginesie głównych swych zadań. Na terenie m. Wrocławia w październiku 1945 r. Biblioteka Uniwersytecka, mimo bardzo skromnego zespołu bibliotekarzy delegowała swego urzędnika mgra Mieczysława Waltera, b. adiunkta Archiwum Miejskiego we Lwowie, do ratowania niektórych archiwaliów na terenie miasta. Z wykonanych wtedy prac na kilka należy zwrócić uwagę. I tak Bibliotece Uniwersyteckiej przypadło w udziale zabezpieczenie cennych archiwaliów dawnej registratury Zarządu Miejskiego m. Wrocławia. Mieściły się one w dwóch uszkodzonych działaniami wojennymi budynkach: przy ul. Więziennej 6 i Marsz. Stalina 4. Zabezpieczenie przeprowadziła Biblioteka i ciągle czuwała nad zachowaniem całości budynków i pomieszczonych tam zbiorów. Podkreśla się to dlatego, aby zwrócić uwagę na to, że archiwalia niewywiezione z Wrocławia nie uległy całkowitemu zniszczeniu tylko dzięki interwencji Biblioteki. Gdyby od pierwszej chwili objęcia Wrocławia znaleźli się archiwariusze, skierowni tutaj przez centralne władze archiwalne i współpracowali z pierwszą grupą naukowo-kulturalną Rektora Kulczyńskiego przy zabezpieczaniu mienia archiwalnego, dałoby się bardzo wiele uratować, choćby przed akcją zbiorową Centrali odpadków i makulatury. I tak np. wspomniany mgr M. Walter uratował ważne archiwalia w Ratuszu, w samą porę unieszkodliwiającej akcję Centrali odpadków. On to prze-

wiół ważną część archiwaliów stamtąd do budynku przy ul. Więziennej i tamże je zabezpieczył (akta „Kulturamtu“ z ub. i obecnego stulecia). Tak samo zabezpieczył i przewiózł akta: 1) katastralne, 2) część aktów regencji dolnośląskiej, 3) akta „Oberfinanzamtu“. Wszystkie te archiwalia zostały zabezpieczone w gmachu przy ul. Gdyńskiej 2, gdzie dzisiaj mieści się Archiwum Państwowe. Budynek ten został zajęty przez Bibliotekę Uniwersytecką na cele archiwalne i oddany do dyspozycji przedstawiciela władz archiwalnych z początkiem grudnia 1945 r. Tak więc wyłącznie zabiegom Biblioteki Uniwersyteckiej dzisiejsze Archiwum Państwowe zawdzięcza swoje pomieszczenie. Po przybyciu pełnomocnika dalsze zabezpieczanie archiwaliów prowadził nadal mgr M. Walter, a to z powodu wyjazdu dra Stojanowskiego do Warszawy w dniu 17 grudnia 1945 r. Dopiero po powrocie tegoż z Warszawy w połowie stycznia 1946 r. nastąpiło właściwe przejęcie przez placówkę archiwalną pracy nad dalszym zabezpieczeniem materiałów archiwalnych i ich zwożeniem do przekazanych przez Bibliotekę budynków. Biblioteka okazywała swą pomoc przez ciągłe informowanie o miejscach przechowania archiwaliów. Np. archiwum m. Zgorzelca przywiezione zostało w całości, w formie nieuszkodzonej, przez pracowników Biblioteki, przy czym podkreślić należy fakt, że na miejscu zostało zabezpieczone i ocalone przez por. Lorenca (W. O. P.) w Radomierzycach pow. Zgorzelec. Nadto Biblioteka ocaliła i zwiozła samorzutnie do Wrocławia cały szereg większych zespołów archiwalnych ze schowków prowincjonalnych, m. in. prawie całe Archiwum Miejskie m. Wrocławia, które było niemal w całości ewakuowane, wielkie partie Archiwum Państwowego, archiwalia kościelne itp. Cały ten materiał został przekazany przez Bibliotekę Archiwum Państwowemu. Nadto podkreślić należy, że praca dra Stojanowskiego, prowadzona w pierwszej połowie 1946 r., oparta była o ścisłe współdziałanie z Biblioteką Uniwersytecką i o pomoc ze strony Rektoratu Uniwersytetu i Politechniki.

Od sierpnia 1946 r. kierownictwo Archiwum objął dr Michał Wąsowicz.

*Mieczysław Walter*

## II.

Archiwum Państwowe we Wrocławiu, posiadające przed wojną bogate zbiory archiwalne (samiych dokumentów pergaminowych było ponad 50.000) i przechowujące bezcenne materiały do dziejów Śląska, doznało w czasie działań wojennych strat bardzo poważnych. Wprawdzie w miarę kruszenia frontu niemieckiego ówczesne władze archiwalne starały się zabezpieczyć najcenniejsze zbiory przez rozmieszczenie ich w różnych miejscowościach, jednak i w ten sposób nie udało się uniknąć dużych strat. Po zakończeniu działań wojennych okazało się, że archiwalia niewywiezione z Wrocławia uległy całkowitemu zniszczeniu, archiwalia zaś ewakuowane ucierpiały bardzo poważnie.



Budynek, w którym mieściło się Archiwum Państwowe do roku 1945 (Tiergartenstrasse 13) uległ pożarowi w czasie oblężenia Wrocławia, następnie zaś został przez oblężonych wysadzony w powietrze celem uzyskania większej przestrzeni dla lotniska, budowanego w tej części miasta. Zniszczeniu uległo wówczas wszystko to, czego z Archiwum nie zdążono wywieźć.

Mimo wytrwałych poszukiwań przeprowadzonych w lipcu 1945 r. nie udało się odszukać nikogo z niemieckiej służby archiwalnej, od kogo spodziewano się uzyskać wiadomości o archiwaliach ewakuowanych. W parę miesięcy później przybył do Wrocławia dr Józef Stojanowski, Pełnomocnik Ministra Oświaty do spraw archiwalnych i w ciężkich ówczesnych warunkach zaczął tworzyć od podstaw Archiwum Państwowe we Wrocławiu.

Budynek główny przy ul. Gdyńskiej, uszkodzony w czasie działań wojennych, wymaga pewnego remontu oraz odpowiedniego urządzenia wewnętrznego. Dzięki dotychczasowym dotacjom Ministerstwa Oświaty przeprowadzono najważniejsze roboty zabezpieczające; w bieżącym roku będą kontynuowane prace remontowe, ponadto zostanie urządzona i uruchomiona pracownia naukowa.

Począwszy od 1946 r. najwięcej uwagi poświęcano wyszukiwaniu i przewiezieniu do Wrocławia tych archiwaliów, które były ewakuowane na prowincję. Ponieważ zdarzały się wypadki, iż cenniejsze zbiory, ulokowane w różnych miejscowościach, były przewożone dalej na zachód przez cofające się oddziały niemieckie, przeto odszukiwanie wywiezionych archiwaliów nie odbywało się bez różnych trudności. Akcja ta nie została jeszcze zakończona. Nie można nie wspomnieć przy tej sposobności o współpracy ekip Biblioteki Uniwersyteckiej, od których Archiwum uzyskiwało pewne wiadomości o miejscach przechowania archiwaliów.

Akcją zabezpieczania objęło Archiwum nie tylko archiwalia b. Archiwum Państwowego (Staatsarchiv), ale także wszelkie archiwa i registryratury ponemieckie. W ten sposób zdążono zabezpieczyć i przewieźć do Wrocławia zespoły a raczej części lub fragmenty zespołów, wchodzących w skład następujących archiwów względnie registryratur:

- 1) Archiwum Państwowe we Wrocławiu,
- 2) Archiwum Miejskie we Wrocławiu,
- 3) Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu,
- 4) Rękopisy b. Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu,
- 5) Archiwum m. Zgorzelca,
- 6) Archiwum m. Legnicy,
- 7) Archiwum hr. Schaffgotschów w Cieplicach-Zdroju,
- 8) Archiwum ks. Hatzfeldów w Żmigródku,
- 9) Registryratura Nadprezydium prowincji Dolno-Śląskiej,

- 10) Registratury Zarządu Skarbowego Śląskiego,
- 11) Registratury różnych władz i urzędów na terenie Dolnego Śląska.

Odnaleziono również i przewieziono akta nie należące do tego terenu, jak:

- a) akta „rządu“ b. Generalnego Gubernatorstwa (prawie wyłącznie fragmenty akt szkolnych),
- b) akta Niemieckiego Zakładu Kredytowego w Katowicach (fragmenty).

Ogólną ilość akt zwiezionych można w przybliżeniu określić na około 12 wagonów kolejowych.

Zbiory rękopiśmienne względnie archiwalne zabezpieczone przez Archiwum, a stanowiące własność instytucji naukowych, które zdążyły się już zorganizować i podjęły działalność naukową, są zwracane tym instytucjom (Biblioteka Uniwersytecka, Archiwum Archidiecezjalne).

Stan odszukanych akt był różny: zdarzało się, iż znajdowano je w dobrych pomieszczeniach, zapakowane w skrzyniach i paczkach, częściej jednak odnajdywano akta usunięte ze skrzyń, wyrzucone do wilgotnych piwnic, a nawet na podwórze lub do fos.

Dotąd nie odnaleziono wszystkich inwentarzy archiwalnych. Np. na około 250 tomów inwentarzy istniejących w Archiwum Państwowym przed wojną odnaleziono dotąd zaledwie 46 tomów.

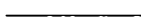
Niezależnie od akcji rewindykacyjnej przeprowadza się porządkowanie zwiezionych archiwaliów. Zdołano już przywrócić dawny układ kilku tysiącom dokumentów oraz posunięto daleko porządkowanie archiwum m. Zgorzelca, liczącego około 10.000 jednostek archiwalnych. Zbyteczne jest podkreślanie, jak bardzo pracę tę utrudnia brak dawnych inwentarzy. Jeśli dodać do tego brak fachowej literatury archiwalnej, brak odpowiedniej biblioteki podręcznej (biblioteka podręczna b. Archiwum Państwowego przepadła w 1945 r.), wreszcie — najrozmaitsze trudności, z jakimi musi walczyć tworzące się Archiwum, wówczas nawet niefachowiec zrozumie, że praca w Archiwum jest w całym tego słowa znaczeniu pracą od podstaw i że prowadzi się ją w bardzo ciężkich warunkach.

Personel Archiwum był i jest nieliczny. W grudniu 1945 r. Pełnomocnik Ministra Oświaty rozpoczął pracę, korzystając z pomocy mgra Waltera, do sierpnia 1946 r. pozyskał 3 pracowników naukowych i 1 woźnego; dziś personel składa się z 5 pracowników naukowych i administracyjnych oraz 2 woźnych. Przewiduje się, że w najbliższym czasie stan ilościowy pracowników naukowych ulegnie zwiększeniu.

Kontynuowanie akcji rewindykacyjnej i porządkowanie archiwaliów w celu udostępnienia ich jak najrychlej pracownikom nauki — oto są zadania Archiwum na najbliższą przyszłość.

## RECENZJE I SPRAWOZDANIA:

	Str.
<b>Dobrowolski T.:</b> Najstarsze drewniane kościoły śląskie, (M. Walter) . . . . .	306
<b>Feldman J.:</b> Problem polsko-niemiecki, (W. Czapliński)	290
Konturowa mapa administracyjna Śląska, (J. Wąsowicz)	289
Mapa administracyjna Śląska, (J. Wąsowicz) . . . . .	288
Mapy powiatów wojew. wrocławskiego, (J. Wąsowicz)	288
<b>Ogrodziński W.:</b> Dzieje piśmiennictwa śląskiego, (T. Mi- k ulski) . . . . .	301
<b>PiwarSKI K.:</b> Historia Śląska, (K. Maleczyński) . . . . .	293
Plan miasta Wrocławia, (J. Wąsowicz) . . . . .	288
<b>Popiołek K.:</b> Trzecie powstanie śląskie, (B. Kocowski)	309
<b>Romer E. i Wrzosek A.:</b> Śląsk, (J. Wąsowicz) . . . . .	288
Śląsk Dolny. Mapa samochodowa, (J. Wąsowicz) . . . . .	287
<b>Tyrowicz M.:</b> Polski kongres polityczny w Wrocławiu 1848 r., (A. Kucner) . . . . .	307
<b>Walczak W.:</b> Mapa turystyczna Karkonoszy (J. Wąso- wicz) . . . . .	287
<b>Widajewicz J.:</b> Świętopełk mcrawski a Bolesław Chrobry, (M. Walter) . . . . .	304



# SOBÓTKA

The Journal of the Society of Friends of History in Wrocław

1946

II. half-year-tome

## Contents:

1. Henryk Barycz: Polish scholars at the University of Wrocław before the Polish Rising of January (1858—1863) . . . . .	151
2. Franciszek Jankowski: Polish society of Wrocław at the interval of both wars (1918—1939) . . . . .	226
3. Władysław Czapliński: Polishmen at the Jesuit college of Wrocław in the middle of the XVII th c. . . . .	237
4. Jadwiga Pełczyńska: Polish character of Silesian provinces at the first half of the XIX th c. . . . .	242
5. Wiktor Hahn: Wladislaus Nehring at last years of his life. . . . .	255
6. Alfred Kucner: Documents of the political department at the district Opole of old . . . . .	275
7. Reviews and raports . . . . .	287
8. Current events . . . . .	312

## **KWARTALNIK HISTORYCZNY**

Organ Polskiego Towarzystwa Historycznego

Wychodzi od 1887 r.

Założony przez Ksawerego Liskego .

Redaktorzy: Roman Grodecki i Kazimierz Lepszy

Ukazał się zeszyt 3—4, t. LIII, cena 350 zł w prenumeracie i dla członków. — Niebawem ukaze się t. LIV.

Zgłoszenia prenumeraty wraz z opłatą za pierwszy powojenny zeszyt przysyłać należy pod adresem: Administracja Kwartalnika Historycznego, Kraków, ul. Sławkowska 17, pok. 22 P. A. U.

Wkładka roczna członkowska do Polskiego Towarzystwa Historycznego wynosi 600 zł. — Zgłoszenia na członków przyjmuje Zarząd Główny, Kraków, ul. Sławkowska 17, P. A. U. i wszystkie Oddziały P. T. H.